MJR DYPL. JAN RZEPECKI.

NOWOCZESNE UJĘCIE ZAGADNIENIA OSŁONY GRANIC PAŃSTWA I KONCENTRACJI POCZĄTKOWEJ.

Osłona — działanie wojenne, poprzedzające wybuch wojny lub wykonywane przez szereg dni natychmiast po jej wybuchu, należy niewątpliwie do najtrudniejszych. Choćby dlatego, że się rozgrywa w atmosferze olbrzymiej niepewności co do zamiarów i siły nieprzyjaciela, w niepewności co do terminu podjęcia walki, co do zebrania na czas własnych oddziałów i środków. Ponadto niemal z zasady wykonywa się ją przy znacznej niższości liczebnej i wyposażenia, kiedy łatwo ulec wrażeniu, że posiadane środki są niedostateczne w stosunku do powierzonego zadania. Zdawałoby się, że działanie tak trudne stanowi wdzięczny temat do teoretycznych studiów i zasługuje na nie całkowicie. Wbrew temu obserwujemy zjawisko odwrotne: niezwykłe ubóstwo literatury traktującej o osłonie. W polskiej literaturze jedyną bodaj dostępną dla wszystkich publikacją na ten temat jest niewielka książeczka gen. Tabouis: „Studium o osłonie" [1]). Treść jej jest zawsze żywa i wartościowa. Zilustrowana przykładami historycznymi, zawsze będzie kopalnią wiadomości i wskazówek oraz interesującą lekturą ma jednak dwie wady:

ujmuje zagadnienie tylko z punktu widzenia dowódcy oddziału osłonowego, brak jest w niej szerszego ujęcia zagadnienia,

napisana jest około 15 lat temu, nie uwzględnia więc olbrzymich przemian, jakie zaszły w tym czasie w metodach i środkach prowadzenia wojny.

Sądzę, że zagadnienie osłony domaga się gruntownego i wszechstronnego przepracowania na bardziej nowoczesnych

[1]) Gen. Tabouis: „Studium o osłonie", tłum. mjr szt. gen. Włodzimierz Ludwig. Warszawa 1924. Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy.

zasadach. Nie kusząc się o dokonanie tego w ramach artykułu, pragnę jedynie uwypuklić zmiany zaszłe w warunkach wykonania osłony i wskazać środki i sposoby działania, które — zdaniem moim — powinny zostać uwzględnione w organizacji przyszłej osłony.

Chcąc dokonać jako tako sumiennego prrzeglądu zagadnienia, trzeba przeprowadzić naprzód ocenę zadania osłony i zagrożenia go przez nieprzyjaciela, aby na tej podstawie ustalić potrzeby, które muszą być zaspokojone przez organizację osłony, i środki, którymi można je zaspokoić.

I. *Zadania osłony.*

Zadania osłony nie uległy żadnej istotnej zmianie w okresie dzielącym nas od wybuchu wojny światowej. Nadal celem osłony pozostaje zabezpieczenie spokojnego przeprowadzenia:

a) mobilizacji ludzi, koni i pojazdów,

b) wycofania z pasa pogranicznego w głąb kraju majątku państwowego, dokumentów, urzędów i ew. innych urządzeń, których nie należy narażać na zniszczenie lub zabranie przez nieprzyjaciela (np. urządzenia zakładów przemysłowych ważne dla prowadzenia wojny),

c) początkowej koncentracji wojsk, czyli zabezpieczenie:

— wybranego obszaru koncentracji przez czas potrzebny na jej przeprowadzenie,

— dróg dowozowych do obszaru koncentracji,

— tajemnicy wykonania jej.

Tak samo zadania te wyglądały w r. 1914, niemniej dokonany po wojnie rozwój cywilizacyjny krajów europejskich nie pozostanie bez wpływu na nie. Tak więc rozwój środków łączności i komunikacyjnych powinien skrócić przede wszystkim czas potrzebny na rozpowszechnienie zarządzenia o mobilizacji, na jej wykonanie i na przeprowadzenie koncentracji. Powinien również ułatwić wycofanie. Skracając czas potrzebny na te czynności ułatwi tym samym zadanie osłony. Ponadto wielki rozwój przewozu samochodowego (rozbudowa dróg, pomnożenie taboru) pozwoli częściowo uniezależnić przewozy koncentracyjne od sztywnej sieci kolejowej, uelastycznić je i zmniejszyć wrażliwość ich na zagrożenie.

Nie można jednak oczu zamykać na fakt, że okres powojenny

zaznaczył się wielkim wzrostem ingerencji państwa w życie polityczne, społeczne i gospodarcze, co musiało być połączone z ilościowym rozwojem w pasie granicznym placówek o charakterze państwowym lub półpaństwowym, a w siedzibie każdej z nich znajdą się dokumenty lub materiał, któryby należało wywieźć. Dodajmy do tego, że idea wojny totalnej lub choćby tylko wojny długotrwałej, materiałowej, zwiększa znakomicie wykaz dóbr, które choć się znajdują w rękach prywatnych, powinny być ewakuowane ze względu na ich doniosłość dla prowadzenia wojny. To sprawia, że dokładne przeprowadzenie ewakuacji w całej pożądanej jej rozpiętości przekroczy zapewne nawet znacznie zwiększone możliwości nowoczesnych środków przewozowych, co zmusi organizatorów wycofania do częściowej rezygnacji z jego rozmiarów i ustalenia także w tej dziedzinie pewnej „hierarchii" celów.

II. Rodzaje zagrożenia.

Sumienne zastanowienie się nad sposobami, jakimi nieprzyjaciel może utrudnić wykonanie zadania osłony, musi doprowadzić do ustalenia następujących rodzajów zagrożenia.

1. Szpiegostwo ujawnia czynności przeprowadzane na obszarze osłanianym. Szczególnie brzemienne w następstwa jest wykrycie wykonywanej koncentracji, ponieważ może to bezpośrednio wpłynąć na wynik pierwszej bitwy.

2. Drugim rodzajem zagrożenia mogą być drobne działania dywersyjne w pasie przygranicznym, w rodzaju tych, jakie obserwowaliśmy na naszej granicy wschodniej w latach 1923 — 1925. Mogą mieć one na celu steroryzowanie ludności, wytworzenie w niej nastroju panicznego i zakłócenie normalnego toku mobilizacji i ewakuacji. Działania takie wykonywane przez przekraczające granicę drobne grupy, stosunkowo słabo uzbrojone (pistolety, karabinki, granaty ręczne, najwyżej ręczne karabiny maszynowe), nie sięgną zapewne daleko od granicy i nie potrafią zagrozić wykonaniu koncentracji.

3. Niewątpliwie wysokie zaognienie w większości państw europejskich stosunków wewnętrzno-politycznych, społecznych i narodowościowych każe się w okresie osłony liczyć poważnie, w stopniu wielokrotnie większym niż by to mogło zachodzić w r. 1914, z aktami sabotażu i dywersji na przestrzeni całego kraju. Bodziec do tego rodzaju działań może dać

wywiad kraju, z którym naprężenie stosunków spowodowało zarządzenie mobilizacji i osłony. Jednak wykonanie tej „głębokiej dywersji" byłoby zapewne powierzone siłom od dawna zagnieżdżonym w kraju własnym. Celem tej „dywersji głębokiej" byłoby prawdopodobnie przede wszystkim zaburzenie koncentracji, a głównym i najwdzięczniejszym przedmiotem jej działania — sieć kolejowa.

4. Zagony kawalerii, których się tak obawiano we wszystkich wojskach w okresie osłony w r. 1914, a które nigdzie nie nastąpiły, mogą mieć wyznaczone zadania skromne, jak np. zaburzenie mobilizacji i rozpoznanie, bądź też o większym zakresie, jak zaburzenie koncentracji, opanowanie wcześniejsze jakiejś połaci ziemi. W stosunku do roku 1914 prawdopodobieństwo podjęcia takich zagonów, poprzedzających ogólne działanie zaczepne, wzrosło znacznie. Literatura wszystkich wojsk europejskich wyjątkowo zgodnym chórem wytyka niewyzyskanie w r. 1914 możliwości kawalerii i złe jej użycie operacyjne, a utworzenie (jak np. w Rosji) już w czasie pokoju w pobliżu granicy wielkich zgrupowań kawalerii znakomicie ułatwia wykonanie zagonu w okresie osłony.

5. W ostatnich latach w większych wojskach europejskich powstał nowy środek umożliwiający zakłócenie nieprzyjacielskiej mobilizacji i koncentracji, mianowicie wielkie jednostki pancerno-silnikowe, które również mogą zostać użyte do wykonania zagonu. W porównaniu z zagonami kawalerii zagony silnikowe mogą mieć większy zasięg i działać z większą szybkością, natomiast na ich niekorzyść przemawia większa zależność od terenu, a przede wszystkim zależność od stałego dowozu materiałów pędnych, na których znalezienie w dostatecznej ilości w terenie trudno liczyć, podczas gdy kawaleria ma duże widoki znalezienia paszy. Trzeba jednak pamiętać, że ocena możliwości zagonów silnikowych opiera się tylko na przypuszczeniach, nie popartych żadnym realnym doświadczeniem na terenie Europy.

6. Jednym z głównych niebezpieczeństw grożących wykonaniu własnej mobilizacji i koncentracji może być wcześniejsza gotowość nieprzyjaciela do podjęcia działań. To „niebezpieczeństwo wcześniejszej ofensywy", stanowiące dziś jedną z wielu przyczyn organizowania osłony, było przyczyną bodaj jedyną w czasach, gdy mała liczebność armii oraz sposób mobilizowania ich i koncentrowania sprawiały, że nie przywiązywano

znaczenia do działań dywersyjnych i zagonów, a uniemożliwienie przez osłonę krążenia agentów wywiadu miało małe widoki powodzenia ze względu na stosunek sił rozporządzalnych do przestrzeni.

Nie trzeba podkreślać, że przed stroną wcześniej gotową do działań otwierają się duże możliwości operacyjne. Toteż gotowość przypuszczalnego przeciwnika była przedmiotem drobiazgowych badań sztabów generalnych przed wojną światową, a głównym dążeniem ich było podciągnięcie własnej gotowości przynajmniej do poziomu przeciwnika, co znacznie ułatwiało zadanie osłony. Na froncie zachodnim otrzymano w wyniku prawie równą gotowość wojsk niemieckiego i francuskiego. Jedynie błyskawiczna gotowość grupy gen. v. Emmicha, która przekroczyła granicę już w czwartym dniu mobilizacji i uderzyła na Leodium, była na tym froncie niespodzianką. Na froncie wschodnim po stronie rosyjskiej obserwowaliśmy zupełnie różną gotowość do działań przeciw Niemcom i Austriakom, dostosowaną do pilności różnych działań.

Dziś gotowość ewentualnego nieprzyjaciela do działań przedstawia obraz bardzo różnorodny. Na rozciągłych frontach wschodniej Europy może się powtórzyć zjawisko *różnej gotowości* poszczególnych zgrupowań wojsk nieprzyjaciela. Dodać do tego trzeba jeszcze niezupełnie pogrzebaną ideę szybkiego rozstrzygnięcia wojny uderzeniem małego, lecz wyborowego wojska o wielkiej gotowości wojennej. Wprawdzie idea ta już dużo straciła na sile, ale może jej wystarczyć na spowodowanie silnych i głębokich *operacyjnych wypadów* (w rodzaju wypadu na Leodium), mających na celu przygotowanie warunków do przyszłej rozprawy generalnej. Tego rodzaju *zamiary* nieprzyjaciela są niezwykle trudne do odkrycia już w czasie pokoju, a tylko ustalenie ich zawczasu pozwoliłoby na najbardziej ekonomiczne zorganizowanie osłony. Jeżeli zaś za podstawę jej organizacji przyjmiemy nie zamiary, lecz wszystkie *możliwości* nieprzyjaciela, to jest zrozumiałe, że osłona będzie wymagała bardzo znacznych sił. Dowodem tego może być położenie na granicy francusko-niemieckiej, gdzie całe prawie wojsko metropolii, oparte o potężne fortyfikacje linii Maginota, stanowi właściwie osłonę wolniej się mobilizujących sił głównych. O ileż trudniejsze będzie zadanie osłony na szerokich połaciach wschodniej Europy, zwłaszcza jeśli z niebezpieczeństwem wcześniejszej ofensywy połączymy zagrożenie przez zagony konne lub silnikowe.

7. Na zakończenie wymienić trzeba zagrożenie bynajmniej nie pośledniego gatunku: działaniem lotnictwa. Może się ono odbić potężnie zarówno na toku mobilizacji jak i koncentracji. Przyszła jego wydajność w warunkach europejskich wymyka się jeszcze z pod realnej oceny, choć większość głosów ocenia ją wysoko. Co prawda wydarzenia hiszpańskie raczej nakazywałyby ostrożność w przypisywaniu zbyt wielkiej skuteczności najbardziej nawet nowoczesnemu sprzętowi. Co do sposobów działania, to nowoczesne lotnictwo może szkodzić mobilizacji i koncentracji za pomocą:

rozpoznawania (przeciwdziałanie tajemnicy koncentracji), bombardowania (burzącego, chemicznego i może bakteriologicznego),

desantów powietrzych.

Na tym wyczerpaliśmy chyba repertuar rodzajów zagrożenia mobilizacji, ewakuacji i koncentracji.

III. Potrzeby i środki nowoczesnej osłony.

Każdy z tak różnorodnych rodzajów zagrożenia wywołuje różne potrzeby w organizacji osłony, wymaga innych nieco środków przeciwdziałania. Częściowo mogą się one pokrywać ze sobą, aby jednak wysnuć dobrze ugruntowaną ich syntezę, trzeba naprzód przeanalizować przeciwdziałanie każdemu z rodzajów zagrożenia z osobna.

1. Szpiegostwo wojenne jest równie stare jak wojna. Na przestrzeni wieków doskonaliło ono swoje sposoby działania, a równolegle doskonaliły się metody zwalczania go, aż utworzyły osobną gałąź wiedzy i działalności wojskowej. Toteż przeciwdziałanie szpiegostwu, kierowane w każdym państwie centralnie przez odpowiednie władze, wykracza właściwie poza ramy naszych rozważań i z zagadnieniem osłony łączy się o tyle, o ile chodzi o nieprzepuszczenie przez granicę, w okresie osłony, wiadomości zebranych przez agentów nieprzyjacielskich. Jest rzeczą zrozumiałą, że w krajach o granicach silnie rozwiniętych i pozbawionych przeszkód naturalnych szczelne zamknięcie granic przekroczy możliwości oddziałów przeznaczonych na osłonę. Zresztą użycie do tego celu wojska wywołałoby daleko idące rozproszenie go, nader szkodliwe z innych względów. Potrzebie szczelnego zamknięcia granicy najlepiej odpowiadałaby organizacja dość liczna,

by mogła przez kilka lub kilkanaście dni pracę swą wykonywać bez przerwy, pracująca w drobnych grupach, doskonale znających teren i ludność w pasie granicznym. Dla spełnienia swego zadania może być ona zupełnie słabo uzbrojona (pistolety, karabinki), ponieważ i nieprzyjaciel zwalczany przez nią jest słaby. Natomiast musi obsadzić granicę najdalej w kilka godzin po wydaniu odpowiedniego zarządzenia, musi się więc składać z mieszkańców pasa pogranicznego. Kwalifikacje odpowiednie ma straż graniczna (celna), pełniąca służbę na granicy w czasie pokoju, jest ona jednak zbyt słaba liczebnie[1]), natomiast mogłaby stanowić dobry kościec odpowiedniej organizacji „przeciwszpiegowskiej".

2. Drobne działania dywersyjne w pasie pogranicznym. Działania takie, jak wiemy z doświadczenia, „wybuchają" nagle i równie szybko „gasną", kończąc się zwykle ucieczką dywersantów za granicę. Przeciwdziałanie im musi być błyskawiczne i skuteczne, aby nie było przysłowiową musztardą po obiedzie i żeby dla ludności po obu stronach granicy stanowiło objaw energii, nie zaś niedołęstwa władzy. Dlatego też przeciwdziałanie musi stawiać sobie za cel nie wyparcie za granicę oddziału dywersyjnego, ale zniszczenie go. Tylko zniszczenie będzie działało odstraszająco, pozwoli zebrać nieraz cenne wiadomości o nieprzyjacielu, a jeżeliby się udało nie wypuścić świadka klęski — będzie przeciwdziałało wydostaniu się za granicę wiadomości o ugrupowaniu własnej osłony. Dla osiągnięcia takiego wyniku trzeba móc skupić tam, gdzie dywersja wybuchła, siły niezbyt duże, ale w każdym razie większe od oddziału dywersyjnego, przy tym trzeba je mieć pod ręką natychmiast. Zatem oddziały przeznaczone do przeciwdziałania dywersji muszą być rozmieszczone drobnymi grupami w pasie granicznym. Jest to sprzeczne z innymi wymaganiami ugrupowania oddziałów osłony, jak to zobaczymy niżej. Rozdrobnienie takie najmniej szkodliwie odbiłoby się na kawalerii. Jednak na nią nie wolno nam liczyć, ponieważ:

będzie jej zbyt mało, aby w tym okresie obsłużyć cały pas graniczny,

---

[1]) Zupełnie swoiście przedstawia się położenie na granicy polsko-rosyjskiej, gdzie po obu stronach stoją oddziały graniczne bardzo silne i całkowicie uzdolnione do spełnienia niektórych zadań osłonowych; rozważam tu jednak warunki właściwe większości granic europejskich.

walczy ona z trudnościami właśnie w tych terenach, których najchętniej będzie się chwytać dywersja (lasy, miejscowości).

Trzeba więc stwierdzić, że do przeciwdziałania drobnym oddziałom dywersyjnym przeważnie nie będzie można użyć jednostek osłonowych (dywizyj piechoty i kawalerii), które przez swą organizację, uzbrojenie i wyszkolenie są raczej predestynowane do działań o większej sile i znaczeniu, a powolniejszym przebiegu. Do akcji przeciwdywersyjnej trzeba mieć oddziały niewielkie i słabiej uzbrojone (wystarczą karabinki, ręczne karabiny maszynowe i granaty), ale rozmieszczone wszerz i w głąb w całym pasie granicznym, zagnieżdżone w terenie i dobrze znające go, o niewielkim promieniu działania (bez taborów), ale zawsze gotowe do działań. Znowu się tu nasuwa pojęcie jakiejś pomocniczej organizacji pozawojskowej. Mogłaby się ona składać ze: straży granicznej, policji, straży leśnej, rezerwistów pasa granicznego (nie szkodzi, jeśli pierwsze usługi oddadzą oni krajowi w mundurze swej organizacji, zanim go zamienią na mundur wojskowy; poza tym starsze roczniki nie od razu podlegają powołaniu), oddziałów przysposobienia wojskowego.

Oparta na zasadzie terytorialnej organizacja taka mogłaby być nader skutecznym narzędziem przeciw dywersji pogranicznej.

3. Jako główny cel działania „dywersji głębokiej" określiliśmy zaburzenie koncentracji, a jako główny przedmiot — sieć kolejową. Cele „dywersji głębokiej" leżą więc na obszarze całego kraju, zatem i zabezpieczenie musi się rozciągać na cały kraj. Stwierdzamy tu więc wielki zasięg dywersji, która jednak może być wykonana tylko małymi grupkami ludzi, zatem i przeciwdziałanie jej nie wymaga gromadzenia w jednym miejscu wielkich sił. Istotą przeciwdziałania „dywersji głębokiej" jest znana powszechnie ochrona kolei, którą w wojnie przeszłej wykonywały, a zapewne w wojnie przyszłej będą wykonywały oddziały „ochrony linij kolejowych". Czy wobec tego zagadnienie to wymaga rozpatrzenia w ramach rozważań o osłonie? Sądzę, że tak, ponieważ:

a) oddziały ochrony linij kolejowych zwykle się mobilizują wolniej i może upłynąć kilka dni zanim obejmą swoje obowiązki, podczas gdy dywersja może nastąpić jednocześnie z wybuchem wojny;

b) uruchomienie osłony może nastąpić i bez wybuchu wojny, przed ogłoszeniem mobilizacji i w tymże czasie mogą zachodzić wypadki dywersji.

Zanim więc nastąpi regularne zabezpieczenie linij kolejowych, trzeba o nim pomyśleć w ramach osłony.

Zagadnienie jest ściśle terenowo związane z siecią kolejową. Oddziały powołane do osłony jej muszą się szybko znaleźć na miejscu. Rodzaj niebezpieczeństwa nie wymaga zbyt potężnego uzbrojenia: wystarczą pistolety, karabinki i granaty. Któż takie krótko trwające zadanie osłonowe potrafi lepiej wypełnić, niż wyszkoleni wojskowo kolejarze? Znają oni dobrze swój warsztat pracy — sieć kolejową oraz teren przylegający do niej — i mieszkają w pobliżu. W Polsce takie ich użycie znakomicie jest ułatwione przez istnienie Kolejowego Przysposobienia Wojskowego. Można zarzucić, że okres osłony i pierwsze dni mobilizacji połączone są zawsze ze wzmożoną pracą kolei i jej personelu i że właśnie wtedy trudno odrywać go od pracy. Niewątpliwie, choć dopiero obiektywne i bez uprzedzeń zbadanie szczegółowe składu osobowego każdego skupienia kolejarzy pozwoliłoby ocenić, w jakiej mierze można zmobilizować K. P. W. dla celów osłony. Chodzi o wysiłek kilkodniowy. Na ten czas można ściągnąć do służby nawet część emerytów, a ponadto wystarczy, aby K. P. W. ze swymi magazynami broni i amunicji oraz personelem obznajmionym z siecią kolejową stworzyło choćby tylko s z k i e l e t oddziałów osłaniających. Można je wystarczająco wzmocnić innymi pokrewnymi organizacjami z miejscowości leżących w bezpośrednim pobliżu kolei. Niewątpliwie tym sposobem zagadnienie może być rozwiązane.

4. Choć, jak stwierdziliśmy, w r. 1914 nie było prób zaburzenia mobilizacji i koncentracji z a g o n a m i k a w a l e r i i, jednak — ponieważ poważnie liczono się z nimi — sposoby paraliżowania ich wówczas już były przestudiowane i ustalone. Przeciwdziałanie polegać miało na zamknięciu głównych kierunków operacyjnych oddziałami wystarczająco silnymi, by zdolne były do samodzielnej dłuższej walki, a składającymi się z kilku batalionów, bateryj i szwadronów. Przy sprzyjających okolicznościach (noc, dogodne warunki terenowe) oddział mógł także wystąpić zaczepnie przeciw kawalerii z niejakimi widokami powodzenia. Ponieważ oddział taki mógł być jednak wyminięty, jeśli nie przez większą masę kawalerii, to w każdym razie przez silne podjazdy, zdolne do dokonania poważnych zniszczeń, przeto poza ugrupowaniem wojsk osłonowych uważano za konieczne zorganizować bezpośrednią obronę przedmiotów stanowiących ponętne cele dla zagonu, a więc węzłów i większych mostów kolejowych oraz

drogowych. Obrona ta polegała przede wszystkim na oporze małych oddziałów piechoty, usadowionych w umyślnie na ten cel wybudowanych blokhauzach. Cóż się zmieniło w tej dziedzinie od r. 1914?

Kawaleria, która wykona zagon w wojnie przyszłości, będzie się różniła od swej starszej siostry większą znacznie potęgą ogniową, a nade wszystko posiadaniem dość znacznej ilości broni pancernej, która doda jej działaniom rozmachu i siły. Te korzystne dla kawalerii zmiany zostaną po stronie przeciwnej zrównoważone takimiż zmianami w wielkich jednostkach osłonowych, którym po staremu przypadnie zapewne główna rola w przeciwdziałaniu zagonom. Uzyskają one wydajną pomoc ze strony potężnie rozwiniętego po wojnie lotnictwa. Wprawdzie także lotnictwo napastnika zechce osłaniać zagon kawalerii, ale pracując dalej od swych lotnisk będzie niewątpliwie mniej groźne, a ponadto kawaleria będzie na działanie lotnictwa bardziej wrażliwa niż zagradzające jej drogę jednostki piechoty [1]. Można więc postawić hipotezę, że rozwój lotnictwa raczej utrudnia wykonanie głębokich zagonów przez masy kawalerii. Za to wydaje się, że posiadanie broni pancernej wyjdzie przynajmniej o tyle na korzyść strony mającej inicjatywę, tj. kawalerii, że w każdym razie zwiększy szybkość i siłę działania podjazdów, a więc i widoki wykonania przez nie zamierzonych zniszczeń.

Dlatego wydaje się rzeczą konieczną zwracanie nadal wielkiej uwagi na bezpośrednią obronę przedmiotów, o których opanowanie lub zniszczenie może się kawaleria pokusić. Nie wydaje się, by powtórzono tu błąd popełniony gdzieniegdzie w r. 1914, polegający na przeznaczeniu do tych zadań plutonów i kompanij wojska liniowego (tak np. było w wojskach rosyjskich, uderzających w r. 1914 na Prusy Wschodnie). Nie oddawszy ani jednego strzału oddziały te po zluzowaniu przez oddziały ochrony kolejowej całymi tygodniami szukały swoich formacyj, gdzie ich brak dawał się poważnie odczuwać. Obronę przedmiotów kolejowych muszą więc zapewnić oddziały umyślnie w tym celu zmobilizowane. Wprawdzie zagon kawalerii, nawet wzmocnionej bronią pancerną, nie sięgnie do czułych punktów sieci kolejowej tak błyskawicznie (kawaleria także się musi zmobilizować), niemniej odddziały ochrony linij kolejowych mogą stanąć przy nich za

---

[1]) Nie mówię oczywiście o takim wypadku, kiedy wielka przewaga sił lotniczych napatnika odbiera broniącemu się prawie całkowicie możność działania.

późno. Dlatego wydaje się rzeczą wskazaną, aby jako czasowego zabezpieczenia tych czułych punktów użyć znowu organizacyj pomocniczych, opartych o K. P. W., lecz nieco silniej uzbrojonych: musiałyby one posiadać przynajmniej ręczne karabiny maszynowe. Jeśli oddziałki broniące mostów i stacyj będą miały przygotowane stanowiska w betonowych blokhauzach lub choćby innych budynkach (co można by uwzględnić przy budowie ważniejszych stacyj w pobliżu granicy), to mogą się obejść bez broni przeciwpancernej. W boju mogą być skutecznie wsparte przez pociągi pancerne, dla których współdziałanie w zwalczaniu zagonów kawalerii w okresie osłony jest bodaj najwdzięczniejszym zadaniem.

5. Można przypuścić, że z a g o n y p a n c e r n o - s i l n i k o w e będą wymierzone w podobne cele jak zagony kawalerii. Jednak trzeba uznać działanie ich za bardziej groźne, ponieważ:

a) mobilizacja jednostek pancerno-silnikowych, polegająca głównie na rekwizycji samochodów ciężarowych potrzebnych do uzupełnienia służb, będzie trwała zapewne krócej i będzie łatwiejsza do ukrycia niż mobilizacja kawalerii,

b) ruch tych zagonów będzie szybszy i może sięgnąć głębiej.

Jeżeli nawet nie postawimy hipotezy, że zagon taki nastąpi w chwili wybuchu wojny, to podjęcie go w ciągu pierwszej doby lub 36 godzin zdaje się leżeć w granicach możliwości.

Ten rodzaj zagrożenia jest zupełnie nowy, jego skuteczność nie jest jeszcze znana, a sposób zwalczania go nie wypróbowany. Jedynie teoretycznie wystudiowano następujące środki przeciwdziałania:

a) hamujące (bierne): broń przeciwpancerna oraz zniszczenia, ew. zapory, stanowiące połączenie przeszkód naturalnych i sztucznych ze zniszczeniami;

b) niszczące (czynne): lotnictwo (bombardowanie) i broń pancerna co najmniej równie silnie uzbrojona.

Do czynnych środków należałoby jeszcze zaliczyć zwalczanie przez same wielkie jednostki osłonowe (ogniem artylerii i natarciami piechoty). Ponieważ jednak:

w celu zaatakowania idącej zagonem wielkiej jednostki pancerno-silnikowej jednostka osłonowa musi się zwinąć, skoncentrować, a tym samym odsłonić znaczną połać swego pasa,

znacznie ruchliwsza wielka jednostka pancerna musi być unieruchomiona lub związana przed zaatakowaniem,

natarcia piechoty mogą liczyć na powodzenie tylko w szczególnie sprzyjających warunkach (teren, noc),

przeto ten sposób zwalczania trzeba uznać za mało skuteczny i dający się zastosować tylko w warunkach szczególnych i przy jednoczesnym wykorzystaniu wszystkich innych powyższych środków, których możność zastosowania w ramach osłony rozważę poniżej.

Broń przeciwpancerna stanowi część wyposażenia wielkich jednostek osłonowych, a zatem mobilizuje się w tym tempie co i one, a ponieważ jednostki osłonowe pracują na bardzo znacznych frontach, więc i nasycenie nią terenu (gęstość ugrupowania jej) będzie bardzo niewielkie. Poprawiłoby nieco sprawę utworzenie już w czasie pokoju samodzielnych jednostek broni przeciwpancernej, „samodzielność" ich zresztą byłaby ograniczona. Nie można mówić o samodzielnym przeciwstawianiu się zagonowi, gdyż jednostki pancerno-silnikowe mają w swym składzie piechotę, kolarzy, motocyklistów, których związki broni przeciwpancernej nie byłyby w możności powstrzymać. Zatem jako forma użycia takich związków może wchodzić w rachubę tylko wzmocnienie jednostek osłonowych. Przy tym musiałyby być spełnione trzy warunki:

związki przeciwpancerne musiałyby się mobilizować tak szybko, jak pierwsze rzuty wojsk osłony, co oznacza znaczne powiększenie ilości tych wojsk,

musiałyby stać w garnizonach najbliższych zagrożonych zagonami kierunków,

musiałyby być tak liczne, aby wszystkie jednostki osłaniające te kierunki mogły być nimi wzmocnione; liczba musiałaby zrównoważyć przewagę inicjatywy nieprzyjaciela.

Utworzenie takich związków byłoby niewątpliwie bardzo celowe, zarówno z punktu widzenia osłony jak i całości działań wojennych, jednak przy spełnieniu powyższych warunków koszt tego rodzaju organizacji zapewne przewyższyłby możliwości najbogatszego państwa.

Zniszczenia i zapory są środkiem stosunkowo tanim. ale wykonanie ich wymaga czasu i sił fachowych, natomiast mogą znakomicie ułatwić działania wojsk osłonowych przez skanalizowanie możliwości ruchu jednostek pancerno-silnikowych lub zmniejszenie szybkości ruchu zagonu. Główna trudność skutecznego zastosowania ich polega na tym, aby natychmiast po zarządzeniu osłony (zagon może ruszyć w 24—36 godzin!) w ca-

łym pasie granicznym lub przynajmniej na odcinkach najbardziej zagrożonych zagonem rozporządzać odpowiednio wyszkolonym personelem — s a p e r a m i (potrzebny materiał wybuchowy i sprzęt może być zdeponowany w nadgranicznych garnizonach). Przy tym im bliżej granicy, tym pilniejsze jest wykonanie prac, które oczywiście muszą wynikać z drobiazgowo ustalonego zawczasu planu. Jest rzeczą zrozumiałą, że gdyby prace te miały wykonywać kompanie saperów mobilizowane w głębi kraju, to miałyby one wszelkie szanse przybycia za późno, nie mówiąc już o tym, że j e d n o c z e s n e wykonanie tego rodzaju prac wzdłuż całej niemal zagrożonej granicy państwa pochłonęłoby chyba wszystkie jednostki saperskie danego wojska, czyli wymagałoby mobilizowania wszystkich saperów w tempie alarmowym, co jest oczywiście niewykonalne. Aby więc te prace hamujące przypuszczalne zagony wykonać n a c z a s i w i l o ś c i p o t r z e b n e j, trzeba by się uciec znów do jakiejś organizacji pomocniczej, istniejącej nad granicą już w czasie pokoju, wyszkolonej wystarczająco dla wykonania prac najpilniejszych (do czasu przybycia zmobilizowanych saperów), jak wysadzenia mostów i grobel, wykonania zawał i barykad i ew. zagazowania ich, i rozporządzającej na miejscu odpowiednim materiałem. Nie jest to niemożliwe, jeśli zważymy, że w nadgranicznych powiatach mogą zamieszkiwać oficerowie, podoficerowie i szeregowcy rezerwy saperów, że w odpowiednich pracach możemy wyszkolić straż leśną i graniczną, policję czy ochotnicze straże ogniowe lub wreszcie młodzież przedpoborową i wszystkie te czynniki ująć w karby jednej organizacji osłonowej. Posterunki policji lub najbliższe garnizony mogą przechowywać amunicję wybuchową i odpowiedni sprzęt (częściowo, jak np. piły, siekiery, mogłaby go dostarczyć planowo przygotowana rekwizycja). Odpowiednia polityka poborowa mogłaby ułatwić posiadanie saperów rezerwy nad granicą, choć co prawda utrzymanie w aktualności stanu osobowego organizacji wymagałoby wielkiej pracy.

Z przygotowania tego rodzaju organizacji można by wyciągnąć jedną jeszcze korzyść. Oto nawet gdyby wykonane przez nią zniszczenia były zbyt proste i łatwe do przekroczenia lub gdyby nawet były wykonane za późno, to oddziały organizacji, pozostając zagnieżdżone w terenie nadgranicznym, mogłyby k o n t y n u o w a ć swą p r a c ę nawet po przejściu zagonu, przyczyniając się w ten sposób do zahamowania, a następnie zniszczenia go.

Do przedstawionych biernych środków przeciwdziałania zagonom pancerno-silnikowym trzeba dodać jeszcze podobne jak przeciw podjazdom kawalerii zabezpieczenie bezpośrednie zagrożonych przedmiotów kolejowych.

Znana trudność ukrycia i wrażliwość zmotoryzowanych kolumn na bombardowanie lotnicze sprawia, że lotnictwo będzie bardzo wydajnym środkiem zwalczania zagonów pancernych, zwłaszcza jeśli jego działanie będzie ułatwione przez hamujące ruch zagonu zapory i zniszczenia. Ilość lotnictwa posiadana przez każde większe państwo europejskie, przy operacyjnej jego ruchliwości opartej o sieć lotnisk pokojowych, powinna wystarczyć do rozbicia każdego zagonu, pod warunkiem przebicia osłony powietrznej, którą nieprzyjaciel zechce zapewnić swemu zagonowi. Jednak — jak już wspomiałem przy omawianiu zagonów kawalerii — wydaje się, że odległość od lotnisk sprawia, że osłona taka będzie działaniem trudnym.

Lotnictwo jest środkiem przeciwdziałania zagonom o najwyższej gotowości, gdyż może przystąpić do akcji bez mobilizowania swoich taborów i służb, opierając się na personelu i zapasach znajdujących się na lotniskach pokojowych, jest więc środkiem przeciwdziałania w osłonie wręcz pierwszorzędnym.

Broń pancerna w stosunku do lotnictwa będzie środkiem mniej skutecznym. Przede wszystkim dlatego, że do wyruszenia z garnizonu przeciw zagonowi musiałaby przeprowadzić pewną mobilizację, co opóźni znacznie jej wkroczenie. Następnie dlatego, że jej znacznie mniejsza niż lotnictwa ruchliwość operacyjna (w warunkach osłonowych, kiedy lotnictwo może się oprzeć na istniejących lotniskach) musiałaby zostać zastąpiona pewnym „pogotowiem osłonowym" w formie odpowiedniej dyslokacji pokojowej naprzeciw zagrożonych zagonem kierunków. To zaś albo jest równoznaczne z rozproszeniem broni pancernej, albo wymaga bardzo wielkiej jej liczebności, na którą tylko bogate państwa mogą sobie pozwolić. Niemniej odpowiednio silnie uzbrojona broń pancerna jest jedyną bronią naziemną, która z pełnymi szansami powodzenia może się zmierzyć z zagonem przeciwnika (ew. oparta o własną piechotę) i znaleźć jego części tam, gdzie się one ukryły przed wzrokiem i bombą lotnika. Toteż choć z tego rodzaju obronnym użyciem broni pancernej w osłonie związane jest i jej zużycie przed rozpoczęciem właściwych działań, będzie ono musiało być stosowane przynajmniej dopóty, dopóki nie zostanie urzeczywistniona idea utworzenia

oddziałów specjalnych czołgów-niszczycieli (silnie uzbrojonych, a słabiej opancerzonych). Tymczasem należałoby skierować wysiłki na zwiększenie gotowości mobilizacyjnej oddziałów pancernych i zapewnienie szybkiego przewiezienia ich w „alarmie" na teren zagrożony zagonem.

6. Zagrożenie własnej koncentracji przez możliwość wcześniejszej ofensywy nieprzyjaciela występowało we wszystkich wojnach i sparaliżowanie go jest głównym celem całości osłony. Ponieważ w istocie zagrożenia nic się nie zmieniło, więc i zespół środków zaradczych nie wymaga ponownego studiowania. Po staremu głównymi sposobami przeciwdziałania pozostają: odpowiedni wybór obszaru koncentracji (zabezpieczenie przestrzenią), obronność jej ugrupowania i wysunięcie części sił (osłony) na najbardziej prawdopodobne i groźne kierunki.

7. Sparaliżowanie działalności lotnictwa grożącej mobilizacji i koncentracji sprowadza się właściwie do powszechnie znanego zagadnienia obrony przeciwlotniczej, które rozpatrzeć jednak trzeba pod kątem widzenia szczególnych zadań osłony i swoistych warunków jej wykonania.

Na wstępie stwierdzimy, że w myśl licznych sugestii, wypowiadanych na łamach zagranicznej prasy wojskowej, działalność lotnictwa może poprzedzić wybuch wojny, tj. być sygnałem jej rozpoczęcia. Reakcja musi nastąpić równie szybko, tj. najdalej drugi nalot, który może nastąpić choćby w kilka godzin po pierwszym, musi się spotkać już z energicznym przeciwdziałaniem. Następnie trzeba stwierdzić, że przy dzisiejszym zasięgu lotnictwa każdy punkt w państwie europejskim (z wyjątkiem Rosji) może być zaatakowany od pierwszej chwili.

Przedmiotami ataków lotniczych mogą być:

— lotniska wojskowe i cywilne,

— ważne dla obrony kraju zakłady przemysłowe państwowe i prywatne,

— przedmioty komunikacyjne (węzły kolejowe, ważniejsze mosty, tunele),

— przedmioty administracyjne (siedziby władz),

— każde większe skupienie ludności (jako wyraz dążenia do steroryzowania jej).

Przy tym można zaryzykować twierdzenie, że z wyjątkiem dwóch ostatnich rodzajów przedmiotów pozostałe mogą być zaatakowane nie tylko za pomocą bombardowania, ale i desantu lotniczego.

Oczywiście, stolica państwa jako zbiorowisko wszelkiego rodzaju ponętnych przedmiotów napadu będzie nań narażona przede wszystkim, jednak tylko na napad w postaci bombardowania, gdyż na pewno nieprędko warunki techniczne pozwolą wykonać desant o rozmiarach umożliwiających bezpośrednie jej zaatakowanie.

Przeciwlotnicze zabezpieczenie wymienionych przedmiotów, konieczne dla planowego rozpoczęcia wojny, należy oczywiście do państwa. Jednak widać od razu, że pełna ich osłona środkami państwa jest niemożliwa ze względów budżetowych, a ewentualnej kolejności wysiłków lotnictwa przeciw tym przedmiotom nie można przeciwstawić kolejności wysiłków obrony, gdyż zawsze byłyby one spóźnione. W poszukiwaniu środków zabezpieczenia trzeba się więc zgodzić na koniecznośc k l a s y f i k a c j i w a ż n o ś c i przedmiotów ew. napadu, a następnie poszukać, czy nie da się do tej pracy wprząc innych czynników: prywatnych, społecznych i półpaństwowych.

Przede wszystkim trzeba wiedzieć o zbliżaniu się nieprzyjacielskiego lotnictwa i to zarówno całych eskadr jak i pojedynczych samolotów, śledzić jego kierunek i uprzedzić przedmioty zagrożone. Jest to stare już dziś zagadnienie „służby obserwacyjno-alarmowej". Opierając ją na państwowej sieci telefonicznej i telegraficznej, służbę tę można niewątpliwie uruchomić środkami społecznymi (tworząc organizacje młodzieży, a nawet kobiece), przy zachowaniu wszakże następujących warunków:

przewidziany do tego personel musi być ujęty w karby organizacyjne i planowo szkolony;

państwo musiałoby dostarczać stale uaktualnianego materiału poznawczego (znaki rozpoznawcze, sylwetki itd. samolotów państw obcych) i sprzętu optycznego (lornetki).

Nie należy się jednak łudzić co do wielkiej skuteczności tak zorganizowanej służby, zwłaszcza w okresie osłony, przede wszystkim dlatego, że z roku na rok rośnie szybkość samolotów bombardujących i już dziś można się zastanawiać, czy nie prędzej dotrą one do wybranego przedmiotu niż wiadomość o ich locie. Wszak wiadomość ta może być pełnym zaskoczeniem (nalot uprzedzający wybuch wojny!) dla obserwatorów i personelu pocztowego, a musi się ona przebić przez szereg central, zawalonych bieżącymi rozmowami. Następnie trzeba też zauważyć, że rosnąca wysokość przelotów, a także warunki atmosferyczne mogą utrudnić stwierdzenie lotu i rozpoznanie niebezpieczeństwa.

Pewną poprawę warunków alarmowania mogłaby przynieść dość gęsta (choćby co kilkadziesiąt kilometrów) sieć nadgranicznych radiostacyj nadawczych (np. będących w użytkowaniu policji i garnizonów wojskowych), do których by mogły spływać meldunki alarmowe. Ponieważ jednak zaskoczenie obserwacji nadgranicznej jest zawsze możliwe, więc sieć obserwacji musiałaby być rozciągnięta na cały kraj i być szczególnie gęsta w pobliżu przedmiotów mogących być przedmiotem napadu. Każde poważniejsze oznaki naprężenia stosunków pomiędzy państwami powinny powodować postawienie w stan pogotowia nie tylko sieci obserwacyjnej, ale i całości organizacji przeciwlotniczej, choćby dla celów ćwiczebnych i kontrolnych. Aby nie wywoływać „paniki wojennej", tego rodzaju zarządzenia trzeba by wydawać także w okresie zupełnego spokoju.

Wśród środków przeciwdziałania napadowi lotniczemu na pierwszy plan wybija się oczywiście środek czynny — własne lotnictwo, środek, jak wiemy, o maksymalnej gotowości do działania. Następnie środek bierny — wszelkiego rodzaju artyleria i przeciwlotnicze karabiny maszynowe. Tu się nieodparcie nasuwa logiczny wniosek, że skoro lotnictwo jest najszybszym środkiem agresji, środkiem, który najwcześniej może zacząć działać, to jednostki przeciwlotnicze powinny mieć największą z całego wojska gotowośc do działań, skład najbardziej zbliżony do wojennego i najkrótsze terminy mobilizacji. Powinny mieć wszystko prócz taboru i personelu potrzebnego do poruszania się poza garnizonem, bez których mogą odeprzeć pierwsze napady.

Trzeba poświęcić nieco uwagi zagadnieniu desantów i przeciwdziałania im.

Desant lotniczy jest sposobem działania zupełnie nowym, ale widocznie dostatecznie wypróbowanym, jeżeli się już zdecydowano na tak poważne, umożliwiające go pociągnięcia organizacyjne, jak np. utworzenie „piechoty powietrznej" we Francji. Skutki udanego desantu oczywiście mogą być bardzo znaczne, trzeba jednak pamiętać, że dotychczas wszystkie desanty „udawały się" w warunkach wybitnie „pokojowych", znacznie bardziej „pokojowych" niż wszystkie ćwiczenia polowe, gdyż w organizacji desantów mogło większą grać rolę uniknięcie realnego niebezpieczeństwa uszkodzenia ciała przy niefortunnym skoku niż niebezpieczeństwa fikcyjnego — przeciwdziałania nieprzyjaciela. Weźmy dla przykładu desant wykonany dn. 19 IX 1936 na

na białoruskich manewrach wojska czerwonego [1]. O godz. 17 w ciągu 7 — 8 minut wylądowało przy pomocy spadochronów na lotnisku mińskim około 1200 ludzi ze 150 karabinami maszynowymi (zapewne lekkimi?) i 18 działami (Geschütze — zapewne były to działka i moździerze?) i opanowało je. Wkrótce potem po uporządkowaniu lotniska przez wysadzonych saperów wylądowały samoloty transportowe.

Zachodzi pytanie, czy lądowano spadochronami wprost na lotnisko dlatego, by jak najprędzej je opanować, czy dlatego, że l ą d o w a n i e t a k i e j m a s y l u d z i p o z a t e r e n e m z n a n y m i w y b i t n i e d o g o d n y m j e s t z b y t t r u d n e i n i e b e z p i e c z n e? Ustalenie możliwości w tej dziedzinie może mieć duży wpływ na obronę przed desantami. Lądowanie wprost na lotnisku niewątpliwie ułatwia zaskoczenie, ale ułatwia też skoncentrowanie środków obrony i użycie ich w chwili niewątpliwie dla oddziału lądującego najgorszej, tj. podczas spadania i bezpośrednio po nim, kiedy ludzie jeszcze są zdezorientowani, zajęci uwalnianiem się ze spadochronów, kiedy trzeba dopiero zorganizować walkę. Lądowanie gdzieś poza lotniskiem (poza zasięgiem sprzętu obrony lotniska, a więc najmniej około 2 km od niego) wprawdzie umożliwia uderzenie na lotnisko uporządkowanym oddziałem, ale za to pozostawia obrońcom najmniej około 30 minut czasu na przygotowanie się do walki, a ponadto wysuwa zagadnienie transportu ciężkiego sprzętu, gdyby miał on być zrzucony przy pomocy spadochronu.

Jeżeliby przyjąć, że lądowanie spadochronami jest możliwe tylko na terenie wybitnie korzystnym, przypominającym równię lotniska, to tym samym wiele przedmiotów, o które nam chodzi, byłoby przez sam teren zabezpieczone przed desantami. Co do innych możliwości, to przy dzisiejszym stanie zagadnienia wydaje się wykonalne wysadzenie spadochronami i lądującymi samolotami piechoty z ciężką bronią i saperów w ilości zależnej tylko od posiadanych zasobów sprzętu do lądowania, natomiast wysadzanie artylerii i broni pancernej, nawet przy pomocy samolotów, wydaje się nadal utopią.

Wiele jest jeszcze w tej dziedzinie pytań bez odpowiedzi, wiele prób i doświadczeń do wykonania, między innymi np. takie, jak reaguje spadochron na przestrzelenie go w locie serią karabina maszynowego. Czy szybkość spadania zwiększa się do tego

---

[1]) Według Militär-Wochenblatt, nr 22/36.

stopnia, aby grozić połamaniem nóg człowieka lub zniszczeniem zrzucanego sprzętu? Nie słychać o tego rodzaju doświadczeniach, a miałyby one wielką doniosłość dla ustalenia sposobów obrony przed desantami. Jedno jest pewne: desanty są niebezpieczeństwem całkowicie realnym, także w okresie osłony i trzeba się przygotować do natychmiastowego ich energicznego zwalczania. Przede wszystkim ze względów psychicznych trzeba za wszelką cenę dążyć do zwalczania desantów nie po opanowaniu przez nie wybranego przedmiotu, ale podczas lądowania, a najdalej gdy tylko dotkną ziemi. Trzeba, żeby oddziały lądujące, niewątpliwie wyborowe, miały uczucie, że „skaczą do grobu". Jeden desant w tych warunkach odparty może załamać psychicznie wszystkie oddziały piechoty powietrznej. Ponadto okres lądowania jest okresem bezbronności desantu, który trzeba bezwzględnie wykorzystać do zadania strat.

Z powyższych rozważań wynika wymaganie, aby już w okresie zaognienia stosunków politycznych z ewentualnym napastnikiem przy każdym przedmiocie, mogącym się stać celem lotniczego desantu, został utworzony oddział przeciwdesantowy. Stosownie do wystudiowanych w czasie pokoju możliwości przeciwnika w tej dziedzinie, musi się on składać ze 100 do kilkuset ludzi, dla których wystarczającym uzbrojeniem będą karabiny maszynowe (częściowo na podstawach przeciwlotniczych), karabiny i granaty ręczne. Do zwalczania lotnictwa bombardującego, które według dzisiejszych poglądów przygotowuje desant, i transportowców potrzebna jest oczywiście artyleria i karabiny maszynowe przeciwlotnicze. Nie trzeba chyba przypominać, że wśród zarządzeń obronnych przeciw bombardowaniu muszą się znaleźć zarządzenia przeciwgazowe, przeciwpożarowe i przeciwepidemiczne.

Rozpatrzmy teraz warunki zabezpieczenia przeciwlotniczego różnego rodzaju przedmiotów.

Lotniska wojskowe jako pierwszy i bodaj najgłówniejszy cel napadów powinny być zabezpieczone najsilniej, co zresztą da się urzeczywistnić stosunkowo łatwo, gdyż zwykle są miejscem postoju jednostek lotniczych. Przez odpowiednie rozmieszczenie można zatem zapewnić im stałą obecność lotnictwa myśliwskiego, a ze składu oddziałów korzystających z lotniska i obsługujących je można mieć przygotowany stały oddział przeciwdesantowy, odpowiednio wyszkolony. Nie ograniczając się do tych środków należałoby każdemu lotnisku wojskowemu zapew-

nić stałą obronę przez artylerię przeciwlotniczą. Stały lub półstały (w razie konieczności zmiany zdradzonych stanowisk) charakter tej artylerii byłby zupełnie na miejscu, można bowiem przypuścić, że wszystkie lotniska wojskowe mogą być użyteczne, a zatem i narażone na ataki podczas całej wojny, należy się więc im stała obrona.

Zaatakowanie już w okresie osłony lotnisk cywilnych jest mniej prawdopodobne, ale możliwe; celem napadu ma być:

zniszczenie lotniska, aby utrudnić wyzyskanie go w najbliższym czasie,

zniszczenie samolotów komunikacyjnych, które mogą zostać zamienione na samoloty bombardujące,

opanowanie go jako podstawy działań desantu na jakiś leżący w pobliżu przedmiot.

Lotnisko cywilne zwykle nie będzie mogło korzystać z szybkiej obrony przez lotnictwo mysliwskie, natomiast warto pomyśleć o zabezpieczeniu go artylerią przeciwlotniczą, gdyż:

chodzi o ocalenie bardzo kosztownego i przydatnego w czasie wojny sprzętu lotniczego,

cywilny port lotniczy może być w najbliższym czasie potrzebny jako lotnisko wojenne, w dodatku wyposażone w urządzenia portowe i zapasy.

Organizacyjnie i budżetowo sprawa jest rozwiązalna, jeżeli bowiem port i sprzęt jest własnością państwową, to zakup baterii przeciwlotniczej z budżetu odpowiedniego ministerstwa jest całkowicie uzasadniony troską o dobro państwowe wielkiej wartości. Jeżeli zaś urządzenia lotnicze są własnością prywatną, to skoro chodzi o sprzęt tak kosztowny, przedsiębiorstwo prywatne również powinno się zdobyć na tego rodzaju wydatek „asekuracyjny", przy odpowiednim nacisku i ew. materialnej pomocy ze strony państwa, któremu musi zależeć na utrzymaniu w dobrym stanie tak przydatnych dla prowadzenia wojny urządzeń. Za pomocą odpowiedniej polityki poborowej i przysposobienia wojskowego (P. W. Przeciwlotnicze) można zapewnić posiadanie wśród cywilnego personelu portu potrzebnej ilości oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy artylerii przeciwlotniczej. Oczywiście, łatwiej byłoby to osiągnąć na lotniskach państwowych. Nie byłoby nawet trudne utrzymanie obsług cywilnych w sprawności. Zupełnie możliwe byłoby zorganizowanie częstych, a krótkich ćwiczeń przy sprzęcie, prowadzonych przez dojeżdżających instruktorów z najbliższego oddziału artylerii przeciw-

lotniczej, gdzie ew. mogliby być szkoleni dla bateryj „cywilnych" niektórzy specjaliści na wypadek „mob". Byłoby rzeczą bez znaczenia, że tak zorganizowane obsługi pierwszy atak odparłyby w cywilnych ubraniach, ozdabiając je po napadzie opaskami pospolitego ruszenia do czasu, kiedy rozkaz „mob" przebierze ich w mundury.

Jako zabezpieczenie przeciw desantom także i na lotniskach cywilnych powinny być przygotowane „oddziały przeciwdesantowe", utworzone z rezerwistów piechoty, przysposobienia wojskowego i policji, która mogłaby przechowywać potrzebną broń i amunicję, jeżeli brak na miejscu oddziału wojskowego.

Oczywiście przy tego rodzaju „obronnym organizowaniu lotnisk cywilnych" każde z nich należałoby potraktować indywidualnie, stosownie do jego znaczenia w ogólnym planie koncentracji i do jego możliwości personalnych.

Zorganizowanie obrony ważnych dla prowadzenia wojny z a k ł a d ó w p r z e m y s ł o w y c h państwowych i prywatnych należałoby oprzeć na podobnych zasadach, jak w stosunku do lotnisk cywilnych. Przy tym niewątpliwie z obroną zakładów przemysłowych poszłoby łatwiej, ponieważ:

a) najczęściej skupia się większa ich ilość na małej przestrzeni, co umożliwia wspólne organizowanie obrony i zmniejsza jej koszty,

b) obracają przeważnie większymi sumami, co ułatwia zdobycie sum koniecznych na zakup sprzętu przeciwlotniczego, gdyż zmniejsza ich wielkość w stosunku do budżetów; dzięki temu przedsiębiorstwa mogłyby ponieść całość wydatków, jako asekurację swych kosztownych urządzeń, bez uciekania się do finansowej pomocy państwa;

c) większa liczebność personelu ułatwia utrzymanie obsług artylerii przeciwlotniczej i silnych oddziałów przeciwdesantowych.

Wśród p r z e d m i o t ó w k o m u n i k a c y j n y c h na plan pierwszy wysuwają się w ę z ł y k o l e j o w e. Niektóre z nich mogą być tak ważne, że może być rzeczą konieczną wystawienie kosztem państwa (Ministerstwa Komunikacji) jednostek artylerii przeciwlotniczej. Znaczne skupienia pracowników państwowych (kolejarze i inni) w połączeniu z organizacjami pomocniczymi ułatwiłyby utworzenie zarówno obsług broni, jak też oddziałów przeciwdesantowych, których zadania w strefie pogranicznej m o ż n a b y p o ł ą c z y ć z z a d a n i a m i o c h r o n y k o l e i p r z e c i w z a g o n o m.

Mniejsze przedmioty, jak tunele i ważniejsze mosty, mniej są też narażone na działanie lotnictwa. Pełną ich obronę na zasadach opisanych można by zapewnić tylko w tym wypadku gdy są położone w bezpośrednim pobliżu większych miejscowości.

Ważne ośrodki administracyjne (siedziby władz) znajdują się w dużych miejscowościach i najczęściej w bezpośrednim sąsiedztwie jakiegoś z przedmiotów, którym przyznaliśmy już prawo do szczególnej obrony, z obrony tej mogą więc korzystać. Jeżeliby leżały w odosobnieniu, organizowanie dla nich tylko samych obrony specjalnej nie wydaje się możliwe. Podobnie jest w każdym większym skupieniu ludności, które też mogą być przedmiotem napadu. Trzeba się tam ograniczyć do ściśle biernych zarządzeń przeciwlotniczych, przeciwgazowych i przeciwepidemicznych.

* * *

Załączona (poza tekstem) tablica zawiera zwięzłe zestawienie dokonanych wyżej rozważań. Na zakończenie ich spróbujemy uzyskać pogląd ogólny na zagadnienie nowoczesnej osłony, skrystalizować jego syntezę.

1. Wydaje się rzeczą konieczną rozszerzenie pojęcia osłony i jej podstaw.

2. Osłona nowoczesna musi się rozciągać na całe państwo i łączy się z jego obroną przeciwlotniczą; wynika to z faktu, że zagrożenie lotnicze będzie najwcześniejsze, może poprzedzić wybuch wojny, a zasięg jego obejmuje cały kraj.

3. Powstanie wielkich jednostek pancerno - silnikowych pogłębiło także naziemne zagrożenie osłony, wobec czego trzeba pogłębić zagrożoną zagonami strefę graniczną; głębokość ta jeszcze jest trudna do określenia liczbowego wobec braku doświadczeń w tej dziedzinie.

4. Wobec szybkości napaści w przyszłej wojnie i niewątpliwej dążności do zaskoczenia rozpoczęciem działań, zachodzi potrzeba silnego zagnieżdżenia osłony w terenie już w czasie pokoju przez pokrycie całego kraju siecią organów osłonowych, gotowych do działania w ciągu kilku lub kilkunastu godzin, zależnie od ich przeznaczenia; szybkość spodziewanej napaści sprawia, że każde poważne napięcie stosunków politycznych powinno wywołać postawienie w stan pogotowia choć niektórych organów osłony,

przynajmniej przeciwlotniczych; rośnie przez to znaczenie czułej, sumiennej i odpowiedzialnej służby wywiadowczej i dyplomatycznej.

5. Takie ujęcie zagadnienia wymaga wciągnięcia do pracy osłonowej wielkiej ilości ludzi i sprzętu, a ponieważ włożenie całego ciężaru tej pracy na wojsko przerastałoby jego możliwości i byłoby niecelowe, gdyż rozpraszałoby je i zanadto wiązało z terenem, przeto znaczną jego część trzeba przerzucić na organizacje pomocnicze, kierowane w ich pracy przez władze wojskowe: hasło „narodu pod bronią" musi być urzeczywistnione w tym znaczeniu, że prawie „każdy obywatel żołnierzem" jest nawet bez wciągnięcia go do koszar lub ubrania w mundur wojskowy i wysłania w pole. Jako objaw „militaryzacji" społeczeństwa może to być przez niektóre koła źle widziane, ale jest to realnym odbiciem położenia politycznego i warunków przyszłej wojny, w której większość państw, a w każdym razie Polska, będzie walczyła o swoje istnienie Ten wzgląd powinien rozproszyć wszelkie wahania i uprzedzenia.

6. Sprawne uruchomienie i przeprowadzenie tak pomyślanej osłony wymaga bardzo drobiazgowego i stale uaktualnianego planu oraz sprawnego, niezbyt scentralizowanego dowodzenia osłoną.

7. W strefie granicznej trzeba osiągnąć od pierwszych godzin napaści (wybuchu wojny) i jeszcze przed zajęciem stanowisk przez wielkie jednostki osłonowe:

— szczelne zamknięcie granicy,

— sparaliżowanie drobnej dywersji,

— osłonę sieci kolejowej przeciw dywersji, podjazdom konnym i silnikowym, a miejscami i desantom lotniczym,

— sparaliżowanie ruchu zagonów pancerno-silnikowych przez szybkie zorganizowanie zapór i zniszczeń.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wykonaniem wszystkich tych zadań na danym odcinku terenu powinien kierować jeden człowiek, mający do rozporządzenia wyszkoloną stosownie do oczekujących ją zadań, pewną ideowo, ujętą w karby organizację pozawojskową, a więc nie potrzebującą mobilizacji i nie przeznaczoną do wyjścia w pole. Organizacja ta musi być oparta o takie czynniki, jak straż graniczna, policja, przysposobienie wojskowe, rezerwiści (wszyscy przed ogłoszeniem mobilizacji, a tylko starsze roczniki po jej ogłoszeniu) i wszystkie organa państwowe. Organizacja ta powinna być tworzona na pod-

stawie terytorialnej (według gmin, powiatów, garnizonów czy innych kryteriów) i na czele każdego jej obwodu powinien stać jak najbardziej kompetentny dowódca; jest rzeczą do rozważenia, czy nie można w tym celu wykorzystać składu osobowego P.K.U., oficerów P.W. czy oficerów placu. Z przybyciem wojskowych jednostek osłony na odcinki oczywiście organizacja terytorialna powinna zostać im podporządkowana.

8. W całym kraju trzeba osiągnąć osłonę przed „głęboką dywersją" i działalnością lotnictwa:

sieci kolejowej,

ważnych zakładów przemysłowych,

lotnisk cywilnych (pomijam lotniska wojskowe jako zabezpieczone przez wojsko).

Potrzebne do ochrony i obrony tych przedmiotów artyleria przeciwlotnicza oraz oddziały przeciwdesantowe i osłony kolei, zorganizowane na omówionych już zasadach, powinny być dowodzone również terytorialnie, czyli obszar całego państwa powinien być podzielony już w czasie pokoju na obwody osłony o ustalonym dowództwie, organizacji i wyposażeniu.

9. Podkreślałem już konieczność wielkiej gotowości tego rodzaju organizacji do działań. Toteż w zakres obowiązków pracującego już w czasie pokoju dowódcy obwodu osłony powinny wchodzić tak doniosłe czynności, jak:

prowadzenie ewidencji składu osobowego podległej mu organizacji — czynność trudna wobec migracji ludności obwodu,

troska o odpowiednie przechowanie i konserwację sprzętu,

opracowanie planu zaalarmowania swej organizacji i uaktualnianie go,

celowe szkolenie podległych mu jednostek.

10. Celowe szkolenie jest koniecznym warunkiem poważnego postawienia zagadnienia osłony. Tak więc w organizacjach pomocniczych w strefie granicznej tematami ćwiczeń prócz wyszkolenia ściśle technicznego nie powinny być marsze ubezpieczone, służba czat, natarcia na pozycję lub jej obrona, zupełnie bezużyteczne z punktu widzenia wojennego przeznaczenia organizacji, ale tematy takie, jak:

szybkie zamknięcie odcinka granicy,

odcięcie grupy dywersyjnej od granicy, szybkie uderzenie na nią i zniszczenie,

budowa barykad i zawał,

wysadzanie i niszczenie drobnych przedmiotów terenowych, zagazowanie zniszczeń i zapór.

Natomiast dla organizacji w głębi kraju narzucają się takie tematy, jak:

ochrona przedmiotu kolejowego, odparcie napadu grupy dywersyjnej, pościg za nią, otoczenie i zniszczenie,

odparcie napadu kawalerii w szyku konnym i pieszym, obrona blokhauzu i budynku,

odparcie napadu motocyklistów, cyklistów, samochodów pancernych i lekkich czołgów w podobnych warunkach,

odpieranie desantu spadochronowego.

Organizacje pomocnicze powinny się przygotowywać do wykonania tych zadań, które przypadną im naprawdę w udziale, nie zaś do działań dla nich abstrakcyjnych.

* * *

Powyższe rozważania mogą być traktowane tylko jako rzucenie pewnych myśli co do kierunku ewolucji pojęcia osłony i sposobów jej działania, jako zapoczątkowanie dyskusji. Nawet po ewentualnym uznaniu wyrażonych tez za słuszne trzeba by odbyć jeszcze długą drogę przed ich urzeczywistnieniem. Uskutecznienie tak pojętej osłony wymagałoby wielu prac badawczych, aktów ustawodawczych, a nade wszystko odpowiedniego nastawienia psychicznego całej ludności.

PPŁK DYPL. STEFAN MOSSOR.

O PRZEWADZE I ZASKOCZENIU.

Przewaga.

Jeżeli jakiekolwiek żywe lub pisane słowo wywołuje polemikę, to musi w nim być albo coś, nad czym warto podyskutować, albo coś innego, co czytelnik uważa za wątpliwe i wymagające uzgodnienia. Bo w każdej polemice powinno przecież chodzić o uzgodnienie wątpliwości. Tak pragnę rozumieć intencje artykułu polemicznego płka dypl. Różyckiego pod tytułem „Przewaga"[1].

Wyłączmy z dyskusji zarzut defetyzmu, bo jest to argument zbyt łatwy, oddający z góry przeciwnika na pastwę zawstydzenia, choć nic nie ma wspólnego z wnikaniem w istotę sprawy. Nic łatwiejszego jak wypalić w zarodku każdą próbę rzeczowego rozpatrywania trudności wojennych, ekonomicznych czy przemysłowych zarzutem defetyzmu. Ale czy dobru sprawy przyniesie to korzyść? Czy byłoby słuszne odsuwanie na bok trudności z kręgu własnych myśli w imię dobrego samopoczucia moralnego, zamiast po męsku szukać rady na te trudności?

Oczywiście, że każdy może się mylić w swych poglądach, zdaje mi się jednak, że najrozsądniej jest podchodzić do każdego zjawiska życiowego w ten sposób, aby zbadać naprzód jego dobre i złe strony, nazywając rzeczy szczerze po imieniu, a następnie wykorzystać okoliczności korzystne i pokonać czynniki złe, zwalczając je siłą swej woli, rozumu i charakteru. Jeżeli na takiej płaszczyźnie rozpatrzymy różnicę zdań, jaka się zarysowała między płk. Różyckim a mną na temat przewagi, to zobaczymy, że różnica ta kryje się w sposobie podej-

---

[1]) Bellona, zeszyt 3/1937.

ścia do rzeczy, nie zaś w ocenie jej istoty. Bo zobaczmyż, na czym ona polega, zapytajmy się, o co chodzi? Czyśmy się dobrze zrozumieli?

Płk dypl. Różycki poświęca 9/10 swego artykułu na udowodnienie przykładami historycznymi, że można na wojnie pokonać przeważającego przeciwnika. Nie przypuszczam ani na chwilę, żeby ktokolwiek z czytelników mojego artykułu o przewadze zrozumiał go w ten sposób, że jestem innego zdania, że reprezentuję pogląd, jakoby słabszy nie mógł pokonać na wojnie silniejszego. Wszyscy wiemy, że to jest całkowicie możliwe. Przytaczałem na to nie tylko w tymże artykule, ale i we wszystkich innych, wiele takich przykładów, a cała historia wojenna jest nimi przepełniona. Któż im zaprzecza? Pozwolę sobie odesłać czytelnika do mojego artykułu o przypuszczalnym charakterze przyszłej wojny[1], w którym obszernie starałem się udowodnić, że wbrew reminiscencjom wojny światowej i wbrew poglądom dziesiątków poważnych teoretyków wojny z ostatniej doby, nie brutalna przewaga, ale sztuka wojenna będzie decydowała w rozstrzygających chwilach przyszłej wojny.

Tych więc przykładów, które przytacza płk Różycki na poparcie tezy o możności pokonania silniejszego przeciwnika, nie poruszam nie tylko dlatego, że uważam je za słuszne, ale przede wszystkim dlatego, że mógłbym do nich sam łatwo dodać jeszcze kilkanaście innych, w tym samym duchu utrzymanych i tę samą tezę popierających. Nie traćmy więc czasu, bo każdy o tem wie, że przeciwnika przeważającego można pokonać na wojnie, toteż obaj co do tego jesteśmy zgodni. Ja ze swej strony rozwinąłem w dyskutowanym artykule dość szeroko czynniki przewagi moralnej i przewagi sztuki wojennej, które mogą i powinny uzupełniać brak przewagi liczebnej lub materialnej.

A teraz drugie pytanie: w jakim stopniu można uzupełnić sztuką wojenną niższość liczebną i materialną, tak aby odnieść r o z s t r z y g a j ą c e z w y c i ę s t w o, nie zaś aby tylko dokonać czynów bohaterskich, co nie jest jednym i tym samym?

Obaj poszukiwaliśmy odpowiedzi na to pytanie w historii ostatnich 200 lat (bo dawniejsze przykłady nie są, moim zdaniem, miarodajne ze względu na zbyt wielkie różnice w uzbrojeniu i stanie moralnym poszczególnych wojsk oraz ze względu na to, że dawniejsze bitwy były rozstrzygane niemal wyłącznie walką

---

[1]) Bellona, zesz. 1/1936.

wręcz, w krótkim czasie i na małej przestrzeni, czego od czasu istnienia wielkich armij narodowych nie mai. Obaj też stwierdziliśmy, że od czasu Napoleona zaledwie *jeden raz* istniała w ramach szerszej operacji przewaga dwukrotna. Różnica między nami polega tylko na tym, że płk Różycki widzi ten wypadek w drugim dniu bitwy pod Lipskiem, kiedy strona przeważająca (koalicja) osiągnęła zwycięstwo, ja zaś znalazłem go w bitwach 8 armii niemieckiej, *która choć przeszło dwukrotnie słabsza* od nacierających na nią Rosjan, pobiła kolejno ich 1. i 2. armie, niszcząc tę drugą całkowicie. Chętnie się zgadzam na zamianę tych wypadków, co nie zmienia faktu, że zdarzenie takie jest w nowszej historii wojennej wypadkiem zupełnie odosobnionym.

Płk Różycki pisze:

„Chociaż Clausewitz *słusznie*[3]) twierdzi, że pobicie dwukrotnie silniejszej (liczebnie lub materialnie) armii będzie dziś rzeczą niezwykle trudną lub wręcz niemożliwą, jednak zdaje mi się, że z tego powodu żaden wódz nie będzie miał zmartwienia. Może to dla niektórych brzmieć jako paradoks, jeżeli powiem, że historia zna wiele przykładów pobicia słabszymi siłami silniejszego przeciwnika, natomiast do wyjątkowych należy zaliczyć zgromadzenie aż dwukrotnej przewagi na polu walki".

Na to mogę tylko odpowiedzieć: tym lepiej. A więc i tu nasz punkt widzenia jest ten sam. Ale czyż obiektywne historyczne stwierdzenie znaczenia przewagi operacyjnej i górnej granicy jej wyrównania jest równoznaczne z opuszczeniem rąk? Czy można z niego snuć od razu niesprawiedliwe, a nad wyraz przykre przypuszczenia o kapitulacji bez walki? Przecież każdy dobry żołnierz jest gotów w obronie swojego kraju ponieść śmierć, choćby świadomie bezcelową taktycznie, ale celową moralnie! Przecież w tym właśnie duchu walczyli odosobnieni straceńcy polityczni i w tym też duchu wybuchały wszystkie na świecie powstania narodowe (a więc i nasze), nawet gdy się nie kusiły o niemożliwe zwycięstwo, tylko chciały ofiarą swojej krwi ogłosić protest i nadać rozgłos swojej słusznej sprawie. Przecież na przesłankach zupełnie podobnej natury opiera się każdy czyn bohaterski! Któż może o tym wątpić?

Ale czyż z drugiej strony powszechna gotowość do poświęcenia się dla dobra kraju ma być tak rozumiana, że każdą trud-

[2]) Moje podkreślenie.

ność wojenną można rozwiązać czynnikiem indywidualnego lub zbiorowego bohaterstwa?

Na to trzeba odpowiedzieć: nie, bo na wojnie chodzi nie tylko o to, aby umieć pięknie zginąć, ale przede wszystkim o to, by pobić przeciwnika. A do tego celu mamy drugi potężny czynnik powodzenia, sztukę wojenną, której wysiłek musi być tym większy, im słabsze są siły dowodzonej przez nas jednostki. Bohaterstwo może w najważniejszej chwili równie dobrze dopisać jak zawieść, co bynajmniej nie powinno przesądzać o klęsce. Sztuką dowódcy małego czy wyższego szczebla jest wysilić się na takie poprowadzenie walki, aby boaterstwo jego podwładnych poprzeć wysiłkiem swego umysłu i woli, zamiast wyłącznie na nim polegać. I tu dochodzimy do sedna rzeczy, co do którego, jak mam nadzieję, łatwo się porozumiemy.

Uzgodniwszy swoje pojęcia o znaczeniu przewagi na wojnie, postawmy sobie dwie tezy:

1. Osiągnięcie rozstrzygającego zwycięstwa operacyjnego nad przeciwnikiem dwukrotnie silniejszym jest niezwykle trudne i w historii ostatnich 200 lat nieuzasadnione, ale też przewaga taka rzadko się zdarza. Obaj się z tym zgadzamy, pisałem bowiem w obu moich artykułach w Bellonie, że w Europie od czasów koalicji przeciw Napoleonowi istnieje, lub wciąż się odtwarza, świadomie lub nieświadomie podtrzymywana równowaga sił, nie dopuszczająca do wyrośnięcia zbyt wielkiej potęgi militarnej.

2. W granicach tej umiarkowanej nierówności niższość liczebna i materialna może być uzupełniona przewagą moralną i przewagą sztuki wojennej, toteż słabszy liczebnie przeciwnik, o ile ma za sobą oba te czynniki wysoko rozwinięte, nie tylko może mieć takie chwilowe powodzenie, jak Borodino czy bitwy z końcowego okresu kampanij Napoleona, czy bitwa pod Łodzią z 1914 r., ale może odnieść rozstrzygające zwycięstwo.

A w tym celu (powtarzam to, co w obu artykułach pisałem) trzeba wszelkimi środkami dążyć do postawienia zarówno siły moralnej wojska jak i sztuki wojennej na najwyższym poziomie.

Pierwszego z tych czynników nie będziemy poruszali, bo jest on u nas, dzięki Bogu, czynnikiem stałym. Historia udowadnia, że na dzielność naszych żołnierzy, zarówno szeregowych

jak i oficerów, możemy zawsze liczyć. We wszystkich swoich rozważaniach poświęcałem tej bezspornej sprawie bardzo mało miejsca, bo nie ma o nią żadnej obawy. Nikt nie opuści rąk, żaden żołnierz, czy to szeregowiec, czy oficer, nie zawaha się ślepo rzucić naprzód, gdy będzie chodziło o obronę kraju. Tę sprawę, powtarzam, pozostawiam na boku. Zajmijmy się raczej drugim czynnikiem, sztuką wojenną, która przeszła tak ciężki kryzys w czasach najnowszych, której niewzruszalne zdawałoby się podstawy podają w wątpliwość nawet tak silne indywidualności wojenne, jak gen. Ludendorff. Czy ma ona jeszcze znaczenie? Czy jest jeszcze skuteczna? Czy można ją jeszcze uważać za potężny środek do rozstrzygania wątpliwych położeń wojennych? Nie można, jak sądzę, szukać odpowiedzi na te pytania jedynie w uczuciowym podniecaniu się lub co gorsza, w odrzucaniu na bok wyłaniających się trudności. Trzeba o nich mówić, pisać, badać je, tak jak to robi cała literatura europejska, aby je gruntownie poznać i pokonać. Każdy z nas, oficerów, powinien poświęcić tym zagmatwanym obecnie zagadnieniom szereg lat studiów i rozważań. Osobiście doszedłem do wniosku, nie wiem czy słusznego, ale dla mnie nieodpartego, że wbrew zdaniu wielu najnowszych teoretyków wojny ze wschodniej i zachodniej Europy — sztuka wojenna nie straciła swej wartości; że wprawdzie kulisy jej gry są bardzo zmienione, ale jej istota tylko pozornie się zamknęła w ogniowym żarze wojny światowej, aby się szybko odrodzić już w wojnie polsko-rosyjskiej w roku 1920 i aby wreszcie znaleźć swój mocny wyraz we wzmożonej ruchliwości operacyjnej wszystkich wojsk europejskich, w rozbudowie lotnictwa, tworzeniu związków pancerno-silnikowych i w pozostawieniu licznej kawalerii na wschodzie Europy, słowem we wszystkich tych czynnikach ruchu, które mają przełamać lub ominąć siłę ognia i przywrócić do życia manewr.

Wszystko to są zagadnienia nowe, niedostatecznie zbadane. Są one niewąpliwie zwiastunami nowej ery w odradzającej się sztuce wojennej, ale znowu nie można się hipnotyzować samymi tylko zaletami tych nowoczesnych środków, bo państwa słabsze technicznie łatwo by się mogły poddać nieuzasadnionemu uczuciu przygnębienia. A więc trzeba i tu widzieć trudności, złe strony tych nowych zjawisk wojennych, szukać ich wad, aby je wyzyskać. Wady te i trudności nowoczesnych środków walki starałem się starannie zestawić w artykule o możliwościach przyszłej wojny, a zrobiłem to po to, aby znaleźć środki do poko-

nania tej nowej groźby. Czy wyszukiwanie trudności i wad w pracy związków pancernych i przeważającego lotnictwa również obejmiemy zarzutem defetyzmu, czy też nie zrobimy tego tylko dlatego, że trudności te przemawiają na naszą korzyść? Czy nad każdą niekorzystną dla nas trudnością należy przejść do porządku dziennego, obalając ją jedynie czynnikami patriotyzmu i bohaterstwa? Nie. Przez zestawienie historycznych i aktualnych przesłanek trzeba sobie wytworzyć przybliżony obraz tej rzeczywistości, w której wypadnie nam walczyć. Wojna nie jest rzeczą łatwą, toteż sztuką wojenną każdego dowódcy jest umieć wyzyskać na swoją korzyść splot zarówno pomyślnych jak i niepomyślnych okoliczności, aby zaś móc to zrobić, trzeba je znać i trzeźwo ocenić. Iskra Boża to złudne słowo. Sam Napoleon nas uczył, co o nim sądzić: „To nie geniusz szepce mi do ucha, co mam czynić; to rozsądek i rozwaga". Rozważajmy więc wszystkie okoliczności wojny, tak jak je widzimy i uczmy się je wyzyskiwać, a im lepiej będziemy duchowo przygotowani do pokonywania trudności, tym łatwiej je pokonamy. Jeżeli chodzi o walkę z takim lub innym przeciwnikiem, silnym czy słabym, tak czy inaczej uzbrojonym, będziemy mieli do wyboru całą skalę możliwości.

Zwykle z góry będziemy posiadali jakie takie pojęcie o sile nieprzyjaciela. O ile walka taktyczna, taka jaką toczy batalion czy pułk, a nawet taka jaką toczył Davout pod Auerstedt czy Lannes pod Pułtuskiem (nie mówiąc już o tym, że obaj działali w ramach operacji Napoleona i czuli o niego oparcie) zapala się i gaśnie szybko, o tyle nowoczesna bitwa operacyjna jest poprzedzona co najmniej kilkudniowym okresem działań wstępnych, jak koncentracja, marsz do bitwy i nawiązanie styczności, w ciągu którego zwolna napływają meldunki od rozpoznania naziemnego, lotnictwa i wywiadu. Oczywiście, że nigdy nie będzie wiadomo, czy zawiązaliśmy walkę z czterema czy pięcioma dywizjami, ale też nigdy wahania w ocenie siły nieprzyjaciela nie będą tak duże, abyśmy nie wiedzieli, czy mamy przed sobą pięć czy dziesięć dywizyj. Lotnictwo nie pozwoli już na takie niejasności, bo żadna niepogoda ani obrona przeciwlotnicza nie zdołają go unieruchomić na czas tak długi, a nie zapominajmy, że nawet w wojnie polsko-rosyjskiej z 1920 r., w której lotnictwo było tak nikłe, Naczelne Dowództwo polskie zdołało uzyskać przez wywiad wiadomości nawet o tak dalekich odwodach operacyjnych, jak konna armia Budiennego,[5] idąca z nad Donu.

„O zbliżaniu się jej miałem względnie ścisłe i dokładne wiadomości" — pisze Marszałek Piłsudski.

Oceniwszy siły przeciwnika, dowódca może rozwiązać zadanie w najrozmaitszy sposób. Jeżeli będzie miał do czynienia z przeciwnikiem słabszym, uzna może za korzystne nie tracić czasu i sił na rozwijanie manewru, tylko się rzuci na nieprzyjaciela bez wielkich ceremonii, aby go zgnieść swoją przewagą. Jeżeli przeciwnik będzie miał siły równe lub przeważające, wówczas dowódca posłuży się manewrem operacyjnym, aby w ten czy inny sposób zdobyć przewagę względną w najważniejszym punkcie przeciwnika i rozbić sam rdzeń jego siły. Jeżeli wreszcie przewaga nieprzyjaciela jest przygniatająca, kilkakrotna, to są dwa wyjścia, zależnie od zadania. Jeżeli chodzi jeno o związanie przeciwnika w celu pobicia go w innym miejscu, to (jak już zresztą pisałem w artykule o przewadze) żaden dowódca nie zawaha się uderzyć na beznadziejnie nawet silniejszego przeciwnika, wiedząc, że w *ogólnym wyniku* takie poświęcenie się opłaci. Jeżeli natomiast chodzi o *samodzielne pobicie nieprzyjaciela, wówczas zamiast rzucać się na przepadłe, co jest bezcelowe, trzeba się wysilić nad znalezieniem sposobu, aby nieprzyjaciela wpierw osłabić i przygotować dla siebie korzystne warunki bitwy*, a w tym celu nieraz wypadnie opóźnić nieprzyjaciela lub się bronić. Dopiero gdy w ten sposób „grunt będzie przygotowany", dowódca szybko zbuduje manewr i uderzy, aby nieprzyjaciela pobić. Nie licząc odwrotu Rosjan w r. 1812, znamy aż trzy najnowsze przykłady takiego zachowania się wobec silnie przeważającego przeciwnika. Pierwszy, to odwrót Francuzów w r. 1914 przed manewrem z nad Marny; drugi, to odwrót Hindenburga przed manewrem na Łódź i wreszcie trzeci, to odwrót polski przed manewrem z nad Wieprza.

Wszystkie te trzy bitwy były poprzedzone świadomą grą na zwłokę w czasie i przestrzeni, wszystkie trzy polegały na wyczerpaniu przeciwnika w długotrwałym pościgu, dla wyrównania stosunku sił liczebnych lub materialnych (jak naprzykład uniemożliwienie przeciwnikowi zaopatrzenia) i wreszcie we wszystkich trzech to wyczerpanie nastąpiło. *Sztuka wojenna* w krańcowym swoim napięciu, o włos od pęknięcia struny, dała powodzenie, przechylając nierównomierne szale na korzyść tych trzech wodzów, którzy przejrzeli trudności, realnie je ocenili i szukali odpowiednich możliwości do ich pokonania. Gdyby

którykolwiek z nich rzucił się od razu naprzód, to jego zapał bojowy unieszkodliwiłby raczej własne wojsko, niż wojsko nieprzyjaciela.

Sądzę, że możemy uzgodnić nasz punkt widzenia na zagadnienie przewagi w sposób następujący: każdy dobry żołnierz, (a wszyscy się za takich uważamy) jest gotów do poświęceń, gdy położenie lub przełożony tego zażądają. Odkładając więc tę uczuciową stronę walki na bok jako czynnik stały, powiedzmy sobie jasno, że im większa przewaga nieprzyjaciela, tym dowodzenie wymaga większego napięcia sztuki wojennej, bo sam czynnik uczuciowy nie jest w możności rozwiązać wszystkich trudności, nawet jeżeli przyjąć, że zawsze dopisze.

Ażeby zaś być zdolnym do tego intelektualnego wysiłku, jakiego wymaga obecnie zwycięskie pokierowanie walką czy bitwą, nie można upraszczać tak dalece zagadnienia, aby je sprowadzać do naturalnej chęci poświęcenia się, bo to nie wystarczy i nie o to chodzi. Zagmatwaną niwę nowej, zmiennej czy niezmiennej sztuki wojennej trzeba wspólnym wysiłkiem przekopać i przeorać, aby wydarłszy jej tajemnice, dobre i złe, umieć je zużytkować właśnie w takich chwilach, w których część oddziału czy jednostki musi się poświęcić, ale reszta musi zwyciężyć.

Złożywszy te wyjaśnienia do artykułu płka dypl. Różyckiego, przejdźmy do rozważania następnego czynnika sztuki wojennej.

Zaskoczenie.

Pisaliśmy w poprzednim artykule[1]), że zebranie przewagi względnej w wybranym punkcie jest jednym z podstawowych warunków osiągnięcia rozstrzygającego wyniku manewru operacyjnego wobec silniejszego przeciwnika. Przewaga taka da się zaś uzyskać tylko przez zaskoczenie, ponieważ przeciwnik, gdyby się dowiedział o zbierającej się masie, nie omieszka jej przeciwstawić swoją.

Zaskoczenie jest więc bardzo ważnym czynnikiem powodzenia na wojnie. „Bez zaskoczenia osiągnięcie przewagi względnej w punkcie rozstrzygającym byłoby właściwie nie do pomy-

[1]) Ppłk dypl. Stefan Mossor „Przewaga", Bellona, zesz. 2/1937.

ślenia[1])", czyli że manewr bez zaskoczenia jest praktycznie niewykonalny.

Bardzo jasno określa znaczenie i istotę zaskoczenia ppłk dypl. Arciszewski[2]):

„Bez zaskoczenia trudno sobie wyobrazić możliwość osiągnięcia przewagi względnej. Przeciwnik, rozpoznawszy skupianie się naszych sił na jednym z odcinków frontu, nie będzie biernie wyczekiwał, lecz postara się zapobiec niebezpieczeństwu, albo przez odtworzenie równowagi t. j. przez przeciwstawienie naszej masie swojej masy, albo też przez sparaliżowanie ruchu naszej masy uderzeniem zapobiegawczym w miejscu, które musieliśmy osłabić, wyciągając siły gdzie indziej".

Trudno jaśniej określić znaczenie zaskoczenia, którego wytworzenie jest wciąż konieczne, a coraz trudniejsze do uzyskania ze względu na wnikliwość lotniczego rozpoznania nieprzyjaciela. Zanim przejdziemy do poszukiwania środków na te trudności, przytoczymy jeszcze określenie skutków zaskoczenia przez tego samego autora[3]):

„Nerwy wymagają zawsze pewnego czasu, zanim oswoją się z nagłą zmianą położenia tak, aby rozum mógł zastanowić się nad środkami zaradczemi. Dlatego też tam, gdzie uda się osiągnąć odpowiednio wysoki stopień zaskoczenia, zawsze występuje zamieszanie i upadek ducha, którego natychmiastowe wyzyskanie może dać niebywałe wyniki".

Oto psychologiczna istota zaskoczenia, która „rozluźnia gwałtownie spójność jednostek i obnaża przy tym indywidualne oblicze każdego" (Clausewitz).

Tajemnica i szybkość działania to dwa zasadnicze środki zaskoczenia, które rozwiniemy szerzej. Teoretycznie jest jeszcze trzeci: „mylenie nieprzyjaciela" albo fałszywymi wiadomościami, albo rozmyślnie błędnym działaniem własnym. W czasie pokoju liczy się wiele na takie podstępy, jednak na wojnie udają się one rzadko. Historia uczy, że na wojnie wszelkie podstępy są bardzo skuteczne tylko na najniższych szczeblach taktycznych; na szczeblu operacyjnym rzadko się udają, na szczeblu strategicznym zaś wogóle nie znajdują potwierdzenia.

Czas i przestrzeń zdemaskują prędzej czy później wszelkie operacyjne insynuacje, świadome zaś błędy są w operacjach równie niebezpieczne, jak i nieświadome:

---

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 156.

[2]) „Sztuka dowodzenia", str. 60.

[3]) Str. 61.

„Skoro zaskoczymy przeciwnika jakiemś niedorzecznem zarządzeniem, to zamiast pomyślnych skutków będziemy zapewne zmuszeni ponieść sami porządne cięgi, a w każdym razie przeciwnik nie będzie zmuszony troszczyć się wiele o nasze zaskoczenie, gdyż w naszych omyłkach znajdzie sposób odwrócenia niebezpieczeństwa [1])".

Powiedzieliśmy na początku, że w zasadzie żaden, najlepiej nawet pomyślany manewr operacyjny nie może się udać, jeżeli nie zostanie wykonany przez zaskoczenie. Można tu dodać jedno zastrzeżenie: chyba, że zebrana w punkcie rozstrzygającym siła jest tak wielka, iż pozwala na lekceważenie zachowania się nieprzyjaciela.

Hr. Schlieffen budując swój wielki plan operacyjny przeciwko Francji słusznie przewidywał, że wpływ zaskoczenia będzie działał tylko do pewnego czasu, ponieważ na przekroczenie całej Belgii, zdobycie jej twierdz i okrążenie lewego skrzydła francuskiego potrzeba było wielu tygodni. Zdając sobie sprawę z niemożliwości pełnego wyzyskania zaskoczenia, hr. Schlieffen dążył uparcie do tego, aby w planie operacyjnym zapewniono zgromadzenie w punkcie rozstrzygającym, na prawym skrzydle niemieckim, takiej masy wojska i materiału, aby po wyczerpaniu się wpływu zaskoczenia można go było zastąpić miażdżącą przewagą, czyli bić wszystko przed sobą bez względu na to, co i kiedy się przed skrzydłem manewrowym znajdzie.

O skutkach osłabienia „żelaznej pięści", jaką chciał mieć Schlieffen, nie raz już wspomnieliśmy w poprzednich artykułach.

Trzeba tu powiedzieć, że nigdy nie będzie łatwo zebrać tak wielką masę, ażeby móc zrezygnować z zaskoczenia. Nie mając bowiem dużej przewagi ogólnej, trudno jest zdobyć choćby względną przewagę o wymiarach miażdżących, trudno jest zebrać masę manewrową tak silną, ażeby można było iść przebojem do wytkniętego celu bez liczenia się z tym, co robi przeciwnik. Rzadkie są w historii najnowszej przykłady istnienia takich młotów. Można powiedzieć, że w 99 bitwach historycznych na 100 powodem klęski była nie sama tylko brutalna siła, ale przede wszystkim niespodziewane dla nieprzyjaciela jej zjawienie się i uderzenie.

Zaskoczenie jest to niewidzialne, nieuchwytne dla oka

---

[1]) Clausewitz „O wojnie", str. 160.

włókno, na które są nanizane niemal wszystkie przegrane walki, bitwy i wojny historii.

Jak dążyć do jego uzyskania?

Chodzi o to, żeby nastąpiło zjawienie się tak dużej siły, jakiej się nieprzyjaciel nie spodziewa, tam gdzie jej nie oczekuje.

Oto istota zaskoczenia. To jest właśnie cel, do którego trzeba zawsze dążyć.

Jak to zrobić w dzisiejszych warunkach?

Widzieliśmy w poprzednim artykule przykład historyczny obrazujący zaskoczenie, jakie wytworzył Napoleon, włamując się między armię austriacką a sardyńską. Jeżeli chodzi o pokazanie skutków zaskoczenia, to przykład ten jest doskonały, natomiast jego wartość dla wyjaśnienia sposobu, w jaki należy uzyskiwać zaskoczenie, jest dla obecnych warunków bardzo względna. I to z kilku powodów:

1) ze względu na niewielkie stosunkowo przestrzenie, jakie Napoleon miał wówczas do pokonania, ażeby zebrać miejscową przewagę i uderzyć, jego zdolność do uzyskania zaskoczenia była bardzo duża. Obecnie, na szerokich polach bitew, czas potrzebny na koncentrację armii byłby wielokrotnie dłuższy, toteż nieprzyjaciel miałby możność przejrzenia tych zamiarów;

2) możliwości ujawnienia zaskoczenia są dziś tym większe, że każdy dowódca operacyjny ma w swym ręku znakomity środek rozpoznania, lotnictwo, przed którego wglądem, jak to stwierdza cała fachowa prasa, nie ma obecnie całkowicie pewnego i trwałego zabezpieczenia;

3) zupełnie prymitywny środek zmylenia nieprzyjaciela, jakim była demonstracja jedną brygadą na Genuę, mogła zmylić tylko tak niesolidarnych sojuszników, jak gen. Beaulieu i Colli, którzy miast dążyć do skupienia się gdzieś w obszarze Dego — Carcare w celu pośredniej obrony kierunków wiodących zarówno na Turyn jak i na Genuę, chcieli zamykać oba kierunki bezpośrednio, co od początku ułatwiało ich rozerwanie.

W każdym razie przykład ten, bardzo dobrze uwypuklający skutki zaskoczenia i sposób operowania przewagą miejscową, jest już nieco przestarzały, jeśli chodzi o uzmysłowienie sobie obecnych warunków zaskoczenia.

Przejrzyjmy więc krótko przykłady późniejsze.

Nie brak ich ani w wojnie światowej, ani w wojnie polsko-sowieckiej. Pomijając zaskoczenia wyzyskiwane nieświadomie (jak np. obustronne zaskoczenia w ciągu bitwy pod Komarowem na początku kampanii austriacko-rosyjskiej w r. 1914), mamy do rozporządzenia cały szereg przykładów świadomego przygotowania skutków zaskoczenia, i to zarówno w wojnie pozycyjnej na froncie zachodnim i wschodnim jak w ruchowych fragmentach wojny światowej, a zwłaszcza polskiej.

Ponieważ więcej nas interesuje wojna ruchowa, jako jedynie dająca pole do pełnego rozwinięcia sztuki wojennej, zajmiemy się wypadkami operacyjnego zaskoczenia w ciągu tych ruchliwych faz wojny.

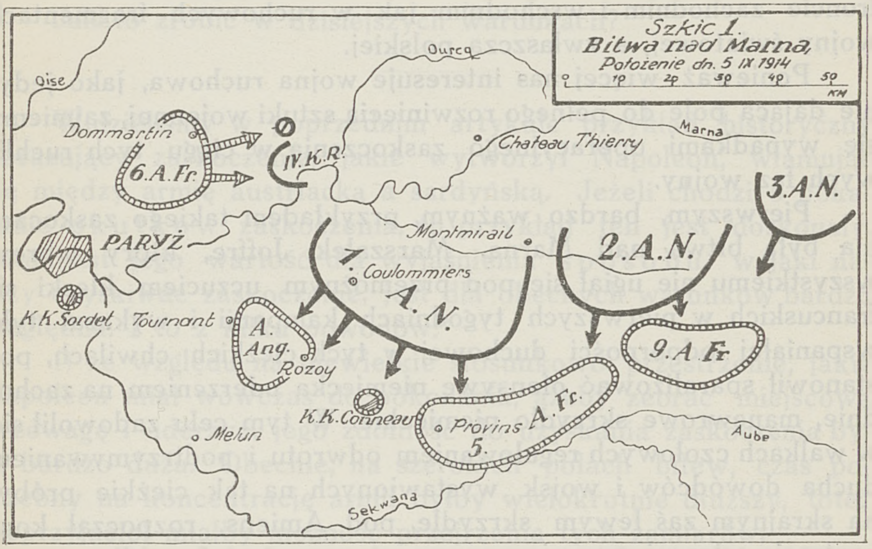
Pierwszym, bardzo ważnym, przykładem takiego zaskoczenia była bitwa nad Marną. Marszałek Joffre, który wbrew wszystkiemu nie ugiął się pod przemożnym uczuciem klęski sił francuskich w pierwszych tygodniach kampanii i wykazał tyle wspaniałej odporności duchowej w tych ciężkich chwilach, postanowił sparaliżować ofensywę niemiecką uderzeniem na zachodnie, manewrowe skrzydło niemieckie. W tym celu zadowolił się w walkach czołowych regulowaniem odwrotu i podtrzymywaniem ducha dowódców i wojsk wystawionych na tak ciężkie próby, na skrajnym zaś lewym skrzydle, pod Amiens, rozpoczął koncentrację własnej grupy manewrowej w postaci 6 armii.

Dzięki temu, że manewrowe skrzydło niemieckie składało się, wbrew zasadom Napoleona, tylko z masy p r z e ł a m u j ą c e j, grzesząc brakiem ruchliwej grupy o s k r z y d l a j ą c e j (kawalerii), która by dopełniła okrążenia nieprzyjaciela, a jednocześnie osłoniła własną masę przełamującą od wszelkich zewnętrznych zagrożeń ze strony przeciwnika — dzięki tej, jednej z kilku ułomności planu niemieckiego, świadomie uplanowany wpływ zaskoczenia nie zawiódł.

Pierwsza interwencja 6 armii francuskiej, szczęśliwie połączona z zaczepnym zwrotem 5 armii, skończyła się co prawda w dniach 28 i 29 sierpnia niepowodzeniem i obie te armie zostały odrzucone, ponieważ blok niemieckiej masy przełamującej, reprezentowanej na tym terenie operacyjnym przez 1. i 2 armię niemiecką, był jeszcze zbyt zwarty i silny, aby mógł go złamać nawet tak niewątpliwy wynik zaskoczenia, jaki został wówczas osiągnięty.

Z niesłabnącą, godną największego podziwu wiarą w zwycięstwo marszałek Joffre podejmuje niezwłocznie nową próbę za-

skoczenia. W tym celu, odrzucona 6 armia zostaje rozmyślnie wycofana odśrodkowo, w kierunku na Paryż, i przechodzi ponownie już w dniu 5 IX do działań zaczepnych. Tym razem trafia ona już na głębokie skrzydło wysuniętej tymczasem naprzód 1. armii niemieckiej[1]).



Wpływ zaskoczenia nie chybia i tym razem, bo na niemieckim skrzydle wciąż brak prawdziwie strategicznej kawalerii (jeden korpus), ale tym razem zaskoczenie daje już pełne wyniki.

Jak manewr niemiecki, tak i manewr operacyjny francuski ma, jak widzimy, też swoją ułomność (nieuniknioną z braku sił), przeciwną niż po stronie niemieckiej: istnieje tu grupa oskrzydlająca, ale za to brak masy przełamującej.

Manewr jest anemiczny, nie ma siły.

Zarówno 5 armia francuska, jak zwłaszcza armia angielska są zbyt wyczerpane, aby poprzeć wyniki zaskoczenia zdecydowaną siłą przełamującą. Nie są w możności nawet wykorzystać luki, powstałej już nazajutrz między 1. a 2 armią niemiecką wskutek zwrócenia się 1. armii niemieckiej przeciwko uderzającej skrzydłowo 6 armii francuskiej.

---

1) Szkic wg gen. Camona „Załamanie się niemieckiego planu wojny". tłumaczenie polskie kpt. Laskowskiego. Warszawa 1923.

Manewr nie mający siły nie dał, bo nie mógł dać, zwycięstwa operacyjnego.

Nie dał go zarówno tu, jak potem Niemcom pod Łodzią i armiom sowieckim w ich marszu na Warszawę, w czasie którego północne skrzydło polskie wielokrotnie było operacyjnie zagrożone, wskutek czego się cofało, ale nigdy nie było operacyjnie pobite.

Manewr francuski nad Marną dał jednak to, co mógł dać: sparaliżował potężny manewr niemiecki i pozwolił armiom koalicyjnym na skonsolidowanie oporu. Pośrednio więc ten manewr przyczynił się niewątpliwie do rozstrzygnięcia wojny światowej na korzyść koalicji.

Jego doraźne skutki, choć nie rozstrzygające, były jednak ogromne. Wpływ zaskoczenia wystąpił z całą siłą swego działania, które „rozluźnia gwałtownie spójność jednostek i obnaża przy tym indywidualne oblicze każdego".

Clausewitz, pisząc te słowa, czerpał je z głębi swego niezwykłego umysłu i z inteligentnej obserwacji historii. Wiele bitew, stoczonych w kilkadziesiąt lat po napisaniu jego książki, potwierdziło większość zasad przez niego głoszonych, udowadniając, że zasady sztuki wojennej, należycie pojęte, mają niespożytą trwałość.

Czyż słowa wyżej przytoczone tego teoretyka wojny, a odnoszące się do skutków zaskoczenia, nie spełniły się z całą wyrazistością w bitwie nad Marną?

„Spoistość jednostek" niemieckich została „gwałtownie rozluźniona", i to na wszystkich szczeblach, od dywizji do naczelnego dowództwa.

A jakżeż dokładnie zostało przy tym „obnażone indywidualne oblicze każdego", tak trudne do obnażenia w spokojnej pracy pokojowej?

Głębokie dramaty dowódców niemieckich, przeżywane w owej chwili załamywania się planu operacyjnego, zostały tak wszechstronnie oświetlone w obszernej literaturze, że nie możemy mieć co do „indywidualnego oblicza każdego" żadnych wątpliwości.

Moltke, naczelny wódz, nazwany został później ironicznie „der Feldherr wider Willen". Dobre imię jego zostało tak silnie zdeptane, że przesada w rozwiniętej przeciw niemu zaciekłości nie ulega wątpliwości. Taki jest los każdego naczelnego wodza, który przegra wojnę. Jego błędy były rzeczywiście wielkie, ale

całkowicie wytłumaczalne z czysto ludzkiego punktu widzenia. Jego największym błędem było to, że nie był geniuszem, ale prawdziwych geniuszów można bodaj w historii świata policzyć na palcach jednej ręki, toteż dowodzenie armiami spoczywało i spoczywa przeważnie w ręku ludzi zdolnych, ale bynajmniej nie genialnych. Gdyby się operacja niemiecka była powiodła, wszystkie te błędy byłyby znikły w hałasie hymnów zwycięskich, a teoretycy wojny doszukiwaliby się w słowach i uczynkach gen. Moltkego wskazówek praktycznych, tak jak się to robi po każdej zwycięskiej bitwie, bez względu na jej okoliczności i na miarę wodza.

Moltke „das war ein vornehmer, edler Mensch. Er hatte einen klaren Verstand, grosse Einsicht, schnelle Auffassung und eine grosse Arbeitskraft" — pisze o nim jego godzien szacunku podwładny gen. von Kuhl [1]).

A jednak mimo tych zalet wpływ zaskoczenia załamał tego szlachetnego i spokojnego człowieka całkowicie. Jego przygnębienie od dnia 28 sierpnia biło w oczy, a w pierwszych dniach września powaliło go jako naczelnego wodza ostatecznie. Zdarzenie z ppłk. Hentschem, drugą ofiarą klęski zniszczoną przez jeden wielki błąd, nigdyby nie zaszło, gdyby nie skutki tego zaskoczenia, które rzeczywiście w tym krytycznym czasie wywołało w niemieckim dowództwie naczelnym tak wielkie „zamieszanie i upadek ducha", jakie odsłoniły późniejsze badania historyków. A trzeba powiedzieć, że nastąpiło załamanie nie tylko ducha dowódców, ale i ducha wojska. Żołnierz niemiecki do dnia 28 sierpnia uważał się za niezwyciężonego, ale zaskoczenie operacyjne dotarło aż do niego i wcisnęło w jego serce zwątpienie, które już tam pozostało do końca wojny.

Oto siła zaskoczenia. Tylko wyjątkowi ludzie się mu nie poddają, lecz takich jest bardzo mało.

A jednak i w tym okresie, i później jeszcze, było w ostatnich wojnach kilku ludzi, którzy nie chcieli slę poddać moralnym skutkom zaskoczenia.

Nie poddał się im przede wszystkim po stronie francuskiej ani na chwilę marszałek Joffre, który nie jeden tydzień, ale cały długi miesiąc musiał znosić na swych barkach ciężar strategicz-

---

[1]) „Der deutsche Generalstab", str. 140.

nego niepowodzenia. A trzeba przecież wziąć pod uwagę, że był to wódz, w którego od pierwszego dnia wojny uderzać zaczęły psychiczne ciosy. Można śmiało powiedzieć, że Francja zawdzięcza jemu przede wszystkim swoje zwycięstwo, choć nie on je odniósł.

A po stronie niemieckiej? O ile zachowanie się gen. von Bülowa, dowódcy 2 armii, można w chwili zaskoczenia operacyjnego określić jako niezdecydowane, o tyle postawa moralna gen. von Klucka, dowódcy 1. armii, i jego szefa sztabu gen. von Kuhla świadczyła o ich wielkiej sile ducha. Obaj ci generałowie, choć zrozumieli niepowodzenie manewru operacyjnego, bronili się przeciw rozkazowi odwrotu narzuconego im przez nadużywającego swych pełnomocnictw ppłka Hentscha; chcieli przetrwać kryzys dowodzenia, wytworzony przez operacyjne zaskoczenie.

A jak ciężkie kryzysy duchowe musiał znieść Marszałek Piłsudski w r. 1920 i z jaką determinacją przetrwał je, choć już nietylko całe wojsko, ale i całe państwo zdawało się pękać aż do swych fundamentów?

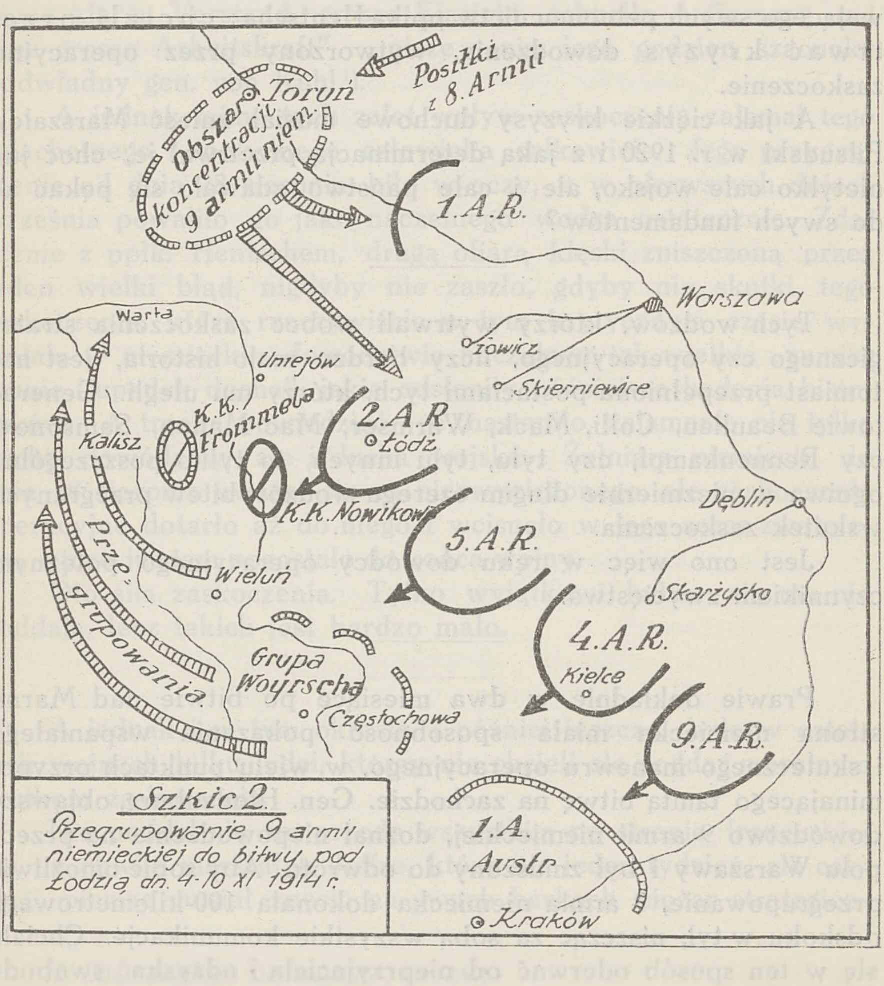
Tych wodzów, którzy wytrwali wobec zaskoczenia strategicznego czy operacyjnego, liczy bardzo mało historia, jest natomiast przepełniona postaciami tych, którzy mu ulegli. Generałowie Beaulieu, Colli, Mack, Wurmser, Mac Mahon, Samsonow czy Rennenkampf, czy tylu, tylu innych, to tylko poszczególne ogniwa w niezmiernie długim szeregu wodzów bitew przegranych wskutek zaskoczenia.

Jest ono więc w ręku dowódcy operacyjnego potężnym czynnikiem zwycięstwa.

Prawie dokładnie w dwa miesiące po bitwie nad Marną strona niemiecka miała sposobność pokazania wspaniałego i skutecznego manewru operacyjnego, w wielu punktach przypominającego tamtą bitwę na zachodzie. Gen. Hindenburg, objąwszy dowództwo 9 armii niemieckiej, doznał niepowodzenia na przedpolu Warszawy i był zmuszony do odwrotu. Aby sobie umożliwić przegrupowanie, 9 armia niemiecka dokonała 100-kilometrowego odskoku w tył, niszcząc za sobą wszystkie komunikacje. Chciała się w ten sposób oderwać od nieprzyjaciela i odzyskać swobodę

działania. Gdy się to udało, 9 armia dokonała pod osłoną swego korpusu kawalerii gen. Frommela ryzykownego przegrupowania niemal całości swych sił na skrajne lewe skrzydło, w obszar Torunia, skąd, wzmocniona częścią sił z 8 armii, uderzyła na północne skrzydło czterech armii rosyjskich, toczących się w postaci słynnego „walca parowego" na Śląsk.

Przegrupowanie to udało się 9 armii wykonać w całkowitej tajemnicy (dzięki niedołęstwu kawalerii rosyjskiej gen. Nowikowa), toteż skutek zaskoczenia był zupełny: „walec parowy" został zatrzymany, okazał się zresztą groźbą silnie przereklamowaną.



Szkic 2.

Przegrupowanie 9 armii niemieckiej do bitwy pod Łodzią dn. 4-10 XI 1914 r.

Powrócimy jeszcze do bitwy łódzkiej, badając manewr operacyjny. Tu chcieliśmy ją przytoczyć jako przykład umiejętnego uzyskania zaskoczenia operacyjnego; bitwa ta nie dała wprawdzie wyniku rozstrzygającego (bo nie została pobita nawet 2 armia rosyjska, opasana niemal całkowicie manewrem 9 armii niemieckiej, nie było więc zwycięstwa operacyjnego), ale manewr ten sparaliżował bądź co bądź będącą w pełnym ruchu i groźnie się zapowiadającą ofensywę rosyjską na Śląsk, której skutki mogłyby być dla całości wojny bardzo poważne. Wskutek tego trzeba wyniki tej bitwy zaliczyć do powodzeń o znaczeniu strategicznym.

Można by mnożyć świeże przykłady zaskoczenia operacyjnego, sięgając do dalszego rozwoju wojny światowej, a potem do wojny polsko-rosyjskiej z r. 1920. W tej ostatniej kampanii zwłaszcza nie brak takich przykładów. Obie wielkie bitwy, które rozstrzygnęły tę wojnę, były wygrane przez zdobycie przewagi względnej w wybranym punkcie uderzenia przy świadomym i pełnym zastosowaniu zaskoczenia, które w obu bitwach było starannie przygotowane. Ponieważ zaś w obu wypadkach udało się uniknąć przedwczesnego ujawnienia gromadzącej się przewagi względnej (siły manewrowej), przeto zaskoczenie dało obfite owoce w postaci utraty równowagi ducha dowódców i klęski wojska nieprzyjaciela.

Nie będziemy dłużej uzasadniali celowości i skutków tego czynnika sztuki wojennej. Zastanówmy się raczej, czy i o ile da się uzyskać w obecnych warunkach wojny takie wyniki zaskoczenia operacyjnego, jakie na przykład obserwujemy w koncentracji niemieckiej na pograniczu francusko-belgijskim lub w bitwach pod Łodzią, nad Wisłą i Niemnem?

Można twierdzić z całą pewnością, że największą przeszkodą do uzyskania tego niezbędnego warunku zwycięstwa, jakim jest zaskoczenie, będzie lotnictwo obserwacyjne. Jego uporczywa i wnikliwa działalność będzie w dzień i w nocy usiłowała odkrywać karty przeciwnika, a szybkość tego odkrycia może zniszczyć skutki zaskoczenia już w zarodku, zanim zdołają się one rozwinąć w skutecznie zakrojony manewr. Nic tu nie pomoże tak zwana „przewaga w powietrzu", słowo kryjące w sobie wartość bardzo względną. Przewaga ta będzie podobna do grubo wiązanej sieci,

w której się zawsze znajdą oka dostatecznie duże, ażeby się w nich swobodnie zmieścił znienacka nadlatujący szybki samolot. Samolot ten będzie potrzebował bardzo niewiele czasu do pracy, po czym wyleci przez inne oko z powrotem, ale już półgodzinna jego praca obserwacyjna w strefie manewrowej przeciwnika może przynieść tak mrożące skutki dla starannie pielęgnowanego zaskoczenia, że zwiędnie ono, zanim zdoła zakwitnąć.

Jak się od tego ustrzec? Jak przeciwdziałać temu prawdziwemu zarazkowi bezsilności operacyjnej, który najsilniej, można by powiedzieć, godzi w podstawy sztuki wojennej? Zdaje się nam, że na żadne przeciwdziałanie mechaniczne nie można na pewno liczyć. Owszem, trzeba będzie stosować wszystkie dostępne środki przeciwdziałania rozpoznaniu powietrznemu nieprzyjaciela, ale z góry należy się przygotować na to, że skutki tego przeciwdziałania mogą być niedostateczne. Każdy dowódca operacyjny będzie musiał w y s i l i ć s w ó j u m y s ł, aby znaleźć sposoby zapobiegające ujawnieniu jego manewru przez lotnictwo, a przynajmniej osłabiające skutki takiego przedwczesnego zajrzenia w jego atuty.

Możliwość zastosowania takich zabiegów trzeba będzie przygotować już w czasie pokoju przez odpowiednie wyszkolenie wojska i dostosowanie jego organizacji do zmienionych warunków. Gdy się to uzyska, można będzie na wojnie stosować następujace sposoby uzyskiwania zaskoczenia operacyjnego wbrew odkrywczemu działaniu lotnictwa.

Koncentracja każdego związku operacyjnego będzie się musiała zaczynać w ugrupowaniu luźnym, nie zdradzającym z góry swego punktu ciężkości. Koncentracje tak zmasowane, jak koncentracja prawego skrzydła niemieckiego na granicy belgijskiej w r. 1914, będą chyba bezcelowe, bo lotnictwo niezwłocznie wykryje każdą zwartą masę manewrową, ścieśnione zaś przesunięcia wojsk, jak przeciskanie się 1. armii niemieckiej (w toku tejże koncentracji) wzdłuż granicy holenderskiej, będą nie tylko zawsze wykryte, ale najczęściej niewykonalne, bo nowoczesne lotnictwo bojowe niechybnie będzie usiłowało i prawdopodobnie potrafi zasypać stłoczone na ciasnej przestrzeni wojska i służby odpowiednio gęstym gradem bomb, co może nie tylko spowodować ogromne straty, ale wywołać zatkanie ruchu na czas dłuższy, pomijając już skutki przedwczesnego wykrycia zamierzonego manewru.

Biorąc to pod uwagę każdy związek operacyjny będzie zmuszony koncentrować się z początku szeroko, a dopiero osią-

gając właściwe pole bitwy lub nawet już w czasie samej bitwy będzie się skupiał w z góry wybranym kierunku, żeby na nim zdobyć przewagę względną.

Trzeba się będzie liczyć z tym, że nawet to skupienie ostateczne niełatwo będzie ukryć przed okiem przeciwnika.

Toteż w przyszłej wojnie znajdą szerokie zastosowanie marsze nocne, które bądź co bądź są trudniejsze do wykrycia przez lotnictwo niż przesunięcia dzienne. Technika tych marszów będzie musiała być zmieniona o tyle, że trzeba będzie stale dążyć do bardzo wydatnego skrócenia kolumn, aby móc je „zmieścić w nocy". Będzie to wymagało marszu wieloma drogami. a więc wykorzystywania przez wielkie jednostki wszystkich dróg w ich pasie działania, choćby gorszych, ale licznych.

Przypuśćmy, że technika marszów nocnych została należycie usprawniona, że wszystkie sztaby mają mistrzowską wprawę w ich organizowaniu, a wojsko umie je wykonywać sprawnie i bez zatorów. Czy to wystarczy? Nie, bo jeden marsz nocny nigdy nie wystarcza do wykonania manewru operacyjnego, trzeba ich będzie wykonać kilka lub kilkanaście, między nimi zaś będą dzienne postoje.

Ukryć na postoju wielką jednostkę piechoty lub kawalerii nie będzie nigdy łatwo, a cóż dopiero mówić o ukryciu związku operacyjnego, z jego masą artylerji, czołgów, lotnictwa i mrowiem służb?

Nowoczesna umiejętność maskowania postojów wojska stanowi osobne zagadnienie, od którego rozwiązania celowego wszystkie wojska europejskie stoją jeszcze bardzo daleko. Nie mamy zamiaru roztrząsać tu tej sprawy szczegółowo, w każdym jednak razie sądzimy, że dotychczasowe metody, wszędzie stosowane i dyskutowane a ograniczające się często do zdawkowych formułek rozkazu operacyjnego wywołujących w praktyce nie większe skutki jak rozczłonkowanie dział i wozów, zatykanie na jaszczach i kuchniach polowych „maskujących" gałązek brzeziny, przypominają nieco metody strusia chowającego głowę w piasek na widok niebezpieczeństwa. Maskowanie będzie musiało sięgnąć w przyszłej wojnie o wiele szerzej i głębiej. Wszelki ruch, nawet drobnych grupek wojska w obrębie ich postojów, które chcemy ukryć, będzie musiał być w dzień surowo zabroniony; artylerię, tabory i wszelkiego rodzaju pojazdy mecha-

niczne trzeba będzie kryć w lasach, nie zaś w miejscowościach, gdzie je łatwo zauważyć; posterunki dowództw wszystkich szczebli wraz z ich parkami wozów, maszyn i środków łączności będą musiały być pochowane w pustych, dobrze ukrytych przed obserwacją powietrzną miejscach, z dala od wielkich grup zabudowań itd. Zagadnienie łączności w takich warunkach napotka nowe, ale rozwiązalne trudności.

Dalszym sposobem zapobiegania skutkom przedwczesnego ujawnienia manewru operacyjnego będzie pewna zmiana pojęć o jego możliwościach. Zdaje się, że nie popełnimy przesady, jeżeli powiemy, że dotychczasowy rozmach w zakreślaniu szerokiego manewru masą główną jakiegokolwiek związku operacyjnego będzie nieraz musiał ulec poważnemu ograniczeniu. Manewry w rodzaju Lodi czy Ulm lub choćby takie manewry, jak całkowite przegrupowanie sił głównych 9 armii niemieckiej na skrzydło nieprzyjaciela do bitwy pod Łodzią — będą już w przyszłości bardzo trudne do wykonania przynajmniej w skali operacyjnej. Tak wielkie przegrupowania i tak głębokie manewry wykonywane całością lub większością armii nie dadzą się już przeprowadzić bez wiedzy nieprzyjaciela, bo czyż można marzyć o tym, żeby armię oderwać od nieprzyjaciela i przerzucić ją w masie marszami pieszymi lub transportami kolejowymi na skrajne jego skrzydło, tak jak to mogła zrobić 9 armia niemiecka? Na przegrupowanie tej armii, złożonej w ogromnej większości z piechoty, trzeba było aż 10 dni czasu, a czy można będzie w przyszłości utrzymać nieprzyjaciela w nieświadomości co do masowych przegrupowań przez 10 dni lub choćby przez tydzień? Sądzimy, że będzie to rzeczą bardzo trudną, jeżeli nie wręcz niemożliwą. Gen. Hindenburg wziął na siebie w roku 1914 ryzyko tak całkowitego przegrupowania i miał do tego niewątpliwe prawo, ale już dziś, po 20 latach, warunki są tak zmienione, że ten sam wódz szukałby prawdopodobnie innego rozwiązania.

Spójrzmy na szkic 2 (str. 626). Przyjmijmy, że operacja pod Łodzią odbywa się w obecnych warunkach wojny. Można przypuszczać, że lotnictwo rosyjskie wykryłoby masowe przewozy kolejowe i przemarsze piesze poszczególnych korpusów 9 armii już po dwóch lub trzech dniach. Pierwszą reakcją dowództwa rosyjskiego byłaby chęć przeszkodzenia przegrupowaniom, do czego posłużyłyby najlepiej dwa nowoczesne środki: zdezorgani-

zowanie przewozów i przemarszów przez zbombardowanie ważniejszych węzłów komunikacyjnych na drodze przegrupowań 9 armii, a następnie rzucenie na nią choćby niewielkich zgrupowań operacyjnych złożonych z kawalerii, broni pancernej i jednostek zmotoryzowanych oraz lotnictwa bojowego.

Już te dwa środki mogłyby wprowadzić wielki zamęt w szeregi 9 armii, a gdyby w ślad za tym nastąpiło przyśpieszone ruszenie z miejsca wszystkich pięciu armii rosyjskich, choćby niegotowych, to los całej operacji niemieckiej mógłby być przesądzony.

Zastanawiając się nad tymi możliwościami dochodzimy do wniosku, że w przyszłej wojnie manewry tego rodzaju rzadko już będą miały warunki pomyślnego ich przeprowadzenia. Trzeba się będzie zwykle uciec do działań płytszych, ale potrzebujących mniej czasu na ich wykonanie. Nieraz będzie korzystne formowanie z głównych sił armii masy uderzeniowej, która będzie uderzała na skrzydło na mniej wydajnych, ale krótszych kierunkach. Jednocześnie bądzie możliwość pogłębienia działania tej masy uderzeniowej przez głęboki zasięg lżejszej i słabszej, ale szybszej grupy oskrzydlającej, złożonej z broni szybkich. Przy takiej zmianie manewru zaskoczenie będzie w przyszłej wojnie zupełnie możliwe do uzyskania, przy czym jego skutki będą mogły być szybciej i gruntowniej wykorzystane, niż to mogła zrobić powolna niemiecka grupa oskrzydlająca pod Łodzią, złożona z korpusu piechoty i zbyt słabej kawalerii. Tak jak proponujemy postępował już zresztą Napoleon we wszystkich tych wypadkach, gdy nie miał czasu lub możności przeprowadzenia głębokiego manewru w rodzaju Ulm.

Wszystko, co powiedzieliśmy, dotyczy środków uzyskiwania zaskoczenia przez tajemnicę przeprowadzenia manewru. Tajemnica jednak mimo wszystko nie zawsze się da utrzymać, toteż nie trzeba nigdy zapominać o drugim czynniku zaskoczenia, którym jest szybkość działania.

Postępy techniczne w uzbrojeniu i organizacji wojsk walczących dają nam obecnie cały szereg środków służących do zwiększenia tej szybkości. Najszybszym z tych środków jest lotnictwo. Może ono nam oddać nieocenione usługi w uzyskiwaniu nad nieprzyjacielem przewagi względnej w wybranym punkcie przy całkowitym zachowaniu zaskoczenia. Skutki działania tej

broni będą rosły w miarę podnoszenia skuteczności bombardowania, która stale wzrasta, i w miarą rozwoju liczebności sprzętu, która co prawda da się wydatnie pomnożyć tylko przy potanieniu wytwórczości przemysłu lotniczego.

Trudno dziś zdać sobie sprawę, gdzie jest granica potanienia, a więc i wydajności tego przemysłu, toteż nie można przewidzieć, jaką powietrzną siłą manewrową będą rozporządzali dowódcy operacyjni przyszłej wojny. Już to jednak, czym mogą rozporządzać obecnie, uprawnia do przypuszczenia, że samodzielne zgrupowania lotnictwa bojowego potrafią skutecznie przedłużyć zasięg manewru i pogłębić jego skutki.

Największą wadą lotnictwa jest krótkotrwałość jego działania, nalot bowiem grupy samolotów bombardujących czy szturmowych wyładowuje się szybko, niemal jak pocisk działowy, a co gorsza, przy dzisiejszych możliwościach technicznych dana grupa lotnicza nie może takiego napadu powtórzyć częściej niż dwa, najwyżej trzy razy dziennie. Mimo więc zdolności do prawie całkowitego zaskoczenia i mimo potężnej siły uderzenia związki lotnicze są na razie zdolne tylko do zadawania bardzo silnych wprawdzie, lecz nielicznych uderzeń, których trudno uniknąć, ale z których niepodtrzymywanego skutku moralnego dość łatwo się można otrząsnąć. Możliwości oddziaływania moralnego przez lotnictwo są jeszcze w każdym razie dalekie od tak rozkładowego wpływu, jaki na żywe siły nieprzyjaciela wywiera trwałe działanie zagonów naziemnych na jego tyłach. Toteż napady lotnictwa trzeba będzie głównie kierować na takie przedmioty, na których skutki uderzenia będą trwalsze, jak np. na miejsca postoju dowództw, wielkie zgrupowania artylerii i taborów, składy, komunikacje, przeprawy i t. d. Napastowanie żywej siły nieprzyjaciela będzie mniej skuteczne, ponieważ oddziały walczące, choć bardzo wrażliwe na bombardowanie, szybko zdołają się otrząsnąć ze skutków zaskoczenia i łatwiej powrócą do swych zwykłych czynności bojowych, na krótko tylko tracąc swoją sprawność.

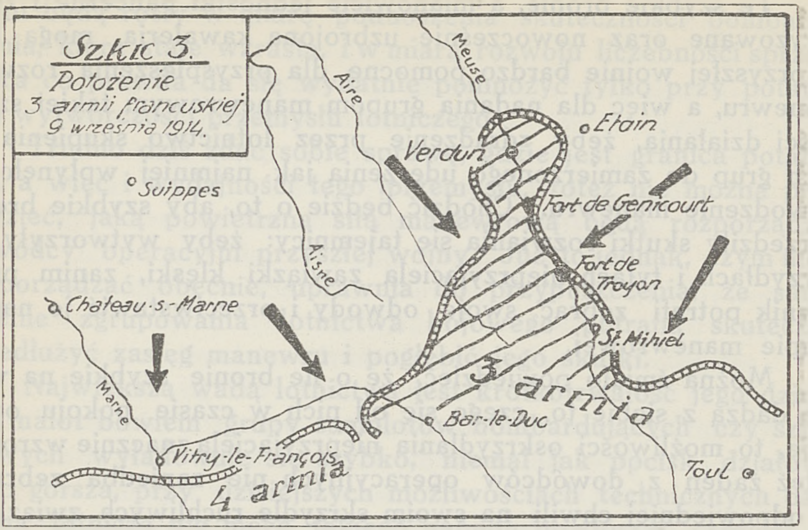
Z powyższych wad lotnictwa jak również z trudności zebrania mas tej broni wynika, że nie lekceważąc bynajmniej lotnictwa jako siły manewrowej, trzeba będzie stale łączyć jego użycie z działaniem środków naziemnych, pogłębiając i utrwalając jego rozkładową działalność przez pracę szybkich broni naziemnych.

Te szybkie bronie, a mianowicie jednostki pancerne i zmotoryzowane oraz nowocześnie uzbrojona kawaleria, mogą być w przyszłej wojnie bardzo pomocne dla przyśpieszenia rozwoju manewru, a więc dla nadania grupom manewrowym takiej szybkości działania, żeby zdradzenie przez lotnictwo skupienia się tych grup do zamierzonego uderzenia jak najmniej wpłynęło na powodzenie manewru. Chodzić będzie o to, aby szybkie bronie uprzedziły skutki rozwiania się tajemnicy: żeby wytworzyły na skrzydłach i tyłach nieprzyjaciela zawiązki klęski, zanim przeciwnik potrafi zebrać swoje odwody i przeciwstawić je naszej grupie manewrowej.

Można śmiało powiedzieć, że o ile bronie szybkie na wojnie dadzą z siebie to, czego się od nich w czasie pokoju oczekuje, to możliwości oskrzydlania nieprzyjaciela znacznie wzrosną, toteż żaden z dowódców operacyjnych nie zaniedba zebrania w odpowiedniej chwili na swoim skrzydle ruchliwych związków złożonych z broni pancernej i kawalerii oraz wspartych przez lotnictwo.

Ale oskrzydlenie nieprzyjaciela to jeszcze nie wszystko, bo nawet zupełne jego okrążenie samo przez się nie wystarczy. Daleko nawet posunięte oskrzydlenie może dać rozstrzygające wyniki tylko wobec przeciwnika słabego, źle wyszkolonego i mało odpornego moralnie. Dobre, twarde wojsko wytrzymuje je bardzo dobrze i to bez względu na narodowość oddziału czy jego wielkość. Znana jest siła odporna oddziałów niemieckich na oskrzydlenia. Nie licząc przykładów europejskich, czyta się z podziwem opisy walk odosobnionych oddziałów niemieckich w Syrii i Palestynie w czasie wojny światowej, gdzie żołnierze niemieccy walczyli z zimną krwią i spokojem w zupełnym odosobnieniu, zagubieni po prostu wśród popłochem ogarniętych tłumów muzułmańskich, o tysiące kilometrów od ojczyzny i bez nadziei przedostania się do niej.

Równą twardość wykazali żołnierze francuscy w obronie. Verdun, niemal całkowicie otoczone, oparte o jedną tylko (tzw. później „świętą") drogę, po której skąpo napływała żywność i amunicja, zasypywane przy tym ulewą pocisków, broniło się jednak z uporczywością godną głębokiego podziwu. Dość spojrzeć na szkic (str. 634) obrony 3 armii francuskiej dookoła Verdun (położenie z dnia 9 września 1914), aby nabrać przekonania, że dobre wojsko nie da się pokonać przez samo oskrzydlenie.



W podobnym położeniu, jak 3 armia francuska pod Verdun, znalazła się w sześć tygodni później 2 armia rosyjska pod Łodzią. Okrążenie jej było niemal całkowite tak dalece, że sztab armii, mieszczący się w Łodzi, był od tyłu (południa) broniony przez doraźnie zebrany oddział, złożony z saperów, ordynansów, gońców, luzaków sztabowych itd. Mimo to armia ta wytrwała na miejscu i nie dała się pobić.

Wojsko polskie z kampanii 1918—20, choć początkowo wrażliwe na oskrzydlenia, głównie z powodu słabego wyszkolenia i działania w rozproszeniu na dużych przestrzeniach, niemniej jednak wykazało taką samą twardość; wystarczy wspomnieć obronę Lwowa, bitwę pod Warszawą zagrożoną głęboko od północy itd.

Biorąc pod uwagę powyższe przykłady, wyjęte z setek innych, można wyrazić pewność, że samo oskrzydlenie, bez równoczesnego rozbicia wybranej części sił nieprzyjaciela, nie prowadzi do celu. Trzeba będzie unikać błędu niemieckiego z bitwy pod Łodzią, w której 9 armia niemiecka wyciągnęła się w zbyt długie pasmo oskrzydlające, wskutek czego w szczytowej chwili dojrzewania bitwy nigdzie nie było skupionej siły zdolnej do zadania rozstrzygającego ciosu. Chcąc uzyskać wynik rozstrzygający, trzeba moralne skutki oskrzydlenia wyzyskać przez dokonanie aktu siły uderzającej płycej, ale zdolnej do złamania oporu.

Czy zebranie takiej siły będzie łatwe? Czy da się ją łatwiej ukryć przed wzrokiem lotnictwa nieprzyjaciela? Pewne trudności i tutaj będą zachodziły, bo wprawdzie grupa przełamująca będzie miała o wiele krótszą drogę do zrobienia, za to będzie się składała z jednostek bez porównania powolniejszych, w jej skład bowiem będzie wchodziła przeważnie piechota. A przecież i dla tej grupy nie można się zrzec skutków zaskoczenia, trzeba zrobić wszystko, żeby się nieprzyjaciel dowiedział o niej jak najpóźniej. Jak to zrobić? Wydaje się, że do tego celu może posłużyć kilka środków: przede wszystkim bardzo sprawna i dokładna organizacja marszów, początkowe szerokie rozczłonkowanie tej grupy, następnie skupianie jej w kierunku wybranego pola bitwy wyłącznie marszami nocnymi, o czym już pisaliśmy, i wreszcie zasilenie jej w ostatniej chwili odwodami operacyjnymi.

Musimy tu poświęcić trochę czasu sprawie odwodów operacyjnych, których użyteczność jest od dawna roztrząsana, przy czym wątpliwości nie dadzą się jeszcze usunąć.

Wiemy wszyscy, jaką rolę odgrywają odwody w taktyce. Ich znaczenie jest podstawowe. Dowódca taktyczny, który by rozpoczął jakiekolwiek działanie bez pozostawienia sobie odwodu, naraziłby się z góry na zaskoczenie i pobicie przez nieprzyjaciela. Zarówno dowódca batalionu jak dowódca dywizji zostawiają sobie zawsze w ręku odwód, żeby nim we właściwej chwili wpłynąć na przebieg walki. Ten dowódca taktyczny, który potrafi w toku walki rzucić niespodziewanie na szalę dostatecznie poważny atut w postaci odwodu, przeważy zwykle wynik walki na swoją korzyść.

Czy to samo zachodzi w operacjach? W zasadzie powinno być tak samo, bo zjawisko przeważania szali walki ma wiele wspólnego z prawami mechaniki, a te powinny mieć w każdym wypadku jednakowe znaczenie. Tymczasem tak nie jest. Nie zapominajmy, że walka batalionu, a nawet dywizji toczy się na stosunkowo małej przestrzeni, toteż odwody tych jednostek, blisko umieszczone, mogą zawsze wkroczyć w porę i szybko dać doraźne wyniki, podczas gdy odwód armii jest umieszczony o wiele głębiej za frontem (średnio 20—30 i więcej kilometrów), toteż odwód ten potrzebuje co najmniej jednego dnia, aby wkroczyć na wysokość pierwszego rzutu wojsk walczących, i drugiego dnia, żeby się całkowicie wciągnąć w walkę i wpłynąć na przebieg bitwy.

Te dwa dni są potrzebne, jeżeli odwód jest za skrzydłem armii. A jak się rzeczy mają, jeżeli na przykład odwodowa dywizja piechoty jest umieszczona za środkiem armii rozwiniętej na froncie, powiedzmy, 150 kilometrów? Wtedy będzie ona potrzebowała najmniej 3—4 dni czasu, aby tylko dojść na skrzydło, przedzierając się przez organizacje tyłowe walczących dywizyj i grup operacyjnych. Jest to czas zbyt duży, żeby kryzys bitwy dał się tak długo podtrzymać, toteż od czasu rozrostu armij i ich strefy manewrowej, a więc od czasów ponapoleońskich, odwody operacyjne zaczęły tracić swoje znaczenie. Gen. Schlieffen kwestionuje wyraźnie ich wartość, zwłaszcza dla ulubionego przezeń manewru dwustronnego. Omawiając niewykorzystanie odwodów Napoleona w bitwie pod Friedlandem, Schlieffen pisze: „Odtąd silne odwody nie będą już rozstrzygały bitew Napoleona, tylko będą mu przeszkadzały do osiągnięcia zwycięstw rozstrzygających[1])". Jak widzimy, gen. Schliefien, biorąc pod uwagę powolność nowoczesnych armij narodowych, był przeciwnikiem odwodów operacyjnych.

Teza ta była za czasów Schlieffera niewątpliwie uzasadniona, choć obecnie zdaje się tracić swoje podstawy, o czym za chwilę pomówimy. W każdym razie można przyjąć jako pewnik, że znaczenie odwodów operacyjnych jest, a przynajmnie w ostatnich czasach było, wielokrotnie mniejsze niż znaczenie odwodów taktycznych, bez których nie można sobie przecież walki wyobrazić. Toteż gdy dywizja zawsze zachowuje w odwodzie najmniej 1/3 sił, a czasem i więcej, to sześcio lub ośmiodywizyjna armia nowoczesna nie zatrzymuje w odwodzie więcej (co widzieliśmy już w wojnie 1870/71 r., a zwłaszcza w wojnie światowej) niż jedną lub dwie dywizje i to tylko do czasu wyjaśnienia położenia, mianowicie do chwili potwierdzenia się jednej z hipotez o przypuszczalnym zachowaniu się nieprzyjaciela.

Jest rzeczą pewną i na przyszłość, że o ile dowódca taktyczny powinien się zawsze troszczyć o to, aby nie użyć swojego odwodu przedwcześnie, o tyle dowódca operacyjny będzie się wystrzegał, żeby go nie wprowadzić za późno, bo go już nie wykorzysta. Jest to bardzo ważna różnica dowodzenia taktycznego i operacyjnego.

---

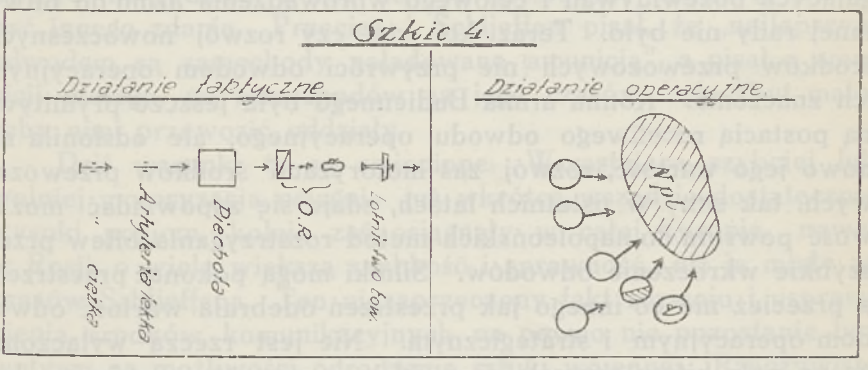
[1]) Jako siły niewykorzystane. Patrz Hr. Schlieffen „Cannae", str. 257.

Dodajmy teraz, że każda jednostka taktyczna, nie wyłączając dywizji piechoty, składa się z różnych rodzajów broni, z których żadna nie jest stworzona do samodzielnego działania, lecz dopiero wszystkie razem połączone dają jeden, zresztą potężny wysiłek.

Wysiłek ten idzie zawsze w jednym zasadniczym kierunku, bez względu na to, czy dywizja działa w jednym czy w dwóch zgrupowaniach, przy czym jedna broń pokrywa niejako drugą w walce, zgęszczając i pogłębiając jej działanie. Naprzód idzie lotnictwo, potem oddział rozpoznawczy złożony z kawalerii i broni pancernej, za nim piechota i wreszcie artyleria (szkic 4).

W przeciwieństwie do tego działania jednokierunkowego widzimy na szczeblu operacyjnym działanie wielokierunkowe. Bo armia składa się z wielkich jednostek równowatościowych, zdolnych do samodzielnego działania, które nie grupują się w bitwie jedna za drugą, lecz jedna obok drugiej, tak aby wszystkie mogły walczyć.

Kiedy więc wysiłki dowódcy taktycznego wyładowują się w jednym uderzeniu idącym z głębi, z odwodu, to wysiłek dowódcy operacyjnego powstaje przez nadanie jednostkom maszerującym obok siebie ruchu zbieżnego, aby w punkcie rozstrzygającym uzyskać ten sam wynik: jak największe zgęszczenie wysiłku, ale nie z głębi, lecz z szerokości ugrupowania.



Jak widać z powyższego schematycznego rysunku, szerokość rozwinięcia armii i chęć wyzyskania jednakowej samodzielności jej jednostek w bitwie prowadzą do pewnej linearności

szyku operacyjnego. Dość spojrzeć na ugrupowanie większości nowoczesnych armii w ostatnich wojnach, nawet w tak ruchowej wojnie, jak polsko-rosyjska z r. 1920, żeby na pierwszy rzut oka zauważyć kordonowy charakter ich uszykowania.

Z powodu wielkich przestrzeni, jakie zajmują nowoczesne armiie narodowe, i ze względu na powolność ich ruchów takie kordonowe uszykowanie operacyjne było dotąd koniecznością. Ale była to konieczność niewątpliwie zła, bo pociągała za sobą sztywność armii i trudność jej przegrupowania. W jakim ugrupowaniu armia do bitwy weszła, w takim ją musiała stoczyć, bo tylko małe przegrupowania były możliwe. Jeżeli armia tak uszykowana została w toku bitwy zaskoczona czymś nieprzewidzianym, wówczas trudno już było uniknąć klęski, bo sztywność układu sił nie pozwalała na szybkie zmiany. „Błąd w pierwotnym ugrupowaniu jest prawie nie do naprawienia" (Moltke).

Co gorsza, armia idąca do bitwy w uszykowaniu z góry przystosowanym do przewidzianego manewru będzie się w przyszłości musiała od razu zrzec korzyści płynących z zaskoczenia, bo przeciwnik, mając przez szereg dni meldunki lotnicze o masujących się w marszu członach operacyjnych takiej armii, łatwo z nich odczyta i przejrzy nasze zamiary. Czym zaś grozi utrata tak podstawowego czynnika zwycięstwa operacyjnego, jakim jest zaskoczenie, wiemy już z poprzednich rozważań.

Czy jest na to jakakolwiek rada? Dotąd oprócz daleko sięgających pozewidywań i celowego wprowadzenia armii do bitwy innej rady nie było. Teraz, kto wie, czy rozwój nowoczesnych środków przewozowych nie przywróci odwodom operacyjnym ich znaczenia. Konna armia Budiennego była jeszcze prymitywną postacią ruchliwego odwodu operacyjnego, ale odsłoniła na nowo jego wartość, rozwój zaś motoryzacji środków przewozowych, tak silny w ostatnich latach, zdaje się zapowiadać możliwość powrotu do napoleońskich metod rozstrzygania bitew przez szybkie wkroczenie odwodów. Silniki mogą pokonać przestrzeń, a przecież nie co innego jak przestrzeń odebrała wartość odwodom operacyjnym i strategicznym. Nie jest rzeczą wyłączoną, że na pola bitew przyszłości wejdzie z powrotem pojęcie „kawalerii rezerwowej" Napoleona w nowoczesnej postaci. W jej skład mogą wejść nie tylko lotnictwo i jednostki piechoty oraz artylerii zmotoryzowanej, ale i wiele jednostek zwykłej piechoty przewożonej na samochodach. I kto wie, czy tu właśnie

nie kryje się jeden z nowych środków uzyskania operacyjnego zaskoczenia.

Powiedzieliśmy, że ruchliwa grupa oskrzydlająca złożona z kawalerii, jednostek pancernych i lotnictwa będzie prawdopodobnie miała szanse wyprzedzenia skutków przedwczesnego ujawnienia jej ruchu. Powiedzieliśmy również, że siły główne armii będą się prawdopodobnie musiały zrzec szerokiego manewru, że będą musiały uderzać na płytsze skrzydło, a więc wziąć na siebie raczej zadania wiążące i przełamujące. Dodaliśmy zaraz, że zebranie odpowiedniej masy wojsk do takiego płytkiego nawet uderzenia nie będzie łatwe, bo trudno je będzie ukryć przed wzrokiem lotnictwa.

Do zachowania tajemnicy nie zawsze wystarczy szeroki marsz do bitwy i skupienie się dopiero w marszach nocnych poprzedzających właściwe uderzenie. Toteż, niezależnie od w ten sposób zorganizowanego marszu do bitwy sił głównych, będzie zawsze rzeczą korzystną wtłoczenie w nie w ostatniej chwili i w miejscu rozstrzygającym odwodu operacyjnego, czyli postąpienie tak, jak to robił Napoleon w większości swych bitew, w których niespodziewane wkroczenie odwodu przechylało szalę zwycięstwa na jego korzyść.

Wydaje się nam, że zastrzeżenia Schlieffena przeciw odwodom operacyjnym były słuszne dopóty, dopóki odwody te maszerowały z szybkością 4 kilometrów na godzinę. Ale dziś, kiedy kolumna samochodów ciężarowych z łatwością osiąga 30 kilometrów na godzinę, a 100 do 150 kilometrów na dobę, można być innego zdania. Przecież i Schlieffen pisał, że „najlepszym odwodem są samochody naładowane amunicją", a pisał o amunicji dlatego, że samochodów za jego czasów było zbyt mało, żeby nimi przewozić oddziały.

Dziś warunki te są zmienione. Wzrastająca szybciej lub wolniej motoryzacja osiągnie już wkrótce wszędzie dostatecznie wysoki poziom, koleje zaś osiągnęły w całej Europie, nawet w Rosji, o wiele większą szybkość i sprawność, niż ją miały za czasów Schlieffena. Ten niezaprzeczony fakt rozwoju i usprawnienia środków komunikacyjnych na pewno nie pozostanie bez wpływu na możliwości odrodzenia sztuki wojennej. Rzeczywista obecnie możliwość załadowania kilku jednostek piechoty na szybkie pociągi i samochody oraz przewiezienia ich w ciągu jednej nocy na odległość 100 kilometrów daje nowoczesnym dowódcom operacyjnym takie możliwości uzyskania zaskoczenia,

jakich dotąd nie mieli. Nie należy co prawda przymykać oczu na to, że możliwości te będą zwykle obustronne, czyli że się będą równoważyły, ani na to, że takie przewozy będą miały poważne trudności załadowcze i wyładowcze oraz trudności ruchu, że wszelkie masowe przewozy będą zaciekle zwalczane przez lotnictwo itd. Sztuką dowódców będzie ze splotu tych trudności wyciągnąć dla siebie jak najwięcej korzyści. Wydaje się w każdym razie pewne, że każdy dowódca operacyjny spróbuje wykorzystać tabor samochodowy, jaki będzie miał do rozporządzenia, aby zwiększyć ruchliwość swego odwodu i wyzyskać nowe możliwości manewrowe w najskuteczniejszy sposób, jakim jest uzyskanie przewagi przez zaskoczenie.

Czy i w jakiej mierze to się uda, zależeć będzie oczywiście od sztuki dowódców.

W każdym razie ich dążeniem będzie: z jednej strony wyzyskiwanie nowoczesnych środków, a z drugiej strony znalezienie sposobów na ich sparaliżowanie u przeciwnika.

Wobec masowego pojawienia się nowoczesnych środków walki wielkiego znaczenia nabiera zwłaszcza teren, który — jak wiadomo — ma wielki wpływ na skuteczność działania zarówno lotnictwa (maski) jak i broni pancernej oraz oddziałów zmotoryzowanych (drożnia, przeszkody, przeprawy). I tu kryją się wielkie możliwości odwrócenia korzyści silniejszego technicznie przeciwnika, uzyskania na nim wszystkich skutków zaskoczenia. Doskonałe wykorzystanie terenu na wszystkich szczeblach i umiejętność szybkiego uniedostępnienia go przy pomocy zniszczeń może przy odpowiednim zorganizowaniu walki unicestwić lub co najmniej zdezorganizować ruch szybkich składników manewru przeciwnika, a więc przywrócić zachwianą „równowagę szybkości", a następnie pozwolić na zdwojenie tego przygotowawczego wyniku przez własne przeciwnatarcie bądź kontrofensywę, których skuteczność polega przecież na pełnym i stosunkowo łatwym wyzyskaniu skutków zaskoczenia.

Jak widzimy, nowoczesne warunki wojny odradzają wiele dawnych zasad sztuki wojennej, które wojna światowa postawiła jakoby w rzędzie rzeczy już ostatecznie przebrzmiałych. Każdy znajdzie w nich swoje atuty, trzeba się tylko za pomocą pilnych badań i czujnej obserwacji stale orientować w dodatnich i ujemnych stronach tego, co niesie bieżąca chwila życia.

PPŁK DYPL. ROLA-ARCISZEWSKI

CELE ARTYLERII

Wstęp.

Artyleria nie znosi improwizacji!

To jest hasło, którym się musi kierować wszelka praca artylerzystów. Przejęcie się artylerzystów tym hasłem potrafi wielokrotnie zwiększyć wydajność artylerii. Zadośćuczynienie temu hasłu wymaga jednak od artylerzystów przewidywań i przygotowań, nad którymi namozolić się trzeba w stopniu bez porównania większym, niż nad samym wykonaniem.

Sprawa ta nie jest dotychczas należycie zrozumiana. Zbyt wielu artylerzystów hołduje jeszcze zasadzie, że najważniejsze jest wykonanie ognia. A pod wykonaniem ognia rozumieją przeważnie tylko celność ognia.

Nikt nie będzie zaprzeczał ważności tego warunku, ale bardzo poważne zastrzeżenia budzić musi nagminność przekonania o jego wyłączności! Nikt nie może zaprzeczyć, że warunek celności ognia jest warunkiem koniecznym. Ale bardzo poważnie zastrzec się trzeba przed zapatrywaniem, że jest to warunek wystarczający!

Poważnie zastrzec się trzeba przed tym kierunkiem wychowywania artylerzystów, który ze zbyt wielką powierzchownością traktuje inny warunek wydajności pracy artylerii, którym jest c e l o w o ś ć ognia.

Użyłem rozmyślnie wyrażenia „inny warunek" a nie „drugi warunek, gdyż mam poważne wątpliwości, któremu z nich przyznać pierwszeństwo.

Dla zobrazowania istoty tych wątpliwości przytoczę anegdotę z wielkiej wojny. Si non e vero, e ben trovato!

Jest rok 1916. Na punkt obserwacyjny francuskiej baterii

przybywa dowódca korpusu, generał, który później okrył się sławą jako pogromca Niemców. Generał Mangin. Bateria ostrzeliwała właśnie kośbą i skokami niemieckie okopy. Generałowi nie podoba się sposób strzelania. „Widzi pan przecie — zwraca się do strzelającego dowódcy baterii — widzi pan schrony. Dlaczego pańskie pociski skaczą po całej okolicy, zamiast uderzać w schrony?" Na to dowódca baterii: „Panie Generale, prowadzę ogień obezwładniający do pola, nie zaś ogień niszczący do punktu". A że generała bardzej ubodło to, że nie rozumiał odpowiedzi, jak to, czy wybór rodzaju ognia był celowy, przeto z miejsca odebrał kapitanowi dowództwo baterii i odesłał go, jako nieużytecznego doktrynera, na tyły. Do taborów!

Jest rok 1918. Generał Mangin tymczasem także stracił dowództwo. Za to, że w bitwie nad Somme'ą widział okopy i pagórki, a niezbyt uważnie oglądał Niemców. Teraz, po rocznym przeszło pobycie na tyłach, otrzymał znów dowództwo. Przeprowadza wiekopomną swoją ofensywę na bok Niemców, którzy po raz drugi przekroczyli Marnę. Znów przybywa na punkt obserwacyjny. Nakazuje ostrzelać linię kolejową, jedyną linię, na której wisiało całe zaopatrzenie wielkiego worka niemieckiego, który się wytworzył po ich ofensywie majowej. Dowódca zna dobrze reputację i poglądy generała. Nie traci jednak kontenansu. „W którą szynę Pan Generał rozkazuje trafić? W prawą czy w lewą?"

Generał zadowolił się obezwładnieniem stacji kolejowej ogniem do pola. I nie zawiesił dowódcy baterii w czynnościach! Bo zrozumiał, nauczony na własnej skórze podobym doświadczeniem, że cel ognia zostanie w zupełności osiągnięty, jeżeli nikt nie odważy się podejść do zwrotnicy kolejowej, bez potrzeby niszczenia zwrotnicy samej.

Uznał, że celowość ognia jest ważniejsza od celności ognia.

Obawiam się, że nie mógłbym tezy tej obronić przed atakami nawet tych pseudofachowców, którzy w artylerzystach widzą tylko strzelców z armat, a wyprodukowanie jak największej ilości słrzelców wyborowych uważają za alfę i omegę artyleryjskiego wykształcenia, sądząc, że bitwy wygrywa się trafianiem do celu. Ale twierdzę, że mogę śmiało wymagać równouprawnienia celności z celowością ognia artylerii; że mogę się sprzeciwić przyznawaniu którejkolwiek z nich pierwszeństwa; że mogę zaprotestować przeciwko — nagminnie niestety — panującemu pojęciu, że wystarczy od majora artylerii w dół wymagać opanowania

instrukcji strzelania, od majora w górę zdolności administracyjnych, od majora samego uległości w stosunku do broni wspieranej!

Celem użycia artylerii jest tak samo celowość ognia, jak jego celność!

W jaki sposób uzyskać celowość ognia artylerii, to właśnie będzie tematem rozważań.

1. *Służba wywiadowcza artylerii.*

Celowość nie da się w artylerii zaimprowizować. Artyleria improwizacji nie znosi. Celowość ognia musi być możliwie jak najdokładniej przewidziana, a jego wykonanie możliwie najstaranniej przygotowane.

Jak się przygotowuje ogień artylerii z punktu widzenia celności, o tym uczy instrukcja strzelania. Zajmiemy się przygotowaniem celowości.

Już z anegdotki o generale Mangin wynika, że pytanie „po co" dominuje tu nad pytaniem „jak".

Gdzie i kiedy kłaść ogień, aby użycie pocisków było celowe?

Pytaniem tym zajmuje się przede wszystkim tzw. „Służba Wywiadowcza Artylerii".

O służbie wywiadowczej artylerii mówi się ostatnio dość dużo. Mówi się o jej środkach, mówi się o sposobie użycia, mówi się o warunkach pracy. Konieczne jest bowiem, aby jak najszerszy ogół oficerów artylerii zdał sobie sprawę z zadań S. W. Art., z celu jej pracy, z wyników, jakich się od tej pracy oczekuje. Konieczne jest zwalczanie niezrozumienia istoty tej służby, posuniętego tak daleko, że często S. W. Art. utożsamia się mylnie ze służbą wykrywania artylerii przeciwnika, nie wymagając od niej nic ponadto.

Jest to nastawienie błędne! Służba wywiadowcza artylerii może, a więc i musi dać o wiele więcej!

Aby określić zadanie tej służby, trzeba sobie przede wszystkim postawić pytanie: „O co tu chodzi"? Jaki jest cel służby wywiadowczej artylerii?

Celem służby wywiadowczej w ogóle jest zapobiec marnowaniu wysiłków. C e l e m s ł u ż b y w y w i a d o w c z e j a r t y l e r i i w szczególności j e s t z a p o b i e c m a r n o w a n i u p o c i s k ó w. W najszerszym tego zdania zakresie!

Zapobiega się marnowaniu wysiłków przy gaszeniu pożaru, jeżeli nie przystępuje się do tego zadania, kiedy płomienie wybuchły już pełną siłą, lecz potrafi zawczasu wynaleźć i zdusić zarzewie. Zapobiega się marnotrawieniu wysiłków podczas polowania, jeżeli się przed jego rozpoczęciem starannie zbada, gdzie najprawdopodobniej znajduje się zwierzyna.

A marnowaniu pocisków zapobiega się nie tylko umiejętnością strzelania (celność ognia), ale i świadomością, do której zwierzyny trzeba „wygarnąć", a którą przepuścić, bez zbytecznego alarmowania (celowość ognia).

Nawet jeżeli armatą trafi się „prosto w oko" wróbla, na pewno nie uzyska się pochwały!

Trzeba wiedzieć i widzieć, p o c o i do czego się strzela! Aby nie marnować pocisków!

Ale, jak dobry myśliwy, przybywszy na stanowisko, przebiega wzrokiem przestrzeń przed nim leżącą, sprawdza kierunki, skąd może nadejść zwierz, ocenia odległości, tak i artyleria nie może czekać, aż cele nadejdą, lecz musi przewidzieć ich zjawianie się i narastanie. I przygotować odpowiedni sposób ognia dla każdego z przewidywanych celów!

A zatem zadanie służby wywiadowczej artylerii, gdyby uważano je tylko za polegające na wykrywaniu celów już istniejących, nie może być uważane za wystarczające. Cele już istniejące wymagać będą przeważnie reakcji natychmiastowej. Szczególnie w wojnie ruchowej nie pozwolą one przeważnie na pozostawienie ich w spokoju. Cele już istniejące nie są bierne i wymagają szybkiego unieszkodliwienia, aby się nie stały groźne. Trzeba uprzedzić ich uderzenie, aby samemu nie być uderzonym.

W walce tej tym większe są widoki powodzenia, im mniejszy jest stopień improwizacji. Wysiłek przemyślany i przygotowany da zawsze większe wyniki niż wysiłek zaimprowizowany.

Służba wywiadowcza artylerii ma dać takie wiadomości, aby dowódcom artylerii oszczędzić konieczności improwizacji. Ma tę konieczność ograniczyć do minimum, do tych wypadków, których nie można było przewidzieć.

A zatem z a d a n i e m s ł u ż b y w y w i a d o w c z e j a r t y l e r i i j e s t p r z e d e w s z y s t k i m p r z e w i d z i e ć c e l e a n a s t ę p n i e s p r a w d z i ć p r z e w i d y w a n i a i u z u p e ł n i ć j e d a n y m i, k t ó r y c h p r z e w i d z i e ć n i e z d o ł a ł a.

To jest zadanie całkiem odmienne od banalnego „wykrywania celów". Ale i znacznie trudniejsze! Dlatego też chętnie omi-

jane przez tych, którzy wolą kroczyć „po linii najmniejszego oporu".

Zadanie to wymaga także rewizji pojęć o roli organów służby wywiadowczej artylerii.

Ogólnie panuje przekonanie, że wywiadem artyleryjskim zajmuje się tylko umyślnie do tego celu wyznaczony i wyszkolony personel, z którego pracy korzystają dowództwa i baterie. Organizację służby wywiadowczej art. zbyt często pojmuje się tak samo mylnie, jak organizację pracy II oddziału sztabu, o którym ogół sądzi, że tylko swoim własnym personelem, wtajemniczonym w znane jemu tylko metody, zbiera wiadomości.

Pojęcie takie jest o tyle nieścisłe, że ani służba wywiadowcza artylerii, ani oddział II nie są w możności wykonać swych zadań tylko własnym personelem. Przeciwnie! Większość pracy bezpośredniej wykonywa personel obcy; tak dalece, że właściwie rzecz biorąc nie jest ani oddział II, ani S. W. Art. organem bezpośredniego poszukiwania wiadomości. Są one raczej organami zestawienia, porządkowania, porównywania i sprawdzania wiadomości zdobytych przez innych. Szczególnie na polu bitwy, kiedy rozpoznaniem bynajmniej nie kieruje oddział II czy też S. W. Art.! A wtedy właśnie oddział II i szczególnie S. W. Art. muszą pracować najintesywniej. Celem S. W. Art. jest zapobiec marnowaniu pocisków. Chodzi o to, żeby pociski jak sępy zlatywały się tam, gdzie jest dla nich zdobycz, unikając bezowocnego błądzenia, a zlatywały szybko, zanim zdobycz zniknie. Chodzi o to, aby na wiadomość o znalezieniu łupu przez jednego z poszukujących go wilków zbiegała się jak najszybciej reszta stada, aby móc przemocą opanować ewentualny opór, zanim nie wystarczający wysiłek jednostki nie zostanię zmarnowany.

Zadaniem S. W. Art. jest zatem: *umożliwić wyższemu dowódcy uzgodnienie wysiłków podległych baterii.*

Jest to organ mający zapobiec improwizacji przez umożliwienie dowódcom — a szczególnie dowódcom wyższym — poczynienia przewidywań i przygotowań, bez których nie podobna wyzyskać artylerii wydajnie, tzn. bez marnotrawstwa.

W jaki sposób można pracę artylerii przygotować?

Mamy 2 rodzaje przygotowania: techniczne i taktyczne.

Przygotowanie techniczne jest środkiem do uzyskania celności ognia, a więc przedmiotem instrukcji strzelania. Nas obchodzi przygotowanie taktyczne.

Słowo „taktyka" oznacza naukę szykowania.

Taktyka to — według Napoleona — „szyk, zmiana szyku".

Przygotowanie taktyczne polegać będzie zatem na przygotowaniu takiego uszykowania, które by odpowiadało zamiarom własnym oraz wiadomościom o uszykowaniu przeciwnika pozwalającym przewidzieć jego zamiary. Jeżeli chcemy nacierać, przyjmujemy uszykowanie odpowiadające przypuszczalnej obronie wroga. Jeżeli zdecydowaliśmy się na obronę, musimy przewidzieć formę natarcia wroga.

Przygotowanie taktyczne artylerii obejmować będzie zarówno szyki dział jak i szyki pocisków. Lecz przede wszystkim te ostatnie! Nie wolno bowiem zapominać, że artyleria walczy pociskami, nie zaś działami. Nie wolno zapominać, że szyki, jakie w walce nadamy pociskom, nie zaś szyki, w jakich stać będą działa, odgrywają rolę rozstrzygającą.

Szyki pocisków noszą różne nazwy, podobnie jak szyki piechoty czy kawalerii, i służą różnym celom. Ogień do pola ma inny szyk niż ogień do punktu, ogień zaś obezwładniający służy innym celom niż ogień niszczący.

Przygotowanie tych szyków, zależnie od przewidywań o bitwie, przygotowanie zmiany tych szyków, zależnie od rozwoju walki, jest istotą przygotowania taktycznego.

Rodzaj tego przygotowania musi odpowiadać, jak powiedziałem, zamierzanemu rodzajowi walki.

Przygotowanie jest najłatwiejsze wobec przeciwnika w obronie. Tutaj działania, uzależnione od inicjatywy własnej, najmniej podlegają wpływom wroga, najłatwiej dają się przewidzieć i mają najwięcej widoków uniknięcia tak niemiłej dla artylerzystów improwizacji. W większości wypadków można, bez obawy nagłych zmian położenia, przed natarciem ułożyć sobie plan działania według wyników rozpoznania, można wybrać sobie chwilę i miejsce dogodne do najbardziej wydajnego użycia sił własnych. Stąd też pochodzi, że choć i inne działania wojenne, jak obrona, bój spotkaniowy a nawet zwykły przemarsz, nie obejdą się bez przygotowań, określenie „przygotowanie artyleryjskie" przylgnęło tylko do prac artylerii poprzedzających natarcie.

Na czym polega to przygotowanie?

Zazwyczaj określa się nim ogień artylerii, który ma ułatwić piechocie wdarcie się w szeregi wroga. Ogień ten, prowadzony

nieraz przez wiele dni, innym razem przez niewiele minut, ma skruszyć mur oporu, którym jest front szyku wroga.

Lecz ogień taki nie może być zaimprowizowany. Nie można strzelać byle gdzie, według przygodnych wrażeń poszczególnych obserwatorów albo według miejscowych bolączek. Tak samo jak nie można strzelać wszędzie, ubóstwo myśli zastępując bogactwem środków. Strzelanie byle gdzie doprowadza do marnowania pocisków na miejscach, gdzie one są zbyteczne, lub na miejscach, gdzie one są bezsilne, Strzelanie wszędzie, metodą uprawianą we Francji w latach 1915 — 1917, przynosi marnotrawstwo pocisków niszczących wszystko, a przecie, mimo to, taktycznie pozostaje bez większych wyników, jak strzelanie byle gdzie.

Trzeba się przed strzelaniem zastanowić bardzo dokładnie nad wyborem celów i nad wynikiem, jaki osiągnąć ma ich ostrzelanie.

Część pierwsza zadania — wybór celów — przypada służbie wywiadoczej artylerii, część druga — wyniki pożądane — planowi ognia.

Rozpatrzymy obydwa zadania kolejno.

Wybór celów!

W natarciu trzeba wiedzieć, co przeszkadza ruchowi piechoty i w jaki sposób przeszkody te mogłyby być usunięte ogniem artylerii. Przeszkody te dadzą się w większości wypadków określić, z dużym prawdopodobieństwem, przez analizę terenu i oparte na niej rozpoznanie poprzedzające każde planowe natarcie. Będą nimi bądź to przeszkody bierne, jak okopy, druty kolczaste, zasieki, pola minowe; bądź przeszkody ogniowe, jak gniazda karabinów maszynowych, stanowiska bateryj, punkty obserwacyjne; bądź przeszkody ruchome, jak przeciwnatarcia odwodów. Część z nich da się stwierdzić dokładnie, innej części trzeba się domyślić, jeszcze inną część trzeba przewidzieć jako usuwającą się od obliczeń przedwstępnych i występującą niespodziewanie.

Przygotować się trzeba na wszystko.

Weźmy część pierwszą, to co można stwierdzić dokładnie przed rozpoczęciem natarcia.

Będą to druty kolczaste, linie okopów, w których są ukryte środki ogniowe obrońcy, widoczne schrony, stwierdzone stanowiska bateryj, znane miejsca zbiórki itp.

Trzeba dokładnie przemyśleć, które z tych celów i w jakiej mierze oraz kiedy będą przeszkadzały. Trzeba je dokładnie zba-

dać, określić i posegregować. Aby uniknąć marnotrawstwa pocisków, nie można — powtarzam — strzelać byle gdzie i nie można strzelać wszędzie. Jeżeli strzelać będziemy byle gdzie, wówczas łatwo może się okazać, że ostrzelaliśmy to, co jest błahe, a pominęliśmy to, co jest ważne. A z góry zgodzić się nie możemy na strzelanie wszędzie, bo niesławne doświadczenia lat 1915-1917 udowodniły aż nadto wyraźnie, że jest to największy nonsens, jakiego kiedykolwiek wymagano od artylerii. W podkreślaniu i bezustannym przypominaniu tej prawdy nie można przesadzić, bo zbyt często o niej właśnie zapominano.

Jakie skutki może pociągnąć za sobą strzelanie byle gdzie, wykaże najlepiej zagadnienie strzelania do drutów kolczastych.

Otóż trzeba przede wszystkim z całą energią, a nawet z całą zaciętością, na jaką się powinien zdobyć zdrowy rozum, przeciwstawić się nagminnemu przesądowi, że robienie wyrw w drutach kolczastych należy do normalnych zadań artylerii. Wystarczy zestawić wysiłek artylerii wyrażony ilością pocisków i czasem potrzebnym do ich wystrzelania z wysiłkiem innych sposobów niszczenia drutów kolczastych, aby się przekonać, że zadanie to powierzać wolno artylerii tylko w tych wypadkach wyjątkowych, kiedy innych sposobów zastosować nie można.

Najbardziej skutecznym, nowoczesnym środkiem robienia wyrw w drutach kolczastych jest czołg. Bardzo często zadanie to mogą wykonać nożyce saperów czy pionierów. Lepszy od artylerii będzie także nierzadko granatnik lub moździerz okopowy (Stokes). Artyleria powołana jest do osłony ich pracy, przez obezwładnianie przeciwnika, który by chciał im przeszkadzać. Ale sama się do bezpośredniego wykonywania nie nadaje. Chyba w wypadku, że żadnego z innych środków nie da się podprowadzić pod linię drutów i osłonić jego pracy przed reakcją obrońcy. A będzie to wypadek wyjątkowy, już choćby dlatego, że jeżeli nie ma dojścia do drutów dla tamtych środków, to i piechota tamtędy nie pójdzie, lecz wybierze sobie miejsce bardziej dostępne. Piechota musi przecież natychmiast po dokonaniu wyrwy wyzyskać wyłom, gdyż inaczej zostanie on bardzo szybko zatkany nowymi zasiekami, które obecnie buduje się niesłychanie szybko, rzucając po prostu w teren.

A więc do wykonywania potrzebnych piechocie wyrw w drutach kolczastych tylko bardzo rzadko przydzielać się będzie artylerię. Natomiast praca nad każdą prawie wyrwą, praca wykonywana innymi środkami, będzie wymagała z zasady osłony

przez artylerię. Osłona ta polegać będzie na obezwładnianiu tych środków przeciwnika, które by pracy nad wyrwami mogły przeszkodzić.

Artylerzysta musi znać miejsce, gdzie jest projektowana wyrwa; musi znać środki, jakimi ma być ona wykonana. Na tej podstawie musi przestudiować dokładnie, jak wróg mógłby tej pracy przeszkodzić, i przygotować ognie, aby mu brużdżenie uniemożliwić lub co najmniej obrzydzić. W tym celu studiować będzie możliwości rozmieszczenia wrogich karabinów maszynowych, flankujących dany odcinek; rozmieszczenie wrogich obserwatoriów, pilnujących danego odcinka terenu; stanowiska wrogich bateryj, które zdążyły zdradzić swoje szczególne zainteresowanie się danym odcinkiem. Krótko mówiąc, artylerzysta natarcia musi uzmysłowić sobie cały plan obrony wroga, aby się przygotować na pokrzyżowanie go swoim ogniem.

Jest to wymaganie niemałe! Jest to wymaganie, aby artylerzysta znał dokładnie sposoby działania wszystkich innych broni; tak dokładnie, aby móc je przewidywać, zgadywać, przeczuwać.

Jest to wymaganie niemałe, ale bynajmniej nie niemożliwe! Takich artylerzystów, którzy by potrafili mu sprostać, było, jest, i będzie zawsze tak dużo, że spokojnie można określić jako złych artylerzystów takich, którzy do wymagań tych nie dorośli. Takich, którzy się zasklepiają w ciasnych ramach swojej własnej broni uważając, że pamięciowe opanowanie regulaminu artylerii i znajomość instrukcji strzelania wystarczają do zadośćuczynienia wymaganiom bitwy.

Szczególnie sposoby szykowania piechoty musi artylerzysta znać doskonale. Powinien on wprost odczytywać z form terenu, jak będą rozmieszczone źródła ognia piechoty. Dobry artylerzysta nie tylko nie czeka biernie, aż go zaskoczą wypadki, ale nawet nie zadawala się zgadywaniem ich przebiegu, lecz potrafi je przewidzieć na podstawie logicznych wniosków opartych na gruntownej znajomości rzeczy.

Przewidywania te sprawdza dobry artylerzysta bezustannym śledzeniem wszelkich przejawów ruchu u wroga i stara się przygotować działanie własne, aby uniknąć improwizowania w ostatniej chwili. Przewidując, że na jakimś pagórku może się znaleźć niebezpieczny obserwator, dozoruje dokładnie, czy nie

widać ruchu gońców lub linii telefonicznych (widocznych w słońcu na wiele kilometrów) Przewidując, że w jakiejś kotlinie wygodnie byłoby się zbierać, pilnuje, czy wchodzące doń pojedyncze osoby lub grupki wychodzą z innej strony czy też „wsiąkają". Przewidując, że jakiś okop może zawierać środki ogniowe wroga, nie spuszcza go z oka, aby się przekonać, czy i o ile zdradza on ślady życia. Ale tylko bardzo niedoświadczony artylerzysta da się zgorączkować tymi przejawami i zacznie palić seriami do każdej pojawiającej się w jego polu widzenia postaci, doprowadzając tym nie tylko do marnotrawstwa pocisków, ale, co znacznie gorsze, do ostrzeżenia przeciwnika, zmuszenia go do ostrożności i do stracenia możności wnioskowania o jego zamiarach na podstawie obserwacji jego ruchów. Znalazłszy miejsce, trzeba znaleźć także dogodny czas dla ognia.

Pozostańmy przy przykładzie przygotowywania natarcia Rozumna analiza terenu i oparta na niej już kilkogodzinna, staranna, zorganizowana obserwacja może dostarczyć wniosków, jak i skąd przeciwnik najprawdopodobniej zareaguje. Wnioski te wyrażą się u artylerzysty w zestawieniu celów, które najprawdopodobniej będzie musiał ostrzelać. To zestawienie celów będzie uwzględniało takie cele, które należy ostrzelać przed natarciem, takie, które należy ostrzelać podczas natarcia, takie, które stwierdzono na pewno, takie, które należą do bardziej lub mniej umotywowanych przypuszczeń itp.

Zestawienie tych wniosków, mające umożliwić i ułatwić dowódcy poczynienie przewidywań i zarządzenie przygotowań, jest celem istnienia służby wywiadowczej art. To jest jej j e d y n e zadanie. Od umiejętności wykonania go zależy wydajność artylerii. A możliwość jego wykonania zależy od współpracy wszystkich! Czy to piechur, czy artylerzysta, k a ż d y powinien się doń przyczyniać, dorzucając swoje obserwacje. W ten sposób powstaje „wykaz celów".

2. *Wykaz celów.*

W każdym położeniu taktycznym, w każdym terenie, nawet na różnych szczeblach dowodzenia będzie wykaz wyglądał inaczej. Ale zasady jego układania muszą być wspólne. Spróbujmy przedstawić przykład.

Nr celu	Nazwa	O p i s	Położenie	U w a g i
326	Obserwator przy krzyżu	Strzelnica pod kupą gałęzi 200 m na pnc.-wsch. krzyża 248.	X…… Y……	Widziano gońców i kładzenie linii telef. Nie płoszyć przed czasem.
327	Saska Kępa	Zagajnik nad potokiem płd. 248, flankujący linię drutów. Wymiar 200 × 100 m.	cypel płd. X…… Y……	Obsady nie stwierdzono. Dozorować. Zająć nim piechotę.
328	Szaniec na pagórku	Na wzgórzu pod laskiem „Gaj" okop ze świeżo wyrzuconym przedpiersiem	skraj pnc. X…… Y……	Stwierdzono silną załogę. Na pnc. skraju 2 c.k.m. strzelają często na Małą Wieś.
329	Dolina odwodów	Zagłębienie między wzg. 248 a laskiem „Gaj". Wymiar 300 × 400 m.	—	Przypuszczalne miejsce zbiórki do przeciwnatarcia na bok zdobywcy 248.
330	itp.	—	—	—

Każda z rubryk tego wykazu ma swoje znamienne zadanie.

Podana w rubryce 1 numeracja celów jest potrzebna do planu ogni, o którym będzie mowa osobno.

Ta numeracja celów nie zawsze wystarcza, szczególnie do porozumiewania się z piechotą. Ale i pomiędzy artylerzystami, nawet dobrze obznajomionymi z danym odcinkiem terenu, nie wystarczają suche cyfry. Konieczne jest pobudzenie wyobraźni, która by zilustrowała znaczenie danej cyfry bardziej obrazowo. Lepsze wyobrażenie niż cyfra daje krótkie znamienne określenie danego celu.

Tutaj mogą nam posłużyć za wzór Niemcy, którzy choć na ogół niezbyt wybitni artylerzyści, potrafili swoim wrodzonym darem organizacji stworzyć przykłady godne naśladowania. Starzy żołnierze wielkiej wojny dobrze sobie przypominają różne określenia, jak „Sternkuppe" albo "Hügelschanze", albo „Blutwäldchen", albo choćby, nawet dla obdarzonych słabszą pamięcią niemożliwy do zapomnienia, dumny „Polenberg". Określenia te

niezmiernie ułatwiały porozumiewanie się i godne są naśladownictwa. Krótkie, zwięzłe, znamienne dla danego celu określenie, podane do ogólnej wiadomości w oficjalnym wykazie, ułatwiało w wysokim stopniu porozumiewanie się i rozkazodawstwo, pozwalając uniknąć długich, zawiłych tłumaczeń, narażających na pomyłki. Już po kilkugodzinnym pobycie na punkcie obserwacyjnym uzupełniano mianownictwo mapy nazwami wybitnych punktów terenowych, ważnych w danym położeniu taktycznym, i posługiwano się nimi ze swobodą starych bywalców.

Określenie to, zawarte w rubryce 2 wykazu celów, jest jakby kryptonimem danego celu. Jego cechą wspólną z kryptonimem jest krótkość i zwięzłość. Nie powinno ono przekraczać trzech słów bardzo wyraźnych. Od kryptonimu różni się to określenie tym, że nie powinno zawierać żadnej tajemnicy, lecz przeciwnie, ujmować jak najwyraźniej znamienną cechę danego celu, aby jak najbardziej ułatwić zapamiętanie go.

Najbardziej znamienna nazwa nie zawsze jednak wystarczy dla odnalezienia celu. Dlatego rubryka 3 zawiera opis celu. Opis ten powinien zawierać znamiona wyróżniające wygląd zewnętrzny danego celu oraz co najważniejsza, jego położenie w stosunku do punktów w terenie dających się łatwo zidentyfikować na mapie. Na to ostatnie, tj. na wiązanie opisu celu tylko z punktami, które łatwo znaleźć i w terenie i na mapie, trzeba zwracać dużą uwagę, aby uniknąć pomyłek oraz ułatwić pracę obserwatorom nowym, jeszcze z terenem niedostatecznie obznajmionym.

Poza tym, dla celów technicznych, opis powinien być uzupełniony wymiarami celu. Wymiary te muszę być obliczane bardzo skąpo. Tutaj najwyraźniej występują trudności związane z chęcią uniknięcia marnotrawstwa pocisków. Trzeba się więc zastanowić starannie, która część np. dużego lasu jest najważniejsza, a którą część można przy ostrzeliwaniu pominąć. Nawet przy ostrzeliwaniu okopów trzeba wyróżnić te części, których zwalczanie odbije się na reszcie, od tych, które w zamierzonym działaniu nie powinny odegrać roli.

Dalszym uzupełnieniem wykazu celów jest rubryka czwarta podająca dane topograficzne. Jest ona ważna ze względu na dokładne umiejscowienie celu, szczególnie w tych wypadkach, kiedy niecała połać terenu ma być ostrzelana. Będzie ona wypełniana w miarę postępu prac topograficznych.

Na szczeblu baterii może rubryka ta zamiast danych topograficznych podawać odchylenie i odległość.

Rubryka 5 wykazu celów stanowi streszczenie myśli przewodniej, jaką się kierowano przy wyborze danego celu. Objaśnia ona obserwatora, na co powinien zwrócić główną uwagę. Podaje sposób zachowania się wobec przeciwnika, znajdującego się w danym punkcie. Określa, co stwierdzono na pewno, a co należy tylko podejrzewać. Może ona także zawierać ocenę, kto, kiedy i jak ma się zająć danym celem.

Ta właśnie ostatnia rubryka jest główną podstawą do rozumnego, planowego użycia pocisków. Zamieszczone w niej uwagi stanowią właściwe wnioski, jakie się zamierza wyciągnąć z danych wywiadu.

Stale uzupełniana, zarówno na podstawie obserwacji własnej jak—co jest bardzo ważne — na podstawie bezustannego porozumienia się z piechotą, powinna ona informować o przejawach życia wroga. Z niej najłatwiej się dowiedzieć można o jego zamiarach. Ona jest główną podstawą przewidywań i przygotowań. Już po kilkugodzinnej obserwacji daje ona możność porównywania wartości i ważności poszczególnych celów, umożliwia ich segregację i wybór do układania planu ogni. Po kilku dniach daje ona obraz życia w liniach wroga. W walce pozycyjnej rozrasta się w prawdziwą kartotekę, w której znajduje się prawdziwe „curriculum vitae" każdego celu, będąc najcenniejszą podstawą dla dowódcy do obmyślania własnych zamierzeń.

Układanie takiego wykazu celów nie należy bynajmniej do „przeżytków wojny pozycyjnej". Tak samo jak topografia. Nawet w działaniach najbardziej ruchowych artyleria nowoczesna już się bez nich nie obejdzie. Układanie go nie należy także wyłącznie do jakiejś centrali wyższego rzędu. Wprost przeciwnie! Organa służby wywiadowczej artylerii przy wyższym dowództwie nie zestawiają go nigdy bezpośrednio, na postawie obserwacyj własnych. Wykaz celów wyższego dowództwa powstaje przede wszystkim przez zbieranie meldunków i spostrzeżeń z pierwszej linii, a więc wysuniętych obserwatorów artylerii, placówek piechoty itp. Czym dalej w tył, tym bardziej spada wartość i dokładność obserwacji, ale za to tym bardziej wzrasta ważność zestawień.

Te meldunki i spostrzeżenia pierwszej linii muszą być ujęte w pewien system. Inaczej nie uniknie się marnowania wysiłków przez głowienie się nad meldunkami indywidualnymi, o dowolnej formie, bez porządku, chaotycznymi, niezrozumiałymi. Najlepszym sposobem ułatwienia sobie pracy będzie podawanie meldunków

w tej samej formie „wykazu celów", w jakiej są one wykorzystywane. Jeżeli placówka piechoty zamelduje, że z „Saskiej Kępy" strzelał ciężki karabin maszynowy, wówczas natychmiast, kilkoma słowy, tajemnica została wyjaśniona, a cel nr 327 nabrał znaczenia pierwszorzędnego!

A ten, kto zwrócił uwagę na taktyczną ważność zagajnika, może być słusznie dumny ze swych przewidywań, opartych na solidnym wyszkoleniu w ocenie form terenowych. A dowódca baterii, któremu cel ten został przydzielony, nie potrzebuje improwizować, bo ogień został przewidziany. A w razie braku potwierdzenia podejrzeń nie potrzebuje marnować pocisków na zagajnik, którego wróg wyzyskać nie potrafił.

Bo wie, o c o c h o d z i!

Bo pytanie „co robić" (wykaz celów) było postawione przed pytaniem „jak robić" (instrukcja strzelania). A elementarne zasady logiki wymagają od tych pytań tej właśnie kolejności.

Wynika stąd, że sporządzanie wykazu celów należy do najważniejszych obowiązków w s z y s t k i c h obserwatorów artylerii; że jest on podstawą celowego użycia artylerii; że bez niego nie można się obejść w ż a d n y m działaniu; że sporządzanie go powinno się stać i n s t y k t o w n y m n a w y k i e m każdego artylerzysty jako pierwsza i najważniejsza praca natychmiast po przybyciu na punkt obserwacyjny. To trzeba ćwiczyć, do tego trzeba przywyknąć, tym trzeba przesiąknąć.

Trzeba naprzód rozważyć „co robić", aby dobrze rozstrzygnąć „jak robić".

Jest rzeczą konieczną, aby takie właśnie nastawienie stało się myślą przewodnią wychowywania artylerzystów. Umiejętność sporządzenia dobrego wykazu celów powinna być podstawą do oceny wartości oficera artylerii c o n a j m n i e j równorzędną umiejętności strzelania. C o n a j m n i e j! Bo nauczyć się trafiać jest o wiele łatwiej, niż nauczyć się analizować.

Niestety, dotychczas tak nie jest. Dotychczas artylerzyści uczą się tylko „trafiać". Ale w co trafić, dlaczego trafić, tym się już żaden z nich zbytnio nie trapi.

Rozwiązanie tych zagadek spycha się na barki piechoty. Zamiast na podstawie wspólnych rozważań, opartych na wynikach analizy, przewidywań i spostrzeżeń, uzgodnić między piechotą a artylerią podział celów na te, które zwalczyć potrafi piechota, i te, które zwalczać musi artyleria, czeka się biernie aż piechota powie, do czego strzelać. A artyleria już jej posłucha!

Bardzo wygodnie! Ale że piechota ma też swoje własne troski, a prócz tego zazwyczaj niezbyt się orientuje w możliwościach artyleryjskich, przeto i ona niezbyt się garnie do rozwiązywania tych łamigłówek. Celowość ognia więc, w wyniku końcowym, mało kogo obchodzi.

Jak szkodliwe jest takie stawianie sprawy, łatwo udowodnić na przykładzie przygotowywania się artylerii do obrony.

Tutaj cała inicjatywa należy do przeciwnika. Tutaj nic się nie wie. Wszystko trzeba odgadywać. Analiza terenu i znajomość form walki nikłe tylko dają wsparcie. Szczególnie w wypadku, kiedy nadejście przeciwnika jest dopiero oczekiwane.

Zagadek całe mnóstwo! Gdzie będą cele? Do czego trzeba będzie trafiać?

Najwygodniej byłoby przeczekać, aż się cele pokażą. A że wygoda dla zbyt wielu jest zbyt wielką ponętą, przeto też zbyt często się czeka, aż rozwój wypadków zdoła zaburzyć błogi stan wyczekiwania.

A wtedy zaczyna królować niepodzielnie improwizacja!

Weźmy np. ogień zapobiegawczy.

Jakżeż mało artylerzystów zdaje sobie sprawę z ważności tego ognia, a jest on przecie najpotężniejszym narzędziem obrony. Daje prawie jedyną możliwość uzyskania zwycięstwa w obronie. W obronie, która zresztą nie jest w możności uzyskać zwycięstwa, bo odbicie natarcia zwycięstwem nazwane być nie może. Tylko ogień zapobiegawczy jest w możności nie odbić, ale rozbić wroga.

Jakżeż mało artylerzystów zdaje sobie sprawę, że ogień zapobiegawczy jest jedyną i ostatnią sposobnością odebrania inicjatywy nacierającemu wrogowi; jedyną i ostatnią sposobnością wykazania inicjatywy własnej. Wszystko inne jest tylko reakcją tylko ogień zapobiegawczy jest akcją.

Jakżeż mało artylerzystów zdaje sobie sprawę, jak skrupulatnie trzeba taki ogień przygotować, aby cel swój osiągnął. Nie rozumiejąc tego celu, nie rozumiejąc przepisów regulaminu, spotyka się — niestety aż nazbyt często — pomieszanie pojęć ognia zapobiegawczego z ogniem zaporowym! Z tą tylko różnicą, że ogień zaporowy, jako leżący tuż przed piechotą, wymaga bardzo dokładnego przygotowania, ogień zapobiegawczy natomiast może być improwizowany. Ba! Że przeważnie musi być improwizowany! Bo przecie trudno przewidzieć, gdzie i jak można by przychwycić wroga, którego jeszcze wcale nie ma.

Jakież to wszystko błędne!

Ogień zapobiegawczy jest przecie nie obroną, ale natarciem! Jest to w pełnym znaczeniu „ofensywa prewencyjna", a więc natarcie w najczystszej formie! I to natarcie w najtrudniejszych warunkach, na nieznanego przeciwnika!

Czyż można takie natarcie improwizować? Czy nie należałoby się raczej starać usilnie o wyczerpanie wszystkich możliwości, aby cele takiego natarcia jak najsumienniej przewidzieć i różne możliwości działań jak najskrupulatniej przygotować?

Przewidzieć! A zatem przed okazaniem się celów. Przygotować! A zatem zapobiec konieczności improwizowania.

Podstawą do przewidywań będzie tutaj, jak i wszędzie indziej, przede wszystkim teren. A to tym bardziej, że w wypadku obrony wybór terenu należy do obrońcy, który jest dzięki temu w możności tok swych przewidywań ująć z góry w pewne łożyska.

Dla artylerzysty jest najważniejsze przedpole obrony. Twórca nowoczesnej artylerii a jednocześnie wódz, który całą swoją strategię oparł na zasadach i wierzeniach artyleryjskich, Napoleon, pokazał nam pod Austerlitz, jak pracować mamy! Przez 3 dni badał i objeżdżał przedpole przewidywanej bitwy.

Czegoż szukał Napoleon na przedpolu pozycji obronnej nad Goldbachem?

Szukał celów dla swoich natarć, szukał myśli przewodniej dla swego uszykowania obronnego, zestawiając różne przewidywania o różnych możliwościach ruchu nadciągającego wroga.

Tak musi pracować każdy artylerzysta przygotowujący się do obrony!

A więc najpierw zbadać przedpole. Na podstawie form terenowych przemyśleć jak najdokładniej wszystkie możliwości natarcia. Zbadać z punktu widzenia nacierającego różne kierunki ruchu, możliwości podejścia, miejsca zbiórki, podstawy wyjściowe, warunki zaskoczenia. Porównać dobre i złe strony różnych możliwości z punktu widzenia nacierającego, uważając, że to co jest dobre dla nacierającego, jest jednocześnie groźne dla obrońcy i odwrotnie. To wszystko nazywam „analizą terenu". Nie wolno się wymawiać, że praca ta należy do dwódców całości, nie zaś tylko do artylerzystów. A tym bardziej nie wolno czekać, aż wykona ją piechota. Piechotę ona mniej obchodzi. Piechota troszczy się przede wszystkim o walkę wewnątrz pozycji obronnej. Pie-

chotę obchodzi przede wszystkim to, co się dziać będzie na zaporze czołowej i poza zaporą czołową. Na przedpolu zapory czołowej króluje prawie niepodzielnie artyleria. A ambicją artylerii powinno być załatwienie się z wrogiem, zanim zdąży on się zbliżyć do zapory czołowej.

Nowoczesna obrona dzieli się na dwie fazy: walka przed pozycją obronną i walka na pozycji obronnej. Pierwszą przeprowadza artyleria z pomocą piechoty, drugą przeprowadza piechota z pomocą artylerii.

Ambicją artylerii powinno być, aby piechota nie zdążyła dojść do głosu! Artyleria powinna zapobiec walce na pozycji obronnej.

Staranne zbadanie przedpola ma dać artylerii te przewidywania, które będą podstawą do wyboru celów. Sporządzony na tej podstawie wykaz celów będzie, nawet w wielu wypadkach znajdującego się już na przedpolu wroga, przeważnie hipotetyczny. Przeciwnik nie będzie tak naiwny, żeby zapowiadać obrońcy, jak będzie nacierał, którędy będzie podchodził, gdzie się będzie zbierał itp. To trzeba samemu wyrozumować. Mówię „wyrozumować", nie zgadywać, bo każdy artylerzysta powinien, jeżeli chce zasłużyć na miano dobrego artylerzysty, posiadać przede wszystkim te cechy wojownika, od którego już Sokrates wymagał, aby: „bardzo dokładnie naprzód obmyślił różne rzeczy, które mogą przyjść, i nie potrzebował słuchać rad wróżbitów, bo lepiej od nich powinien wiedzieć, co się na wojnie dzieje i dziać będzie".

Aby móc podołać temu zadaniu, musi artylerzysta dobrze znać technikę natarcia. Musi dokładnie zdawać sobie sprawę z różnych możliwości decyzji nacierającego; musi doskonale opanowywać sposoby wykonania tej decyzji. Chcąc przewidzieć ruchy piechoty wroga, którą mu wypadnie ostrzeliwać — a musi je przewidzieć, jeżeli chce uniknąć improwizacji — powinien dokładnie znać taktykę piechoty, jak najlepszy z piechurów.

Nie może zasłużyć na miano dobrego myśliwego, kto nie zna zwyczajów tropionej przez się zwierzyny. Takich Niemcy nazywają pogardliwie „Sonntagsjäger" i ostrzegają przed nimi fachowców. A przydałoby się jakieś bardzo pogardliwe przezwisko także dla tych artylerzystów, którzy zasklepiając się w działoczynach i instrukcji strzelania, nie kwapią się do poznania zwyczajów piechoty.

Znając jej zwyczaje, można z najdrobniejszych śladów domyślić się jej zamiarów. Można przewidzieć, którędy będzie się posuwała, można przygotować się do jej przyłapania.

Jeżeli nie da się znaleźć sposobności, aby naocznie obejrzeć teren, na którym wróg będzie podchodził, to można, w ostatecznym wypadku, nawet tylko na podstawie mapy wyrozumować najprawdopodobniejsze szyki natarcia.

I znaleźć w tych szykach miejsca czułe. I te miejsca wciągnąć do wykazu celów. I przygotować się do ich ostrzelania.

A potem wystarczy tylko kontrolować objawy życia na przedpolu, aby sobie, nawet z drobnych incydentów, uskładać wnioski, które przewidywania się sprawdzają, a które można odrzucić.

W ten sposób zapełnia się ostatnią rubrykę wykazu celów, wyróżnia pewne numery rubryki pierwszej, skreśla inne.

Wykaz celów zaczyna się ożywiać, nabiera wyrazistości, gaworzy coraz to wyraźniej i odsłania tajemnicę zamiarów wroga. Prędzej lub później, zależnie od pilności obserwatorów oraz sprawności przekazywania i wyzyskiwania wiadomości, daje wykaz celów coraz to dokładniejsze dane do ustalenia planu ogni.

3. *Plan ogni.*

Termin bardzo niemiły. Ba! Znienawidzony! Prawdziwy „ogród udręczeń" dla wielu artylerzystów. Szczególnie podczas ćwiczeń pokojowych. A dla piechurów, to już przeważnie całkiem wiedza tajemna!

Czy tak być musi?

Pod planem ogni rozumie przeciętny kapitan artylerii, wychowany jedynie na instrukcji strzelania, zawiły splot cyfr i znaków, ujęty w system kratek, które trzeba mozolnie wypełniać, jakby jakąś łamigłówkę krzyżówkową, na podstawach rachunkowych, wobec których „arkusz obliczeń" jest dziecinną igraszką.

Dzieje się to poza tym bardzo dowolnie. Dzieje się to zbyt często — nie cofam się przed ostrością wyrazu — bezmyślnie. Bo większość artylerzystów uważa plan ogni za pewien rodzaj buchalterii. A nikt przecie od buchaltera nie będzie wymagał myślenia!

Bo najczęściej pocący się nad planem ogni artylerzysta ani rusz nie zdaje sobie sprawy „o co właściwie chodzi".

Postarajmy się to wytłumaczyć.

Postarajmy się uchwycić zasadę układania planu ogni. Choćby na przykładzie ognia zapobiegawczego. Przykład jest obojętny, bo w zasadzie każdy plan ognia układa się jednakowo. A chcę mówić tylko o zasadach.

Podstawą dla każdego planu ogni jest, jak już widzieliśmy poprzednio, wykaz celów.

Wykaz celów to nie tylko myśl przewodnia (rubryka ostatnia), lecz także wskazówki wykonawcze (rubryki 4 i 3), którymi kierować się powinien plan ogni. Bez wykazu celów nie można ułożyć dobrego planu ogni. Tak jak bez wykazu potrzebnych składników nie można przyrządzić dobrej potrawy. Dosypać tam byle czego, ująć tu bez zastanowienia, a nic z tego nie wyjdzie.

Na wykazie celów mamy, opierając się na rubryce ostatniej, określoną ważność celów. Z niego czytamy, którym celom dać pierwszeństwo, które pominąć zupełnie a które objąć w razie możności. Z niego wyciągamy, kierując się tymi przesłankami, numery celów, którymi wypełniamy pionowe rubryki planu ogni. Te rubryki pionowe przedstawiają szyk ogni.

Jeżeli wroga nie ma jeszcze na przedpolu, wówczas szyk ogni ustalamy tymczasem tylko na podstawie analizy terenu i opartych na niej p r z e w i d y w a ń. To będzie zwykle pierwszym stadium planu ogni, który musi się przygotować na r ó ż n e możliwości. Dopiero w miarę rozwoju ostatniej rubryki wykazu celów będą z planu wykreślane lub dopisywane doń te cele, które zostaną zidentyfikowane przez obserwację. W ten sposób zmienia się szyk ogni, udoskonala go i dostosowuje do okoliczności.

Jednak szyk i zmiana szyku, jednym słowem „taktyka" zależy przede wszystkim od właściwości broni. Musi więc uwzględniać także warunki techniczne.

Ogień zapobiegawczy wykonywa się z zasady nawałami o natężeniu obezwładniającym. Zadaniem planu ogni będzie tak dostosować ilość dział do wymiaru każdego celu, aby natężenie to osiągnąć. Należy się przy tym liczyć tylko z taką szybkostrzelnością, która pozwala na ogień długo trwający, aby zbytnim natężeniem sprzętu nie spowodować konieczności odpoczynku w chwilach nieprzewidzianego kryzysu. Będzie to dla wszelkich kalibrów szybkostrzelność odpowiadająca zużyciu 5 jednostek ognia na godzinę. Między nawałami wymagającymi większej szybkości strzelania muszą być więc przerwy tak długie, aby w sumie czasu strzelania i przerw liczba wystrzelonych pocisków odpowiadała tej przeciętnej.

To jest warunek techniczny ognia, który uwzględnia się przy poziomych rubrykach planu ogni.

Dalszym warunkiem taktycznym planu ogni będzie możliwość tak szybkiej zmiany szyków, aby zapewnić uzyskanie zaskocze-

nia. Obezwładnienie, które jest przecie czym innym niż zniszczenie, polega na strachu przed zniszczeniem. A strach ten można uzyskać tylko stworzeniem grozy nieświadomości, kiedy i gdzie spadną następne pociski. Przez tę nieświadomość uzyskuje się jednak najlepiej także pożądane zawsze wyniki zniszczenia. Jeżeli zaskoczenie zdoła przychwycić wroga niezabezpieczonego, to zada mu więcej strat niż przy ogniu niszczącym, przed którym można by się schować.

Plan ogni zapobiegawczych musi więc być tak ułożony, aby o ile możności przychwycić wroga niezabezpieczonego i zadanymi mu stratami wywołać taki postrach, aby zmusić go do ukrywania się, a tym samym obrzydzić mu walkę. Plan ogni musi się więc starać, aby każda nawała przychwyciła nie spodziewającego się jej wroga.

Wynika stąd, że nawały nie mogą być schematyczne. Że muszą wywoływać wrażenie niepewności i niepokoju. Że muszą być tak ułożone, aby ich kolejności nikt nie potrafił odgadnąć.

To jest najważniejszy warunek dobrego planu ogni.

Zobaczymy teraz, jak należy układać taki plan, aby odpowiadał tym wymaganiom.

Chcąc uniknąć szkodliwego krępowania uwagi wymaganiami „wypadku szczególnego" przestudiujemy plan zbudowany całkowicie na abstrakcji.

Plan ogni zapobiegawczych.

Dywizjony \ Ognie		1		2		3		4		5	Uwagi
		N	P	N	P	N	P	N	P	N	
11 p.a l.	I	259a	12	221 225	6	228	10	258	2	230b	N = nawała 3-minutowa P = przerwa długości podanej. W przerwach nie strzelać z wyjątkiem 1 bat. I/11 p.a.l. w 1 przerwie 1 s. d. m. na cel 259.
	II	252	3	230a	16	253 225	9	250	2	259a	
	III	258	6	220 222 227	7	221 259b	15	253 220	2	252	
1 p. a. mot.	I	250	9	228	2	230a	17	222 227	2	228	
	II	259b 253	10	230b	10	259a	8	252	2	230a	

W rubrykach planu zatytułowanych „Ognie" leży cała wartość jego układu. Rubryka „Dywizjony" wylicza środki stojące do rozporządzenia.

Przyjmijmy abstrakcyjny wypadek ustawienia 5 dywizjonów w jednej linii, I/11 p. a. l. na prawym, II/1 p. a. mot. na lewym skrzydle. Przyjmijmy dwa odcinki terenowe, w których może się rozwinąć natarcie albo równie silnie na obu odcinkach, albo główne w jednym, pomocnicze zaś w drugim, czy też odwrotnie. Przyjmijmy, że plan ogni zapobiegawczych powinien odpowiadać wszystkim trzem hipotezom. Przyjmijmy, że na zapobieganie, które należy do najważniejszych zadań artylerii, przeznaczono jedną i pół jednostki ognia.

Gęstości ognia, a co za tym idzie i ilości pocisków, nie potrzeba obliczać dla każdego kalibru osobno. Zużycie pocisków możemy obliczać według obojętnego kalibru, przyjmując dla innych ten sam stosunek procentowy, jaki istnieje między ilością pocisków tworzących jednostkę ognia danego kalibru. Weźmiemy więc za podstawę do obliczenia kaliber 75 mm.

1½ jednostki ognia wynosi 90 pocisków na działo. Ogień zapobiegawczy (taktycznie), który jest technicznie ogniem obezwładniającym, wymaga gęstości 12 s. h. m. Przy normalnym przydziale 2 hektarów na baterię czterodziałową wymaga to natężenia ognia 6 s. d. m. Przy takim natężeniu ognia wystrzela się 90 pocisków w przeciągu 15 minut. Nie wolno jednak tak długo strzelać z tą szybkością, aby uniknąć przedwczesnego zużycia dział i aby nie być zmuszonym do milczenia w chwili może najbardziej nieodpowiedniej, którą trudno przewidzieć. Przeciętna szybkość ognia nie może przekraczać 120 strzałów na godzinę. Ponieważ 90 pocisków wynosi $\frac{3}{4}$ tej ilości, muszą być one wystrzelane w $\frac{3}{4}$ godziny, czyli w 45 min.

Ponieważ strzelanie zajmuje nam tylko 15 mimut, przeto pozostałe 30 minut należy włożyć jako przerwy między nawałami ognia. Nawały te powinny być jak najkrótsze. Przypuśćmy, że zdecydowaliśmy się na nawały 3-minutowe. Będziemy więc mieli 5 nawał, między którymi będą leżały 4 przerwy wynoszące w sumie 30 minut.

Mimochodem zaznaczam, że operowanie zmianą długości nawał nie doprowadza do celu. Nawały dłuższe niż 5 minut są marnotrawstwem pocisków. Krótsze niż 3 minuty wymagają nadzwyczaj sprawnej obsługi. Różnica zaś czasu między 3 a 5 minutami jest zbyt mała, aby komuś zaimponować. Można więc śmiało odrzucić tę zbyteczną komplikację i operować tylko zmianą długości przerw.

Jak rozdzielić te przerwy i jak zorganizować te nawały?

Zajmijmy się przede wszystkim rzeczą główną. Nawały.

Znowu trzeba porównać zapotrzebowanie z pokryciem. Zapotrzebowanie daje nam wykaz celów. Pokrycie daje nam pierwsza rubryka planu ogni. Obydwa mierzy się hektarami.

W naszym przykładzie mamy 5 dywizjonów, czyli 15 bateryj. Każda bateria pokrywa 2 hektary. Suma naszego pokrycia, przy jednoczesnym ostrzeliwaniu, wynosi więc 30 hektarów. Jeżeli zapotrzebowanie jest większe, wówczas musimy cele ostrzeliwać kolejno.

Przypuśćmy, że teren nie wykazuje równomiernego stopnia zagrożenia. Przypuśćmy, że na odcinku, na którym leżą cele ponumerowane w wykazie celów od 220 do 230, wroga podstawa wyjściowa jest nieco bardziej oddalona, niż na odcinku z celami od nr 250 do 260. Przypuśćmy, że na podstawie rozważań o możliwościach przeciwnika doszliśmy do wniosku, że można kolejno ostrzeliwać naprzód odcinek 250—260, a potem dopiero odcinek 220—230. W takim wypadku możemy z wykazu celów wybrać nie 30, ale dwa razy tyle hektarów do obłożenia ogniem.

Po dokonanym wyborze celów umieszczamy ich numery w rubryce „1" planu ogni. Rubryki pionowe planu ogni zawierać będą wszystkie cele ostrzeliwane jednocześnie. Przy ich przydzielaniu poszczególnym dywizjonom trzeba się kierować technicznymi warunkami skuteczności ognia. Odgrywa tu rolę kaliber, kąt upadku, rodzaj pocisku. Ale przedewszystkim kierunek strzału. Trzeba się zastanowić, komu przydzielić las, komu murowane osiedle, komu miejsce zbiórki naprzeciw stoku itp.

Ale zawsze — wprost nałogowo — trzeba dążyć do tego, co od czasów Vaubana przez Napoleona i wojnę światową do dziś dnia jest marzeniem wszystkich dobrych artylerzystów: do ognia bocznego. „Prendre des prolongements" jest hasłem, które od Vaubana do dziś dnia nie straciło na aktualności. Do odstępstwa od tego hasła może zmusić tylko konieczność (np. bezpośrednie wsparcie natarcia). Z jakiegokolwiek punktu widzenia rozpatrywać ogień artylerii, czy z punktu warunków technicznych (np. pole rozrzutu), czy taktycznych, czy materialnych, czy moralnych, zawsze i wszędzie wyłania się nakaz „prendre des prolongements" jako ideał. Właśnie dlatego, niestety, że jest to ideał, nie łatwo jest on osiągalny. Ale zrezygnować zeń dobrowolnie niemożna; natomiast chwytać go należy, gdzie się tylko nadarzy sposobność. A sposobności takie daje przede wszystkim obrona.

Przydział celów poszczególnym dywizjonom powinien się więc kierować przede wszystkim dążnością do uzyskania ogni tzw. „pośluznych" (bocznych, lub co najmniej skośnych).

Przyjmując, że w ten właśnie sposób została wypełniona rubryka „1" naszego przykładu, przyjrzyjmy się jej bliżej. Już w pierwszej kratce zastanowi nas nr 259a. Cel 259 był większy niż 6 hektarów, jakie może skutecznie obezwładnić I/11 p. a. l. Trzeba go było więc podzielić. Drugą część tego celu, 259 b, widzimy dopiero na samym dole rubryki. Otrzymał ją dywizjon II/1 p. a. mot. stojący na przeciwległym skrzydle. To nie jest przypadek! To jest całkiem celowa złośliwość! Chodzi o to, aby uzyskać ostrzeliwanie celu 259 z dwóch różnych kierunków. Rozrzut zrobi swoje i doprowadzi do tego, że po całym obszarze celu 259 — nie tylko na jego częściach „a" bądź „b" — będą się błąkały krzyżujące się pociski. Ostrzeliwany wróg ani nie może policzyć ich stosunku, ani nie może zdać sobie sprawy z celu ostrzeliwania. Przychwycony z 2 stron, będzie się czuł w matni, będzie się czuł osaczony. Dla poigrania z jego nerwami będzie to środek bardzo skuteczny.

W rubryce „2" przeskakują nawały na odcinek celów 220 do 230. Nie zawsze byłoby dobrze, gdyby całym wachlarzem ognia przechodzić jednocześnie. Przyjmijmy, że zależy nam na podtrzymaniu wrażenia ciągłości ognia. Że chodzi nam o to, aby nasza artyleria nie zamilkła na czas dłuższy. Uzyskamy to w ten sposób, że narzucimy przerwy w strzelaniu o różnej długości. Wybierzemy sobie cel, który ze wszystkich między 220 a 230 trzeba ostrzelać najwcześniej, i przydzielimy go dywizjonowi, który potrzebną zmianę kierunku może wykonać najprędzej. Przypuśćmy, że będzie to cel 230 a oraz dywizjon II/11 p. a. l. Tutaj w rubryce „P" (przerwa) wstawimy tylko tę liczbę minut, która jest niezbędna do przerzucenia ognia z celu 252 na 230 a. Możemy sobie przy tym pozwolić, aby druga część celu 230, a mianowicie 230 b, była ostrzeliwana nieco później, gdyż to może wywołać u ostrzeliwanych wrażenie powtórzenia nawały na cały cel 230, tym bardziej jeżeli strzały przyjdą z innego kierunku. Trzeba wyzyskiwać skrupulatnie każdą nadarzającą się sposobność do zakpienia sobie z przeciwnika. Do zniszczenia jego nerwów przyczynia się to znamienicie!

Inne przerwy między nawałą 1 a nawałą 2 są rozłożone tak, aby ogień nie milkł ani na chwilę. Chodzi o podtrzymanie u wroga wrażenia bezustannego ostrzeliwania, zapewniając mimo

to własnym bateriom niezbędny wypoczynek. Pod tym względem jednominutowe, a nawet 2-minutowe przerwy nie dadzą się odczuć, jeżeli się nie będą zaczynały jednocześnie.

Wśród celów ostrzeliwanych podczas nawały 2 dostrzegamy znów duży cel 230. Prawdopodobnie jakieś wygodne dla wroga miejsce zbiórki. Cel ten trzeba było przydzielić aż 2 dywizjonom. Dążąc do skrzyżowania ogni, znów nie przydzieliliśmy części tego celu dywizjonom sąsiednim, lecz możliwie odległym. Dalej widzimy, że dywizjon III/11 p. a. l. mógł otrzymać aż 3 cele, bo są małe. Dowódca dywizjonu rozdzieli je między swoje baterie.

Te dwie dotychczasowe nawały ostrzeliwały 2 odcinki kolejno. Teraz zdałoby się dać się odczuć wrogowi na całym froncie, aby zamydlić mu oczy co do istoty manewru. Prócz tego trzeba pamiętać, że j e d n a n a w a ł a n i g d y c e l u o b e z w ł a d n i ć n i e p o t r a f i! Jej skutki są minimalne. Czasem mogą być wręcz przeciwne zamierzonym, skoro przeciwnik się spostrzeże, że przeznaczona dla niego porcja już się skończyła. Aby go utrzymać w napięciu nerwowym, trzeba koniecznie wywołać wrażenie, że wisi nad nim, jak miecz Damoklesa, groźba coraz to nowego ognia. Nawał obezwładniających nie może być nigdy mniej niż 2 do 3 i to przy bardzo surowej karności ognia. Pojedynczo, przed czasem wyrywające się strzały, są w możności zepsuć cały skutek nawały. Przed jednym granatem ludzie się tak samo kryją, jak przed ich tuzinem. A jeżeli tuzin daje lepszy skutek niż jeden, dlatego trzeba uczynić wszystko, aby się nikt nie zdążył ukryć, zanim spadnie cały tuzin. Dlatego też rozpoczęcie nawał powinno się odbywać salwami, a w punktualności tych pierwszych salw leży cała tajemnica obezwładnienia.

I s t o t a o g n i a o b e z w ł a d n i a j ą c e g o j e s t g r ą n a n e r w a c h p r z e c i w n i k a! O tym nigdy zapominać nie wolno.

W tym także celu unikać będziemy powtarzania nawał tymi samymi bateriami na te same cele. Dla przeciwnika, wszędzie i bezustannie, wszystko musi być nowe, nieoczekiwane, nieznane. Każda nawała powinna go trafiać z coraz to innego, nieoczekiwanego kierunku.

Jest jeszcze inny sposób poigrania z przeciwnikiem. Zamieraniem ognia na całym froncie wywołać wrażenie, że program skończony. A kiedy publika się podniesie, wtedy nagle lunąć nowym gradem pocisków. Taki kawał zastosowany jest w podanym przykładzie między nawałą 3 a nawałą 4. Sumując czasy rubryk poziomych otrzymamy, że w 29 minucie od rozpoczę-

cia ognia front milknie. Przez 8 minut panuje cisza. Cisza, której dotychczas nie było, bo nawet w nieznacznej 3-minutowej przerwie między 1 a 2 nawałą strzelała jedna bateria I/11 p. a. l. Po półgodzinnej strzelaninie 8 minut to dużo! Ale, jak znów stwierdzić można zesumowawszy czasy w rubrykach poziomych, punktualnie o 37 minucie wszystkie baterie rozpoczynają ogień. Jeżeli artyleria jest dobrze wyszkolona, to o godzinie g+37' powinno spaść na linie wroga jednocześnie, na sekundę, 60 pocisków. A po tym, w następnych 3 minutach, dalszych 1020 pocisków. To zrobi na pewno wrażenie.

Jeżeli artyleria jest dobrze wyszkolona, wówczas ulewa ta powinna się urwać równie nagle jak się rozpoczęła. W 40 minucie powinna zapanować cisza śmiertelna. Nie powinno być ani najlżejszego stukotu!

Taka nagła cisza zdolna jest zawsze wywołać odruch niepokoju. A ponieważ nam zależy, aby przeciwnikowi jak najradykalniej obrzydzić wszelkie odruchy, przeto po zaledwie 2 minutach spada nagle nowy grad pocisków [1]).

Od takiego planu ognia można słusznie oczekiwać obezwładnienia. Ale wykonać go może tylko bardzo dobra artyleria. Artyleria, która karność ognia ma we krwi, która karność ognia ćwiczy, która karność ognia rozumie. A na to trzeba zapracować na poligonach pokojowych. Takiej karności się nie improwizuje!

Czy u nas jest na to zwracana dostateczna uwaga?

Taki plan ognia nie jest sztywny. Da się on zmieniać i naginać. Nic łatwiejszego, jak prostym fonogramem kazać: „zamiast celu 228 wstawić cel 223", skoro wyniki obserwacji wykazały, że 223 jest ważniejszy. Nie tylko poszczególne cele, ale całe odcinki mogą ulegać zmianie. Jeżeliby się np. okazało, że przeciwnik na odcinku 220 — 230 może być zbagatelizowany, wówczas wystarczy fonogram: „pominąć nawałę 2". Wtedy, po nawale 1. następują ognie nawały 3, tak jakby pionowa rubryka 2 wcale nie istniała, bez żadnego powikłania, żadnego nieporozumienia.

Albo, gdyby chodziło nie tylko o zbagatelizowanie, ale w ogóle o pominięcie odcinka 220 — 230. Wystarczy wówczas fonogram: „pominąć cele 220 — 230". Wówczas nie tylko odpada

---

[1]) Przydzielając cele w rubryce poziomej, uważać, aby czas przerwy wystarczył do przeniesienia ognia (przerzucenia dział).

nawała 2, ale w nawałach 3 do 5 pozostają dywizjony dyspozycyjne (np. I/1 p. a. mot. przez cały przeciąg czasu), którym równie krótkimi dyspozycjami można dać inne zadanie, o ile możności już z góry na taki wypadek przewidziane.

Tak samo może być np. powtórzony ogień rozkazem: „zamiast nawały 5, powtórzyć nawałę 4". Nigdzie nie ma improwizacji. Nigdzie nie ma marnotrawstwa. Nigdzie nie ma niejasności.

Jeżeli się ma dobry wykaz celów, który jest rzeczą najważniejszą, wówczas niema żadnych trudności, aby przy układaniu takiego planu ogni rozpuścić wodze fantazji i wynajdywać, na pohybel wrogowi, coraz to nowe kombinacje. Czym sprytniejsze kombinacje, tym większa szkoda dla przeciwnika. A o spryt tu nie trudno!

Plan taki jest łatwy i prosty zarówno w układaniu jak i wykonywaniu. Jest jasny i przejrzysty. Rubryki pionowe wyrażają myśl taktyczną, która przyświecała wyborom celów i sposobom ich zwalczania. Rubryki poziome kierują się wymaganiami technicznymi, którymi są warunki przeniesienia ognia, troska o oszczędne użycie sprzętu i ograniczenia amunicyjne. Dzięki temu pomyłki można usunąć z łatwością, konieczność improwizowania należy do wyjątków, a marnotrawstwo może być wytępione skutecznie.

Plan taki pozwala na rozkoszowanie się możliwościami artylerii.

Artyleria tak dowodzona to broń „zwrotniejsza od piechoty, lotniejsza od kawalerii" (Piłsudski).

Artyleria — to rzecz piękna!

PPŁK DYPL. JAN CIAŁOWICZ.

ARTYLERIA W NOWOCZESNEJ WALCE.

„Spośród wielu czynników zapewniających powodzenie w walce żaden inny nie okazał się w wojnie światowej tak pewny i o tak rozstrzygającym znaczeniu, jak właściwe i szybkie współdziałanie artylerii z piechotą w boju". (Płk Brüderlin „Unsere Artillerie. Gedanken über Ausbildung und Führung", Zurych).

I.

Za motto moich uwag kreślonych na marginesie artykułu „Bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie" [1]) wybrałem umyślnie słowa szwajcarskiego płka Brüderlina, którego broszurka „Gefechtsgewandte Führung der Artillerie" była źródłem natchnień ppłka dypl. Rola-Arciszewskiego przy pisaniu wcześniejszego artykułu pt.: „Taktyka w artylerii" [2]). Wspominam ten artykuł dlatego, że stanowi on z omawianą pracą całość myślową. Przebija w nich jedna i ta sama myśl: zrewolucjonizowanie dotychczasowych pojęć, obalenie niektórych przepisów regulaminu i zbudowanie na gruzach starego porządku pozornie nowej doktryny artyleryjskiej.

Nowe hasła, im bardziej irracjonalne, ale o tym silniejszym akcencie bojowym, znajdują zawsze podatniejszy grunt niż stare, wypróbowane w ogniu doświadczeń, prawdy. Rozmawiałem już z kilkoma artylerzystami, dla których „artyleria ogólnego

---

[1]) Ppłk dypl. Rola-Arciszewski „Bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie". Bellona, zesz. 1/1937. W uwagach moich zajmuję stanowisko zasadniczo przeciwne poglądom ppłka dypl. Rola-Arciszewskiego i dla tym wyraźniejszego przeciwstawienia mojego zdania jestem zmuszony trzymać się układu omawianej pracy.

[2]) Bellona, zesz. 1/1934.

działania" stała się panaceum na wszelkie bolączki, jakie trapią wojsko o słabej liczebnie artylerii, przy czym jako argument historyczny przytacza się działanie artylerii rosyjskiej XIX korpusu w bitwie pod Komarowem 1914 r. Ten żywy dowód historyczny ma przemawiać za koniecznością „zerwania z dotychczasowymi zwyczajami, a nawet z przepisami regulaminu, wymagającymi użycia artylerii przede wszystkim do bezpośredniego wsparcia....." [1]).

---

[1]) Autor nie podaje wprawdzie tego przykładu w swoim artykule, jednak dla uniknięcia niedomówień i niejasności w całym tym zagadnieniu muszę sprawę tego przykładu historycznego naświetlić z właściwego punktu.

Nie wiem, na jakich źródłach historycznych opierają zwolennicy wyłączności ogólnego działania swoje twierdzenia, ponieważ z dostępnych dzisiaj publikacyj austriackich i rosyjskich wynika, że artyleria XIX korpusu rosyjskiego znalazła się pod naciskiem wydarzeń w wyjątkowo pomyślnych dla siebie warunkach. Korpus okrążony przez Austriaków broni się w ciągu dnia 29, 30 i 31 sierpnia w półkolu, frontem na zachód, południe i północ, początkowo na froncie około 12—14 km (29 i 30 VIII), później po otrzymaniu posiłków na froncie 16 km (31 VIII). Jego artyleria, skupiona z konieczności na niedużej przestrzeni w dwóch grupach (Śniatycze i Komarów) odległych od siebie o 4—5 km, mogła i musiała nawet działać z położenia centralnego na 3 różnych kierunkach, bo innego wyjścia nie było, a skuteczne działanie jej ułatwiały takie czynniki, jak:

przewaga liczebna i jakościowa sprzętu nad artylerią austriacką: 216 dział XIX i V korpusów ros. przeciwko 202 działom II, IX i VI korpusów austriackich (Konrad Leppa „Die Artillerie und Schlachterfolg", Art. Rundschau 1930);

nieznaczna długość cięciwy łuku obrony XIX korpusu wynosząca niespełna 9 km;

nieuzgodnione działania II i IX korpusu austriackiego, co pozwalało artylerii rosyjskiej na skupianie ognia na zagrożonych odcinkach w pożądanym czasie (Kpt dypl. Edward Izdebski „Bitwa pod Komarowem", Warszawa 1931, str, 269).

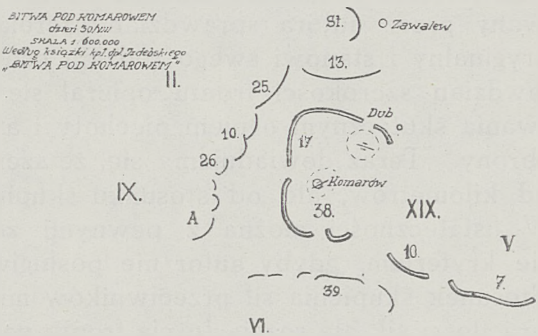
Nawiasem należy dodać, że tzw. okrążenie XIX korpusu rosyjskiego przez grupę płka Stöhra było fikcją, ponieważ działanie słabej tej grupy (3 szczupłe bataliony i do tego zupełnie bez artylerii) nie mogło zaciążyć na przebiegu bitwy w sensie pomyślnym dla Austriaków.

Wyjątkowe położenie XIX korpusu rosyjskiega wskazuje, że ugrupowanie i podział jego artylerii były naturalnym wynikiem konieczności życiowych, nie zaś wypływem świadomych przewidywań i planów. Zresztą w jej działaniu w tych nieznanych dokładnie warunkach sprawa podziału na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie według naszych pojęć, czy też nadanie całej artylerii wyłącznego charakteru ogólnego działania, nie ma najmniejszego znaczenia. Warunki były takie, że bez względu na podział taktyczny artyleria ta mogła działać zawsze jednakowo, Dlatego ten przykład historyczny jako zupełnie przypadkowy nie

Rozważania wstępne, mające na celu, jak sam autor zaznacza, zrozumienie dalszych jego wywodów, nie wyjaśniają dostatecznie istoty zagadnienia, albowiem ani dowodzenie, że dyspo-

---

może żadną miarą stanowić przekonywającego argumentu, że „trzeba zerwać z dotychczasowymi zwyczajami i przepisami regulaminu".



Odwołującym się do argumentów historycznych pozwolę sobie na tym samym przykładzie bitwy pod Komarowem, tylko po stronie austriackiej, przypomnieć fakt, że właśnie działanie artylerii, jako oderwane od działań piechoty i zbyt „ogólne", było między innymi źródłem niepowodzeń grupy arcyks. Piotra.

W dniu 30 sierpnia artyleria 25. i 13. dywizyj piechoty nie współdziała z walczącą piechotę. Szczególnie artyleria 25. d. p. nie wspiera zupełnie w ciągu całego dnia natarcia grupy gen. Kosaka. Artyleria ciężka II korpusu w ogóle nie dochodzi do głosu, a lewe skrzydło grupy arcyks. Piotra, gdzie był główny wysiłek w dniu 30 sierpnia, nie ma ani jednej baterii. W dniu 29 sierpnia II dywizjon 2 pułku lekkich haubic znajduje się poza ugrupowaniem, które miał wspierać, w dniu 30 sierpnia dywizjon 6 pułku artylerii polowej wędruje z miejsca na miejsce, jeździ tam i z powrotem, zamiast strzelać, a w dniu 31 sierpnia 4 pułk art. pol. działa niezależnie od piechoty i nie znając zupełnie położenia prowadzi walkę na własną rękę.

Przyczyny tego stanu rzeczy? Nieumiejętne dowodzenie artylerią. Artyleria 13 i 25. d. p. znajduje się w ręku dowódców brygad artylerii, którzy nią bezpośrednio dowodzą. Artyleria ta stanowi prawie wyłącznie grupę ogólnego działania dowodzoną centralnie, a niezwiązaną z piechotą i działającą niezależnie od niej.

Wyniki? Niepowodzenia taktyczne i operacyjne grupy arcyks. Piotra i olbrzymie straty 4 pułku art. pol. w dniu 31 sierpnia (5 dział i 16 jaszczy).

Mimo braku danych ze strony rosyjskiej, a opierając się jedynie na rosyjskich regulaminach przedwojennych można twierdzić, że dowodzenie artylerią po stronie rosyjskiej i austriackiej było jednakowe: tu i tam centralizacja dowodzenia, tu i tam artyleria niezwiązana z piechotą, ale działająca „ogólnie". Wyniki są jednak tak krańcowo różne. Okazuje się, jak słuszne i mądre jest starorzymskie przysłowie: „jeżeli dwóch czyni to samo, nie jest to samo".

nowanie ogniem artylerii opiera się na tych samych zasadach co „istota gry obrony z natarciem", ani określenie „szerokiego frontu" nie są przekonywające. Istota obrony pojęta bowiem w ten sposób, że „gra obrony z natarciem polega na tym, aby obrońca zdążył skupić swe siły zanim nacierający rozbije je częściami", staje się już zagadnieniem operacyjnym, ponieważ obrona na płaszczyźnie taktycznej polega przede wszystkim na systemie ogni i na trwaniu w miejscu (obrona stała).

Zastosowany przez autora sprawdzian szerokości frontów jest bardzo oryginalny i stanowi swego rodzaju osobliwość. Dotychczas sprawdzian szerokości frontu opierał się na możliwościach opanowania skutecznym ogniem piechoty i artylerii danego odcinka obrony. Teraz dowiadujemy się, że szerokość frontu nie zależy od kilometrów, ale od stosunku skupienia sił przeciwników. W ostateczności można z pewnymi zastrzeżeniami przyjąć i takie kryterium, gdyby autor nie posługiwał się „kilometrażem". Stosunek skupienia sił przeciwników mierzy bowiem autor nie miarą ilości sił, ale rozciągłością frontu natarcia i obrony. Rozumowanie autora jest takie: odcinek obrony 6 km, front natarcia takimi samymi siłami, jakimi obrońca obsadza swój odcinek — 3 km, to nie jest szeroki front. Tak samo nie jest szerokim frontem odcinek obrony 12 km, kiedy przeciwnik naciera tylko na froncie 6 km. Natomiast stosunek: 3 km natarcia do 12 km obrony jest już frontem bardzo szerokim, bo nacierający ma czterokrotną bądź dwukrotną przewagę (pomoc terenu na korzyść obrońcy).

Takie obliczenie nie prowadzi jednak do pożądanych przez autora wniosków, ponieważ w tym rozumowaniu nie ilościowy stosunek sił ma rozstrzygające znaczenie, ale stosunek ilości kilometrów. Zachodzi pytanie, jak autor określi taki stosunek sił, kiedy napastnik naciera na całej szerokości frontu obrony siłami czterokrotnie przewyższającymi obrońcę, np. na front obrony 1 dywizji piechoty o rozciągłości 8 km nacierają 4 dywizje przeciwnika, każda na froncie 2 km. Czy wówczas nacierający ma czterokrotną przewagę czy nie, czy front obrony jest szeroki czy nie?

Autor zdawał sobie widocznie sprawę z niedociągnięć takiego rachunku, kiedy mówiąc o wielkości odwodów w obronie stwierdza, że ta jego kalkulacja jest całkiem surowa i że w praktyce jest bardziej złożona. W rzeczywistości bowiem trudno uważać 4—5-kilometrowy odcinek obrony dywizji za front sze-

roki wówczas, kiedy przeciwnik w sile również 1 dywizji naciera na froncie 1 — 1½ km. Nacierający uzyskuje tu czterokrotną przewagę „kilometrażową", ale powiedzmy w jednym tylko punkcie, nie zaś na całym froncie obrony, który mimo wszystko nie jest frontem szerokim.

Przyjmując określenie ppłka dypl. Rola-Arciszewskiego, obrońca nie będzie nigdy z góry wiedział, czy jego front jest szeroki czy nie, bo nie będzie wiedział, na ilu kilometrach przeciwnik będzie nacierał. Zazwyczaj obrońca dowie się o tym dopiero w czasie walki.

Szerokość frontu nie jest więc w tym stopniu pojęciem względnym, jak chce autor, ale zależy od pewnych stałych wartości, jakimi są w pierwszym rzędzie: charakter terenu i możność stworzenia skutecznej zapory ogniowej, zależnej od ilości i jakości broni. Odcinek 5-kilometrowy obrony dywizji piechoty o uzbrojeniu z r. 1914 jest w dzisiejszym pojęciu frontem szerokim, natomiast ten sam odcinek dywizji piechoty z r. 1937 już nie ma tego charakteru. Szeroki front zaczyna się tam, gdzie powstają luki w systemie ognia, w jego zaporze ciągłej. W przeciętnych warunkach terenowych dywizja piechoty może zorganizować obronę na froncie około 8 km (odcinek batalionu 1000—1500 m). W terenie sprzyjającym obronie front się rozciąga, zawsze jednak rozstrzygającym czynnikiem jest organizacja ognia, i to w pierwszym rzędzie ognia piechoty, a dopiero w drugim ognia artylerii. Sprawdzian szerokości frontu jest bowiem inny dla piechura i inny dla artylerzysty. Dla artylerii szeroki front zaczyna się wówczas, kiedy nie może ona wykonać manewru ogniowego w granicach odcinka obrony bez manewru sprzętem. Czy to jest jednak istotny probierz? Nie. Skuteczność manewru ogniowego artylerii polega nie tylko na jego szerokości (jak broni piechoty), ale w większym bodaj stopniu na jego jednoczesnej głębokości. Cóż z tego, że „nowoczesny artylerzysta potrafi się przygotować do obrony 12 km tak, aby skupić cały swój ogień na każdych 3 kilometrach, które do natarcia wybierze sobie napastnik", jeżeli nie potrafi jednocześnie wzmocnić ogni piechoty za pomocą ogni zaporowych artylerii, odgrodzić odwodów nacierającego od jego pierwszych rzutów i obezwładnić jego artylerii? Ogień skupiony nawet na 3 km i kierowany przez najbardziej nowoczesnego artylerzystę, o ile nie będzie jednocześnie dostatecznie głęboki, nie zapewni zwycięstwa obrońcy. Przez ogień zaporowy artylerii się przechodzi. Dlate-

go dla artylerii w obronie będzie prawie każdy front szeroki, bo będzie jej zwykle mało, aby wykonać jednocześnie wszystkie zadania.

Pojęcie szerokości frontu jest wtedy w pewnej mierze rzeczą względną, ale jego treścią jest siła ognia obrońcy, nie zaś wielkość frontu natarcia przeciwnika.

Autor zafascynowany potęgą ognia artylerii nie dostrzega granic możliwości jej działania. „Artylerzysta" — według niego — „potrafi znaleźć się całością na zagrożonym odcinku. Znaleźć się na czas! A równocześnie nie zaniedbać reszty!". Aby tych słów nikt nie brał za próżne przechwałki, autor zapowiada udowodnienie głoszonych przez siebie prawd.

Zapowiedź ta pozostaje, niestety, tylko w sferze zamierzeń. W całym tym artykule nie mogę znaleźć przekonywających argumentów, że „tak jest", nie znajduję poparcia przez autora swych dowodzeń żadnym przykładem ani rachunkiem opartym na ścisłych wyliczeniach. Za „dowód prawdy" nie można też uważać następnej pracy pt. „Cele artylerii". Do omówienia tego artykułu przejdę w III części mojej odpowiedzi.

Dla poparcia swoich twierdzeń, które niekiedy są tak oczywiste i nie podlegające od dawna dyskusji, że szkoda wysiłku na ich uzasadnienie — autor powołuje się na przykłady historyczne i na uznane autorytety. Zazwyczaj przykłady takie albo nic nie dowodzą, albo są zupełnie nieaktualne, jednak mimo wszystko autor osiąga swój cel: czytelnik, który nie ma jeszcze wyrobionego zdania, zostaje bardzo łatwo zupełnie myślowo obezwładniony i przekonany.

Niezwykle znamienne pod tym względem jest właśnie powoływanie się na płka Bruchmüllera. Oto autor, mówiąc o nowoczesnej doktrynie artyleryjskiej, opierającej się głównie na moralnym działaniu ognia, aby pognębić sceptyków i niedowiarków twierdzi, że i w czasie wojny byli tacy, którzy „otwarcie przeciwstawiali się rozkazom", którzy nie rozumieli prostoty zagadnienia, polegającej „na tym, że krępowano przeciwnika tylko na chwilę operacji". Odsyłacz do dzieła „Sztuka dowodzenia", str. 587 oraz 591, przypis 2 ma być przypieczętowaniem tego twierdzenia. Aby nie było żadnych wątpliwości, dajmy głos samemu Bruchmüllerowi, który w sprawie protestu przeciwko jego metodzie przed ofensywą marcową 1918 r. tak mówi[1]):

[1]) Georg Bruchmüller, Oberst A. D. „Die Deutsche Artillerie in den Durchbruchschlachten des Weltkrieges", Berlin 1921, str. 113 i 114.

„Tu bym chciał wspomnieć o jednym wypadku, który rzuca charakterystyczne światło na ówczesne stosunki. Aż do przybycia sztabu jednej z armij nacierających powierzono dowództwu jednej z armij pozycyjnych poczynienie przygotowań wstępnych dla tejże armii nacierającej [1]). Jeden ze sztabowych oficerów, przybyły jako zastępca chorego generała od artylerii na konferencję pod przewodnictwem generała v. Kuhla w tym czasie, kiedy zastosowanie nowej metody (rezygnacja ze wstrzeliwania — uwaga moja) było sprawą już dawno zdecydowaną, zwrócił się do generała z tymi mniej więcej słowy: „armia poleca usilnie prosić, aby odstąpiono od zamiaru niewstrzeliwania się, natomiast zarządzono dokładne wstrzeliwanie". Generał v. Kuhl odpowiedział na to tylko: „jeżeli się musi wstrzeliwać, to grupa armii nie będzie nacierała".

Jak widzimy, nie chodziło tu wcale o „zagadkę najekonomiczniejszego zgrania ognia z ruchem", ale o to, czy nacierać ze wstrzeliwaniem czy bez. Że metoda nacierania bez wstrzeliwania nie zapewniała w dostatecznej mierze dokładności ognia, a więc także jego moralnej i materialnej skuteczności, świadczą o tym nie tylko zastrzeżenia w czasie woiny, ale i dzisiaj jeszcze pojawiające się krytyczne głosy, na które płk Bruchmüller był zmuszony niedawno odpowiadać [2]).

Ppłk Arciszewski widocznie zapomniał o tym, że sam w swojej książce „Sztuka dowodzenia" na str. 587 mówi za Bruchmüllerem tylko o wstrzeliwaniu.

Sednem zagadnienia jest dla autora możność dysponowania artylerią na sposób napoleoński. „Artyleria może się wdać w walkę, pozostając nadal do rozporządzenia dowódcy całości. Pod jednym zastrzeżeniem. O ile nie zostanie związana z piechotą!" Czy nie grają w tych słowach jakieś przebrzmiałe echa? Czy cień Wielkiego Cesarza nie przesłonił autorowi widoku na pole nowoczesnej walki, że nie widzi rzeczywistości i potyka się krok za krokiem o fikcję, czy też autor znajduje szczególne upodobanie w walce z urojonym przeciwnikiem?

„O ile nie zostanie związana z piechotą!" W ten sposób działała przecież artyleria pruska w 1866 r. i nie dochodziła ni-

---

[1]) Armią pozycyjną nazywano armię, znajdującą się na pozycji obronnej, z której wyruszało natarcie prowadzone przez inną armię, tzw. nacierającą (przypisek mój).

[2]) Deutsche Wehr, nr 9 z dnia 27 lutego 1936 r., str. 138: Oberst A. D. Bruchmüller „Das Einschiessen der Artillerie in der Grossen Schlacht in Frankreich im Jahre 1918". Płk B. stwierdza, że nieprawdą jest jakoby rezygnacja ze wstrzeliwania była zupełna.

gdy w pełni do głosu, nawet w bitwie pod Sadową, ponieważ była trzymana na zbyt krótkich wodzach i używana głównie jako „Armee-Reserve-Artillerie" i „Korps-Reserve-Artillerie", niezależnie od walki piechoty i z dala od niej. Zwycięstwo przypadło w udziale wyłącznie piechocie. Błędy te zostały jednak naprawione już w roku 1870/71.

Niewiązanie się artylerii z walczącą piechotą to przecież duch francuskiego regulaminu służby polowej z r. 1913 i regulaminu artylerii polowej z r. 1910. Artyleria kierowana centralnie otrzymywała zadania z góry, wykonywała ogień nie na żądanie piechoty, ale na rozkaz dowódcy całości i ewentualnie z własnej inicjatywy. Regulamin służby polowej w § 98 wyraźnie mówi, że: „Do dowódcy dywizji należy wyznaczenie, zależnie od położenia w różnych chwilach walki, ogólnych przedmiotów, które artyleria ma wziąć pod swój ogień celem okazania piechocie jak najskuteczniejszego poparcia". A w § 109 znajdujemy takie zdanie: „każde natarcie wymaga ścisłego współdziałania piechoty i artylerii. Dowódca dywizji zapewnia łączność między tymi dwoma rodzajami broni przez zadania, które im wyznacza" [1]).

Jak widzimy, o żądaniu ognia od czoła, od walczącej piechoty, nie ma tu mowy. Żądania ogniowe szły z góry od dowódcy dywizji.

Podobne dążenia znajdujemy w regulaminach austriackich (Exerzierreglement für die Fusstruppen z r. 1911) i rosyjskich. Jedynie regulaminy niemieckie kładły nacisk na nierozdzielną działalność bojową piechoty i artylerii, chociaż w praktyce i tu współdziałanie obydwóch broni nieraz zawodziło [2]).

Początkowe niepowodzenia Francuzów wynikły z ich doktryny taktycznej. Przyznaje to otwarcie ppłk Lucas, który do błędów taktycznych zalicza „niedostateczne wspieranie piechoty przez artylerię, wynikające częściowo z prawie zupełnego braku istotnej łączności" [3]).

---

[1]) Cytowane według Lucasa „Rozwój myśli taktycznej", w tłum. J. Biernackiego Warszawa 1925.

[2]) W. Balck „Rozwój taktyki w ciągu wielkiej wojny", tłum. T. Różycki, str. 25; v. Dalwigk gen. „Die Unterstützung der Infanterie durch die Artillerie". Art. Monatshefte, nr 167 i 168 z 1920 r.

[3]) Lucas „Rozwój myśli taktycznej", str. 13.

Podobnie było w wojsku austriacko-węgierskim i rosyjskim. W rosyjskim wojsku brak związania artylerii z piechotą wyrównywało z początkiem wojny duże wyrobienie i doświadczenie taktyczne dowódców artylerii (dowódcami bateryj byli podpułkownicy) i dobre przygotowanie techniczne.

Zasady działania „wielkiej baterii" Napoleona nie odpowiadają już naszym dzisiejszym pojęciom. Kierowanie ogniem masy artylerii polega dzisiaj na czymś zupełnie innym, niż kierowanie ogniem „wielkiej baterii", która nie znała podziału zadań i celów podczas ognia dostosowanego do zmieniającego się położenia i nie działała na głębokość. Brakowało jej ku temu odpowiednich donośności i wyższych ponad baterię związków organicznych. Jednolite kierownictwo ogniem „wielkiej baterii" polegało na tym, że wszystkie baterie otrzymywały jedno i to samo zadanie, jedne i te same cele. Wszystko inne na stanowisku ogniowym pozostawiano dowódcom bateryj, których cała sztuka strzelania polegała na odpowiednim określeniu odległości. Kierowanie ogniem nie istniało.

Rzecz jasna, że przy ówczesnym stanie artylerii i przy ówczesnych warunkach walki artyleria była odwodem w ręku dowódcy całości i nie musiała być związana z piechotą, będąc czymś w rodzaju ogólnego działania, ale w miniaturze, mimo dużej ilości dział.

Napoleon zmieniał też swoją taktykę. Inaczej działała jego artyleria pod Austerlitz, inaczej pod Frydlandem, a już zupełnie inaczej pod Wagram.

Pod Frydlandem widzimy podział artylerii między dywizje i korpusy. Artylerię dywizyjną można by dzisiaj uważać za coś w rodzaju bezpośredniego wsparcia, artylerię korpusu jako ogólne działanie. W odwodzie (I korpus Victora, gwardia i dywizja kawalerii Lahoussaye'a) znajdowało się 76 dział, prawie 1/3 całej artylerii, pod dowództwem Senarmonta, dowódcy artylerii korpusu.

Artylerii pierwszej linii dał Napoleon taki rozkaz: „Z chwilą wysunięcia się prawego skrzydła na przód, artyleria podwaja swój ogień na całej linii w kierunku, który się okaże konieczny, aby wesprzeć natarcie tego skrzydła". Cesarz rezygnuje tu ze stworzenia artyleryjskiego kułaka w tym punkcie, gdzieby on mógł według jego planu najskuteczniej działać, natomiast pozostawia to inicjatywie i inwencji podkomendnych. Do czołowego rozstrzygającego uderzenia na południowe skrzydło rosyj-

skie rzuca Napoleon I korpus, a Senarmont mimo sprzeciwu dowódców dywizyj tworzy z całej artylerii jedną grupę, którą osobiście dowodzi. „Bateria" Senarmonta rozstrzygnęła losy bitwy [1]).

Bitwa pod Wagram, zwana bitwą artyleryjską, wykazuje już nawet podział na trzy grupy:

pierwszą: artylerię prawego skrzydła, więc znowu coś w rodzaju „bezpośredniego wsparcia"

drugą, przydzieloną do pułków (dzisiejsza artyleria towarzysząca) i

trzecią, artylerię środka w sile 100 dział będącą właściwą „wielką baterią" (1/4—1/5 całej artylerii), dowodzoną bezpośrednio przez Cesarza, o charakterze tylko zbliżonym do dzisiejszego „ogólnego działania".

Skutek działania „wielkiej baterii" był w tej bitwie mniejszy niż „baterii" Senarmonta pod Frydlandem. Tam artyleria Senarmonta działała oskrzydlająco z dwóch stron, tu „wielka bateria" dowodzona osobiście przez Cesarza musiała w szczytowym punkcie bitwy działać na dwie strony i o zwycięstwie rozstrzygnęło raczej działanie prawego skrzydła, nie zaś środka. Wszystkie trzy grupy artylerii miały w bitwie odrębne zadania i bezpośrednio żadna nie działała na korzyść „całości" [2]).

Powoływanie się na Napoleona nie może więc stanowić dostatecznie silnego argumentu dla uzasadnienia „konieczności zerwania z dotychczasowymi zwyczajami". Napoleońskie skierowanie jak największej ilości luf w jeden punkt nie jest jeszcze synonimem „ogólnego działania".

Z dużym zacięciem uderza autor w rzekomo rozpowszechnione poglądy, których w rzeczywistości nigdzie się nie spotyka, chyba tylko jako wytwór wyobraźni autora. Są to pojęcia urojone, a do nich należy zaliczyć przede wszystkim pogląd na „bezpośrednie wsparcie".

Pozostanie zagadką, skąd się wzięło określenie, że bezpośrednie wsparcie polega na dawaniu ognia tylko „na odległości minimalnego pasa bezpieczeństwa". Autor nieświadomie wyrządził krzywdę wszystkim artylerzystom, bo chyba nawet laik nie popełnia tak „pospolitego nonsensu". Czy stworzenie takiego fikcyjnego kryterium nie było potrzebne autorowi dla walnej

---

[1]) Według książki: Friedrich Franz Feeser, gen.-mjr „Artillerie im Feldkriege. Kriegsgeschichtliche Beispiele", Berlin 1930.

[2]) Według tejże książki gen. mjra Feesera.

rozprawy z wyimaginowanym przeciwnikiem, który twierdzi, że zwalczenie nieprzyjacielskiego karabina maszynowego strzelającego z odległości 1, 2, 3 kilometrów należy już do artylerii ogólnego działania?

Autor ustalając jako zasadę, że bezpośrednie wsparcie: „nie jest to ogień leżący bezpośrednio przed piechotą, lecz ogień oddany na bezpośrednie żądanie walczącej piechoty" — ujął, według mego zdania, sprawę zbyt krańcowo. Oto według niego ogień taki daje artyleria nie na żądanie dowódcy batalionu, ale „dowódcy kompanii, dowódcy plutonu, a nawet drużynowego, który ze swoją drużyną gdzieś wsiąkł i bez pomocy artylerii wydostać się nie może".

Więc ogień otwarty z obserwacji i inicjatywy dowódcy baterii dla usunięcia bezpośrednich przeszkód przed walczącą piechotą nie jest już bezpośrednim wsparciem? Więc np. ogień żądany przez dowódcę batalionu lub pułku piechoty albo ogień ustalony według planu dla osłony i wyprowadzenia piechoty z podstawy wyjściowej do natarcia i dajmy na to, zapora ruchoma lub stała, to już nie ma prawa nazywać się bezpośrednim wsparciem, bo ognia tego nie raczył zażądać drużynowy X?

Pojęcie „bezpośredniego wsparcia" jest bardzo rozciągłe. Jest to i ogień dany na to, co bezpośrednio zagraża piechocie, i ogień na żądanie walczącej piechoty. Autor przyjął tylko to drugie rozwiązanie i poszedł za daleko, kiedy odmówił dowódcy batalionu prawa żądania ognia, dał je zaś drużynowemu. Wprawdzie dosłowne zastosowanie Reg. art. „Walka" może upoważnić autora do takiego postawienia sprawy, bo według § 9 „ogniem artylerii bezpośredniego wsparcia rozporządzają dowódcy wspieranych jednostek piechoty", a drużynowy jest także dowódcą.

Z takiego krańcowego ujęcia wynikają jednak zupełnie inne wnioski niż wysnute przez autora. Jeżeli ognia mają prawo żądać tylko dowódcy kompanii, plutonu i drużyny, to siłą rzeczy ogień ten będzie leżał bardzo blisko piechoty, bo żaden z tych dowódców nie ogarnie ani swoją obserwacją, ani środkami dowodzenia tej całej przestrzeni, z której zagraża mu nieprzyjaciel. W ten sposób rozumiane bezpośrednie wsparcie musi polegać na odgraniczaniu go w głąb od ognia ogólnego działania, a tego przecież chce autor uniknąć jako nieszczęsnej pozostałości po wojnie pozycyjnej.

I tutaj uderza autor w niemieckie zasady taktycznego po-

działu artylerii na „Nah" — i „Fernkampfartillerie", zapominając o tym, że są to zasady wzięte żywcem z doświadczeń Bruchmüllera, a tylko nazwa grup została zmieniona jako lepiej oddająca treść ich zadania.

Sam Bruchmüller, omawiając niemiecki powojenny regulamin artylerii (A. V. A.), zaliczył zasady taktycznego podziału artylerii do tych zarządzeń, które odpowiadają doświadczeniom wojny światowej [1]).

Cel i sposób uderzenia w niemiecki regulamin świadczą o tym, że się autor nie wczuł w ducha tego regulaminu. Istota podziału na „Nah" — i „Fernkampf-Artillerie" jest doskonale określona w § 1812—1186 regulaminu artylerii [2]). Dopuszcza on powyższy podział taktyczny tylko w wypadku posiadania „dostatecznie silnej artylerii dywizyjnej". Słaba artyleria stanowi z zasady tylko jedną grupę wykonywającą wszystkie zadania. A nawet przy istnieniu 2 grup taktycznych regulamin zaleca podciąganie grupy walki bliskiej do zwalczania celów dalekich i na odwrót (dosłownie: „jest zawsze korzystne, ale nie we wszystkich warunkach boju możliwe", § 1814). Tylko w wojnie pozycyjnej następuje dalsze jeszcze zróżniczkowanie zadań i podział na inne jeszcze grupy (§ 1934 i 1972).

W doskonałej książeczce pt. „Artilleristisches für Nichtartilleristen" mjr Haase (dzisiaj już generał) tłumaczy zasady taktycznego podziału artylerii i mówi, że zadania obydwóch grup w rozmaitych fazach walki raz się zazębiają, to znowu pokrywają, to wreszcie się wyodrębniają [3]).

W równie świetnej popularnej książeczce pt. „Artillerie im Kampf", której autorem jest były najbliższy współpracownik Bruchmüllera generał Marx, znajdujemy takie zdanie:

„Zadania bateryj dzielą się zwykle, zależnie od ich przynależności do grup, na zadania walki bliskiej i dalekiej (dosłownie: in Nahkampf — und Fernkampfaufgaben). Ale mimo to każda bateria walki dalekiej — z wyjątkiem wybitnie dalekonośnych dział — musi być zdolna zawsze do osłony ogniowej piechoty, a każda bateria walki bliskiej — z wyjątkiem działających wybitnie bocznie — do wzięcia udziału w walce dalekiej" [4]).

---

[1]) Georg Bruchmüller, płk w s. s. „Die Artillerie beim Angriff im Stellungskrieg", str. 194—197.

[2]) Ausbildungsvorschrift für die Artillerie. Die Kampfschule 1928.

[3]) Major Haase „Artilleristisches für Nichtartilleristen", Berlin 1930.

[4]) Gen.-leut. Marx „Artillerie im Kampf". Postdam 1936.

W zadaniach taktycznych drukowanych w latach 1926—1931 w „Artilleristische Rundschau", a później w „Wehr und Waffen" te zasady są bardzo wyraźnie zarysowane i nigdzie nie ma krańcowo bezapelacyjnego podziału zadań stosownie do nazwy. Dowodzenie tymi dwoma grupami taktycznymi jest bardzo elastyczne.

Ostrzeżenie autora, by nie iść za przykładem niemieckim, jest przeto zbędne, tym bardziej że nowy regulamin, nie zmieniając przyjętych zasad użycia artylerii, nie zawiera już dotychczasowej nazwy „Nah-und Fernkampfartillerie" [1]).

Czy artyleria bezpośredniego wsparcia, będąc związana z piechotą, przestaje być artylerią dyspozycyjną?

Regulaminy wszystkich wojsk mówią, że nie. Jeden z najnowszych europejskich regulaminów, a mianowicie austriacki, dzielący artylerię na grupy bezpośredniego wsparcia (Die Artillerie zur unmittelbaren Unterstützung) i ogólnego działania (Artillerie für das Ganze) mówi, że także pierwsza grupa jest podporządkowana dowódcy artylerii, a więc działa nie tylko na żądanie piechoty, ale i na rozkaz dowódcy artylerii [2]).

Najnowszy zaś regulamin niemiecki „Truppenführung" dobitnie podkreśla, że dowódca artylerii może sam bezpośrednio dysponować artylerią bezpośredniego wsparcia, natomiast artylerią przydzieloną piechocie — na rozkaz dowódcy całości, przy czym musi zawiadomić o tym wcześniej odnośnych dowódców piechoty [3]).

Według ppłka Arciszewskiego artyleria bezpośredniego wsparcia, jako związana z piechotą, przestaje być czynnikiem manewru ogniowego dowódcy. Artyleria ta wiąże się w walce przez obsadzenie punktów obserwacyjnych i położenie łączności. „Cały ten personel i sprzęt, raz rzucony w akcję, przestaje być dyspozycyjnym. Jest on związany z daną akcją tak samo, jak piechota", mówi autor. Słuszności tych słów nie można zaprzeczyć, ale czy artyleria ogólnego działania chcąca wykonać wszystkie zadania, a więc i bezpośredniego wsparcia, nie będzie musiała zorganizować dla siebie obserwacji i łączności? Czy dla

---

[1]) Generał Marx w swojej książeczce, drukowanej już po wyjściu nowego regulaminu i omawiającej niektóre jego postanowienia, używa jeszcze dawnej terminologii.

[2]) Führung und Gefecht der verbundenen Waffen. Wien 1930.

[3]) Truppenführung, I Teil. Berlin 1936.

wykonania tych zadań nie zwiąże się w walce podobnie jak artyleria bezpośredniego wsparcia, z tą różnicą że działać będzie tylko na rozkaz dowódcy artylerii całości?

Artyleria więc jedynie pod tym warunkiem nie zwiąże się walką i pozostanie w całości artylerią dyspozycyjną, jeżeli będzie otrzymywała nie tylko rozkazy, ale i zadania ogniowe nie od piechoty, ale od swego dowódcy artylerii. W ten sposób wracamy do zasad przedwojennych, które tyle krwi kosztowały piechotę. „Mogą coś o tym powiedzieć pola Flandrii". A może nowe zdobycze techniki i inny charakter nowoczesnej walki sprzyjają takiemu rozwiązaniu? Rozpatrzmy pokrótce jedno i drugie.

Do nowych zdobyczy techniki ułatwiających dowodzenie i kierowanie ogniem artylerii należy samolot, a więc możność dowodzenia z powietrza, i radiotelefon. Centralne urządzenia do kierowania ogniem baterii, zastosowane obecnie w artylerii przeciwlotniczej, znane były już dawniej. Wykorzystanie tych postępów technicznych zależy od jednego „małego" warunku: oto dowódca artylerii musi panować swoją bezpośrednią obserwacją nad polem walki, musi wyczuwać najdrobniejsze drgnienia własnej piechoty i falowanie jej szyków, musi wiedzieć, dlaczego wsiąkł biedny drużynowy X lub dlaczego wieje pluton ppor. Y. Czy jednak spełnienie tego warunku jest łatwe? Trzeba sobie jasno i świadomie powiedzieć, że nie tylko niełatwe, ale wręcz niemożliwe.

Nowoczesną walkę piechoty znamionują bardzo luźne formy, rozciągnięcie wszerz i w głąb i stałe powiększanie się pustki pola bitwy. Udoskonalenie broni automatycznej i działanie broni pancernej doprowadzi z czasem do jeszcze luźniejszych szyków. Czy na takim polu walki dowódca dywizji będzie mógł zawsze wpływać bezpośrednio ogniem całej swej artylerii na przebieg toczonej walki, czy będzie mógł stale regulować współdziałanie artylerii z piechotą? Czy wreszcie artyleria, która musi się liczyć z różnymi trudnościami, jak nieprzejrzystość terenu, zadymianie pola walki, zrywanie się połączeń telefonicznych itp., będzie w możności wykonywać swoje ognie, swoje manewry ogniowe bez pytania się walczącej piechoty, a polegając jedynie na własnej obserwacji, no i własnej intuicji?

Przecież nawet artyleria bezpośredniego wsparcia, choćby była jak najściślej związana piechotą, nie jest w możności wypełnić zawsze wszystkich zadań walki bliskiej. Piechota, jak mó-

wią doświadczenia, nie zawsze będzie wskazywała cele i stawiała żądania. Przeciwnie, ona woli nie stawiać żądań, ale chce, aby artyleria sama strzelała tam, gdzie trzeba. A artylerzysta jest nieraz bezsilny, bo pomijając już trudności w obserwacji ognia i łączności w tył ze stanowiskiem oraz pas bezpieczeństwa, często nie będzie wiedział, gdzie w danej chwili jego ogień jest potrzebny, co robi i gdzie jest własna piechota, a gdzie nieprzyjaciel. I to nawet wysunięty obserwator, a cóż dopiero mówić o dowódcy artylerii dywizyjnej!

Dzisiaj dowodzenie artylerią na sposób napoleoński, trzymanie jej całej lub znacznej większości w ręku i kierowanie jej ogniem przez dowódcę artylerii dywizyjnej według uznania jego własnego lub dowódcy dywizji staje się bardzo trudne, a niekiedy wprost niewykonalne. Już w wojnie pozycyjnej było ono możliwe tylko w obronie i w czasie przygotowania natarcia oraz w chwili jego wyruszenia. W miarę rozwoju natarcia, choć się ono zawsze posuwało powoli, trzeba było znaczne części artylerii usamodzielniać, wiązać je coraz ściślej z piechotą i w końcu podporządkowywać jej początkowo poszczególne działa, a później całe baterie.

Przy systemie proponowanym przez ppłka Arciszewskiego dowódca artylerii całości trzyma jak Zeus gromowładny pęk piorunów i grozi, że skupi je w dowolnie wybranym przez siebie punkcie. W nowoczesnej walce ta groźba pozostanie w większości wypadków tylko groźbą bez rzeczywistych skutków. Nie można zaprzeczyć, że w wielu również wypadkach będą istniały warunki dla jej wykonania przez scentralizowane kierowanie ogniem; że niekiedy warunki będą tak pomyślne, że dowódca artylerii dywizyjnej będzie mógł zebrać w swym ręku także wodze artylerii pułków piechoty i jej moździerzy [1]. W toku walki jednak, poza obroną stałą i okresem przygotowania natarcia, odpowiedzialność za utrzymanie łączności z piechotą i za celne kierowanie pocisków tam, gdzie trzeba, przesuwa się na dowódców niższego szczebla, na dowódcę pułku i batalionu piechoty, dowódcę grupy, dywizjonu i baterii, na „detalistów". Ci detaliści, wykonawcy i kierownicy ognia, będą mieli oczy zwrócone bardziej w przód, na falującą linię piechoty i jej żądania, niż w tył dla utrzymania łączności z dowódcą artylerii dywizyjnej i przyjmowania od niego rozkazów.

---

[1]) Regulamin rosyjski. Według nowego regulaminu niemieckiego, w przygotowaniu natarcia celowe jest podporządkowanie w niektórych wypadkach moździerzy piechoty dowódcy artylerii, Truppenführung, § 400.

Artyleria bezpośredniego wsparcia jest tylko w małym stopniu artylerią dyspozycyjną, to prawda, ale z drugiej strony mając jak najsilniejszą artylerię ogólnego działania nie będzie jej dowódca zwolniony od specjalizacji zadań dla poszczególnych jednostek.

W boju istnieją w przestrzeni stale dwa, a nawet trzy ogniska walki. Jedno leżące w promieniu działania broni piechoty, drugie w promieniu działania artylerii, trzecie wreszcie w powietrzu.

W walce na ziemi ogniska walki się przesuwają, granice ich zaciera broń pancerna, ale mimo to zawsze się one wyodrębniają. W pierwszym ognisku walki znajduje się piechota nieprzyjaciela ta, która jest najgroźniejsza. Własna piechota mimo nowoczesnego uzbrojenia nie da sobie rady bez pomocy artylerii nawet w polu zasięgu swojej broni. Trzeba wyznaczyć pewną ilość artylerii, która wzmocni i zagęści jej ogień, trzeba już nacierającemu piechurowi dać mały pęk piorunów do ręki. Dając mu zadanie, trzeba mu dać też i odpowiedni ogień, ale tak, aby zawsze wiedział, na co może liczyć. Należy mu dać albo sprzęt i ogień, albo tylko ogień. To pierwsze rozwiązanie jest na pozór najlogiczniejsze, ale też i najmniej ekonomiczne; jest ono zaprzeczeniem charakteru działania artylerii, która ma dalekosiężne ramię. Dlatego dopóki piechota nie ma własnej artylerii organicznie z nią związanej, z d o l n e j do wykonywania zadań „detalicznych", dopóty trzeba trzymać się rozwiązania pośredniego, jakim jest system bezpośredniego wsparcia.

Borykanie się piechoty nacierającego w pierwszym ognisku walki zakończy się pełnym zwycięstwem wówczas, jeżeli jednocześnie w drugim ognisku zapanuje jego artyleria nad artylerią obrońcy, jeżeli potrafi ona izolować pole bitwy, odgrodzić odwody przeciwnika i zatrzymać lub zniszczyć jego broń pancerną na taki czas, jaki jest potrzebny piechocie do uporania się z żywą siłą stojącą jej na przeszkodzie. Wsparcie, jakiego udziela artyleria, jest więc bezpośrednie i pośrednie. Podział zadań narzuca sam charakter walki. Te same warunki zmuszały już Fryderyka Wielkiego po bitwie pod Kolinem[1] do dzielenia zadań między swoją artylerią na jednostki strzelające do piechoty i kawalerii oraz na jednostki zwalczające artylerię przeciwnika. Podstawą tego podziału była jakość sprzętu, jego kaliber i donośność.

Ppłk Arciszewski wypowiada piękny aforyzm, że dla pocisków nie ma granic. Tak, nie ma granic dla pocisków, ale są

granice dla tego, który kieruje ich torami. Są granice dla obserwacji i łączności, są granice intuicji dowódcy artylerii. Gdybyśmy dali dowódcy artylerii dywizyjnej nawet takie udoskonalenia, jak skierowanie ognia wszystkich swoich dział przez naciśnięcie tylko guzika elektrycznego lub dowodzenie z wirowca (autogiro) przez radiotelefon, lub wreszcie skierowanie luf przy pomocy fal elektromagnetycznych, to nawet wtedy nie mielibyśmy pewności, że pociski zostaną rzucone tam, gdzie są najpotrzebniejsze i gdzie mogą być najskuteczniejsze.

Dzisiaj piechota całego świata dąży do usamodzielnienia się, do uniezależnienia się od artylerii i odzyskania rozmachu zaczepnego. Pułk staje się tym, czym niegdyś była dywizja; piechota otrzymuje własną artylerię, aby móc rozwiązywać „bieżące" zadania samodzielnie, bez oglądania się na artylerię dywizyjną z którą łączność tak trudno utrzymać. Jeżeli takie dążności panują w całej piechocie rasy białej i żółtej, to widocznie coś w tym jest. Jeżeli piechoty nie zadawalnia już artyleria bezpośredniego wsparcia, to czy może się ona cieszyć mając niedokładne i niepewne wsparcie „ogólne".

Przecież sam autor twierdzi, że artylerzysta ogólnego działania z reguły (?) nie będzie widział nieprzyjacielskiego karabina maszynowego prażącego z odległości 1, 2, 3 kilometrów (str. 22).

W powiedzeniu „Artyleria ogólnego działania działa dla ogółu! Dla wszystkich! Dla ogółu zadań i dla wszystkich rodzajów celów. Artyleria ogólnego działania musi być zatem w stanie spełniać także zadania artylerii bezpośredniego wsparcia!" — nie ma najmniejszej nawet rewelacji, bo zawierają to już nasze regulaminy. Różnica między regulaminem i dotychczasową doktryną a ppłk. Arciszewskim jest ta, że regulamin stosuje z góry podział zadań między jednostki artylerii i na tej podstawie tworzy odpowiednie grupy, autor zaś „Bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania" chce wyznaczać zadania doraźnie w toku walki, unikając specjalizacji, bo jak mówi: „każda specjalizacja przekreśla istotę działania ogólnego". Niestety, podział zadań to „przekleństwo" każdej rozumnej organizacji pracy, to fatalna konieczność, jaką pociąga za sobą maszyna.

Podział zadań, a więc stosowanie do pewnego stopnia specjalizacji jest bardzo bolesne dla posiadającego mało artylerii. Tak, artyleria jest do wszystkich zadań, ale podziału pracy nie da się

uniknąć! Nie da się uniknąć tak ze względów taktycznych, jak i technicznych.

Pod względem taktycznym znaczenie obydwóch ognisk walki nie zawsze jest jednakowe. Np. przed wyruszeniem natarcia groźniejsza od piechoty przeciwnika jest jego artyleria, która może w zarodku zdusić poczynania nacierającego. Po wyruszeniu natarcia groźniejszą się staje piechota obrońcy, później w czasie wgryzania się w pozycję nieprzyjacielską znaczenie obydwóch ognisk walki jest przez pewien czas jedakowe, potem znowu szala przechyla się na stronę artylerii przeciwnika, która przygotowuje wyjście do przeciwnatarcia odwodów, aby wreszcie znowu opaść na stronę jego piechoty i ewentualnie broni pancernej. Wydawałoby się, że przy takim przebiegu boju może artyleria całością swoją wykonywać te zadania kolejno. Tymczasem możliwości kolejnego rozwiązywania są bardzo ograniczone. Przed wyruszeniem natarcia można ogień całej atrylerii rzucić najpierw na artylerię przeciwnika, a potem na jego piechotę. Tak samo w obronie można użyć całej artylerii najpierw przeciwko artylerii nieprzyjacielskiej przygotowującej natarcie, potem przeciwko piechocie zebranej na podstawie wyjściowej, aby w końcu rzucić się całością lub większością do wykonania ogni zaporowych. Natomiast w natarciu na pozycję umocnioną, kiedy trzeba niszczyć druty i punkty flankujące, oraz w toku boju wewnątrz pozycji nieprzyjaciela, kiedy już został rozpętany ruch własnej piechoty, kolejność wysiłku ogniowego artylerii mija się z celem. Rzucenie się artylerii nacierającego przed natarciem najpierw tylko na artylerię przeciwnika, następnie na druty, a w końcu na jego piechotę, pozwoli wrogowi poczynić odpowiednie zarządzenia, a przede wszystkim odżyć jego artylerii tuż przed wyruszeniem samego natarcia. Po wyruszeniu zaś natarcia, kiedy chodzi o to, aby za wszelką cenę podsycać pęd piechoty naprzód, taka kolejność wysiłku artylerii może odebrać jej rozmach. W boju powstaną przerwy, a poderwanie raz zatrzymanej i skrwawionej piechoty przychodzi ciężko. Działalnością swoją musi artyleria wciągnąć w wir walki jak najgłębsze ugrupowanie przeciwnika, musi mu stworzyć piekło na ziemi w promieniu zasięgu swego ramienia. Jest to możliwe przy jednoczesnym wykonaniu wszystkich zadań, co wymaga podziału pracy

To nie są jedyne trudności, bo są i dalsze.

Nowoczesna artyleria musi dwu bogom służyć: walczącej piechocie i dowódcy całości. A potrzeby tych dwóch czynni-

ków nie zawsze idą w parze, lecz są nieraz biegunowo przeciwne. Bo weźmy np. natarcie: piechota przed wyruszeniem natarcia i przy wyruszeniu pragnie być osłonięta przez własną artylerię, która powinna unieszkodliwić artylerię przeciwnika; potem, w miarę rozwoju walki, będzie żądała ognia na piechotę przeciwnika, na jej rozsianą i ukrytą w terenie broń maszynową i odkryte, ruchliwe, żywe cele. Zwalczanie artylerii nieprzyjacielskiej, która w tym czasie nie jest już groźna dla walczących rzutów, schodzi na dalszy plan. W tym samym czasie potrzeby dowódcy całości są inne. Dowódca ogarnia szersze horyzonty i wie, że dla niego groźne są nie tylko te siły przeciwnika, które się przeciwstawiają jego walczącej piechocie, ale i te, które nadejdą później, a to są odwody. Dowódca chcący stworzyć dla siebie jak najlepsze warunki, pragnie izolować pole bitwy, nie dopuścić do zasilenia go przez przeciwnika i dlatego w tym samym czasie, kiedy walcząca piechota pragnie unieszkodliwienia artylerii nieprzyjacielskiej, dowódca chce już zwalczenia odwodów. Później sprawa wikła się jeszcze bardziej. Kiedy piechota żąda już ognia na cele, które jej zagrażają wprost, dowódca przesuwa naprzód swoje odwody i chce, aby artyleria osłoniła je przed ogniem artylerii przeciwnika, a więc przerzuca ogień swojej artylerii na baterie nieprzyjacielskie wtedy, kiedy walcząca piechota tego wcale nie potrzebuje [1]).

Nie inaczej dzieje się w obronie. Tu początkowo potrzeby walczącej piechoty i dowódcy całości dadzą się jeszcze pogodzić. Ale kiedy dla piechoty groźna jest artyleria przeciwnika przygotowująca natarcie, wówczas dowódca już musi myśleć o niedopuszczeniu na pole bitwy odwodów nieprzyjacielskich. Po wdarciu się przeciwnika w głąb pozycji obronnej piechota myśli tylko o tym, co jej bezpośrednio grozi i chce, aby artyleria oderwała jej od gardła piechotę nieprzyjacielską, tymczasem dowódca przygotowujący przeciwnatarcie pragnie znowu stworzenia jak najlepszych warunków dla rzucenia w bój odwodów, bo to ostatnie jego atuty i żąda od swej artylerii zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej, ponieważ ta przeniosła już swój ogień na tyły i zagraża właśnie jego odwodom, nie zaś broniącym się jeszcze przednim rzutom. Jednocześnie żąda też i niedopuszczenia od-

---

[1]) Doskonale ujmuje to zagadnienie niemiecki autor piszący pod pseudonimem Frontkritikus w piśmie Deutsche Wehr, nr 4/37.

wodów nieprzyjacielskich. Zadania, jak widzimy, różne, a w czasie nawet sprzeczne i obydwa wymagają działania masowego.

Do podziału zadań, a nawet specjalizacji zmuszają także właściwości techniczne sprzętu, które się odznaczają nieraz dużą rozmaitością. Do jednych zadań nadaje się wyłącznie sprzęt dalekonośny, do drugich tylko o większym kalibrze lub o stromym torze itp.

Jedne i te same jednostki artylerii mogą być więc z trudnością i to nie zawsze użyte jednocześnie lub nawet kolejno do różnych zadań. Mając dość liczną artylerię można jeszcze dość łatwo wybrnąć z tych trudności, dzieląc po prostu role na: współdziałanie z piechotą i zaspakajanie potrzeb dowódcy. Ale co robić z małą ilością artylerii? Zwolennicy „ogólnego działania" powiedzą może, że właśnie wówczas otwiera się pole do działania artylerii niezwiązanej z piechotą, artylerii, która jakoby może być wszystkim. Nieliczna artyleria, która będzie chciała być jednocześnie wszystkim, w rzeczywistości będzie niczym.

Z tych wszystkich trudności zdawał sobie widocznie sprawę ppłk Arciszewski, kiedy w jednym miejscu mówi, że nie obejdzie się bez tego, by piechocie nie dać pewnego minimum ognia do jej wyłącznej dyspozycji i „bez wydzielania osobnej części do zwalczania wrogiej artylerii". Reszta, i to jak największa, powinna być zachowana do dyspozycji dla wszystkich działań, do zasilenia już to bezpośredniego wsparcia, już to przeciwbaterii. Autor dopuszcza już zatem podział na 3 grupy: bezpośredniego wsparcia, przeciwbaterii i ogólnego działania. To co przedtem tak ostro gromił, teraz sam stosuje.

Bardzo oryginalnie wyobraża sobie autor sposób działania artylerii dyspozycyjnej. Oto artyleria ogólnego działania, wzmacniająca wysiłek bezpośredniego wsparcia w danej chwili, nie ma już według autora takiego charakteru jak bezpośrednie wsparcie, które określił mianem dawania i odbierania, bo piechota „wie z góry, że jest to pomoc tylko doraźna". Trudno się w tym dopatrzyć istotnej różnicy. Wszak i odnośnie bezpośredniego wsparcia piechota wie, że ogień tej artylerii może być w pewnej chwili odebrany. Wtedy jednak wie ona dokładnie, jaki artylerzysta odpowiada pod względem ogniowym za jej odcinek czy pas działania, wie, do kogo ma się zwracać o ogień i na jaką pomoc może liczyć w najlepszym i najgorszym wypadku, zdając sobie sprawę, że tylko w wyjątkowych wypadkach, dla wyższego celu, ogień artylerii zostanie jej odebrany. Przy sy-

stemie pomocy doraźnej dowódca piechoty albo wcale nie będzie wiedział, jaka artyleria i jak długo go wspiera, albo dowie się o tym za późno. Wreszcie nie będzie nigdy pewny, czy warto z danym artylerzystą omawiać swój plan manewru, bo przecież w każdej chwili ten artylerzysta może być odwołany do innych zadań, a na jego miejsce przyjdzie taki, z którym o połączenie i porozumienie się będzie trudno, który znajdował się dotychczas daleko, działając na innym kierunku i w innym pasie.

Proponowany system podważy podstawowe zasady dowodzenia: „jeden dowódca natarcia i jeden dowódca wsparcia" i może przekreślić odpowiedzialność dowódcy piechoty za wykonanie zadania i zamiast ułatwić, utrudnić „najekonomiczniejsze zgranie ognia z ruchem". Jakże słuszne może się stać przysłowie: gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść!

Dla autora sprawa przedstawia się rozbrajająco prosto. Artyleria ogólnego działania nie będzie się wiązała technicznie, „bo tylko na wyjątkowo niebezpiecznych odcinkach będzie działanie ogólne dublowało sieć obserwacji i łączności bezpośredniego wsparcia. Na ogół wystarczy posługiwać się siecią bezpośredniego wsparcia, co wcale nie jest tak trudne, jakby się na pozór wydawało". Szkoda, że autor nie przedstawił tego sposobu, a przede wszystkim nie powiedział, jak zostanie uregulowany ruch w ogonku dowódców bateryj i obserwatorów cisnących się do telefonu, aby podać komendy ogniowe. Widziałem raz na ćwiczeniu doświadczalnym z łączności, jak na jednym drucie wisiało dwóch dowódców bateryj i kiedy chciał strzelać kapitan A, to mu odpowiedziano z aparatu przełączającego, że teraz strzela porucznik B. Wobec tego obydwaj strzelali na zmianę, a skutek był gorszy, niż gdyby strzelała tylko jedna bateria.

Ppłk Arciszewski nazywa bezpośrednie wsparcie dawaniem i odbieraniem i mówi, że tzw. pasy zasadnicze i przypuszczalne nie potrafią zmienić położenia, bo „bitwa jest rzeczą zbyt poważną, aby wprowadzać w nią takie brednie".

Podział na pasy działania wprowadzony jest wszędzie. Czy to będzie francuska „zone d'action', czy niemiecki „Gefechsstreifen", czy rosyjska „otwietstwiennaja ogniewaja połosa" i "dopołnitielnyj sjektor" — znaczenie tych pojęć jest jednakowe. Pasy działania mają ułatwić dowódcy artylerii dowodzenie. W ten sposób dzieli on już z góry zadania między swoje jednostki

i zapewnia sobie wpływ na ich działalność ogniową oraz nastawia je na różne możliwości działania. Gdyby nie było podziału na pasy zasadnicze i przypuszczalne, to każda jednostka artylerii strzelałaby jak by chciała, bez ograniczeń i wbrew nieraz zamiarom dowódcy całości. Przez wyznaczenie pasów dzieli się zakres odpowiedzialności każdego dowódcy, a przez przydział uzależnionych od możliwości strzelania pasów przypuszczalnych, w których musi być zorganizowana obserwacja i łączność, stwarza się podstawę do manewru ogniowego.

Podział pasów w głąb ma przede wszystkim na celu ułatwienie współpracy z lotnikiem, aby ten wiedział, jakie jednostki (bezpośredniego wsparcia czy ogólnego działania) ma wołać do zwalczania różnych celów.

Czy rzeczywiście wrogiem pasów działania jest działanie nieprzyjaciela ze skrzydeł, jak utrzymuje ppłk Arciszewski? Zagrożenie ze skrzydeł dotyczy głównie piechoty, która nie ma pasów przypuszczalnych. Jeżeli idzie na mnie natarcie z pola sąsiada, to ponieważ mu ono w danej chwili nie zagraża, może jego artyleria w swoim zasadniczym, a moja w pasie przypuszczalnym rozpocząć na nie ogień.

Wada podziału na pasy wyrazi się wówczas tylko w tym, że rozkaz do rozpoczęcia ognia na nieprzyjaciela, który wprawdzie mnie już bezpośrednio zagraża, ale znajduje się jeszcze w przypuszczalnym pasie działania wspierającej mię jednostki artylerii, będzie musiał wydać prawdopodobnie już dowódca artylerii wyższego szczebla. Mówię „prawdopodobnie" dlatego, że nie zawsze to będzie zachodziło. Bardzo często zasadniczy pas działania wspierającej mię jednostki artylerii nie będzie się pokrywał z pasem działania mojej piechoty, ale będzie szerszy i wówczas nie potrzeba żadnej interwencji, aby otrzymać żądany ogień. Czy zniesienie pasów działania i artylerii bezpośredniego wsparcia, a stworzenie w zamian tylko silnej grupy ogólnego działania zmieni w czymkolwiek celowy i skuteczny sposób działania artylerii? Wątpię. Jeżeli w danym wypadku dowódca grupy ogólnego działania rozpocznie ogień z własnej inicjatywy, to zwiąże się z piechotą i artyleria ta na pewien czas przestanie być dyspozycyjną. Jeżeli zaś czekać będzie na rozkaz dowódcy artylerii całości, czy zaznaczy się wówczas jakakolwiek różnica w systemie dowodzenia przy istnieniu podziału na pasy?

Dzisiaj trudno powiedzieć, czy pasy działania są wymysłem

Francuzów. Już w zimie 1914/15 r. na wschodnim froncie baterie, dywizjony i grupy otrzymują tzw. Feuerräume lub Zielräume, (strefy ogniowe lub strefy celów) główne i poboczne, odpowiadające naszym pasom działania.

Nowy regulamin niemiecki mówi, że wymiar pasów działałania jest najprostszym środkiem do stworzenia punktu ciężkości. Z brzmienia postanowień tego regulaminu wynika, że pasy działania obowiązują także artylerię, cóż innego mogą bowiem znaczyć te słowa: „Pasy działania (Gefechtsstreifen) dają innym broniom punkt oparcia, przede wszystkim artylerii, która wspiera bezpośrednio piechotę. Nie powinny one jednak przeszkadzać artylerii w wykorzystaniu istniejących pomyślnych możliwości dla jej obserwacji i stanowisk ogniowych w sąsiednich pasach działania" [1]).

Nowa niemiecka instrukcja strzelania mówi zupełnie wyraźnie o pasach działania dywizjonów, grup itd. nazywając je „Gefechtsstreifen [2]).

Udowadnianie, że pasy działania są konieczne przy dużej ilości artylerii działającej w wąskim pasie, nie ma rzeczowych podstaw. W takim wypadku jednostkom artylerii daje się główne kierunki strzału, a dla wykonania manewru ogniowego cały pas jest dla nich zasadniczym.

Tak samo nie ma najmniejszych podstaw regulaminowych ani precedensu, by do zajeżdżającej na otwartą pozycję baterii nieprzyjacielskiej nie mogła, ze względów formalnych, strzelać artyleria bezpośredniego wsparcia, lecz koniecznie tylko ogólnego działania, lub żeby przy osłanianiu nacierającej piechoty artyleria ogólnego działania nie mogła dać ogni zaporowych, „bo nie jej interes". Są to znowu pojęcia stworzone chyba tylko dla celów polemicznych, bo trudno posądzić poważnego autora, by tak naiwnie interpretował regulamin.

Krytykując dotychczasowy „przestarzały system", oparty przecież na doświadczeniach wojennych, autor mówi, że „wychowani na tym systemie artylerzyści odnosili się do żądania ogólnego działania dla zadań bezpośredniego wsparcia z reguły negatywnie". Czy zarzut ten jest słuszny?

---

[1]) Truppenführung, § 327.

[2]) Ausbildungsvorschrift für die Artillerie. Schiessvorschrift, zeszyt 6. Berlin 1934.

Jeżeli chodzi o naszych artylerzystów, to można stwierdzić, że hołdują oni poglądom biegunowo przeciwnym.

Nikt nie ogranicza działalności artylerii ogólnego działania do wyłącznego zwalczania artylerii, do ogni dalekich itp. choćby z tego powodu, że sprawa zwalczania artylerii stoi u nas niestety na bardzo dalekim planie. Wyznaczanie z góry zadań dla poszczególnych części artylerii porównywa autor z tzw. „bitwą równoległą, bitwą — według określenia Napoleona — ordynarną bitwą bez myśli". Przypatrzmy się zatem, jak postępował drugi mistrz płk Bruchmüller. Czy dzielił on zadania z góry, czy też improwizował podział zadań w czasie bitwy?

W bitwach, w których Bruchmüller kierował artylerią, podział zadań był dokonywany bardzo skrupulatnie przez niego samego i to z góry przed rozpoczęciem danego działania. Tak np.:

1) w bitwie o przedmoście pod WitonNiżem 1 XI 1916 r. spośród 39 bateryj 33 zwalczały piechotę, 6—artylerię rosyjską (stosunek 33 : 6),

2) w zdobyciu przedmościa Toboły z 76 bateryj 63 bądź 54 zwalczały piechotę, reszta zwalczała artylerię. Stosunek 63 (lub 54) : 9 (lub 22),

3) w bitwie nad Seretem 19 VII 1917 r. stosunek grup zwalczających piechotę i artylerię był jak 138 : 37,

4) w bitwie pod Rygą 1 IX 1917 r. stosunek grup = 152 : 36,

5) bitwa pod Chemin des Dames 27 V 1918 wykazuje już większe zróżniczkowanie zadań artylerii. Widzimy tu grupy zwalczania piechoty, zwalczania artylerii i walki dalekiej. Razem 925 bateryj, stosunek liczbowy = 636 : 249 : 40,

6) w wielkiej bitwie we Francji 21 i 22 III 1918 na 582 baterie stosunek liczbowy był 402 : 143 : 37.

Artyleria działa masą i na głębokość. Jeżeli zaś ma działać na głębokość, ale nie kolejno, jeno równocześnie, to trzeba podzielić zadania w głąb. Tak robił Bruchmüller i trudno powiedzieć, by kierowana przez niego artyleria prowadziła „bitwę równoległą, bitwę bez myśli".

Jeżeli już mowa o Bruchmüllerze, to muszę sprostować jedno twierdzenie ppłka Arciszewskiego, który je w dobrej wierze powtarza za mistrzem. Mówiąc o sceptykach i niedowiarkach, którzy nie uznają metody Bruchmüllerowskiej, autor odsyła do swej książki „Sztuka dowodzenia", gdzie na str. 591 w przypisie 2 czytamy:

„Dzięki temu, że w 18 armii Bruchmüller osobiście kierował artylerią, metoda Bruchmüller - Pulkowski doznała tutaj pełnego zastosowania, czego mimo wszystko nie zdołano osiągnąć w 17 armii".

Metoda Bruchmüllera polegała przede wszystkim na najskrajniejszej centralizacji dowodzenia. Bruchmüller pouczał i sam (bądź jego sztab) wydawał w okresie przygotowania rozkazy aż do dowódców bateryj włącznie. W natarciu w walce pozycyjnej było to zupełnie możliwe. W miarę nabierania rozmachu przez nacierające dywizje Bruchmüller usamodzielniał artylerię danych dywizyj, która wydzielała tuż po wyruszeniu natarcia baterie towarzyszące dla pułków piechoty.

W 17 armii było inaczej: tam dowódcy artylerii dywizyjnej byli powoływani do układania planu ogni pod kierownictwem dowódcy artylerii armii (gen. Berendta) i stawiali wnioski. Powodem niepowodzenia natarcia 17 armii nie było jednak zastosowanie odmiennej od Bruchmüllerowskiej metody dowodzenia i przeprowadzone wstrzeliwanie (płk Bruchmüller zarzuca gen. Berendtowi brak zaskoczenia i zaniedbanie wyszkolenia wojska), ale zdrada zamiarów niemieckich i terminu natarcia przez zbiegów, o czym w raporcie swoim pisał angielski marszałek Haig [1]).

Metoda zaś Bruchmüller — Pulkowski polegała na topograficznym przygotowaniu ognia bez wstrzeliwania, przez co miała zapewnić zaskoczenie już nie tylko taktyczne, ale i operacyjne, a nawet strategiczne.

W pojmowaniu przez ppłka Arciszewskiego roli artylerii ogólnego działania tkwią znaczne sprzeczności. Raz artyleria ogólnego działania może zasilać bezpośrednie wsparcie i przeciwbaterie, ponieważ „nie może być wyłączona od żadnego rodzaju zadań", to znowu mówi autor tak: „Nie można jednak zamykać oczu na fakt, że na czas takiego zaangażowania dwóch dywizjonów ogólnego działania do bezpośredniego wsparcia przestają być odwodem. Przestają być działaniem ogólnym". W innym zaś miejscu czytamy takie zdanie: „Jeżeli np. część artylerii zostanie wyznaczona wyłącznie do zwalczania artylerii przeciwnika, wówczas część ta przestaje być działaniem ogólnym".

---

[1]) a) Gen. art. w st. sp. v. Berendt „Die Artillerie beim Angriff im Stellungskrieg", Artilleristische Rundschau, nr. 1/1928.

b) „Die Vorbereitung des deutschen Heeres für die Grosse Schlacht in Frankreich im Früjahr 1918. Grundsätze für die Einzelwaffen. Artillerie". Płk w st. sp. Jochim, str. 62.

Czymże wobec tego jest działanie ogólne? Czy zwalczanie artylerii to nie jest działanie na korzyść całości, na korzyść ogółu, dla wszystkich, czy tylko na korzyść drużynowego, który gdzieś wsiąkł? Przecież zwalczając artylerię działam nie na korzyść jakiegoś ściśle oznaczonego odcinka czy zgrupowania, ale na korzyść całości, bo nieprzyjaciel może rzucać ogień swej baterii dowolnie i raz jest zagrożona ta przestrzeń, drugi raz inna. Oczywiście, że sztywny podział zadań i dopuszczenie do bezrobocia tej części artylerii, która ma zwalczać artylerię przeciwnika, dlatego, że albo nie ma ona odpowiednich ku temu warunków, albo artyleria nieprzyjaciela nie jest groźna — byłoby błędem nie do darowania.

Te sprzeczności, jakie tkwią w rozumowaniu i dowodzeniu autora, zdają się świadczyć o tym, że pojęcie „ogólnego działania" nie jest u niego dostatecznie skrystalizowane. Dowodzi tego i takie powiedzenie: „Artyleria ogólnego działania może zasilić bezpośrednie wsparcie nie tylko przez „ognie nakładane" (też dziwny termin), ale wprost przez zagęszczenie bateryj pracujących na korzyść danego odcinka. Na tym samym froncie, na który pierwotnie przeznaczony był np. jeden dywizjon, może się znaleźć wielokrotna ilość dywizjonów bezpośredniego wsparcia, w pełnym tego słowa znaczeniu".

Z tego wynika, że artyleria ogólnego działania zasila bezpośrednie wsparcie nie tylko ogniem, ale i przez zagęszczenie bateryj, czyli masowaniem sprzętu. Jeżeli zaś działa sprzętem, to wiąże się na jakiś czas z danym odcinkiem lub zgrupowaniem, zatem przestaje być dyspozycyjną.

Rozważania swoje opiera ppłk Arciszewski głównie na przykładzie obrony.

Oczywiście, że obrona wymaga jak najsilniejszej artylerii ogólnego działania, by móc parować niespodziewanie spadające ciosy, ale i tutaj są granice. Nieliczną artylerię trzeba tak rozstawić i tak ułożyć dla niej zadania, by mogła być zarówno związana z piechotą dla wykonania ogni przez nią żądanych jak być na tyle wolną, by stanowić odwód ogniowy rzucany tam, gdzie się rozpali ognisko walki. Przy froncie obrony dywizji dochodzącym do 10 km artyleria w sile 3 dywizjonów nie będzie mogła tworzyć w swej całości ogólnego działania, nie będzie ona w możności skupić się całością lub większością na czas w każdym punkcie, jak tego chce ppłk Arciszewski, ponieważ w takim wypadku musiałaby być zebrana tylko za środkiem odcinka i na

zbyt wąskiej przestrzeni. Prosty przykład graficzny z wrysowanym wykresem możności strzelania uwidocznia zupełnie jasno, że artyleria chcąc podołać tym zadaniom bez manewru sprzętem, musiałaby działać z położenia środkowego. Jest to z różnych względów niewykonalne. Pomijając już trudności strzelania (najczęściej boczna obserwacja, konieczność strzelania przy pomocy obserwatorów sąsiada, złożony system połączeń itd.) artyleria zmasowana środkowo stanie się doskonałym celem dla artylerii przeciwnika, a w razie wdarcia się nieprzyjaciela właśnie w środku odcinka obrony może być w najgroźniejszej chwili zupełnie wyrzucona poza nawias boju.

Te motywy zmuszają do szerszego rozstawienia artylerii w terenie w celu jak najlepszego jej ukrycia i nastawienia na kierunki najbardziej groźne. Rozstawienie zaś mimo donośności nie sprzyja stuprocentowemu skupieniu ognia w dowolnym punkcie.

Artyleria ogólnego działania stanowi w ręku dowódcy najbardziej lotny odwód — to fakt, któremu nikt nie przeczy. Ale przy wyznaczeniu jej do wykonania zadań bezpośredniego wsparcia przestaje być na ten czas dyspozycyjną — jak stwierdza autor — i powstają trudności w odtworzeniu odwodu. Jakież środki zaradcze proponuje autor? Oto odtworzenie odwodu następuje przez odebranie bezpośredniego wsparcia „tym odcinkom, na których piechota sama może sobie dać radę". Tutaj zastrzega się autor od razu, że tylko niezrozumienie lub zła wola może dopatrzyć się w tym analogii do obecnego systemu polegającego na „dawaniu i odbieraniu".

Nie chcę być posądzony o złą wolę, ale mimo wszystko nie widzę istotnych różnic między powyższym sposobem a obecnie obowiązującym regulaminem. Samo zastrzeżenie, że działanie ogólne jest tylko doraźną pomocą piechocie, nie zmienia zasadniczo obecnego systemu, bo chodzi o ogień, a nie o sprzęt i ogień bezpośredniego wsparcia może być również odebrany, jak to już na innym miejscu powiedziałem.

Sprawę odtworzenia odwodu i używania artylerii bezpośredniego wsparcia jako ogólnego działania omówię nieco dalej.

W boju spotkaniowym autor angażuje całą artylerię, jak sam mówi, bez namysłu „partout". „Artyleria sił głównych odgrywa tutaj rolę odwodu (działanie ogólne)". „Bezpośrednie wsparcie załatwia artyleria straży przedniej". W tym powiedzeniu nie ma nic rewelacyjnego.

Nie jest też nowością powiedzenie, że artyleria sił głównych może się zaangażować całością na korzyść straży przedniej, której dowódca „będzie wdzięczny za kilka nagłych ześrodkowań na rozwijające się siły wroga". Przewiduje to nasza Ogólna instrukcja walki w § 150.

O tym, że „szybkości zaangażowania artylerii nigdy nie przeszkadza sprzęt" już dawno powiedziano.

W natarciu angażowanie się „partout" już autor ogranicza, kiedy tak mówi: „W natarciu można by więcej dać bezpośredniego wsparcia, mniej do ogólnego działania". Autorowi trudno jednak uniknąć sprzeczności, bo rozważania na temat natarcia kończą się tymi słowy: „A więc widzimy, że i w natarciu, mimo zupełnie odmiennych przesłanek, trzeba tylko minimum wydzielać do bezpośredniego wsparcia, a maximum trzymać w działaniu ogólnym". Ten wniosek końcowy wynika z założenia, że „dobrym siewcą strachu" potrafi być tylko artyleria ogólnego działania, artyleria skupiona w ręku wyższego dowódcy, ponieważ artyleria bezpośredniego wsparcia jest związana zadaniami miejscowymi.

Strach wywołany ogniem artylerii jest, jak uczą doświadczenia wojenne, krótkotrwały. Po ogniu terroryzującym, paraliżującym wolę walki, musi przyjść natychmiast uderzenie piechoty. Ogień obezwładniający (poza zwalczaniem artylerii i celów dalszych) wiąże się z ruchem piechoty. Artyleria ogólnego działania jako niezwiązana z piechotą wykona łatwo swoje zadania tylko przed wyruszeniem natarcia lub w chwili jego zatrzymania, tj. wówczas kiedy piechota stoi.

Płk Bruchmüller, który — jak mówi autor — wprowadzał „piechotę niemiecką w okopy po brzegi pełne przygwożdżonych strachem wrogów", dawał stale więcej do bezpośredniego wsparcia, do zwalczania piechoty, mniej zaś do zwalczania artylerii i celów dalekich. Jedynie p r z e d w y r u s z e n i e m n a t a r c i a artyleria przeznaczona do bezpośredniego wsparcia była pociągana do zwalczania artylerii.

Możność stosowania potężnych ześrodkowań ognia przypisuje autor tylko artylerii ogólnego działania. Czy takie twierdzenie jest uzasadnione?

Artyleryjski manewr ogniowy poza organizacją dowodzenia zależy od donośności, obserwacji i łączności. Pod względem donośności nie ma znowu tak wielkiej różnicy między artylerią bezpośredniego wsparcia a ogólnego działania, bo w skład tej

drugiej grupy może wchodzić także sprzęt lekki. Z donośnością łączy się ściśle wielkość przestrzeni, którą możemy ostrzelać. Im większa donośność, tym szerszy i głębszy pas terenu można pokryć ogniem i tym większą ilość dział można skierować na jeden punkt. Co się zaś tyczy obserwacji i łączności, to jak dotychczas środki są jednakowe, bo obserwacja specjalna (bateria pomiarowa) służy przede wszystkim do zwalczania artylerii. Odpowiednie przewidywania, przydział pasów działania, organizacja obserwacji i łączności jednostek bezpośredniego wsparcia oraz nacisk na utrzymanie łączności między grupami ogólnego działania a bezpośredniego wsparcia pozwolą dowódcy artylerii całości tak manewrować ogniem swojej artylerii, jakby cała była tylko ogólnym działaniem. Rzecz jasna, że im węższy pas działania, im bardziej przejrzysty teren i im większa donośność, tym większe są możliwości wykonywania ześrodkowań. W szerokim pasie i w terenie nieprzejrzystym zdolność do manewru ogniowego spada do zera, a już najmniejsze usługi w tym wypadku może oddać piechocie artyleria dyspozycyjna, artyleria ogólnego działania.

Jak np. artyleria ogólnego działania będzie mogła wykonać ruchome ognie zaporowe, strzelając ukośnie w stosunku do swego zasadniczego kierunku strzału? Przecież dowódca baterii strzelającej z boku w stosunku do kierunku posuwającego się zgrupowania piechoty będzie musiał stale podawać osobną komendę dla każdego działa, bo inaczej zapora ruchoma nie będzie leżała przed piechotą równolegle do jej frontu, ale skośnie. Czy dowódca takiej baterii będzie miał dosyć czasu na niezbędne obliczenia, jeżeli ogień ma być wykonany z obserwacji i czy w takich warunkach wykonany ogień będzie cokolwiek wart dla piechoty i czy przeciwnie, nie uniemożliwi jej natarcia?

W natarciu sprawa ogólnego działania wygląda inaczej niż w obronie. W natarciu im węższy pas działania danej wielkiej jednostki, tym więcej artylerii można dać do ogólnego działania, natomiast im szerszy pas, tym więcej artylerii bezpośredniego wsparcia, a nawet artylerii przydzielonej piechocie. W obronie na szerokim froncie dzieje się na odwrót.

Mówiąc zupełnie słusznie o błędzie utożsamiania skupienia artylerii ze skupieniem dział, autor rozprawia się z tymi artylerzystami, co to przy przejściu od obrony do natarcia martwią się „rzekomą koniecznością przegrupowania sprzętu. A to wobec pola ostrzału nowoczesnych dział — mówi autor — jest tylko

w bardzo wyjątkowych wypadkach potrzebne. Za to w większości wypadków szkodliwe (zdrada zamiarów, strata danych ognia)".

Wydaje mi się, że zachodzi tu tragiczne nieporozumienie. Właśnie ci, którzy się martwią, są nowoczesnymi artylerzystami! W obronie artyleria stoi w tyle, więc jej stanowiska nie nadają się do natarcia, które powinno być wsparte na jak największą głębokość bez przegrupowania artylerii. Kryzys natarcia jest powodowany przeważnie okresem przegrupowania artylerii. Organizacja obserwacji i łączność nastawiona na obronę niezupełnie się nadaje do natarcia. Z chwilą oderwania się piechoty od podstawy wyjściowej i zagłębienia się w ugrupowaniu przeciwnika trzeba cały dotychczasowy system obserwacji i łączności przewracać i improwizować na sposób nowy. A przecież sam autor mówi, że „artyleria nie znosi improwizacji"!

Warunki strzelania są w natarciu bez porównania gorsze niż w obronie. Pole ostrzału nowoczesnych dział niewiele tu pomoże. Wreszcie pozostawienie artylerii na dotychczasowych stanowiskach narazi ją na pewne zniszczenie. Nowoczesny przeciwnik wykorzysta chyba wszystkie dane swego rozpoznania, aby w dogodnej dla siebie chwili chwycić za gardło artylerię nacierającego.

W celu wykorzystania zaskoczenia i uniknięcia strat Niemcy wprowadzali część artylerii na stanowiska dopiero tuż przed natarciem.

Sposób użycia artylerii w działaniach opóźniających i w odwrocie nie nastręczają żadnych istotnych zastrzeżeń. Nasuwa się tu tylko mimochodem jedna uwaga: autor niezwykle oryginalnie tłumaczy, na czym polega wiązanie się walką. Znajdujemy tu takie powiedzenie: „Ognia przychwycić nie można. A czego nie przychwyci, tego i nie związe! Jasne?"

Mimo najlepszych chęci trudno zrozumieć, dlaczego to pociski artylerii bezpośredniego wsparcia mają być gorsze od pocisków ogólnego działania i dać się związać walką?

Ppłk. Arciszewskiemu przyświeca myśl użycia artylerii na sposób napoleoński, wrócenia do form „wielkiej baterii". „Skupiać swoje ognie" można tylko przez centralizację dowodzenia, a najdoskonalszą jej formą jest artyleria ogólnego działania. Artyleria ta jest odwodem w ręku dowódcy całości.

„Artyleria może wdać się w walkę, pozostając nadal do rozporządzenia dowódcy całości.

Pod jednym zastrzeżeniem:
O ile nie zostanie związana z piechotą!"
„Trzeba mieć więc jak najsilniejszą artylerię ogólnego działania. Trzeba żałować każdego działa, które się oddało bezpośrednio, które się związało zadaniami specjalnymi".

Oto kwintesencja wywodów autora.

Jest dla naszych warunków niezmiernie znamiennym objawem, że hasła rzucone przez ppłka dypl. Arciszewskiego znalazły najłatwiej i najprędzej drogę do serc piechurów. Piechota, która nigdy nie była i nie będzie syta wsparcia przez artylerię, dowiaduje się naraz, że już nie skrawek lub poła płaszcza w postaci bezpośredniego wsparcia, ale cały płaszcz będzie ją osłaniał. Oto zbawcze słowa:

„Artylerzysta potrafi znaleźć się całością na zagrożonym odcinku. Znaleźć się na czas! A równocześnie nie zaniedbać reszty"! „Na tym samym froncie, na który pierwotnie przeznaczony był np. jeden dywizjon, może się znaleźć wielokrotna ilość dywizjonów bezpośredniego wsparcia w pełnym tego słowa znaczeniu".

Czy można się dziwić, że takie obietnice świetnego stylisty wojskowego trafiają do serc i działają uwodzicielsko? Sprawa wydaje się bardzo prosta: oto walczący piechur wie teraz, że za nim stoi zawsze młodszy brat o wszechmocnym, śmierciośnym ramieniu, któremu trzeba dać tylko znak, a w każdej chwili na dowolnie wybrany punkt z gardzieli wszystkich luf spłynie niszcząca wszystko nawałnica żelaza.

Czy można się dziwić i tym niewielu artylerzystom, którzy wchłaniają te hasła, bo tak przecież miał używać swej artylerii Napoleon?

Od czasu „wielkiej baterii" upłynęło wiele, wiele lat. Zasady sztuki wojennej pozostały te same, ale zmieniły się formy walki, zmieniła się taktyka. Napoleon mógł jeszcze wpływać bezpośrednio na przebieg walki i osobiście regulować współdziałanie artylerii z piechotą i kawalerią. W r. 1866 artyleria pruska użyta na modłę napoleońską już zawiodła. W wojnie 1870/71 wpływ na tok walki mają już nie dowódcy armii, ale dowódcy korpusów; oni kierują działaniem artylerii i troszczą się o współdziałanie broni. W wojnie światowej nawet dowódcy dywizji nie zawsze byli w możności dzięki artylerii zachować wpływ na bieg wydarzeń. W przyszłej wojnie sprawa będzie jeszcze trudniejsza. Im bardziej walka i bitwa przybierać będą charakter

przestrzenny, tym trudniej będzie dowódcy zgrać harmonijnie wysiłki różnych broni. Niemiecki generał von Botzheim opierając się na własnych doświadczeniach wojennych i pokojowych tak mówi:

„Na podstawie moich doświadczeń główna działalność wyższego dowódcy artylerii, tak w wojnie pozycyjnej jak i ruchowej, polega mniej na ścisłym kierowaniu ogniem całej artylerii aż do pojedynczych bateryj w dół, ile raczej na wychowawczym wpływie na podległe oddziały przez wydawanie wytycznych, które zapewniają uregulowaną działalność ogniową według jednolitych poglądów, odpowiadających każdorazowemu położeniu, oraz na działalności przewidującej i przygotowawczej do przyszłych zadań",

Te uwagi pokrywają się w zupełności z doktryną Bruchmüllera.

Charakteryzując scentralizowane dowodzenie artylerią autor wypowiada takie zdanie:

„Niezliczone są wypadki, kiedy przez dobrze, z wszelką pewnością, pomyślaną ingerencję w kierowaniu ogniem od tyłu przez wyższego dowódcę artylerii niżsi dowódcy artylerii walki bliskiej byli zmuszeni albo do niecelowych zarządzeń, albo okazały się one niewykonalne, ponieważ już to rozkazy ogniowe, jak się później okazało, wypływały z niewłaściwych założeń i przez nowe wydarzenia stały się nieaktualne, już to nieprzyjaciel rozpoczął przeciwdziałanie".

Według gen. Botzheima, kierowanie ogniem przez dowódcę artylerii dywizyjnej ograniczało się — z wyjątkiem zasadniczych wytycznych odnośnie wykonania ogni zaporowych, niszczących i wsparcia sąsiadów — do planowego uregulowania zwalczania artylerii, ogni wzbraniających i nękających. Główny ciężar odpowiedzialności za właściwe współdziałanie artylerii z piechotą w czasie i przestrzeni dźwigali dowódcy dywizjonów artylerii walki bliskiej w ścisłej łączności z niższymi dowódcami piechoty. W ich ręku spoczywało właściwe kierownictwo ogniem tej artylerii. W swoich wywodach idzie pisarz niemiecki jeszcze dalej i proponuje wcielenie na stałe po 1 dywizjonie artylerii lekkiej do każdego pułku piechoty [1]).

Ppłk Arciszewski wpatrzony w Napoleona pragnie przeszczepić stosowaną przez niego taktykę na pole nowoczesnej walki, zapominając o tym, że forma działania artylerii Cesarza była odpowiednia w owym czasie, ale nie dzisiaj. Artyleria

---

[1]) General-leutnant a. D. Frhr. v. Botzheim „Über die Gliederung der Divisionsartillerie", Artilleristische Rundschau 1929/30.

ówczesna miała charakter statyczny. Dokonywała wyłomu, otwierała drogę piechocie i na tym się jej zadanie kończyło. Resztę robiła już piechota sama i kawaleria. Grunt był przygotowany. Bitwa rozgrywała się w punkcie. Dzisiaj już nie tylko bitwa, ale walka rozgrywa się w przestrzeni. Zrobienie wyłomu na sposób „wielkiej baterii", możliwe w czasie przygotowania natarcia, już dzisiaj nie wystarcza. Głębokość wyłomu może być bowiem tylko tak wielka, jak na to pozwala donośność artylerii. Co się stanie, jeżeli wyłom został zrobiony w pustce, ponieważ przeciwnik się cofnął w tył i uchylił się spod ciosu (bitwa w Szampanii od 15—17 lipca 1918) lub ugrupował się tak głęboko, że donośności dział nie wystarczają dla dokonania wyłomu? Dlatego trzeba towarzyszyć ogniem piechocie wszędzie i zawsze, trzeba umieć dzielić i skupiać swoje wysiłki, artyleria musi działać „en gros i en detail", bo tylko wspólny wysiłek ogniowy i ruch żywych sił dają rękojmię powodzenia.

Artyleria ogólnego działania nie ma ściśle tego samego charakteru co odwód sił żywych. Żaden dowódca nie przeznaczy do odwodu większości swoich sił (siły główne w obronie ruchowej nie są odwodem w ścisłym tego słowa znaczeniu), nikt nie użyje odwodu przed użyciem sił głównych. Tymczasem artyleria angażuje się w całości — jak to sam autor stwierdza. Nie ma analogii między odtwarzaniem odwodu sił żywych i odwodu artylerii. Tam odtworzenie odwodu nie wywołuje takich powikłań, jak odbieranie w ciągu walki jednostek bezpośredniego wsparcia i wcielenie ich do ogólnego działania, do odwodu. Ten odtworzony odwód artylerii trzeba na nowo orientować na wszystkie kierunki, organizować nową obserwację i łączność, i co jest najgroźniejsze, burzyć organizację dowodzenia i niszczyć dotychczasowe podstawy współdziałania z piechotą.

Artyleria w ogóle, a artyleria ogólnego działania w szczególności, jest tym czynnikiem, który pozwala dowódcy wpływać na tok walki i urzeczywistniać swoją wolę. Jej wartość jako czynnika swobody działania dowódcy może być nawet większa niż odwodu żywego. Dobrze użyta i dobrze kierowana artyleria będzie zawsze kartą do wygrania w ręku dowódcy całości, ale nie według zaleceń ppłka Arciszewskiego.

Przy systemie proponowanym przez autora piechota zostanie skrępowana w swoich ruchach, uzależniona od artylerii. Ogólne działanie, które — jak autor mówi — przestaje być artylerią dyspozycyjną z chwilą wyznaczenia go do zwalczania arty-

lerii lub zasilenia bezpośredniego wsparcia, stanie się odwodem statycznym. Taki odwód będzie zawsze długo czekał na swoje użycie, aż „zobaczy" dowódca dywizji lub dowódca artylerii dywizyjnej. Działanie artylerii przybierze formy „bitwy równoległej", bitwy bez myśli, bitwy artyleryjskiej i bitwy piechoty, „bitwy ordynarnej".

System ppłka Arciszewskiego mimo oryginalnego ujęcia i śmiałego wypowiedzenia się nie jest pozbawiony cech kompromisowości, bo ostatecznie w toku swoich rozumowań dochodzi autor do wniosku, że artyleria bezpośredniego wsparcia jest potrzebna, a widząc swoje ustępstwo w stosunku do postawionej zasadniczej tezy, pragnie improwizować odtwarzanie odwodu. Po podsumowaniu wszystkich zastrzeżeń, jakimi autor obwarował ogólne działanie artylerii, otrzymujemy w zasadzie wynik równy dzisiejszemu stanowi rzeczy. Tylko forma ujęcia ma cechy rewolucyjne, istota działania artylerii pozostaje bowiem bez zmiany. O ileż bardziej bezkompromisowy i konsekwentny w swej krańcowości jest ppłk francuski Camps, który w swej książce pt. „Doctrines" ujmuje tę sprawę paradoksalnie jasno [1]).

Według ppłka Campsa artyleria również nie powinna się wiązać z piechotą, nie musi reagować na jej żądania, ale ma działać według: zadania otrzymanego od dowódcy, położenia i technicznych możliwości. Nie ma już tu podziału na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie, ale jest jedna artyleria w ręku dowódcy i ona wywalcza według swoich możliwości najwygodniejsze pole bitwy dla piechoty.

Zależność piechoty od artylerii jest u ppłka Campsa jeszcze większa niż u ppłka Arciszewskiego, ale sprawa jest przynajmniej jasno postawiona i piechota wie, że rola jej polega tylko na zebraniu owoców zwycięstwa artylerii. Jest to powrót do zasady: „artyleria zdobywa, piechota zajmuje", a ponieważ sama artyleria nie jest wszechmocna, więc doktryna taka skazana jest z góry na bankructwo.

II.

Zagadnienie współdziałania artylerii z piechotą nie przestaje schodzić z łamów prasy wojskowej wszystkich państw.

---

[1]) Col. Lt. L. Camps „Doctrines". Paryż 1935.

Wystąpiło ono zaraz po wielkiej wojnie i trwa po dziś dzień. Był czas, że na krótko usunęła go na drugi plan sprawa użycia lotnictwa i broni pancernej, ale za to dzisiaj powraca z tym większą siłą i zmusza do szukania nowszych dróg dla jego rozwiązania. Tymczasem przed artylerią staje już drugie zagadnienie, jeszcze trudniejsze — to wsparcie czołgów i dostosowanie się do zmienionego obrazu walki.

Czołg bez względu na użycie — razem z piechotą czy oddzielnie — zaczyna wyciskać coraz wyraźniejsze piętno na charakterze nowoczesnej walki. Silnik przyśpiesza ruch, wprowadza w dotychczasowe działania, oparte na szybkości nóg piechura i konia, nieznany przedtem rozpęd. Wprawdzie nie mamy dotychczas klasycznych przykładów wykorzystania przez piechotę działania czołgów, ale nie znaczy to, by w przyszłości czynnik szybkości był tak marnowany, jak obecnie w Hiszpanii, gdzie czołgi (przeważnie używane wbrew ich charakterowi, to znaczy, że nie działają masą) nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Ponieważ jednak czołgi zawdzięczają swe powstanie dążeniu do wprowadzenia na pole walki czynnika ruchu, należy się liczyć z tym, że w wojnie na większą skalę walka przybierze inny charakter.

Doświadczenia wojny światowej uczą, że natarcia nawet bardzo silne rychło zamierają, jeżeli nie przenikają w głąb z należytą szybkością. Nacierający musi być szybszy niż obrońca, który również dzięki silnikowi ma dzisiaj możność paraliżowania ciosów w czasie o wiele krótszym niż dawniej.

Do zmienionych warunków walki muszą się stosować obydwie bronie: piechota i artyleria. Generał Herr żądał od nowoczesnej artylerii trzech czynników: zaskoczenia, masy i głębokości. Dzisiaj już to nie wystarcza. Od artylerii musimy żądać nie tylko zaskoczenia, masy i głębokości, ale i szybkości w reagowaniu na pojawiające się cele, natychmiastowego spełnienia żądań piechoty. Ogień piechoty i ogień artylerii musi być jak jeden piorun i jedno ramię.

Tak w natarciu jak w obronie, przy kalejdoskopowym biegu wydarzeń, związanie ognia artylerii z ruchem piechoty natrafia jednak na niezwalczone przeszkody. Wojna światowa wysunęła to zagadnienie, ale go nie rozwiązała. Nie rozwiązały go też ostatnie wojny. Widać, że im więcej ruchu, im głębsza przestrzeń, na której się rozgrywa walka, tym trudniejsze staje się zadanie artylerii.

Zdajemy sobie sprawę, że system „bezpośredniego wsparcia" nie rozwiązuje tego zagadnienia w sposób wystarczający. Na płaszczyźnie najrozmaitszych pomysłów zarysowują się dwa biegunowo przeciwne żądania: z jednej strony piechura, z drugiej zaś artylerzysty.

Zdrowy instynkt piechura wskazał mu właściwą dla niego drogę: oto wspierający go artylerzysta powinien mu podlegać całkowicie, aby się ani na chwilę nie przerywała ciągłość wsparcia ogniowego. Piechota pragnie mieć własną artylerię, a nie tylko ogień, który może być jej odebrany, bo w wykonaniu swego zadania, które chce doprowadzić do końca, nie może nawet na chwilę rezygnować z artylerii.

Równie zdrowy instynkt artylerzysty wstrzymuje go przed całkowitym podporządkowaniem się piechurowi, ponieważ charakter jego broni, polegający na działaniu masą, nie zostanie wyzyskany w ekonomiczny sposób.

W środku stoi dowódca całości, któremu jednakowo leżą na sercu potrzeby walczącej piechoty, jak i jego własne. On pragnie mieć nieprzerwany wpływ na tok walki. Odwody zużywają się szybko, zresztą nie można nimi łatać ciągle wszystkich dziur lub rzucać na czas tam, gdzie się zarysowuje powodzenie i przechylać szalę na swoją stronę. Czołgi można rzucić w bój tylko raz i to w rozstrzygającej chwili. Pozostaje więc jedyny stały czynnik, na którym może dowódca oprzeć swój wpływ na przebieg boju — to jego artyleria. W interesie jego będzie leżało zachowanie w swym rozporządzeniu jak najsilniejszej artylerii, bo on zna najlepiej drogi prowadzące do urzeczywistnienia swego zamiaru. Tak, ale z drugiej strony artyleria znajdująca się w całości w jego dyspozycji nie jest w możności wykonać wszystkich zadań związanych ze wsparciem walczącej piechoty. Powstaje błędne koło.

Te ciężkie dylematy znalazły w czasie wojny światowej swoje kompromisowe rozwiązanie w postaci artylerii bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania.

Kompromis nie zadowolił jednak piechoty. Jej charakter walki wymaga, niezależnie od uzyskanego wsparcia, takiej artylerii, która by się nadawała do wykonania zadań detalicznych i to w tym czasie, kiedy już artyleria bezpośredniego wsparcia nie może strzelać, tj. na odległości szturmowej, w strefie osławionych ostatnich 300 metrów. W tej „niebieskiej" strefie, jak ją nazwali Włosi od koloru wstążeczki swego medalu wojennego,

piechota musi być dalej wspierana ogniem artylerii, ale do tego celu nadaje się już tylko sprzęt mogący strzelać na wprost tak, jak karabin maszynowy. Piechota zażądała więc specjalnej artylerii.

Na to taktyczne żądanie nie odpowiedział dotychczas zupełnie zadowalająco technik-konstruktor, artylerię prawdziwie towarzyszącą piechocie powinna bowiem cechować:

— stromość toru,

— duża siła mechanicznego działania pojedynczego pocisku, co wymaga kalibru w granicach 60—75 mm,

— donośność 6—8 km,

— mała wysokość linii ogniowej, nie wiele większej niż ciężkiego karabina maszynowego,

— duża ruchliwość na polu walki, a więc mały ciężar i ciąg silnikowy albo jednokonny, a na polu walki ciąg ludzki i pancerz. Bez pancerza użycie takiego działa w pierwszej linii jest nie do pomyślenia.

Szybkostrzelność nie gra tu większej roli i nie powinna być większa niż armaty 75 mm choćby także z tego powodu, że uzupełnienie w amunicję na polu walki będzie niezwykle trudne [1].

Pod względem organizacyjnym artyleria taka powinna wchodzić w skład batalionu, nie zaś pułku, bo to jest artyleria należąca do **w a l c z ą c e j p i e c h o t y**. Konieczne wyposażenie na batalion: przynajmniej 3 działa.

Taktyczne użycie takiej artylerii jest podobne do użycia karabinów maszynowych. Artyleria batalionowa będzie przeważnie zwalczała cele punktowe, a nie płaszczyznowe, i będzie strzelała więcej z boku i przez luki niż ogniem pośrednim.

Roli artylerii batalionowej nie przejmie artyleria pułkowa o dotychczasowym sprzęcie i ciągu konnym, bo jej przejąć nie może. Kto zechce użyć obecnej artylerii pułkowej jako artylerii batalionowej, popełni świadome samobójstwo, albowiem w pierwszych dwóch tygodniach wojny sprzęt o 6-konnym zaprzęgu

---

[1]) Najlepsze stosunkowo rozwiązanie pod względem konstrukcyjnym i taktycznym stanowi, według mego zdania, dawna austriacka armata górska (wprowadzona obecnie w Niemczech i we Włoszech jako artyleria towarzysząca) oraz holenderska armata-haubica L 30 i L 13 o kalibrze 47 i 75 mm.

i stanowiący na stanowisku duży cel musi zniknąć z pola walki ogniowej batalionu.

Z drugiej strony artyleria batalionowa nie zastąpi artylerii pułkowej. Warunki nowoczesnej walki wymagają od pułku piechoty dużej samowystarczalności ogniowej. Ale do wypełnienia zadań leżących w zakresie działania dowódcy pułku, do stworzenia punktu ciężkości, osłony ogniowej na bliższe odległości itd., potrzebna jest już artyleria o innym zasięgu i wydajności ogniowej, o innym sposobie strzelania. Tę samowystarczalność ogniową może mu zapewnić artyleria lekka wchodząca w skład organiczny pułku lub artyleria bezpośredniego wsparcia i to w sile 1 dywizjonu haubic.

Nie da się zaprzeczyć, że dywizjon artylerii stanowiący składową część organizmu piechoty w dużo większym stopniu zapewnia jej samowystarczalność i harmonijne zgranie wysiłku ogniowego, niż dywizjon bezpośredniego wsparcia. Taki dywizjon pułku piechoty wygrywa przede wszystkim atut szybkości w walce ogniowej, ponieważ dowódca pułku będzie go miał zawsze pod ręką. Także dowódca takiego dywizjonu lepiej będzie zawsze znał położenie własnego pułku i głębiej się wczuje w zamiary swego dowódcy niż dowódca dywizjonu bezpośredniego wsparcia, który musi zawsze patrzeć w przód i oglądać się w tył.

Niezałatwiona więc dotychczas sprawa współdziałania artylerii z piechotą może się zbliżyć do rozwiązania tylko przez przekształcenie organizacyjne pułku piechoty i dywizji, natomiast żadne dotychczasowe wysiłki ulepszenia łączności między tymi dwiema broniami nie osiągają celu.

Pod tym względem poglądy najwybitniejszych zagranicznych autorów są zgodne.

We Francji gen. Debeney i gen. Allehaut głoszą konieczność posiadania przez pułk piechoty jednego dywizjonu artylerii lekkiej, przy czym gen. Debeney w celu uniknięcia trudności w wyszkoleniu i rozmieszczeniu pozostawia ten dywizjon w ramach pułku artylerii do czasu ukończenia wyszkolenia technicznego, po czym przesuwa go na cały okres ćwiczeń taktycznych do piechoty.

W Niemczech nie tylko piechurzy, ale i artylerzyści reprezentują ten sam pogląd. W tym duchu przemawiali: zmarły niedawno gen. v. Seeckt, a z artylerzystów gen. v. Botzheim, zmarły gen. v. Bleidorn, płk v. Nippold i inni (wymieniam tylko najbar-

dziej znanych) oraz autor piszący pod pseudonimem „Frontkritikus" [1]).

We Włoszech panują poglądy już bardziej krańcowe. Oto gen. Visconti-Prasca żąda, by piechota i artyleria stanowiły jedną broń dla przeprowadzenia rozstrzygającego natarcia w tej strefie, w której piechota zdana już jest tylko na siebie. Żąda on stworzenia batalionu kanonierów jako IV batalionu w pułku piechoty, przy czym batalion taki powinien się składać najmniej z 4 bateryj obsługiwanych przez piechurów. Podobne, aczkolwiek nie tak daleko idące poglądy wyraża płk Zanghieri.

W Rosji urzeczywistniono te poglądy najwcześniej, ale tylko częściowo, tworząc artylerię pułkową, która ma jednocześnie zastąpić także artylerię batalionową. Tę połowiczność rozwiązania pod względem organizacyjnym i technicznym (jakość sprzętu) kompensują zasady taktycznego użycia artylerii dywizyjnej, która według nowego regulaminu sowieckiego tworzy wyłącznie grupy bezpośredniego wsparcia pułków piechoty.

Z Anglii i Ameryki dochodzą również głosy domagające się osobnej artylerii dla piechoty (poza działkami piechoty).

Wynikiem urzeczywistnienia tych poglądów głoszonych na Zachodzie będzie zupełna zmiana organizacji dotychczasowej dywizji. Niemiecki autor „Frontkritikus" zestawiając opinie zagranicznych autorów wypowiada zdanie, że przyszła organizacja wojska zależeć będzie od 3 czynników: 1) najbardziej skutecznej formy wykorzystania wszystkich możliwości, jakie daje motoryzacja, 2) najbardziej celowego uczynienia z czołgów broni użytkowej i 3) zupełnie skończonego współdziałania piechoty i artylerii. Te trzy czynniki razem wzięte narzucają po prostu z nieodpartą siłą nowe formy organizacyjne jednostek bojowych tzw. rdzeniowych, w których wszystkie bronie będą stopione w jedność tak, że w tej wspólnocie moralnej i taktycznej, bez zbytniego rozkazywania i bez niedopisującego przekazywania wiadomości, jedno kółko zazębiać się będzie z drugim systematycznie i samorzutnie. Z chwilą kiedy potrzeba takich zmian zostanie zrozumiana, wybije ostatnia godzina dla dywizji piechoty w obecnej jej formie. Rdzeniową jednostką bojową stanie się pułk.

Tyle autorzy zagraniczni.

Poglądom tym oraz doktrynie taktycznej wyrażonej w re-

[1]) Frontkritikus „Über das Zusammenwirken von Infanterie und Artillerie" Deutsche Wehr, nr 4, 6 i 8/1937.

gulaminach wszystkich wojsk przeciwstawia swój pogląd ppłk dypl. Rola-Arciszewski. W zestawieniu daje to taki obraz.

Na jednym biegunie hasła krańcowe, bo głoszące konieczność daleko sięgających zmian organizacyjnych, przeistaczających dotychczasowy pułk piechoty w podstawową jednostkę broni połączonych. U podstaw tych zmian leży wcielenie do pułku piechoty 1 dywizjonu artylerii lekkiej. Bliżej tego bieguna niż środka — doktryna oficjalna wszystkich wojsk europejskich oraz Stanów Zjednoczonych A. P. i Japonii. Na drugim biegunie hasła głoszone przez autora artykułu „Bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie". Z jednej strony dążność do jak najściślejszego zespolenia obydwóch broni, z drugiej przeciwnie — niewiązanie się z piechotą.

Nowe regulaminy, które się ukazały w r. 1936 i 1937 (włoski, niemiecki i rosyjski) sprawę współdziałania artylerii z piechotą załatwiają jeszcze dotychczasowym sposobem przez „bezpośrednie wsparcie". Najdalej idzie regulamin rosyjski („Polewoj ustaw R. K. K. A. — P. u. — 36"), który nie tylko z organicznej artylerii dywizyjnej, ale i z artylerii przydzielonej dywizji tworzy wyłącznie grupy bezpośredniego wsparcia piechoty. Rolę artylerii ogólnego działania pełni artyleria korpusu.

Regulaminy: niemiecki, włoski i amerykański kładą szczególny nacisk na związanie działania artylerii z działaniem piechoty, nie cofając się przed przydzielaniem artylerii piechocie i samodzielnym działaniem niższych dowódców artylerii, aby tylko nie utracić utrzymywanej z trudem łączności ze wspieraną bronią.

Regulamin francuski jest bardziej konserwatywny i stoi jeszcze na stanowisku zajętym w czasie wojny.

Nasz regulamin idzie po linii pośredniej — między zasadami francuskimi i niemieckimi.

Ogólnie biorąc, wszystkie regulaminy tchną jeszcze duchem kompromisu, wyrażają doktrynę dnia dzisiejszego. A jaka jest doktryna jutra? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Można tylko snuć przypuszczenia oparte na ewolucji myśli taktycznej w czasie wojny światowej i wojnach, jakie po niej nastąpiły. W ewolucji tej przeważającym czynnikiem jest technika, ona działa właściwie rewolucyjnie, ale przyswajanie jej zdobyczy przez taktykę dokonywa się powoli, ewolucyjnie. Technika, zastępowanie w coraz większym wymiarze człowieka przez maszynę, wprowadza w dziedzinie wojska podobne przeobrażenia,

jak w innych dziedzinach wytwórczości ludzkiej. Można tu, nie przyrównując przy tym żołnierza do robotnika obsługującego narzędzie wytwórczości, przeprowadzić analogię między zastosowaniem maszyny w przemyśle i na polu walki. Walka nie jest bowiem niczym innym jak produkcją moralnego i materialnego zniszczenia przeciwnika. Ale jak w dziedzinie wytwórczości materialnej maszyna spowodowała masową produkcję i w dalszym następstwie koncentrację przemysłu i kapitału, tak na polu walki maszyna wywołała, powiedzmy brutalnie, masową produkcję trupów. Ten masowy charakter działania maszyny skłonił początkowo taktyka do nierozdrabniania sprzętu bojowego, do trzymania go w jednym ręku, w ręku wyższego dowódcy, do centralizacji, aby uzyskać tym większą jego wydajność. A nie zapominajmy, że pierwszą wojenną maszyną w nowoczesnym pojęciu był nie karabin, ale działo!

Analogia ta sięga jednak dalej, bo czasów dzisiejszych. W produkcji materialnej obserwujemy od szeregu lat dekoncentrację przemysłu i kapitału i to głównie z powodu powszechnego, przez wszystkich, zastosowania maszyny. Państwa jako organizmy gospodarcze dążą do samowystarczalności, do uruchomienia własnej wytwórczości we wszystkich dziedzinach życia materialnego. Czy nie podobne przemiany przechodzi dzisiaj organizm wojskowy? Czy użycie coraz to nowszych i coraz to rozmaitszych maszyn bojowych w ramach coraz to niższych związków organicznych (artylerię miał dawniej dowódca armii, dzisiaj ma już dowódca batalionu), nie spowodowało pustki pola walki, rozciągnięcia go wszerz i w głąb, a w następstwie tego decentralizacji organizacyjnej i taktycznej? Dawną armię w pojęciu operacyjnym zaczyna zastępować korpus, ten zaś dywizja. Rolę dywizji jako samodzielnej jednostki taktycznej zdolnej do wypełnienia wszystkich zadań walki przejmuje dzisiaj pułk, a jego dawne obowiązki batalion.

Nie przeczę, że moja analogia może mieć braki, nie zaliczam jej do patentowych rozwiązań, ale jedno jest już dzisiaj pewne: to fakt, że pułk piechoty zatraca swój dawny charakter, że przestaje być wyłącznie piechotą, a staje się związkiem organicznym różnych broni. A taki związek musi mieć swoją artylerię dla potrzeb dowódcy pułku. Dzisiaj każdy szczebel dowodzenia wymaga swego ognia.

Jakiż wpływ wywierają te przeobrażenia na artylerię? Taktyczno-artyleryjskie credo wypowiedziałem już przedtem. Arty-

leria nie walczy sama, tak jak żadna broń nie prowadzi dzisiaj samodzielnej walki. Nawet lotnictwo, które działania swego w powietrzu nie związało z działaniem wojska lądowego, nie osiąga pożądanych wyników (przykład pozytywny — Abisynia, negatywny — Hiszpania). Artyleria, która walczy razem z piechotą, musi się nastawić na oczekujące ją zmiany organizacyjne, na wcielenie się częściowe w skład pułku piechoty. Kiedy jednak nastąpi urzeczywistnienie tych zmian? Możliwe, że dopiero wojna przyśpieszy gwałtownie ten proces, bo w czasie pokoju uzależniony on jest od dwóch czynników:

od ilości artylerii i

od taktycznego przygotowania dowódców pułków piechoty.

Obecnie posiadana ilość artylerii nie pozwala absolutnie na wcielenie po 1 dywizjonie do każdego pułku piechoty. Dowódcy dywizji, któremu nie pozostaje nic lub najwyżej 1 dywizjon ciężki, wyrywa się wodze z rąk i nie potrafi on już kierować walką ogniową. Generał Alléhaut zostawia dowódcy dywizji 1 dywizjon lekki i 1 dywizjon ciężki dla zachowania wpływu na tok walki. To wystarcza, ale w działaniach w wąskim pasie i przy zwolnieniu artylerii dywizyjnej od zadań zwalczania artylerii nieprzyjacielskiej. Charakter walki wymaga jednak wykonania tego zadania już na szczeblu dywizji, o ile ta wielka jednostka ma być rzeczywiście samowystarczalna i zdolna do wykonania wszystkich zadań leżących w promieniu jej zasięgu. Dlatego uważam, że 2 dywizjony nie wystarczą dowódcy dywizji do prowadzenia ogniowej walki dalekiej i że na tym szczeblu dowodzenia trzeba mieć 3 dywizjony i to różnego kalibru, a więc 1 dywizjon armat, 1 dywizjon haubic i 1 dywizjon ciężki. W sumie dywizja liczyłaby wówczas 6 dywizjonów.

Przy takiej ilości artylerii i takiej organizacji artyleria dowódcy dywizji przejęłaby na siebie zadania takie, jak przygotowanie natarcia, wzmocnienie wsparcia walczących zgrupowań piechoty, zwalczanie odwodów i artylerii, oślepianie punktów obserwacyjnych, działanie na tyły i zwalczanie czołgów. Byłaby to artyleria zarówno „punktu ciężkości" jak też „walki dalekiej". Artyleria pułkowa wzięłaby na siebie zwalczanie celów piechoty i artylerii towarzyszącej przeciwnika oraz czołgów w formie indywidualnej lub masowej (oprócz specjalnej artylerii przeciwczołgowej). W przygotowaniu natarcia i w obronie stałej cała artyleria, a więc i pułkowa powinna być dowodzona centralnie przez dowódcę artylerii dywizyjnej.

Pokojowe przygotowanie taktyczne dowódców pułków piechoty nie uprawnia nas jeszcze do zupełnego oddania im na polu walki całego dywizjonu artylerii. Zresztą nie ujmując prestiżu piechocie trudno żądać, by przygotowanie to było lepsze w czasie pokoju od tego, jakie mieli niemieccy i francuscy dowódcy pułków w r. 1918 po 4 latach wojny. Z oficjalnych źródeł francuskich jednak wynika, że podporządkowanie artylerii piechocie w r. 1918 okazało się złe, bo:

artyleria zamiast strzelać zmieniała często stanowiska,

z powodu bliskiego trzymania jej przy piechocie ponosiła duże straty,

dowódcy piechoty mieli mało zrozumienia dla właściwości artylerii i nie umieli zgrać jej wysiłku z wysiłkiem piechoty.

Skutki: zwyrodnienie bitwy i przerodzenie się jej w pełne strat pojedyncze walki, duże zużycie amunicji na małe, nieraz nic nie znaczące cele. W końcu musieli wkraczać dowódcy dywizji i brać ponownie całość artylerii w rękę.

Wnioski? Czy te pomysły z wcieleniem artylerii do piechoty nie są muzyką przyszłości? Tak, ale przyszłości może niezbyt dalekiej i trzeba się już dzisiaj nastawić psychicznie, to znaczy przygotować taktycznie na to, co przyniesie przyszłość. A przyszłość niesie za sobą przede wszystkim powiększenie artylerii w dotychczasowych ramach organizacyjnych.

Artyleria wyszła z wojny światowej jako broń natarcia, bo tylko nacierający może w pełni wykorzystać jej zalety i właściwości polegające, jak wiadomo, na działaniu masą, zaskoczeniem, szybkością i głębokością. Zrozumiałe jest więc dążenie do posiadania silnej artylerii, by móc nacierać, a co jest w tym dążeniu bardzo znamienne, to narastanie artylerii od dołu. Czy więc tak bardzo daleka jest droga, jaką ma do przebycia pułk piechoty od plutonu poprzez baterię do posiadania całego dywizjonu?

Wracam jednak do obecnej rzeczywistości. Dzisiaj, przy nielicznej artylerii dywizyjnej, wydzielanie z niej na stałe po 1 dywizjonie do pułków piechoty byłoby rozwiązaniem najbardziej nieekonomicznym, byłoby przekreśleniem charakteru działania artylerii. W natarciu dowódca dywizji nie zawsze będzie wiedział, ile artylerii w rzeczywistości potrzebuje pułk piechoty, ile zaś on sam powinien sobie zatrzymać. Jeszcze przed wyruszeniem natarcia lub w pierwszej jego fazie można będzie ustalić podział celów i zadań, ale co potem? Przecież charakter terenu, siła oporu przeciwnika i możność wykorzystania broni piechoty

to są wartości zmienne. Nieraz się okaże, że jeden pułk będzie miał za dużo, a inny za mało artylerii i trzeba będzie tu odcinać, a tam przyszywać, i to znowu nie na dłuższą metę, ale tylko na pewien czas. Czy nie będzie to znowu dawaniem i odbieraniem lub czy będzie wówczas istniała jakakolwiek różnica między tym nowym systemem, a obecnym bezpośrednim wsparciem i ogólnym działaniem?

W obronie wypuszczenie nielicznej artylerii z ręki uniemożliwi zupełnie dowódcy panowanie nad zmieniającym się ciągle położeniem. Mówiliśmy, że posiadając nawet 6 dywizjonów należy dążyć do scentralizowanego dowodzenia artylerią, czyli i tu wracamy do obecnie przyjętego systemu.

Dzisiaj nie widzę możności zastąpienia artylerii bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania, czyli artylerii zachowanej dla potrzeb walczącej piechoty i potrzeb dowódcy przez inny podział taktyczny i inne zasady jej użycia.

Pozostaje do rozważenia pytanie, jak zapewnić współdziałanie artylerii z piechotą? Na ten temat we wszystkich wojskach pisano i pisze się ciągle bardzo dużo. Nie ma dotychczas zbawczego środka, chyba że się zastosuje wszystkie możliwe sposoby. Szczegółowe omówienie tego zagadnienia wykroczyłoby poza ramy i nie odpowiadałoby celowi mojej pracy. O zapewnieniu współdziałania obydwóch broni pisałem obszerniej gdzie indziej [1]).

Tutaj jednakże muszę zaznaczyć, że zagadnienie to jest wielopłaszczyznowe, bo wkracza ono w dziedzinę moralnego zespolenia obydwóch broni, taktycznego wyszkolenia ich dowódców oraz odpowiedniej organizacji dowodzenia, obserwacji i łączności. Omówię tylko to, co najważniejsze i najtrudniejsze.

Na wyszkolenie taktyczne oficerów artylerii kładzie się u nas wielki nacisk, i słusznie, ale dlaczego bez wzajemności ze strony piechoty? Jeżeli dowódca baterii i dowódca dywizjonu powinien znać dobrze zasady walki piechoty, to w tym samym stopniu powinien dowódca batalionu i dowódca pułku piechoty znać zasady walki artylerii, by umieć ją wykorzystać w sposób najbardziej wydajny. Przecież jednym z powodów powstania wojny pozycyjnej była nieumiejętność taktycznego wykorzystania wydajności broni.

Każdy dowódca piechoty, nie tylko organizujący walkę, ale i dowodzący nią, musi umieć doprowadzić wysiłki różnych broni

[1]) Przegląd Artyleryjski, nr 12/1935.

do współdziałania na placu boju. Dotyczy to dowódców aż do batalionu w dół. Jest to prawda powszechnie znana i oklepana, a jednak nie dość uznana. Takiemu dowódcy piechoty, którego cała umiejętność dowodzenia artylerią zasadza się tylko na narzucaniu jej stanowisk, lepiej nie dawać takiego narzędzia walki do ręki. Bezpieczniej i pewniej będzie mu dać tylko ogień dotychczasowego bezpośredniego wsparcia.

Dlatego jest rzeczą konieczną taktyczne szkolenie dowódców piechoty na kursach artyleryjskich, by oderwać ich umysł od celów punktowych i nastawić na cele przestrzenne. Trzeba, by zrozumieli, że maszyna ma swoje prawa.

Organizacja dowodzenia powinna być bardziej uelastyczniona. Odpowiedzialność za skuteczne wsparcie piechoty ponoszą w toku boju, w ruchu, dowódcy artylerii niższego szczebla, nie zaś dowódca artylerii dywizyjnej. Ten dowodzi tylko w okresie pewnej stabilizacji, natomiast kiedy wszystko jest w ruchu, kiedy wszystko jest płynne i niejasne, staje się tylko doradcą dowódcy dywizji i organizatorem działania artylerii. Wówczas na pierwszy plan wysuwają się „detaliści". Dlatego ogniem artylerii ogólnego działania wzmacniającej w danej chwili bezpośrednie wsparcie powinni w tej płynnej fazie boju dowodzić ci, co są związani z piechotą, nie zaś dowódca artylerii dywizyjnej. On daje w tym wypadku tylko na pewien ściśle określony czas i dla ściśle określonego celu ogień ogólnego działania dla zasilenia bezpośredniego wsparcia, ale ogniem tym dowodzą dowódcy grup bezpośredniego wsparcia, ci co mają oczy na przodzie, co słyszą, jak bije serce piechoty.

Aby móc dowodzić artylerią, trzeba widzieć, aby zaś dobrze widzieć, trzeba być na przodzie. Nie dotyczy to w tej mierze ogni przygotowanych i umówionych, ogni wykonywanych według ustalonego planu, ale ogni w czasie ruchu. Obserwacja i dowodzenie ogniem w polu ognia nieprzyjacielskiego jest niesłychanie trudne, a czasami wręcz niemożliwe. Niemożliwość poruszania się na polu walki i dotychczasowe przestarzałe i niedostateczne środki łączności zmuszały dowódcę baterii i dywizjonu do kurczowego trzymania się jednego punktu obserwacyjnego, by tylko nie stracić połączeń ogniowych. Na fakt utraty połączeń wzrokowych z piechotą przymykano oczy. Współdziałania nie było. Dzisiaj artylerzysta wspierający piechotę powinien widzieć jak najwięcej, by nie stać bezczynnie, kiedy zawiedzie przekazywanie przez piechotę żądań i celów, kiedy za-

wiedzie wysunięty obserwator. Nie można już teraz tkwić na jednym, jedynym punkcie, trzeba starać się widzieć. Aby to wykonać, trzeba mieć zapewnione bezpieczeństwo poruszania się bez utraty łączności ogniowej. Dowódcy dywizjonu i dowódcy baterii należy dać opancerzony wóz dowództwa, przystosowany do obserwacji i utrzymania łączności, a więc z wbudowaną wieżyczką obserwacyjną i radiotelefonem. Taki czołg artyleryjski pozwoli dowódcy szybko przesuwać się na polu walki w swoim pasie działania, utrzymać łączność z piechotą i udawać się czy to do swego miejsca postoju, czy to do takiego punktu, skąd będzie mógł wydać rozkazy także i telefonicznie, jeżeli nie dopisze radiotelefon. Sprawa wyposażenia tych dowódców w odpowiednie czołgi nie jest utopią. Jeżeli w ubiegłym roku na manewrach niemieckich dowódcy pułków i batalionów piechoty poruszali się w czołgu, to dlaczego nie dać tego samego środka dowódcom dywizjonów i bateryj [1])?

Dowódcy wyższego szczebla powinni umieć dowodzić z powietrza, płatowca i balonu. Możliwe, że ulepszenie wirowca posunie tę sprawę na właściwą drogę. Ten sposób dowodzenia będzie tylko uzupełnieniem dowodzenia na ziemi.

Wykorzystanie lotnika trzeba nastawiać nie tylko na współpracę techniczną, ale i taktyczną.

Ogrom zadań, jakie czekają artylerię, wymaga rozbudowy sztabów artyleryjskich i to przede wszystkim sztabów dowódców dywizjonów jako jednostek taktyczno-ogniowych.

W dziedzinie łączności ulepszenia i praktycznego przystosowania wymaga jeszcze radiotelefon. Inne środki łączności, zdaje się, stanęły u granic swego rozwoju.

Umiejętność przekazywania i określania celów stoi ciągle jeszcze na progu rozwoju. W tej dziedzinie trzeba szkolić przede wszystkim dowódców piechoty, poczynając od najniższych.

To są te najważniejsze sposoby i środki zaradcze, które mogą zwiększyć wydajność artylerii w tych formach organizacyjnych, w jakich ona działa dotychczas. Nie zmieniając istniejącego podziału na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie, można będzie ściślej zespolić ogień artylerii z ogniem i ruchem piechoty. O zespoleniu moralnym tych dwóch broni nie mówię, bo to jest sprawa zbyt dobrze znana.

---

[1]) Militär-Wochenblatt, nr 26/1937.

Streszczam swoje wywody, by dojść do wniosków końcowych.

Zasada: „Skupiać swoje ognie" nie przestanie być nigdy zasadą żywą, ale nie może być celem dla siebie. Artyleria nie walczy sama. Należy skupiać ognie na korzyść piechoty, należy je wiązać z jej ogniem i ruchem. A jakżeż można skupiać ognie i wiązać je z piechotą nie dając jej tych ogni, których ona potrzebuje, dawać jej zadanie, a nie dawać jej środków, którymi by mogła sama rozporządzać?

Dopóki piechota nie ma odpowiedniej, organicznie ze sobą związanej artylerii, dopóty nie można jej pozbawiać tego słabego bezpośredniego wsparcia, jakie ma dzisiaj. Bóg wysoko, a dowódca artylerii dywizyjnej ze swoim pękiem piorunów daleko.

Potrzeby piechoty, te zadania „detaliczne", przerastają swoją rozmaitością i ilością zadania ogólne. Jak wobec tego działać artylerią?

Zanim rozpatrzymy w ogólnym tylko zarysie możliwości podziału artylerii, musimy na początku odpowiedzieć sobie na trzy pytania:

1) czy możemy dopuścić do tego, by piechota mająca wykonać jakieś zadanie zachorowała od razu na kompleks niższości z obawy, że nie będzie wspierana przez artylerię?

2) w jakich warunkach możliwe jest skupienie całej artylerii w ręku jednego dowódcy i rzucanie masy ognia w przestrzeń w sposób skuteczny?

3) czy dowódca całości dysponuje bronią pancerną?

Odpowiedź na pierwsze pytanie jest tylko jedna: pod żadnym warunkiem piechota nie powinna się obawiać, że będzie pozbawiona wsparcia, i to pozbawiona nie na podstawie decyzji dowódcy całości, bo dowódcy piechoty te wyższe względy zawsze zrozumieją, ale z powodu technicznych trudności artylerii.

Z tym zagadnieniem łączy się odpowiedź na drugie pytanie. Dowodzenie całością artylerii nie związanej z piechotą, prócz omówionych poprzednio trudności w samym urzeczywistnieniu działania, pociąga za sobą pewną powolność w działaniu, bo wymaga przede wszystkim warunków ustabilizowanych. Jeżeli tak jest, to nie we wszystkich działaniach i nie we wszystkich fazach boju piechota może liczyć na silne wsparcie. Z opowiadań i opisów wojennych, a nawet z naszych ćwiczeń pokojowych

zbyt dobrze jest znana ta chwila, kiedy piechota zaniepokojona pyta: dlaczego nasza artyleria nie strzela? A jak się moralnie czuje dowódca natarcia, który wie, że ogień na jego korzyść może wywołać tylko dowódca całości? Czy nie pomoże lepiej piechocie choćby słabszy ogień, ale na czas i na właściwy punkt skierowany, aniżeli spóźniony orkan ogniowy?

Dochodzimy więc do stwierdzenia faktu, że artyleria w ten sposób dowodzona może zapewnić piechocie skuteczne i silne wsparcie tylko w warunkach pewnej stałości działań, kiedy wszystko stoi, tj. w czasie przygotowania natarcia i obrony stałej. Czy jednak całość artylerii może strzelać na każdy dowolny punkt w terenie?

Mówiliśmy już, że manewr ogniowy zależy od warunków obserwacji, łączności, donośności i możliwego pola ostrzału. To pole tylko w wyjątkowo wygodnych warunkach może wynosić 90° (1600 tysięcznych), a mianowicie w obronie i w wojnie pozycyjnej, bo tak wielkie pole ostrzału bez przesuwania poszczególnych dział wymaga odpowiedniej rozbudowy stanowiska baterii. W przeciętnych warunkach pole ostrzału baterii wynosi od 45° — 60°. W praktyce więc, przy dogodnych warunkach obserwacji naziemnej i obecnym wyposażeniu w personel obserwacyjny oraz personel i sprzęt łączności, możliwości działania dywizjonu dowodzonego centralnie wahają się w granicach od 3 — 4 km, to znaczy, że w tak szerokim pasie można w sprzyjających okolicznościach skupiać ognie w dowolnym punkcie. Przy zastosowaniu obserwacji powietrznej te granice się rozszerzają, a przy przetaczaniu pojedynczych dział w bateriach przekraczają nawet 90°. Tych kilka liczb unaocznia nam, że nawet w obronie stałej dywizjon nie jest w możności bez zmiany stanowisk całych bateryj znaleźć się całością na każdym zagrożonym kierunku na całym odcinku dywizji. Gdyby zaś chciał się znaleźć wszędzie, to n i g d y n a c z a s, bo musi zmieniać stanowiska. Manewr ogniowy artylerii jest więc ograniczony i dowódca artylerii dywizyjnej nie będzie mógł nawet w obronie rzucać ognia całej swej artylerii na każdy dowolny punkt w dowolnym czasie. O tym nie należy zapominać.

Posiadanie broni pancernej ułatwia dowódcy całości w pewnej mierze rozwiązanie zagadnienia artylerii. Broń pancerna przejęła bowiem częściowo zadania artylerii, jak zwalczanie artylerii i gniazd karabinów maszynowych oraz niszczenie drutów i stanowi niezwykle ruchliwy odwód, dający dowódcy możność

wpływania na tok walki w sposób szybszy niż przy pomocy odwodu sił żywych. Broń pancerna może zatem w niektórych fazach walki zastąpić do pewnego stopnia odwód ogniowy dowódcy całości, jakim jest artyleria, a przede wszystkim artyleria ogólnego działania. Nie można przy tym zapominać, że czołgi wymagają same wsparcia i osłony przez artylerię.

To są te trzy zasadnicze punkty, na których się opierają dalsze rozważania na temat podziału artylerii, przy czym czynnikiem rozstrzygającym jest zawsze charakter boju i jego poszczególnych faz, teren i wynikające stąd zadania. Wielkość zadań mierzy się rozmiarem przestrzeni, w jakiej artyleria ma panować swoim ogniem wszerz i w głąb, i charakterem celów, które ma zwalczać. Dlatego rozstrzygające znaczenie dla wykonania zadania ma wielkość przestrzeni, podczas gdy ilość wspieranej piechoty nie gra roli.

B ó j s p o t k a n i o w y. Podział artylerii jest uzależniony od tego, czy rozwinięcie dywizji do boju odbywa się z marszu w dwóch lub ewent. trzech kolumnach, czy też z uszykowania rozczłonkowanego, posuwającego się od razu pod osłoną ognia artylerii.

W pierwszym wypadku straże przednie stanowią punkt oparcia dla rozwinięcia się i wejścia w bój sił głównych. Te siły główne mogą się rozwinąć albo czołowo na kierunku działania straży przedniej kolumny głównej, albo wykonać manewr na jednym ze skrzydeł.

Jeżeli siły główne rozwijają się czołowo, wydzielenie części artylerii na początku do dyspozycji dowódcy dywizji jest wskazane, bo nie wiadomo, któremu zgrupowaniu trzeba będzie pomóc i czy nie trzeba będzie przesuwać artylerii. Później kiedy już straż przednia wyjaśniła na tyle położenie, że dowódca dywizji może się zdecydować, gdzie skierować główny wysiłek, artyleria dyspozycyjna traci rację bytu. Wówczas większość artylerii stanowi bezpośrednie wsparcie natarcia głównego. Ta artyleria w razie potrzeby i odpowiednich warunków obserwacji prowadzi także doraźne zwalczanie artylerii przeciwnika. Wpływ dowódcy na całość działania będzie przez to zachowany. Jeżeli zaś siły główne wykonywają manewr oskrzydlający, to punkt ciężkości całego działania od razu się zaznacza. Trzeba wówczas całą artylerię, z wyjątkiem niezbędnego wsparcia pozostawionego straży przedniej, rzucić za siłami głównymi. Brak czasu i przestrzeń nie pozwolą wówczas na zorganizowanie ogólnego działa-

nia, które by mogło wspierać i straż przednią, i siły główne. Tam gdzie się szuka rozstrzygnięcia przez siły główne, trzeba dać wsparcie tak skuteczne, jak tylko można. Nie wyłącza to z drugiej strony podziału zadań, jak zwalczanie artylerii, odwodów itd. wewnątrz grupy działającej w punkcie ciężkości. Ta część, która zwalcza artylerię przeciwnika lub odwody, nie jest w tym wypadku dosłownie działaniem ogólnym, bo działa zdecydowanie tylko na korzyść jednego zgrupowania, nie zaś całości. Dowódca rzucając większość artylerii dla wsparcia sił głównych dał już wyraz swej woli.

W drugim wypadku zbliżanie się do przeciwnika i nawiązywanie z nim styczności odbywa się na całej płaszczyźnie marszu, przy czym wysiłek główny jest od razu zaznaczony przez ugrupowanie sił bez czekania aż straże przednie wyjaśnią położenie. Różnica między tym marszem a poprzednim polega na tym, że tutaj całość sił maszeruje w uszykowaniu gotowym do natarcia, artyleria zaś znajduje się częściowo na stanowiskach, częściowo zaś w ruchu. Tam rozwinięcie następowało z głębokiego ugrupowania i trwało dłużej, tutaj z uszykowania marszowego piechota od razu wkracza w bój, bo ma wsparcie artylerii. Odległości między ugrupowaniami są mniejsze, a natarcie bardziej planowe. W tych warunkach istnieje już dla części artylerii możliwość działania ogólnego, ale i to jeszcze bardzo ograniczona, ponieważ:

pas działania będzie dość szeroki,

czas nie pozwoli na takie zorganizowanie obserwacji i łączności, które by umożliwiło danej jednostce artylerii działanie na korzyść całej dywizji,

cele, jakie się ukażą, będą żywe i ruchliwe, drobne, ale głęboko ugrupowane. Muszą one być zwalczane od razu i równocześnie, a nie kolejno, co znowu utrudni jednolite kierownictwo ogniem.

Zatem nawet tutaj tylko w sprzyjających warunkach czasu i terenu będzie możliwe wydzielenie grupy ogólnego działania.

Ogólnie biorąc charakter boju spotkaniowego nie sprzyja wydzielaniu grupy ogólnego działania. Jeżeli się naciska od razu, „nim się zobaczy", to nie ma potrzeby tworzyć ogólnego działania, bo tu bez względu na wyniki rozpoznania prze się całą siłą naprzód na jednym kierunku, na którym musi się rozwinąć większość artylerii. Jeżeli się zaś naciska aż po wyjaśnieniu położenia, to sprawa ma się tak samo. W boju spotkaniowym jednolite

kierowanie ogniem artylerii przez dowódcę artylerii dywizyjnej będzie należało do wyjątków. Będzie ono zawsze możliwe, ale w takich warunkach, jak w wąskim pasie, przejrzystym terenie, zupełnie wyjaśnionym położeniu i przy pewnej powolności działań (np. przeciwnik przyjął walkę w postawie zawczasu przygotowanej i bój przeradza się w kolejne łamanie oporu).

W natarciu oskrzydlającym nie może być mowy o centralizacji dowodzenia dla działania n a k o r z y ś ć c a ł o ś c i, tj. grupy wiążącej i oskrzydlającej.

Niemożność dowodzenia ogniem całej artylerii nie oznacza jeszcze, by dowódca artylerii dywizyjnej nie mógł jednolicie pokierować zaangażowaniem swoich jednostek przez wydanie odpowiednich rozkazów, a przede wszystkim przez podział zadań.

W razie powodzenia natarcia część artylerii trzeba zawczasu przydzielać pułkom piechoty, by mogły one same szybko przeć naprzód, łamać dalszy opór i nie dopuścić do mocnego usadowienia się przeciwnika w terenie.

Podział na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie zależy też od ilości posiadanej artylerii. Jeżeli dywizja ma tylko 3 dywizjony, to całość lub przynajmniej większość artylerii powinna stanowić bezpośrednie wsparcie. Do ogólnego działania będzie można wyciągnąć tylko bardzo mało bateryj i to w wyjątkowo pomyślnych warunkach, o których poprzednio była mowa. Dopiero w razie konieczności podporządkowania dywizjonów czy bateryj piechocie, dowódca dywizji powinien zatrzymać w swojej dyspozycji część artylerii, ponieważ uchwycenie z powrotem raz wypuszczonych z ręki jednostek jest bardzo trudne. Ta artyleria dyspozycyjna nie będzie „ogólnym działaniem" w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Kiedy dywizja ma 4 dywizjony, w tym 1 ciężki, sprawa podziału i organizacji dowodzenia ulega zmianie na lepsze. Dywizjon ciężki, nawet jeżeli otrzyma zadania zwalczania artylerii i celów dalekich, będzie stanowił zawsze jednostkę dyspozycyjną w ręku dowódcy dywizji dla „naciśnięcia" tam, gdzie zajdzie potrzeba.

Dopiero posiadanie większej ilości artylerii pozwoli dowódcy artylerii dywizyjnej utworzyć osobną grupę do prowadzenia walki dalekiej, przede wszystkim w celu odciążenia dowódców grup bezpośredniego wsparcia od zadań leżących poza obrębem ich głównego zainteresowania oraz w celu nierozpra-

szania środków obserwacji powietrznej i specjalnej. Wtedy powstaje już jedna lub dwie grupy ogólnego działania już to o charakterze bardziej specjalnym (zwalczanie artylerii, dalekie wzbranianie itd.), już to bardziej ogólnym (wzmacnianie i pogłębianie ognia bezpośredniego wsparcia, zwalczanie odwodów, wsparcie czołgów, izolowanie bliskiego pola walki itd.) zależnie od przebiegu boju.

Pozostaje do rozważenia pytanie czy angażować całą artylerię już w fazie zanim się „zobaczy", zanim zostanie wyjaśnione dostatecznie położenie i warunki działania artylerii, czy też rozwijając artylerię sił głównych, zatrzymać sobie pewien odwód na kołach?

W marszu kilkoma kolumnami dowódcy kolumn zaangażują artylerię samodzielnie bez oglądania się na dowódcę całości. Jeżeli jednak ten dowódca rozwinie bez namysłu i tę część artylerii, którą sobie zatrzymał do dyspozycji, to cała artyleria zostanie związana od razu walką. W wielu wypadkach rozstrzygnie to o powodzeniu, jednakże niejednokrotnie się okaże, że artyleria została rozwinięta przedwcześnie wskutek fałszywych alarmów i że nie może nadążyć później za piechotą, która poszła sobie swobodnie dalej. Może być jeszcze gorzej, kiedy piechota natknie się niespodzianie w dalszym marszu na poważnego i szybkiego przeciwnika, a artyleria w tym czasie będzie schodziła ze stanowisk choćby tylko częściowo, aby podążyć za piechotą. W dobie motoryzacji i mechanizacji niespodzianki będą większe i to w prostym stosunku do zwiększonej szybkości poruszeń.

Niemiecki regulamin „Truppenführung" zaleca rozwinięcie całej artylerii, zanim walki wstępne wyjaśnią położenie (§ 381). Mając dostateczną ilość artylerii na dywizję jak Niemcy, można sobie pozwolić na zaangażowanie całej artylerii bez namysłu, bo albo się wyciągnie zawsze na czas i rzuci wprzód artylerię zmotoryzowaną, albo się przerzuci większość artylerii pod osłoną części pozostającej na stanowiskach. Ta pozostała na stanowiskach artyleria wraz z odwodem piechoty będzie, w razie niepowodzenia na przodzie, stanowiła punkt oparcia dla rozwijającego się boju.

Zarówno zbytnia ostrożność jak i zbytnia pochopność w rozwijaniu artylerii bez namysłu jest szkodliwa. Przy małej ilości artylerii są możliwe dwa rozwiązania:

angażuje się bez namysłu całość artylerii w położeniu nie-

wyjaśnionym wówczas, kiedy się rozporządza artylerią zmotoryzowaną,

w przeciwnym razie zostawia się część artylerii w odwodzie na kołach, aż się „zobaczy" i wówczas „naciśnie". Nie znaczy to, by w boju spotkaniowym nie rzucać całej artylerii na szalę wydarzeń.

W okresie zbliżania się do przeciwnika najpewniejszą i najlepiej zabezpieczającą przed zaskoczeniem formą marszu jest posuwanie się piechoty pod stałą osłoną artylerii posuwającej się rzutami.

Nawiasem należy tu dodać, że według regulaminu francuskiego straż przednia prócz artylerii towarzyszącej nie posiada swojej artylerii, ale jest wspierana przez artylerię sił głównych, która nie musi wyczekiwać decyzji dowódcy całości o sposobie zaangażowania sił głównych.

N a t a r c i e. Stworzenie punktu ciężkości w natarciu przygotowanym musi się wyrazić, niezależnie od odpowiedniego skupienia sił piechoty, w masie ognia artyleryjskiego związanego jak najściślej z działaniem zgrupowania wykonywającego główny wysiłek.

Walka nie znosi schematów. Ilość artylerii związanej z piechotą, a więc artylerii bezpośredniego wsparcia, zależy przede wszystkim od wielkości przestrzeni, którą należy pokryć ogniem, i od charakteru celu. Szerokość pasa natarcia dywizji waha się w granicach 3—4 km, ile więc potrzeba artylerii?

W natarciu, gdzie głównym przeciwnikiem jest piechota, i to doraźnie umocniona, a zwalczanie artylerii wykonywa artyleria wyższego szczebla dowodzenia, zaznaczenie punktu ciężkości pod względem artyleryjskim polegać będzie na wyznaczeniu większości artylerii do bezpośredniego wsparcia natarcia głównego, mniej, i to tylko w niezbędnej ilości, do wsparcia wysiłku pobocznego. Na dywizjon nie powinno przypadać więcej nad 1000 m frontu. Ponieważ jednak trzeba zapamiętać sobie możność jednoczesnego działania i w głąb, minimum artylerii, jaką powinna mieć dywizja, wynosi 4 dywizjony. Podział może być następujący: 2 dywizjony — bezpośrednie wsparcie wysiłku głównego, 1 dywizjon — wsparcie natarcia pomocniczego, 1 dywizjon (ciężki lub lekki) — jako działanie ogólne.

Biorąc pod uwagę okres walki, jaki następuje po przełamaniu pierwszej linii przeciwnika, zachowanie podziału na artylerię

bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania będzie możliwe w terenie przejrzystym wówczas, kiedy pas działania dywizji nie przekroczy 5 km i kiedy piechota będzie się posuwała powoli od przedmiotu do przedmiotu.

Jeżeli do dyspozycji będą czołgi, natarcie może się rozwinąć o wiele szybciej. Wówczas część zadań artylerii ogólnego działania przejmują czołgi, idąc na artylerię i odwody przeciwnika, a ponieważ ruch piechoty będzie przyśpieszony, konieczność i możliwość posiadania ogólnego działania będzie stopniowo zanikała.

W natarciu na przeciwnika umocnionego przeciętną normą na dywizjon będzie 600 do 700 m frontu. Bezpośrednie wsparcie powinno wówczas wynosić 4—5 dywizjonów. W pasie natarcia nie szerszym nad 3 km dla ogólnego działania wystarczy 1 do 2 dywizjonów, w pasie do 4 km — 3 dywizjony, przy czym ogólne działanie może wziąć częściowo udział w zwalczaniu artylerii nieprzyjacielskiej, prowadzonym przez artylerię grupy operacyjnej.

W natarciu na przeciwnika silnie umocnionego nie można brać na dywizjon więcej nad 400—500 m. Na froncie 3-kilometrowym trzeba do bezpośredniego wsparcia już około 6—7 dywizjonów, dla działania ogólnego (bez zwalczania artylerii) 2 dywizjonów.

Zorientowanie całości artylerii na wszystkich kierunkach natarcia jest możliwe, ale jak zaznaczyłem, w wąskim pasie przy bardzo bogatym wyposażeniu w personel obserwacyjny oraz sprzęt łączności. Cała artyleria może być wówczas ogólnym działaniem w duchu zasad ppłka Arciszewskiego, ale tylko na początku natarcia. W ruchu, przy normalnym wyposażeniu, ten system będzie jednak sztywny i zbyt ociężały. Im bardziej piechota będzie przenikała w głąb ugrupowania przeciwnika, tym szybciej trzeba popuszczać wodze artylerii i wiązać ją całą ze zgrupowaniami nacierającymi, a nawet przydzielać piechocie, by tylko natarcie utrzymać w biegu. Po przydzieleniu części artylerii do piechoty nie będzie już podziału na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie, lecz tylko artyleria przydzielona i artyleria ogólnego działania, a właściwie zachowana w dyspozycji dowódcy całości znowu do naciśnięcia na rozstrzygającym kierunku.

W natarciu na przeciwnika przygotowanego do obrony rola ogólnego działania będzie większa niż w natarciu na nieprzyja-

ciela niezorganizowanego i dłuższy będzie jego żywot, charakter natarcia bowiem inny, powolniejszy, a warunki bardziej ustalone.

Manewrowanie ogniem artylerii bezpośredniego wsparcia według dotychczasowego systemu jest wprawdzie ograniczone w przestrzeni, ale za to szybsze w czasie, a więc bardziej skuteczne niż manewrowanie ogniem artylerii ogólnego działania, które dochodzi spóźnione do głosu. „Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje".

Artylerii bezpośredniego wsparcia łatwiej jest zachować odwód obserwacji łączności niż artylerii ogólnego działania która musi być zorientowana wszędzie (pomijam wykorzystanie obserwacji powietrznej).

Obrona. Sam charakter walki wymaga i sprzyja tworzeniu grupy ogólnego działania. Dywizja mająca 3 dywizjony i broniąca się na odcinku 8 km przy dobrych warunkach obserwacji może posiadać 1/3 swej artylerii w grupie ogólnego działania. Jest to chyba maximum, na jakie będzie można sobie pozwolić po zaspokojeniu potrzeb piechoty, ponieważ rozstawienie artylerii w obronie (szerokie i głębokie) nie sprzyja działaniu całości baterYj jednakowo na całym froncie. Jednak i ta 1/3 część artylerii nie zawsze będzie w możności działać na całym froncie obrony, ale tylko na najważniejszych kierunkach.

Użycie w obronie czołgów do przeciwnatarcia zwalnia na pewien czas dowódcę artylerii dywizyjnej od dalszego trzymania w swym ręku jednakowo silnej grupy ogólnego działania. Od chwili kiedy przeciwnik wdarł się w głąb pozycji obronnej, zaczyna zanikać stopniowo podział na bezpośrednie wsparcie i ogólne działanie. Większość artylerii stanie się bezpośrednim wsparciem i będzie związana z piechotą, bo na polu walki powstał ruch. Pozostała jeszcze artyleria ogólnego działania odgradza odwody nieprzyjacielskie i przygotowuje przeciwnatarcie własnych odwodów. Przeciwnatarcie czołgów w obronie nie wymaga już takiego wsparcia przez artylerię jak w natarciu na nieprzyjaciela zorganizowanego.

W obronie na szerokim froncie, kiedy punkt ciężkości przesuwa się na działanie sił żywych, na odwód, artyleria ogólnego działania musi być początkowo silniejsza od artylerii bezpośredniego wsparcia. Przy wyruszeniu odwodu przestaje ona jednak być działaniem ogólnym, a staje się już bezpośrednim wsparciem głównego wysiłku.

Wnioski końcowe.

1) Nie można utożsamiać pojęcia centralizacji dowodzenia z ogólnym działaniem. Grupy bezpośredniego wsparcia podlegają dowódcy artylerii całości tak samo, jak ogólne działanie. Skupienie ogni grup bezpośredniego wsparcia też jest możliwe. Ograniczenia przestrzenne, jakie istnieją, równoważy większa celność i szybkość w otrzymywaniu ognia.

2) Mała ilość artylerii w dywizji nie sprzyja wydzielaniu grup ogólnego działania. W takich warunkach rolę ogólnego działania będzie spełniała przeważnie artyleria wyższego szczebla. Licząc się z przeciętnymi potrzebami piechoty (1 dywizjon na pułk) można w natarciu tworzyć artylerię ogólnego działania w dywizji zasadniczo dopiero wówczas, kiedy ilość dywizjonów jest większa od trzech.

3) Przy podziale artylerii na taktycznym szczeblu dowodzenia trzeba na pierwszym miejscu stawiać potrzeby piechoty, a na drugim dopiero potrzeby zapewnienia dowódcy dywizji wpływu na tok walki. Jednak im mniej możliwości ma dowódca dywizji do wyrażenia i przeprowadzenia swej woli przy pomocy odwodów, czołgów i lotnictwa, tym większy nacisk należy położyć na dysponowanie przez niego artylerią i to głównie artylerią ogólnego działania.

Jeżeli jednak artyleria ogólnego działania ma być stałym, niezużywalnym odwodem w ręku dowódcy całości, to powinny nią rządzić te same prawa, co odwodem: odwód nie powinien być silniejszy od sił związanych z walką. Odstępstwo od tej zasady możliwe jest w położeniu niewyjaśnionym „aż się zobaczy" i w działaniach obronnych w szerokim pasie.

4) Punkt ciężkości po wyruszeniu natarcia można łatwiej i dosadniej zaznaczyć artylerią bezpośredniego wsparcia przez jej zwiększenie niż artylerią ogólnego działania.

5) Do bezpośredniego wsparcia, do związania ognia z ogniem i ruchem piechoty nie wszystkie kalibry nadają się jednakowo. Tak np. bateria 155 mm mimo większego skutku działania pojedynczego pocisku, nie zapewnia piechocie w ruchu takiego wsparcia jak bateria lekka, ponieważ duży pas bezpieczeństwa i mniejsza szybkostrzelność przynoszą ze sobą większy okres i przestrzeń martwą, w której piechota jest pozbawiona ognia w chwili najgroźniejszej.

Włoska „strefa niebieska" rozszerza się do 500 m. Z tych powodów używanie całej artylerii do wszystkich zadań napotyka także techniczne trudności wynikające z właściwości sprzętu. Nie przeczy to jednak wcale temu, by dla otwarcia drogi piechocie nie rzucić na przeciwnika ognia artylerii ciężkiej lub najcięższej. Przykłady z wojny światowej, kiedy piechota zatrzymana w swoim ruchu wołała o kilka pocisków ciężkich i skutek był nieraz zdumiewający, są pod tym względem wiele mówiące.

6) Zasada skupienia ogni jest często zapoznawana — to fakt, słusznie więc przypomina tę zasadę ppłk Arciszewski. Trzeba żałować każdego działa, lecz nie tego, które się związało zadaniami specjalnymi lub oddało do bezpośredniego wsparcia, ale tego, którego się użyło na kierunku drugorzędnym, do zadań pobocznych. Trzeba mieć na tyle charakteru, aby nie starać się zadowolić wszystkich i dawać każdemu po troszku, ale przeciwnie, umieć być bezwzględnym w odebraniu ognia i sprzętu tej jednostce, której działanie nie pociąga za sobą rozstrzygnięcia. Trzeba skupiać swoje ognie już w dywizjonie, a na wyższym szczeblu dywizjonami. W pojęciu artylerzysty musi się wyrobić przekonanie, że dopiero dywizjon jest „czymś". Operowanie baterią jako jednostką manewru ogniowego jest raczej nadrabianiem miną i pokrywaniem słabości.

III.

Maszyna ma swoje prawa. Artyleria nie walczy sama. Artyleria jest najsilniejszym źródłem ognia, ale nie jest wszechmocna i wszechobecna na polu walki. Manewr ogniowy artylerii jest tylko otwarciem drogi manewrowi piechoty. Ogień i ruch to są dwie funkcje dzisiaj nierozdzielne. Ten kto wierzy w skuteczność działania artylerii *nie związanej z piechotą*, żyje — jak mówią Anglicy — w obłoku fałszywych wyobrażeń! A artylerzysta nie powinien się mylić!

Jeżeli artylerzysta zapewnia, że może zawsze i wszędzie, w każdej chwili i na każdy punkt rzucić masę ognia „wielokrotnej ilości dywizjonów", to takie przyrzeczenie musi być dotrzymane, bo na nim buduje dowódca plan swego działania, a walczący piechur swoje. A piechura nie powinno się zwodzić.

„Odpowiedzialność artylerzysty — mówi franc. gen. Faugeron — jest większa, bardziej rozległa niż odpowiedzialność piechura i tak samo ciężka do dźwigania. O ile jednak dowódca piechoty jest odpowiedzialny za użycie oddanych do jego rozporządzenia środków, tudzież za wydajność ich działania, o tyle nigdy

nie bywa odpowiedzialny za osiągnięte wyniki. Nie można mu czynić wyrzutów, że powodzenie nie uwieńczyło jego wysiłków, jeżeli zrobił wszystko, co leży w ludzkiej mocy".

„Artylerzysta jest odpowiedzialny za osiągnięte wyniki. Rola artylerzysty nigdy nie była ograniczona do biernego wykonywania rozkazów i żądań ogniowych piechoty. Artylerzysta nie może się mylić. Jeżeli powie, że taka a taka rzecz się stanie, trzeba, by rzecz ta stała się naprawdę. Zakres jego odpowiedzialności rozciąga się zarówno na moment wystrzelenia jak i na moment uderzenia pocisku a nawet sięga dziedziny wrażeń moralnych odczuwanych przez nieprzyjaciela".

Przykładanie napoleońskiej miary do użycia artylerii dywizyjnej w nowoczesnej walce jest zbyt rażącą dysproporcją. Na tym stopniu dowodzenia napoleońskie formy walki (nie zasady) umarły. Trzeba powtórzyć za poetą, że „...próżny trud... przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia".

System bezpośredniego wsparcia i ogólnego działania narodził się w ogniu wojny.

Męczeńska droga, jaką przeszły obydwie główne bronie od początkowej odrębnej pracy do współdziałania, nie powinna być zapomniana. Dlatego pewniejszym drogowskazem na przyszłość są krwawo okupione doświadczenia wojenne niż pokojowe projekty.

III.

Pracę pt. „Cele artylerii" [1]) czyta się z dużym zadowoleniem. Prawdy znane i przez nikogo nie zaprzeczane zostały ujęte w formę tak piękną i jasną, że z przyjemnością się je przypomina. W uwagach moich dotyczących tej pracy ograniczam się więc tylko do sprostowania pewnych nieścisłości historycznych i pewnych fałszywych pojęć, jakie głosi autor.

Naprzód anegdota z gen. Mangin. Stracił on dowództwo po ofensywie kwietniowej w 1917 r. na Chemin des Dames, a wrócił na front w grudniu tegoż roku. Bitwa nad Somme'ą, w której gen. Mangin miał widzieć okopy i pagórki zamiast Niemców, toczyła się w czasie od lipca do września 1916 r., zatem z tego powodu nie mógł stracić dowództwa w r. 1917 po kwietniowej ofensywie. W czasie uderzenia prowadzonego przez gen. Mangin z lasu Villers-Cotterets 18 lipca 1918 r. linią kolejową,

[1]) Bellona, zesz. 4/1937.

którą mógł kazać ostrzelać, był tor pod Fèr-Champenoise; tor ten mógł być pod ogniem tylko armat o wielkiej donośności. Trudno tu przypuszczać, by linia, na której wisiało zaopatrzenie wojska niemieckiego, mogła być zwalczana przy pomocy obserwacji naziemnej, i to do tego tak dokładnej, że można było wybierać lewą albo prawą szynę.

W rozdziale o służbie wywiadowczej artylerii znajdujemy wiele rzeczy słusznych, ale są też pewne zdania sprzeczne z logicznymi zasadami działania tej służby. Autor twierdzi bowiem, że służba wywiadowcza artylerii musi przewidzieć zjawienie się celów i ich narastanie. Gdyby to było możliwe, to nic łatwiejszego wówczas od wykonania zadań przez artylerię. Służba wywiadowcza ma na celu poszukiwanie wiadomości, poszukiwanie celów i zestawienie ich pod względem znaczenia, jakie mają dla własnego działania. W natarciu służba wywiadowcza artylerii szuka tych celów, które przeszkadzają w przeprowadzeniu zamierzonego działania, w obronie zaś tych celów, które zagrażają. A więc nie przewidywanie celów, bo to może doprowadzić do zupełnie fałszywego obrazu przeciwnika, ale poszukiwanie. Przewidywania zostawmy dowódcy.

Służba wywiadowcza artylerii to przede wszystkim taktyka i jako taka nie jest ona tylko „organem zestawiania, porządkowania, sprawdzania i porównywania wiadomości", ale organem, który stosownie do położenia oraz zamierzeń dowódcy i zadań artylerii nadaje kierunek i określa cel poszukiwania wiadomości, zestawia je i przekazuje w formie gotowej do wykorzystania przez jednostkę artylerii. Praca jej jest bardziej koncepcyjna, twórcza, a nie biurokratyczna; ona manewruje wszystkimi środkami rozpoznania, nie zaś dokonywa prostego przemiału celów.

Autor często przeczy sam sobie, bo już dalej znajdujemy takie zdanie, że służbie wywiadowczej artylerii przypada zadanie wyboru celów. Czy nie jest to przekroczeniem kompetencji? Gdzie są prerogatywy dowódcy? Tylko dowódca ma prawo dokonać wyboru celów do zwalczania, bo tylko on odpowiada za wydajne użycie ognia artylerii, tylko on, wtajemniczony dokładnie w zamiar dowódcy całości, zdaje sobie sprawę, które cele mają dla danego działania pierwszorzędne znaczenie, które trzeba obezwładnić, a które zniszczyć.

Na końcu zaś autor mówi, że zestawienie wniosków t o j e d y n e zadanie służby wywiadowczej artylerii. Więc jak: przewidywać i wybierać cele czy tylko zestawiać wnioski?

W części drugiej, mówiąc o wykazie celów, autor znowu krzywdzi artylerzystów, z których robi ludzi nie zdających sobie z niczego sprawy, którzy dopiero teraz dowiadują się, jak wykonywać swoje zadania.

Tutaj też autor nie uniknął sprzeczności. Na początku swej pracy postawił jako myśl przewodnią swoich wywodów, że artyleria nie znosi improwizacji, a teraz twierdzi, że taki ogień jak zapobiegawczy, który „daje prawie jedyną możliwość uzyskania zwycięstwa w obronie" — „musi być improwizowany!". Jeżeli ognie zapobiegawcze nie będą przygotowane, tzn. wstrzelane lub przygotowane topograficznie i nie będzie zorganizowanego zawczasu dowodzenia tym ogniem, to lepiej nie myśleć o obronie.

Kilka wierszy dalej już znowu autor każe przewidzieć i przygotować, by zapobiec konieczności improwizowania. Więc znowu muszę postawić pytanie: przygotować czy improwizować?

Z powołania się na Napoleona pod Austerlitz wnioskuję, że raczej przewidzieć i przygotować. „Napoleon pokazał nam pod Austerlitz, jak pracować mamy" — mówi autor. Ależ Napoleon badał i objeżdżał przedpole bitwy nie jako artylerzysta, ale jako naczelny wódz, a to jest wielka różnica!

Podziwu godna jest wiara autora w wszechmoc artylerii. Gdyby choć w 50% wypadków artyleria mogła się załatwić z wrogiem zanim się on zdąży zbliżyć do zapory czołowej, to nawet by nie trzeba było piechoty w obronie. Sprawa byłaby bardzo prosta i zwycięstwo pewne!

W części III autor zapowiada ustalenie zasady układania planu ogni, tymczasem podaje tylko opis planu, jak powstaje i jak wygląda.

Podana tabelka planu ogni zapobiegawczych jest bez treści i mało zrozumiała. Co mają oznaczać ognie 1, 2, 3, 4 i 5? Plan jest bardzo sztywny. A co się stanie, jeżeli ukażą się nowe cele? Czy są wolne baterie, aby się na nie rzucić? Nie ma. Każdy z dywizjonów wykonywa dużą ilość ogni, tak np. I dywizjon — 6 ogni, II — 6, III — 9, I mot. — 5, II mot. — 6. Czy to nie jest rozproszenie ognia? Jaka jest taktyczna myśl przewodnia takiego ognia? Gdzie są te ważne kierunki działania przeciwnika, na których powinien leżeć?

Przerwa 2-minutowa po ogniu nr 4 jest stanowczo za mała. Autor nie zdaje sobie widocznie sprawy z mechanizmu przeniesienia ognia, kiedy uważa, że w ciągu 2 minut dywizjony będą

w możności przerzucić ogień na nowe cele, do których jeszcze nie strzelały i które nie leżą na dotychczasowym kierunku, bo tak nakazuje autorowi „celowa złośliwość" w stosunku do przeciwnika. Ta złośliwość jak bumerang zwróci się przeciwko tym dywizjonom. Co ma zrobić biedny dowódca dywizjonu, kiedy mimo jego ognia zapobiegawczego nieprzyjaciel ruszył do natarcia i piechota woła o ognie zaporowe? Gdyby wykonywał ogień zapobiegawczy na tym samym kierunku, na którym leży późniejszy ogień zaporowy, to sprawa jest prosta, bo skraca się celowniki i rzecz załatwiona. Tutaj trzeba podawać komendy do przeniesienia ognia, a to trwa długo.

Wykonanie ognia na 14 celów w ciągu 45 minut (w tym 30 minut przerwy, a tylko 15 minut strzelania) jest fizycznie niemożliwe. Trzeba na to paru godzin.

Mówiąc o istocie ognia obezwładniającego jako grze na nerwach przeciwnika, autor, jak sam mówi, stosuje „kawały" między 3 a 4 nawałą. Oto kiedy ogień zamarł na froncie, a „publika" się podnosi, spada nowy grad pocisków. Byłoby to dobre, gdyby przedstawiony plan ognia był do tego dostosowany. Tymczasem w 4 nawale, tej „kawałowej", 6 celów z poprzedniej nawały nie jest zupełnie ostrzelanych, a przerwa między nawałami jest wystarczająca (od 8 do 17 minut), by „publika" mogła się podnieść.

Autor twierdzi, że jego plan nie jest sztywny, tymczasem ośmielam się twierdzić, że to najsztywniejszy plan, jaki zdarzyło mi się poznać. Ten plan nie da się naginać w tak prosty sposób, że wystarczy zatelefonować, by zamiast celu 228 wstawić cel 223. Nawet pominięcie jednej nawały nic nie pomoże, bo nieprzyjaciel może przekreślić przewidywania obrońcy i nacierać wbrew jego życzeniu. Według tego planu nie ma możności wykonania ognia na nowe cele. Pewną giętkość planu, jak pominięcie 1 nawały uzyskuje się z łaski przeciwnika.

Giętkość planu ognia polega na takim podziale pracy między jednostki, aby w razie ukazania się nowych celów można było bez szkody dla całości wykonania planu ostrzelać je bateriami dyspozycyjnymi lub tymi, które mają do wykonania zadania mniej ważne. Jest to łatwe do wykonania wówczas, kiedy ogień zapobiegawczy wykonywa się w postaci potężnychześrodkowań. Wtedy możemy, nie przerywając ognia na dany cel, zdjąć z niego jedną, dwie a nawet trzy baterie i rzucić na nowe.

Plan przedstawiony przez autora jest wyrazem rozproszenia

ognia, nie ma potężnych dawek ognia, tylko małe porcyjki, bo np. w drugiej nawale III dywizjon strzela bateriami na 3 różne cele i żadna inna jednostka nie wzmacnia w tym czasie tego ognia. Plan ten nie zawierający ani zużycia amunicji, ani określenia taktycznej ważności celów i ich wymiarów nie jest dla artylerzysty przekonywający.

Całość napisana kunsztownym stylem może przekonać tylko nie-artylerzystę. Nie można przeoczyć wielu słusznych myśli, niezwykle trafnych określeń i powiedzeń artykułu ppłka dypl. Arciszewskiego, ale w sumie praca wywołuje wrażenie, że dotychczas jest wszystko źle robione. Ponieważ sposób podania tego jest bardzo sugestywny, artykuł ten może wywołać znowu fałszywe pojęcie w innych rodzajach broni, pomieszanie zaś pojęć już ustalonych u artylerzystów.

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

K. E. Woroszyłow. Statji i rieczi. Moskwa 1936.

Z górą 600 stronic liczący tom pism komisarza ludowego obrony Z. S. R. R. i marszałka Związku Sowieckiego zawiera wybór zasadniczych przemówień i artykułów z okresu lat 1925 — 1936.

Marszałek Woroszyłow jest indywidualnością, o czym dostatecznie świadczy jego życie. Robotnik — samouk, własną pracą i niezwykłą energią wydostał się na szczyty partyjne, a następnie państwowe. Zajmuje obecnie stanowisko tak wysokie w swoim środowisku i ma tak wielki autorytet moralny, że z dość dużą, jak na sowieckie warunki, swobodą może korzystać, i korzysta, z prawa mówienia śmiało i — w ramach karności partyjnej — szczerze.

Rzecz, która od początku najbardziej zastanawia i zdumiewa czytelnika, gdy przejrzy tom jego pism, jest ich treść poświęcona wyłącznie sprawom natury materialnej. Sprawozdania i mowy roją się od liczb, jest w nich mowa o przemyśle, sprawach ekonomicznych, pięciolatkach, koniu sowieckim, gospodarstwie narodowym, kapitaliźmie i leniniźmie, przewozach, nawet o polityce wewnętrznej i zewnętrznej — wszystkie niemal dziedziny życia gospodarczego kraju są poruszone w książce, lecz najmniej jest o duszy wojska. Nie brak liczb o wojsku, coraz to innych, coraz to większych, sporo wspomnień historycznych, lecz powtarzamy, po przejrzeniu wynurzeń wodza tego wojska nie wiadomo, jak wygląda tego wojska dusza.

I jeżeli nazywamy ten fakt zdumiewającym, to dlatego jedynie, że ten czołowy przedstawiciel i wódz „nowego", czerwonego wojska Rosji wszystko zawdzięcza przecież nie żadnej sile fizycznej, lecz właśnie tym nie dającym się określić liczbowo imponderabiliom, temu szalonemu naporowi buntu, jaki w nim istniał, mówiąc utartym terminem — tej rewolucyjności swego charakteru.

Każdy rozumie, że obalenie starej Rosji było dziełem nie mocy fizycznych, bo gdyby tak było, obaliłby ją nieprzyjaciel z zewnątrz. Została ona zniszczona przez wulkaniczny wybuch sił, przez wylew namiętności wielkiego zbiorowiska ludzkiego, namiętności tłumionych przez wieki. Marszałek Woroszyłow stał się jednym z przedstawicieli tego żywiołu, tego niszczącego „stary ład" buntu.

I oto gdy ta rewolucyjna reakcja wyczerpała swój pęd i minął okres niszczeń, a bolszewizm przeszedł do akcji twórczej, wówczas Klim Woroszyłow, znalazłszy się u steru wojska, stał się z iście neoficką gorliwością apostołem skrajnego materializmu. Nie on jeden zresztą. Tyle go tylko nauczyło życie dotychczasowe. Kult dla siły materialnej i na tym koniec.

W wyniku długotrwałej burzy na lądzie rosyjskim atmosfera bez zmian. Wojsko bez idei. Nawet carskie wojsko stało pod tym względem wyżej, bo nie wstydziło się hasła imperializmu, który był zrozumialszy dla chłopa i robotnika, niż dzisiaj je maskujące hasło „proletariackości światowej".

Można sobie to całe zjawisko ubóstwa ideowego tłumaczyć tak czy inaczej, lecz nie zmieni to faktu, że tak właśnie jest, że wojsko czerwone, podobnie jak carskie, jest pozbawione ideału duchowego i grzęźnie w najpierwotniejszym materializmie i szczyci się 7,4 koni mechanicznych na żołnierza. Podobny materializm wystarczyć może dla krótkotrwałej wojny napastniczej, dopóki więzy karności pokojowej jeszcze są mocne, lecz wojsko w ten sposób „technicznie zmontowane" nie jest zdolne ani do przetrzymania długiej wojny, ani też klęsk. Liczebnością, przewagą materialną, tak jak wojsko Dariusza czy Kserksesa, może ono zgnieść słabszego, lecz nie jest przystosowane moralnie do zażartej, długotrwałej walki o ideały własnego narodu.

Historia Rosji uczy, że wojsko jej miało powodzenia podbijając drobne plemiona, lecz ulegało przy zetknięciu się z przeciwnikiem zdecydowanym, nawet dużo słabszym liczebnie. Opór tego przeciwnika, exemplum Japonia, nie tylko szczerbił zarys zewnętrzny Rosji, to jest jej front, lecz przede wszystkim powodował wstrząs i kruszenie się kośćca wewnętrznago. To samo było i w wojnie światowej.

* * *

Rosja w swym marszu dziejowym była klasyczną przedstawicielką imperializmu. Zagarnęła wszystko, co zagarnąć mogła. Podbój ten trwał aż do pierwszych lat naszego stulecia, gdy natknął się wreszcie na jakiegoś przeciwnika.

Dzisiaj dalszy rozrost terytorialny imperium jest już trudny do uskutecznienia. Na obu krańcach Rosji stoją zorganizowane państwa o tysiącletniej kulturze, nie jakieś kruche efemerydy organizacyj plemion bez historii, na które wystarczała drużyna Jermaka lub też pułki carskiego wojska.

Sowiety ze swym żydowsko-mesjanistycznym poglądem uszczęśliwienia świata podług wzoru wykoncypowanego przez Lenina, opierającego się na Marksie, i Stalina, opierającego się na Leninie, znałazły się w położeniu politycznie mało wdzięcznym.

Bo jakże to — z jednej strony maniactwo imperializmu (w herbie cały świat) maskowanego, jako się rzekło, troską o proletarjuszy całego globu, przy tym dzisiaj już troską całkowicie platoniczną wobec niemożności wysunięcia nosa poza granicę, a z drugiej strony — lęk o te granice.

Dlatego też hasło obrony „socjalistycznej ojczyzny" jest przez marszałka Woroszyłowa stawiane na pierwszym planie i mocniej podkreślane, niż to nawet czyniono w carskiej Rosji.

Wpływa na to jeszcze jeden czynnik. Mianowicie, o ile w Europie wiele państw słusznie czy też niesłusznie obawia się komunizmu, o tyle ten komunizm we własnej siedzibie drży z lęku... o siebie. Dotąd twórcy nowego ładu nie wyzbyli się trwogi, jaka zapadła w ich dusze w latach gdy okole imperium płonęło i armie interwenientów wspomagające białych dążyły do cytadeli czerwonych — centralnego obszaru Rosji.

Przytacza autor na ten temat ustęp z artykułu Stalina, ogłoszonego jeszcze w r. 1919:

„Już w początku przewrotu październikowego dało się zauważyć geograficzną granicę między rewolucją i kontrrewolucją. W czasie dalszego rozwoju wojny

domowej rejony rewolucji i kontrewolucji wyjaśniły się całkowicie. Wewnętrzna Rosja z jej przemysłowymi i kulturalno-politycznymi ośrodkami (Moskwa i Pietrograd), z jednorodną w znaczeniu narodowym ludnością, przeważnie rosyjską — zamieniła się w podstawę rewolucji. Kresy zaś Rosji, głównie południowe i wschodnie, bez ważnych przemysłowych, kulturalnych i politycznych ośrodków, z ludnością w dużym stopniu różnorodną narodowościowo, składającą się z uprzywilejowanych kozaków-kolonistów z jednej strony i niecałkiem uprawnionych Tatarów, Baszkirów, Kirgizów (na wschodzie), Ukraińców, Czeczeńców, Inguszów i innych muzułmańskich narodów z drugiej strony — zamieniły się w podstawę kontrewolucyjną".

„... Tu należy szukać wyjaśnienia faktu niezrozumiałego dla wykształconych szamanów koalicji, faktu, że „kontrrewolucyjne armie dochodząc do pewnych granic (wewnętrznej Rosji) bezwzględnie ponoszą klęskę".

Mimo tego pocieszającego wywodu Stalina o sile „cytadeli rosyjskiej" komisarz obrony ZSRR raz po raz w swych mowach wykazuje, że trwoga przed nowymi „interwencjami zbrojnymi" z zagranicy istnieje w nim. Szczerze bodaj w to wierzy. Pozostało to w nim jako uraz psychiczny.

Jest to oczywiście specjalność rosyjska, bo wątpić należy, czy poza granicami Rosji są ludzie, którzy by wierzyli, że ktoś będzie na tyle naiwny, żeby napadać na Rosję.

Uzasadnieniem zbrojeń czerwonego wojska jest więc hasło „obrony socjalistycznej ojczyzny" podług marszałka Woroszyłowa.

Brzmi to typowo burżuazyjnie i bardzo pokojowo.

* * *

„Robotniczo-chłopskie czerwone wojsko, jego szeregowi, dowódcy i politrobotnicy jak jeden mąż gotowi są w każdej chwili stanąć do obrony socjalistycznej ojczyzny. Wszędzie gdzie zajdzie potrzeba karne czerwone pułki znajdą się na miejscu i odrzucą wroga siłą, swoją potężną techniką wojenną, swoją nieugiętą wolą, i utrzymają gmach socjalizmu mimo wszystko".

„... wojny nie chcemy, ale do wojny jesteśmy gotowi..."

„nie pożądając cudzej ziemi, ani jednego cala własnej nie oddamy..."

Pod tą własną ziemią rozumie się również wszystkie ziemie podbite. Przytacza się tu słowa o Władywostoku, że „choć jest on daleko, ale to nasze miasto przecież", jak i całe Pomorze nad Pacyfikiem, jak i północny Sachalin i Kamczatka itd.

Jak widać z tych próbek stylu marszałka Woroszyłowa, nie odbiegają one ani na jotę od wynurzeń wodzów „dowolnego kraju kapitalistycznego".

* * *

Jest w pismach marszałka Woroszyłowa w kolejnych sprawozdaniach nakreślony przebieg materialnego przetwarzania się czerwonego wojska, widać, jak z wojska rewolucji, w miarę upływu lat, stawało się ono wojskiem podobnym do każdego innego na świecie. Zasadnicze jego odrębności rewolucyjne padały jak bariery na torze przeszkód pod kopytami mknących koni czasu. Z towarzysza-krasnoarmiejca, desygnowanego na żołnierza rewolucji światowej, pozostał tylko krasnoarmiejec-obrońca ojczyzny. Termin towarzysz stał się czczym słowem. Przywrócono tytuły dowódcom.

Najbardziej znamienną dla stosunków w czerwonym wojsku jest walka o zasadę jedności dowodzenia. Jeden dowódca, jeden rozkaz — rzecz to przyjęta od czasów, gdy szczep wysyłał na ścieżkę wojenną dziesięciu wojowników, pierwszego z dzidą, następnych z maczugami. Jeżeli do przyjęcia był system dublowania dowódcy przez prawomyślnego towarzysza-komunistę, agitatora, w latach rewolucji i przez kilka lat następnych, dopóki nie wytępiono doszczętnie chwastów „kontrrewolucji, gdzieś przyczajonych" — o tyle począł ten dualizm ciążyć wojsku w latach następnych. Można sobie wyobrazić, jaki ferment wprowadza w życie każdego oddziału wojskowego ta dwutorowość władzy.

Terror żyje lękiem nie tylko tych, którym zagraża, ale i tych, którzy go używają. Dla przeciwwagi zatem wobec możliwego przerostu władzy dowódcy (ileż niewiary w niego!) i aby nie dać możliwości dojścia do głosu jakiemuś Bonapartemu, utrzymywano aparat polityczny. Tym samym jednak trzeba było się zgodzić na istnienie olbrzymiej płaszczyzny tarć w każdej komórce wojska. Ostatecznie i z garbem można żyć, a nawet sobie życie chwalić.

* * *

W X rocznicę czerwonego wojska pisał Woroszyłow w „Prawdzie" hymny pochwalne na cześć instytucji wojennych komisarzy wymieniając, ile to usług oni oddali podczas wojny, ale były to już hymny o tych, którzy odchodzą. Wówczas już postanowiony był ich los wobec przyjęcia zasady jednolitości dowództwa.

Na miejsce komisarzy wszedł „politaparat" wyraźnie już w roli pomocniczej („pomoszcznik po politczasti").

W XV rocznicę i na ten ustrój narzeka komisarz obrony ZSRR mówiąc: „był czas gdy między korpusem dowódców i politaparatem zdarzały się nieporozumienia, tarcia... Jeszcze przed kilku laty były na tym terenie nieprzyjemności. Wszystko to dzisiaj minęło. I skład osobowy dowódców zmężniał w znaczeniu polityczno-partyjnym, i aparat polityczny w znaczeniu wojskowym stał się czymś zupełnie innym. Jedni i drudzy przywykli wspólnie pracować. Wielu starych doskonałych robotników politycznych zostało dowódcami kompanij i wielu dowódców poszło na robotę polityczną".

Mimo tego zapewnienia nie musiało być dobrze. Wojsko na całym świecie ma dążność do upodobnienia się do wszystkich innych; wiadomo, jak w czasie wojny upodabniają się do siebie walczące armie. Toteż w Sowietach zespół dowódców dążył do zgniecenia aparatu politycznego i sprowadzenia go do małej rólki, co też mu się wreszcie powiodło. Zasada „jednego dowódcy" zatriumfowała, nie na długo jednak. Jak wiadomo, niedawno polityka przechyliła szalę na swoją korzyść, stworzone zostały „rady". Wojsko rosyjskie ponownie stało się jedynym na świecie, gdzie rozkaz dowódcy musi być sygnowany przez kogoś drugiego.

Zagadnienie jednolitości dowództwa w roku bieżącym, z chwilą ponownego wprowadzenia rad, na razie na wysokich szczeblach korpusów, ma swą wymowę tragiczną dla komisarza obrony ZSRR, który już od lat twierdził, że d w u t o r o w o ś ć w ł a d z y j e s t n i e d o z n i e s i e n i a.

Wystarczy przytoczyć choćby urywek z dłuższego przemówienia na ten temat w r. 1926, które kończy następująco:

„Okres rozdwojenia, organizacyjnego dualizmu, dwuwładzy, który zachodził w pierwszych latach budowy wojska, już dawno jest przeżytkiem. Ta stronica jest już odwrócona. Im szybciej z tym przeżytkiem zakończymy, im prędzej zrozumiemy

i przyjmiemy prawidłowe organizacyjne formy jednolitości dowodzenia, tym lepiej dla naszej pracy".

W jedenaście lat po wypowiedzeniu tych słów wojsko czerwone znów stanęło na tej samej rubieży, z której ongiś wyszło. Wówczas, przed laty, nie wierzyło dowódcy, który jako fachowiec był, być może, tylko zamaskowanym białogwardzistą, dzisiaj zaś ponownie ten dowódca okazuje się podejrzany i wymaga kontroli.

Jak widać, zasadnicze podstawy budowy wojska w czerwonym wojsku nie są dotąd na stałe utrwalone.

* * *

W tym samym przemówieniu do nowej promocji dowódców w 1926 r. dał marszałek Woroszyłow ciekawą ocenę pracy wojska, a między innymi i karności w czerwonym wojsku. Liczyło ono wówczas 48.000 oficerów, z których 34.000 przeszło szkoły bądź kursy dokształcające już w jego szeregach.

Pragniemy, mówił Woroszyłow — przeprowadzać „specjalną politykę dyscyplinarną... mieć karność wojska rewolucyjnego, niepodobną do karności innych wojsk, taką która nie tylko zapewniłaby siłę uderzenia zgrupowań wojskowych, ale ponadto dawała mu zarazem rękojmię przychylności i miłości mas robotniczo-włościańskich".

„Tego niestety, towarzysze, dotąd u nas nie ma. Obserwujemy niedociągnięcia polityki dyscyplinarnej, nieumiejętność podejścia dowódcy do żołnierza. W jednym wypadku dowódca ten jest za pan brat z szeregowcem, który go wówczas nie szanuje i nie słucha, nie rozumiejąc rozkazu. W oddziałach powstaje bałagan".

„Z drugiej strony napotykamy ciągle i wszędzie takie chwyty i chwyciki, takie nieumiejętne zarządzenia, taką nieumiejętność korzystania z władzy dowódcy, że bije to rykoszetem nie tylko w dowódcę, ale i w całą pracę w wojsku".

„Należy pomyśleć poważnie nad tym, jak ułożyć stosunki wzajemne, jak stworzyć karność. Rozkazów, rozporządzeń, wytycznych na ten temat mamy aż nadto. Umiemy o tym pisać, ale czy to kto czyta — nie wiadomo".

Autor w jednym ze swych rozkazów daje drobny przykład karności koszarowej. Oczywiście, nie można wymienionego w nim faktu uogólniać, lecz jest on na tyle znamienny, że warto go przytoczyć.

W rozkazie z dnia 28.8.1932 r. pisze komisarz obrony ZSRR: „dziwi mnie i oburza takie nie do zniesienia, powiedziałbym — wielkopańskie, a lepiej powiedzieć — głupie i dzikie rzucanie chleba na podłogi w koszarach robotniczo-włościańskiego czerwonego wojska. Należy z tą głupotą skończyć i to raz na zawsze... Jest rzeczą nie do darowania ani dla krasnoarmiejca, ani dla jego wszystkich przełożonych, że chleb zostaje porzucony nie tylko na stołach obiadowych, ale i na podłogach".

Rozkaz poleca wyjaśnić ogółowi całą sprawę, a wszystkim inspekcjonującym— „sprawdzać i notować w aktach o tym, jak się wykonywa ten rozkaz".

* * *

Pisma marszałka Woroszyłowa zawierają wiele cennego materiału dla poznania czerwonego wojska. Trudno go streścić na kilku stronicach sprawozdania Odbija się w tych pismach i charakter ich autora: cechuje go duże umiarkowanie

i takt, niezwykłe jak na warunki Rosji, a zarazem prostota i umiejętność — gdy trzeba — wykazania pewnej serdeczności. Piękny jest na przykład list do „wiernego syna proletariackiej kohorty" marszałka Budiennego w dzień, gdy ten ukończył lat 50. Podnosi w tym liście, utrzymanym w tonie żartobliwym i przyjacielskim, Woroszyłow charakter „największego wodza czerwonej jazdy", jego zalety: upór, wytrwałość i skromność.

W liście tym uderza zarazem skromność jego autora, gdy się przypomni kapitalną rolę, jaką on właśnie odegrał w dziejach czerwonej 1. armii konnej.

* * *

Kilkakrotnie wspomina autor o umocnieniach wykonanych na wschodzie i zachodzie państwa. Rozpoczęto je już za czasów pierwszej pięciolatki.

„Długość granic Rosji wynosi około 32.000 km. Na zachodzie i wschodzie są one odsłonięte, łatwo dostępne. Wykorzystując doświadczenie obcych, głównie francuskie, osłonięto zagrożone części granic wschodnich i zachodnich przerywanym łańcuchem lekkich umocnień. Przegradzają one drogę do ziem sowieckich i jeżeli ktoś będzie miał ochotę pójść w głąb nich, będzie zmuszony przede wszystkim pokonać ścianę maszynowego i artyleryjskiego ognia".

Te umocnienia mają być poza tym świadectwem pokojowych rzekomo zamiarów Rosji: „na nikogo nie zamierzamy napaść i odgradzamy się tak drogimi budowami od ewentualnych napadów..."

* * *

Dwukrotnie wspomina autor o nas. Zacytujemy dosłownie oba te odezwania. W 1920 roku „czerwone wojsko stało się na tyle silne (bojesposobna), że mogło się zmierzyć z wojskiem białopolskim, zorganizowanym na wzór wojsk zachodnich. Jeżeli ktoś z młodych towarzyszy może pomyśleć, że wojsko polskie nie było współczesnym, dobrze zorganizowanym wojskiem, ten mocno się myli. Polska wystawiła w roku 1920 z pomocą koalicji wojsko dobrze wyszkolone, lepiej od naszego uzbrojone i doskonale zaopatrzone. Czerwone wojsko nie mając ani minuty wytchnienia w nie kończących się walkach, a natomiast mając jakby „na zapas" ukrytego w Krymie Wrangla, wytrzymało nieźle i ten egzamin dojrzałości bojowej" (str. 360).

Wzmianka druga.

„Czerwone wojsko rozgromiło białogwardyjskie armie, wytrzymało wojnę z białopolakami"... (XV lat Czerwonej Armii).

Więc „wytrzymało". Dobrze, że w Rosji istnieje chociaż jeden człowiek, który ośmiela się to głośno powiedzieć. Właśnie w to samo XV-lecie czerwonego wojska cała prasa rosyjska usiłowała dowieść, że w r. 1920 Polacy zostali już nie tylko pobici, ale wprost rozgromieni przez wojsko rosyjskie.

* * *

Czytając pisma marszałka Woroszyłowa należy pamiętać, że umieszczono w omawianym tomie tylko rzeczy cenzuralne w chwili jego druku. Dzisiaj, w rok od wydania, inaczej by ten tom wyglądał. Wielu ludzi chwalebnie w mowach narodowego komisarza obrony ZSRR wymienionych jako zatrudnionych przy budowie czerwonego wojska odeszło już w trybie przyśpieszonym z jego szeregów, a zarazem i z tej ziemi.

Prędko życie płynie w sowieckiej Rosji dla wielu ludzi i w pismach Woroszyłowa widzi się to wyraźnie.

R. U.

PRZEGLĄD WOJSKOWY

POŚWIĘCONY MYŚLI OBCEJ

i ból, niezwykłe jak na warunki Rosji, a zarazem prostotę i uniwersalność — gdy trzeba — wykazanie pewnej serdeczności. Piękny jest na przykład list do „wiernego syna proletariackiej kohorty" marszałka Budiennego w dniu, gdy ten ukończył lat 50. Podaneś w tym liście, utrzymanym w tonie żartobliwym i przyjacielskim, Woroszyłow charakter „największego wodza czerwonej jazdy", jego zażyły upór, wytrwałość i skromność.

W liście tym uderza zarazem skromność jego autora, gdy się przypomni kapitalną rolę, jaką on właśnie odegrał w dziejach czerwonej 1. armii konnej.

* * *

Kilkakrotnie wspomina autor o umocnieniach wykonanych na wschodzie i zachodzie państwa. Rozpoczęto je już za czasów pierwszej pięciolatki.

„Długość granic Rosji wynosi około 32.000 km. Na zachodzie i wschodzie są one odsłonięte, łatwo dostępne. Wykorzystując doświadczenie obcych, głównie francuskie, wzdłuż zagrożonej części granic wschodnich i zachodnich przerywany łańcuchem lekkich umocnień. Przegradzają one drogę do ziem sowieckich i jeśli ktoś będzie miał ochotę wejść w głąb nich, będzie zmuszony przedtem wszystkim pokonać ścianę maszynowego i artyleryjskiego ognia".

Te wzmianki mają być poza tym świadectwem pokojowych czynności władców Rosji, ... [illegible] ... od zewnątrz.

* * *

Dwukrotnie wspomina autor o ... [illegible] ... W 1920 roku „czerwone wojsko stało się na tyle silne (bojesposobnoj), że mogło się zmierzyć z wojskiem białopolskim, zorganizowanym na wzór wojsk zachodnich. Jeżeli ktoś z młodych towarzyszy może pomyśleć, że wojsko polskie nie było wyszkolonym, dobrze zorganizowanym wojskiem, ten mocno się myli. Polska wystawiła w roku 1920 z pomocą koalicji wojsko dobrze wyszkolone, lepiej od naszego uzbrojone i doskonale zaopatrzone. Czerwone wojsko nie mając ani ... wytchnienia w nie kończących się walkach, a następnie mając jakby „na ... zapas" ukrytego w Krymie Wrangla, wytrzymało ... i ten egzamin dojrzałości bojowej" (str. 368).

Wzmianka druga:

„Czerwone wojsko rozgromiło białogwardyjskie armie, wytrzymało wojnę z białopolakami"... (XV lat Czerwonej Armii).

Więc „wytrzymało". Dobrze, że w Rosji istnieje chociaż jeden człowiek, który ośmiela się to głośno powiedzieć. Wiadomo, że to samo XV-lecie czerwonego wojska cała prasa rosyjska usiłowała dowieść, że w r. 1920 Polacy zostali już nie tylko pobici, ale wprost zagromieni przez wojsko rosyjskie.

* * *

Czytając pisma marszałka Woroszyłowa, należy pamiętać, że umieszczono w omawianym tomie tylko rzeczy cenzuralne w chwili jego druku. Dzisiaj, w rok od wydania, inaczej by ten tom wyglądał. Wielu ludzi chwalebnie w mowach zastępcy ludowego komisarza obrony ZSRR wymienionych jako zatrudnionych przy budowie czerwonego wojska odeszło już w trybie przyśpieszonym z jego szeregów, a zarazem i z tej ziemi.

Prędko życie płynie w sowieckiej Rosji dla wielu ludzi i w pismach Woroszyłowa widzi się to wyraźnie.

R. U.

SPROSTOWANIE

W zeszycie Bellony z kwietnia 1937 r. (dział Przeglądu Wojskowego) na str. 352 i 353 zamiast IV korpus kawalerii ma być IV korpus rezerwowy.

WŁOSKA INSTRUKCJA DOWODZENIA WIELKIMI JEDNOSTKAMI.

Direttive per l'impiego delle grandi unità. — Rzym 1935.

Włoska instrukcja dowodzenia wielkimi jednostkami została zatwierdzona przez Mussoliniego, jako ministra wojny, dnia 4 czerwca 1935 r. i oddana do użytku wojska. Stało się to więc bezpośrednio przed wybuchem wojny włosko-abisyńskiej. Ze względu na charakter instrukcji wybitnie operacyjny można przyjąć z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa, że duch jej i treść były znane już znacznie wcześniej wszystkim wyższym dowódcom włoskim; znajduje to potwierdzenie w przebiegu wojny włosko-abisyńskiej, w której zasady, wyłożone w instrukcji, występują zupełnie jasno w dowodzeniu strony włoskiej [1]. Dzięki temu instrukcja zdała już swój egzamin w pierwszym zetknięciu z rzeczywistością wojenną. Specjalny charakter prowadzenia operacyj w warunkach wojny kolonialnej, który — rzecz jasna — musi być brany w rachubę, zdaje się nie zmniejszać wartości doświadczeń ze względu na zakres, jaki instrukcja obejmuje.

Instrukcja włoska różni się znacznie w swym ujęciu od innych tego rodzaju instrukcyj. Wytycza ona, jak to Mussolini zaznacza na samym wstępie, kierunki włoskiej doktryny wojennej; służy równocześnie do wychowania i formowania dowódców, dla wyrobienia w nich jednolitości myśli, która przez ciągłe i przemyślane stosowanie udoskonala wykonywanie dowodzenia. Obejmuje ona wszystkie działy sztuki wojennej,

[1]) Patrz „Bellona", Rok XIX, zeszyt 2 i 3, „Doświadczenia z wojny włosko-abisyńskiej".

zwracając uwagę na to, że organizacja, kwatermistrzostwo, taktyka i strategia powinny być studiowane nie oddzielnie, lecz w jednej całości. Jest to wyraźnie podkreślone we wstępie, że dowódca musi być jednocześnie taktykiem i kwatermistrzem.

Instrukcja nie zawiera żadnych wskazań szczegółowych, norm ani cyfr; jest ona wykładnikiem, według poglądów włoskich, zasad sztuki wojennej, a nie rzemiosła wojskowego. Nie bierze również pod uwagę walki wielkich jednostek w specjalnych warunkach czasu i terenu (noc, mgła, tereny zakryte, górskie, zamieszkałe). Podkreśla, że poszukiwanie wszystkich rozwiązań dla wszystkich wypadków nieprzewidzianych jest sprzeczne z duchem jej wytycznych, z których schemat, sztywność i teorie scholastyczne zostały wypędzone.

W tej swojej formie instrukcja jest przeznaczona dla dowódców wojskowych, którzy kierowani w swej działalności dowodzenia przez kilka zasad podstawowych, powinni umieć stosować je zależnie od wypadków, ożywieni duchem inicjatywy i poczuciem odpowiedzialności, jakie stanowią cechy wyłącznie wysokich szczebli wojskowych.

Poniższe zestawienie jest streszczeniem najważniejszych zasad, zawartych w instrukcji.

I. Wstęp.

Prowadzenie wojny opiera się na nielicznych zasadach podstawowych i stałych, lecz posługuje się środkami, które się nieustannie zmieniają; środki nowe wprowadzają nowe formy walki, które przez to ulegają stałym przeobrażeniom.

Nie można przewidzieć, kiedy wybuchnie wojna; natomiast można przewidzieć ogólne linie przyszłej wojny, gdyż znamy jej elementy podstawowe: sytuację polityczno-strategiczną, istotę i rodzaj sił przeciwstawionych, przypuszczalne tereny operacyj. To, co jest podane niżej, stosuje się właśnie do tej hipotezy.

Wojna włoska musi być wojną ruchową; wymagają tego warunki geograficzne i materialne państwa, zgadza się to z jego nowym duchem, stworzonym przez zwycięstwo i ustrój. Przygotowanie dowódców, wojska i narodu do takiej wojny pozwoli na dostosowanie się do nowych ewentualnie okoliczności, które mogą narzucić inną formę wojny.

Dla wojny ruchowej potrzeba:

— oceniać, lecz nie przeceniać nieprzyjaciela;

— mieć wolę zaczepną i odwagę ryzyka, które leżą w jej charakterze;

— uprzedzać decyzję nieprzyjaciela, przewyższając go szybkością, zaskakując i bijąc przez manewr.

Wojna wybuchnie najprawdopodobniej prawie znienacka. Nie wolno dać się ubiec nieprzyjacielowi. Dlatego trzeba mieć możność natychmiastowego podjęcia inicjatywy w działaniach i wkroczenia na terytorium nieprzyjaciela jak najgłębiej. Na reszcie frontu zapewnić osłonę odpowiednimi siłami, ugrupowanymi w głąb dla manewru.

Czynnik czasu ma pierwszorzędne znaczenie; zwycięstwa nie należy poszukiwać w głównym wysiłku czołowym, lecz w szybkości poruszeń, w kierunku, gwałtowności i sile uderzenia, tj. *w manewrze*. Powodzenie należy wykorzystać, ścigając nieprzyjaciela aż do zupełnego wyczerpania go.

Jeżeli nie jest możliwe uderzenie natychmiastowe i stanowcze, należy *zrzec się* ataku z rozpędu i *zorganizować* natarcie z największą dokładnością i obfitością środków dla manewrowania masą; pozwoli to na przełamanie nieprzyjaciela i odzyskanie swobody ruchów.

Również przeciwko nieprzyjacielowi zorganizowanemu obronnie można prowadzić wojnę ruchową, byle tylko umieć wygrać bitwę pozycyjną i wykorzystać powodzenie tak daleko, jak to jest tylko możliwe.

Specjalną rolę w dzisiejszej wojnie odgrywa *dowódca*. Musi on mieć charakter, a w pierwszym rzędzie odznaczać się *odwagą moralną*, szukać odpowiedzialności prawie przez potrzebę instynktowną swego temperamentu. Potrzebny mu jest sztab, *który dowódca powinien sobie urobić przez okres wspólnej pracy*, ucząc i świecąc mu przykładem. Dla szybkiego i pewnego wykonania konieczne jest narzędzie: oddziały i służby, sprawne i silne.

Obsadzenie dowództw na wszystkich szczeblach jest zagadnieniem zasadniczym.

II. Oblicze dzisiejszej wojny.

Dzisiejsza wojna zaczyna się przez zetknięcie przeciwstawionych sobie sił osłonowych na pozycjach mniej lub więcej

przygotowanych. Natychmiastowość akcji, niezbędna dla narzucenia od samego początku woli przeciwnikowi, wymaga jak najszybszej mobilizacji i koncentracji własnej, narzucając równocześnie konieczność przeszkadzania nieprzyjacielowi w wykonywaniu tych samych czynności. Dlatego pierwszymi działaniami będą działania powietrzne, które mogą wpłynąć znacznie nie tylko na początek, ale i na rozwój operacyj naziemnych.

Równolegle z tym oddziały osłonowe, opierając się na wynikach wszczętego jednocześnie rozpoznania, powinny być w możności:

— przeciwstawić się manewrem obronnym, opartym o organizacje obronne ziemne, wszelkim próbom wdarcia się na własne terytorium;

— rozwinąć w wybranym miejscu działania, które mają poprzedzić i ułatwić manewr wielkim jednostkom, przeznaczonym do akcji zaczepnej.

Prowadzone zdecydowanie i agresywnie działania osłonowe mają w wybranym wycinku jak najszybciej doprowadzić do osiągnięcia możliwie jak największej przewagi sił i unikając natarcia czołowego, przełamać opór; działania ich powinny być skierowane na węzły drogowe, które w trudnych terenach włoskich granic mają największe znaczenie. Natarcie nie powinno ponad konieczność zwracać uwagi na własne skrzydła.

W tym początkowym okresie wojny lotnictwo poza swymi działaniami niezależnymi uzupełnia skutecznie wyniki działań naziemnych gwałtownymi i skoncentrowanymi bombardowaniami, które mają sparaliżować ośrodki życia i wojska nieprzyjaciela.

Wykorzystując czynnik zaskoczenia, w działaniach osłonowych pierwszorzędną rolę mogą odegrać dywizje szybkie, uprzedzając nieprzyjaciela w zajmowaniu pozycji, wykonując wypady (zagony) w głąb lub zamykając powstałą ewentualnie lukę w osłonie własnej. Dywizje te po wykonaniu zadania mają być zluzowane i wycofane. Rozpoznanie strategiczne może być dywizji szybkiej powierzone tylko w wyjątkowych wypadkach.

Po przełamaniu osłony zarówno w wypadku, gdy nieprzyjaciel oczekuje nas w postawie obronnej na pozycjach dalszych, jak też gdy idzie na nasze spotkanie, koniecznie należy dążyć do starcia się z nim jak najwcześniej, aby przeszkodzić mu

w umacnianiu się, lub też zaskoczyć go w jego działaniach. W każdym wypadku należy manewrować głównymi siłami tak, aby nacierać masą aż do skutku, w miejscu i czasie przez siebie obranym.

Natarcie w trzech rzutach jest najbardziej wskazane:

— rzut rozpoznawczy, utworzony z powietrznego rozpoznania strategicznego i taktycznego, składającego się ze związków rozpoznawczych powietrznych i naziemnych,

— rzut wysunięty czyli straż przednia główna,

— siły główne.

Rozpoznanie powietrzne strategiczne i taktyczne, pełniąc nadal swe zadanie, orientuje rozpoznanie naziemne, które zbiera informacje bardziej szczegółowe. Będą to lekkie oddziały, dobrze dowodzone, nacechowane śmiałością, wyczuciem sytuacji i wolne od troski o zaopatrzenie. Omijają one opóźniające elementy nieprzyjaciela, szukają czucia z jego głównymi siłami, celem określenia granic frontu i znalezienia skrzydeł. Dla nich walka jest środkiem, a nie celem.

Rzut wysunięty, złożony z czołowych dywizyj korpusów pierwszego rzutu lub też z jednego korpusu, rozdzielonego na główne kierunki posuwania się całości, wyprzedza o jeden lub dwa marsze siły główne.

Ma on za zadanie udaremnić rozpoznanie nieprzyjaciela, zatrzymać lub opóźniać jego główne siły, by zapewnić własnym siłom głównym w każdym położeniu i w każdym czasie swobodę ruchów i uszykowania. Ubezpiecza się sam i działa na podstawie rozkazów dowódcy całości tak, by dać możność siłom głównym wydać bitwę tam, gdzie chce dowódca.

Główne siły posuwają się pod osłoną straży przedniej. Odległość do przebycia, bezpieczeństwo przekraczanego terenu, położenie na skrzydłach, wiadomości mniej lub więcej dokładne o możliwościach nieprzyjaciela dyktują normy w tym zakresie. Należy maszerować z jak największą szybkością (wykorzystanie dróg i środków transportowych) i z zachowaniem tajemnicy (noc), wysuwając do przodu możliwie dużą masę artylerii; zagwarantować sobie działanie służb podczas ruchu i w czasie bitwy.

Przy stanowczym zamiarze wygrania bitwy manewrem zbędne jest a nawet szkodliwe uprzednie zbyt szczegółowe studiowanie planu działania.

W a l k a o d b y w a s i ę w d w ó c h o k r e s a c h: Pierwszy, którego celem jest zdobycie wiadomości o nieprzyjacielu, przy pomocy szeregu działań rozpoznawczych i walki przygotowuje drugi, który jest w a l k ą o s t a t e c z n ą. Przerw w czasie między pierwszym okresem a drugim nie ma.

C z y n n i k i e m z a s a d n i c z y m z w y c i ę s t w a j e s t z a w s z e z a s k o c z e n i e. Osiągnie się je nie przez zamaskowanie przed nieprzyjacielem ruchu mas i zamiaru natarcia, lecz przez zmylenie go co do miejsca i chwili głównego wysiłku. Uszykowanie do bitwy, jako konsekwencja planu działania, powinno się rozwijać od tyłu do przodu; armia jest już zasadniczo uszykowana, gdy korpusy nie są jeszcze rozwinięte.

W każdym wypadku dowódca powinien rozporządać m a s ą o g n i a p o t ę ż n e j i e l a s t y c z n e j a r t y l e r i i, ktora musi umieć dostosować się do rozwoju bitwy. Masa ognia, zwłaszcza w terenach pogranicznych, pozostaje w większym stosunku do ilości amunicji, aniżeli do ilości dział; rzeczą dowódcy jest zdecydować, czy nacierać zaraz i znienacka przy użyciu ognia, który ma pod ręką, czy też przeczekać dla zwiększenia go, zmniejszając przez to możliwości zaskoczenia.

Ś r o d k i ł ą c z n o ś c i powinny zapewnić jednolitość i skuteczność dowodzenia; zbyt duża ich ilość może uczynić służbę łączności uciążliwą i powolną, a przez to spowodować opóźnienie i znaczną stratę czasu.

Z a o p a t r z e n i e w c z a s i e b i t w y w wielkim stopniu wpływa na chwilę, w której natarcie może być rozpoczęte. Złe rozwiązanie problemu kwatermistrzowstwa, jeżeli nie ma skutków poważniejszych, jest p i e r w s z ą przyczyną sparaliżowania ruchu, tj. przejścia do wojny pozycyjnej. Bitwa nie powinna być rozpoczęta bez pewności, że się będzie mogło ją zaopatrywać.

III. Podstawowe elementy bitwy zaczepnej.

B i t w ę w y g r y w a s i ę u d e r z e n i a m i d y w i z y j.

D y w i z j a, lekka, elastyczna i przez to nadająca się do działania w każdym terenie, stanowi całość n i e p o d z i e l n ą, z indywidualnością podobną do indywidualności swego dowódcy. Jeżeli zajdzie konieczność, jest ona zasilana oddziałami korpusu.

K o r p u s, który jest właściwą wielką jednostką manewru, składa się z 2—4 dywizyj zależnie od zadania oraz od wielkości

i ważności powierzonego mu odcinka frontu. Skład trójkowy z odpowiednimi oddziałami przydzielonymi jest najbardziej odpowiedni do manewrowania.

Celem bitwy jest zniszczenie lub przynajmniej zdezorganizowanie przeciwnika dla stworzenia sytuacji strategicznej, któraby pozwalała na osiągnięcie zwycięstwa decydującego, a w każdym razie, któraby pozwalała na rozpoczęcie nowej bitwy o większej doniosłości i w warunkach dogodniejszych.

Okresy bitwy:

a) nawiązanie styczności — jest zadaniem rzutów rozpoznawczego i wysuniętego, jako przygotowanie do natarcia;

b) natarcie główne — jest zadaniem sił głównych;

c) pościg do ostateczności — jest zadaniem wielkich jednostek szybkich.

Elementem podstawowym przygotowania bitwy jest wybór kierunku natarcia. W dziedzinie strategii sieć dróg wpływa zdecydowanie na możliwości działania; w dziedzinie taktyki kierunkiem najkorzystniejszym jest natarcie na skrzydła, a jeszcze lepiej na tyły uszykowania nieprzyjaciela.

W wypadku szerokiego i ciągłego frontu należy zrobić wyłom w jednym lub kilku miejscach, o szerokości dostosowanej do sił, których zamierza się użyć i w zależności od odległości przedmiotu, który ma się osiągnąć. Przełamanie, powodujące przerwy we froncie nieprzyjaciela, pozwala na jedyny manewr decydujący, tj. na skrzydła i tyły. Stosunek między szerokością wyłomu i głębokością posunięcia się naprzód ma być uważnie przestudiowany, gdyż klin za ostry, nawet jeżeli przebija, może być łatwo zatrzymany i zaciśnięty; jeżeli klin jest zbyt szeroki, może nadłamać front nieprzyjaciela, lecz będzie mu bardzo trudno przebić go.

Reasumując, manewr zalecony:

— jeżeli front nie jest ciągły lub jest wąski: zdecydowane natarcie, wiążące cały front, z obejściem skrzydeł;

— jeżeli front jest ciągły i szeroki: wyłom w jednym lub kilku miejscach z szybkim okrążeniem powstałych stąd odłamków frontu.

Prowadzenie boju, a w szerszym zakresie bitwy, przedstawia się następująco:

— po wyznaczeniu przedmiotu skierować nań drogą taktycznie najkrótszą wszystkie siły, które można skutecznie zaangażować;

— zasilać to natarcie tak, by postępowało bez zatrzymania, przeciwnie — z wzrastającą intensywnością i w rytmie przyśpieszonym;

— odciążyć je, o ile możności działaniami pomocniczymi;

— dysponować zawsze odwodami.

Natarcie rozwija się poprzez:

— wysiłek główny, który jest punktem ciężkości walki,

— jeden lub kilka wysiłków pomocniczych, zmierzających do utrzymania nieprzyjaciela w niepewności co do naszych zamiarów.

Wyznaczenie i rozmieszczenie sił wymaga należytej oceny nieprzyjaciela i własnej zdolności zaczepnej.

Pierwsza nie będzie nigdy pełna i pewna. Błędem jest wyczekiwanie dla wyjaśnienia i powzięcia decyzji.

Najpewniejszym środkiem jest:

— aby wyjaśnić sytuację — nacierać;

— aby poznać zamiary nieprzyjaciela — narzucić mu swoją wolę.

Własna siła zaczepna trudna jest do oceny; opiera się ona na wartości moralnej żołnierza i na intuicji dowódcy.

Podczas natarcia piechota rozwija wysiłek, który wyraża się ruchem; artyleria swym ogniem zmniejsza opór nieprzyjaciela, który temu ruchowi się przeciwstawia. Te dwa działania, harmonizując przyczyny i skutki, przedstawiają dwa nierozdzielne oblicza walki.

Ogień oznacza przede wszystkim artylerię, tj. technikę i organizację, które wymagają czasu i środków, a tym samym opóźniają działania, krępują manewr. To też słuszna równowaga między masą ludzi i ogniem musi być określona od wypadku do wypadku.

Zasada „masowania", która dominuje i decyduje, musi być stosowana w użyciu ognia. Zadaniem artylerii jest:

— zmniejszyć opór, który przeszkadza w posuwaniu się piechoty (zwłaszcza artyleria korpusu i armii),

— zapewniać piechocie stałe i bezpośrednie wsparcie oraz ochronę (zadaniom tym odpowiada artyleria dyw.).

Stosowanie przeciwbaterii jest uzależnione od ilości posiadanej artylerii i amunicji. Ogień artylerii na dalekich odległościach może skutecznie uzupełnić lotnictwo, które w specjalnych okolicznościach może być bardzo korzystne, przez działania bombardujące mające na celu zaporę bardzo daleką.

Zasada masowania sił w bitwie jest podstawową wobec tego należy unikać działań pomocniczych zbędnych, któreby rozpraszały siły.

Działania pomocnicze muszą być ściśle skoordynowane z działaniem głównym w czasie i przestrzeni, ażeby można było wykorzystać natychmiast ich wyniki. Koordynacja jako główny czynnik dowodzenia jest koniecznym warunkiem dla jednolitości wysiłku w bitwie; musi ona jednak być dopełniana i ożywiana przez współdziałanie, które jest obowiązkiem wszystkich. Realizuje się je przez zdecydowane dążenie do zdobycia własnego przedmiotu, jak również przez wspomaganie bezpośrednio lub pośrednio wysiłku sąsiada.

Natarcie składa się normalnie z szeregu ciągłych wysiłków, z których każdy wykorzystuje poprzedni i służy dla następnego. Stąd wynikają dwa zagadnienia:

— określenie przedmiotu poszczególnych wysiłków,

— zasilanie walki w głąb.

Określenie przedmiotów wymaga oceny rozmiarów oporu nieprzyjaciela oraz zaczepnej zdolności własnych oddziałów. Używanie wojska aż do zużycia jest ciężkim błędem; może być dopuszczalne jedynie w wypadku, kiedy wchodzi w grę kwestia życia.

Zasilanie walk w głąb zapewnia się, godząc rację taktyczną z wymogami zaopatrzenia. Ponieważ korpus ze względu na swą strukturę wymaga pewnej stałości w organizacji służb, jest dobrą zasadą zasilać walkę dywizjami.

W wypadku walki intensywnej dywizja dochodzi do granic swej zdolności zaczepnej po jednym dniu boju. Przyjmując, że dywizja zużyta może powrócić do sprawności po 2 lub 3 dniach, można ogólnie powiedzieć, że uszykowanie w głąb trzech dywizyj pozwoli na zasilanie walki przez szereg dni.

Należy mieć zawsze na uwadze, by

— zachować odwód nietknięty do chwili decydującej,

— mieć zawsze pod ręką wojska do dyspozycji dla stawienia czoła każdej nieprzewidzianej okoliczności.

Odwód jest sterem w rękach dowódcy dla kierowania bitwą. Odwodem, dającym się szybko użyć, jest ogień artylerii. Odwodem o wiele trudniejszym w użyciu są oddziały, które, raz rzucone, nie mogą być użyte w innym kierunku i w innej chwili.

Rozmieszczenie odwodu musi być ustalone nie z punktu widzenia możliwości nieprzyjaciela, lecz na podstawie własnego

manewru, który ma być przeprowadzony. W wyjątkowych wypadkach odwód służy do korygowania błędów w początkowym układzie sił.

Kto nie dysponuje odwodami, ten nie dowodzi.

Nieprzewidziane okoliczności mogą wyniknąć albo z mylnej oceny albo z manewru nieprzyjaciela, albo też z obu tych przyczyn równocześnie. Najskuteczniejszą odpowiedzią na manewr nieprzyjaciela jest dalsze prowadzenie własnego natarcia przy zwiększonym zasileniu go w środki.

Bitwa rzadko kiedy może doprowadzić do całkowitej dezorganizacji wroga.

Przy rozważaniu stosunku sił między natarciem a obroną, zmienionym obecnie na korzyść tej ostatniej, obrona może zneutralizować natarcie, a nawet zniweczyć jego napór. Jedna chwila słabości ze strony nacierającego może zniweczyć wszystkie wysiłki. Każdy kryzys moralny musi być przezwyciężony; dlatego dowódca musi być zawsze pogodny i opanowany wśród wydarzeń.

Zwycięstwo musi być uwieńczone pościgiem bez wytchnienia. Nadają się do tego kolumny lekkie i szybkie, których zadaniem jest wyprzedzić i zaskoczyć nieprzyjaciela manewrem i ogniem, który ściga i przeszkadza w punktach najbardziej czułych jego odwrotu. Cechami takich oddziałów są: przebiegłość, śmiałość posunięta do zuchwalstwa, impet; muszą żyć z miejscowych zasobów.

Nowe środki techniczne walki (zmotoryzowane, zmechanizowane, chemiczne) zmieniają nie zasady, lecz formę i sposoby walki, ponieważ:

— zwiększają nasilenie ognia i siłę uderzenia,
— pomnażają możliwości i szybkość ruchów,
— ułatwiają zaskoczenie.

Siła ognia niszczy, neutralizuje, zatrzymuje. Broń chemiczna zmusza do zastanowienia się; należy ją właściwie oceniać, lecz nie przeceniać. Czołg z łatwością przezwycięża opór czynny i bierny w strefie natarcia. Motor rozwiązuje problem pociągu i przewozu.

Powyższe czynniki sprawiają, że zaskoczenie i masa stanowić będą w przyszłej wojnie zasadnicze elementy decydującego zwycięztwa.

Lotnictwo bierze udział w bitwie jednostkami przydzielonymi do wojska przez akcję rozpoznania, współpracy z artylerią, łączności; oddziałami armii lotniczej przez potężne i nagłe

bombardowania ośrodków życiowych wielkich jednostek nieprzyjaciela oraz przez naloty na jego tyły.

Interwencja armii lotniczej jest zależną od innych zadań, które ona wykonuje samodzielnie, ale które pośrednio mają wpływ na operacje wojska, prowadząc do wspólnego zwycięstwa. Użycie jej jest w ręku naczelnego wodza.

IV. Kryteria działań obronnych.

O b r o n a, nie jako problemat decydujący, lecz konieczny w pewnych okolicznościach, jest środkiem do:

— oszczędzenia sił na korzyść działań zaczepnych;

— zamknięcia przejścia nieprzyjacielowi przez trzymanie w swym ręku terenu potrzebnego i niezbędnego dla ogólnych celów działań;

— zyskania na czasie w celu przezwyciężenia kryzysu i podjęcia działań zaczepnych.

Niższość sił można wyrównać, pomnażając wydajność swego ognia i wykorzystując odpowiednio teren. Odwody nie powinny pozwolić nieprzyjacielowi, który wtargnął w linie obronne, na pozostawanie w nich przez krótką nawet chwilę: p r z e c i w n a t a r c i e m u s i b y ć r u c h e m i n s t y n k t o w n y m i n a t y c h m i a s t o w y m.

Wielka jednostka, której powierzone jest zadanie utrzymania odcinka, przeciwstawia nieprzyjacielowi opór materialny i moralny.

O b r o n a e l a s t y c z n a i m a n e w r o w a ma być z o r g a n i z o w a n a następująco:

— opór do ostatka na szeregu ośrodków oporu mniej lub więcej pojemnych, z odstępami, rozmieszczonych tam, gdzie się chcę zamknąć przejście nieprzyjacielowi, oraz obsadzonych jednostkami organicznymi, skazanymi nawet na poświęcenie w wypadku okrążenia lub wyminięcia przez nieprzyjaciela;

— z tyłu rozmieszczone w głąb w szachownicę ośrodki ogniowe dla zużywania nieprzyjaciela, który wtargnie w głąb ugrupowania i dla wsparcia przeciwnatarć;

— jednostki ruchliwe do przeciwnatarć, wreszcie

— elementy obserwacji i ubezpieczenia, rozmieszczone przed linią ośrodków oporu.

Artyleria, ugrupowana w głąb, wspiera obronę na przedpolu, przed linią obronną, przy wykonywaniu przeciwnatarć. Prze-

ciwbateria jest stosowana wyjątkowo: celem najważniejszym dla broniącego się jest piechota nieprzyjaciela.

Reasumując:

— sprawność systemu obronnego polega na organizacji, która jest wykonywana na podstawie planu, gdzie obserwacja, łączność, ogień i służby muszą być przestudiowane i podtrzymane w najdrobniejszych szczegółach;

obrona bierna, sztywna t. zn. bez ducha i dlatego niezdatna do reagowania jest z góry skazana na niepowodzenie.

Obrona może wykonać jeszcze inne zadania.

Zyskanie na czasie nie wymaga upierania się przy oporze, który raz przełamany, pozostawiałby nacierającemu drogę otwartą. Wtedy należy zużywać nieprzyjaciela, uskakując zręcznie przed jego natarciem w chwili, gdy je rozpoczyna.

Obrona zagrożonego skrzydła wchodzi w zakres obrony już przygotowanej albo też wyłania się jako nowe zadanie w toku działań

Zatrzymanie natarcia, narzucone przez okoliczności nieprzewidzane, ma być wykonane przez stopniowe przejście do ugrupowania obronnego. Trzymanie terenu jest słuszne, o ile przyczynia się do jakiegoś celu; nie należy wahać się, by zrezygnować z części terenu zdobytego, jeżeli to będzie z korzyścią dla obrony.

To, co zostało powiedziane na temat różnych form i sposobów obrony, dotyczy dowództw wyższych, nie niższych.

Dla mniejszych jednostek niema kwestii obrony mniej lub więcej elastycznej, jest tylko jedna obrona do upadłego, aż do otrzymania rozkazu do wycofania się.

V. Zakończenie.

Wszystkie jednostki posiadają między sobą ścisłe analogie. Zadania dowódców są podobne w swym założeniu; wzrasta ich znaczenie wraz ze szczeblem dowodzenia, z uwagi na rozpiętość czasu i przestrzeni, z racji ilości i jakości środków, z racji bardziej skomplikowanych sytuacyj i ciężaru odpowiedzialności.

Istotą walki jest zawsze szukać nieprzyjaciela, natrzeć na niego, pobić i zniszczyć go. Jedynie formy tego są zależne od ilości i jakości środków.

Wszystko to pozwala na ustalenie w syntezie następujących zasad:

a) Zaskoczyć, nie dając się zaskoczyć — jest to zagadnienie rozpoznania i ubezpieczenia.

b) Nacierać i bronić się — obrona musi być również rozumiana jako środek, by być silniejszym w natarciu w innym miejscu lub czasie.

c) Nacierać w chwili i w miejscu, gdzie nieprzyjaciel najmniej się tego spodziewa, gdzie słabszy — nacierać znienacka, szukając tyłów i skrzydeł nieprzyjaciela; o ile tak nie można, zrobić wyłom, następnie oskrzydlać od wewnątrz na zewnątrz.

d) Kto naciera, ma zamiar iść naprzód; kto broni się, nie chcę się cofać.

e) Ogień jest środkiem niezbędnym — bez ognia nie można iść naprzód.

f) Koordynacja jest zadaniem dowódców, współdziałanie jest obowiązkiem wszystkich.

g) Warunkiem zwycięstwa jest rozporządzać oddwodem ognia i ruchu. Niema wytchnienia nawet po osiągnięciu celu.

h) Najważniejszym narzędziem walki jest dziś więcej, niż wczoraj — człowiek.

Jest się pobitym tylko wtedy, kiedy się traci wiarę w zwycięstwo.

Jak wynika z powyższego streszczenia, włoska instrukcja dowodzenia wielkimi jednostkami podaje wyłącznie ogólne zasady walki. Szczegóły dla użycia poszczególnych broni, mniejszych jednostek i służb znajdują się w instrukcjach walki i regulaminach broni, które są bezpośrednią emanacją i logiczną konsekwencją powyższych zasad.

Doktryna włoska czerpie wyraźnie swe soki z bogatej spuścizny napoleońskiej; jasnej i prostej jej linii nie zaciemnia nowoczesna technika, o której w instrukcji spotyka się tylko skąpe i ogólne wzmianki. W użyciu lotnictwa teoria Douheta nie ma zastosowania.

Głosząc hasło wojny ruchowej, jako przyszłej formy działań wojska włoskiego, instrukcja na naczelnym miejscu stawia natarcie w każdej sytuacji. Zagadnienie obrony jest potrakto-

wane w dalszej kolejności i w sposób dość pobieżny. Ostatnie doświadczenia w Abisynii zdają się potwierdzać słuszność tej tezy. Czy i w jakiej formie teza ta znajdzie potwierdzenie w odmiennych warunkach wojny europejskiej, jest rzeczą stosowania jej przez wojsko włoskie. W każdym razie instrukcja zaznacza we wstępie, że o wojnie bardziej odległej w czasie będzie mowa w odpowiednim momencie.

Należy podkreślić specjalną rolę, jaką instrukcja przypisuje osobie dowódcy, pozostawiając rozwiązanie szeregu zagadnień jego intuicji. Instrukcja wymaga, by dowódca był nie tylko technikiem, lecz i psychologiem.

Streścił *Mjr. dypl. Tadeusz Pawlik.*

NOWY SOWIECKI REGULAMIN SŁUŻBY POLOWEJ

M. Tuchaczewskij. O nowom polewom ustawie RKKA. „Bolszewik" Nr 9 — maj 1937.

Zatwierdzony przez ludowego komisarza obrony tymczasowy regulamin służby polowej R. K. K. A. 1936 roku (PU 36 — Polewoj Ustaw 1936) stanowi dokument dużej doniosłości, który określa metody wyszkolenia bojowego czerwonej armii i jest odbiciem pewnego systemu poglądów na charakter współczesnego boju.

Teoretyczne rozważania.

Samo przez się jest zrozumiałe, że obserwowany od dłuższego już czasu rozwój zbrojeń znalazł swój wyraz również i w rozwoju nowych form działań bojowych, nowych form taktyki. Myśl wojskowa, jeśli zwrócimy się do państw kapitalistycznych, odznacza się w dniu dzisiejszym niezwykłą różnorodnością. Istnieją bardzo poważne różnice w poglądach różnych armii, istnieją ogromne rozbieżności w poglądach na współczesny bój również pomiędzy przedstawicielami jednych i tych samych wojsk.

Znana jest np. ogólnie teoria prowadzenia wojny małymi i do maksimum ruchliwymi zmechanizowanymi armiami, którą na terenie angielskim reprezentują Fuller i Liddel Hart. A jednak rozwój angielskiej armii wcale nie odbywa się w zgodzie z tą teorią, mimo że Europa uważa ją za angielską.

Francuskie wojsko, opierające bój na ściśle metodycznym wykorzystaniu piechoty, artylerii i czołgów, dalekie jest od opinii niektórych wybitnych francuskich pisarzy wojskowych.

Włoskie wojsko, gdzie doktryna generała Douheta zdobyła niewątpliwie szerokie uznanie, na frontach wojny domowej w Hiszpanii nie stosuje się do poglądów tego generała i usiłuje

szukać rozstrzygnięcia w działaniach bojowych wyższych związków piechoty itd.

Również nie małe dyskusje toczyły się na tematy współczesnego boju i na terenie prasy sowieckiej. System poglądów sowieckich urabiał się stopniowo w drodze odrzucania błędnych i nieuzasadnionych wniosków oraz w drodze pogłębiania rozsądnych, życiowych a teoretycznie uzasadnionych założeń.

Przede wszystkim zetknięto się tutaj z teorią „szczególnej" zdolności manewrowej czerwonej armii, zbudowaną nie na szczegółowym i krytycznym studium nowego uzbrojenia zarówno możliwych przeciwników, jak i wojska sowieckiego, a jedynie na doświadczeniach wojen domowych, na poglądach, raczej wyrosłych z heroizmu wojny domowej, niż uzasadnionych wzrostem potęgi i kultury, wzrostem ciężkiego przemysłu sowieckiego, oraz rozwojem zbrojeń domniemanych przeciwników Z. S. R. R.

Kiedy W. Triandaffiłow wystąpił ze swoją pracą „Charakter operacyj współczesnych armij" [1]) spotkał się z ostrym atakiem ze strony wyznawców tej teorii. Zarzucano mu, że przepowiada wojnę pozycyjną. Zwolennicy tej teorii widzieli w nowym człowieku, w sowieckim robotniku i „kołchozniku" wszystko to, co jest niezbędne i wystarczające dla nadania przyszłej wojnie charakteru manewrowego. O tym, jak przezwyciężać siłę karabinów maszynowych ugrupowania bojowego współczesnego przeciwnika, teoria ta nie mówiła. Zwolennicy tej teorii raczej marzyli niż dowodzili swych racyj. Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że dla przygotowania natarcia czerwonej armii można zużywać mniej pocisków artyleryjskich, niż dla przygotowania natarcia armii kapitalistycznej, tłumacząc to przewagą moralną żołnierza sowieckiego. W praktyce zarozumialstwo to mogłoby pociągnąć za sobą tylko niepotrzebne krwawe niepowodzenia. Teoria ta nie da się pogodzić z zadaniem, jakie Woroszyłow stawia wyszkoleniu bojowemu: „nauczyć się zwyciężać małą krwią".

Bieg rozwoju zbrojeń czerwonej armii obalił teorię jej „szczególnej" zdolności manewrowej. Szybki wzrost lotnictwa, czołgów i jednostek zmechanizowanych początkowo także powodował wśród sowieckich dowódców w pewnej mierze „fullerowskie odchylenie". Zjawiła się nowa „manewrowa" teoria, która wy-

---

[1]) Patrz „Przegląd Wojskowy" Rok 1928, zeszyt 16.

chodziła z założenia, że szybkość posuwania się czołgów nie pozwala im produktywnie współdziałać z piechotą. Wynikała stąd tendencja do całkowitego usamodzielnienia jednostek czołgów, do oderwania ich od podstawowych mas armii, do lekceważenia obrony przeciwpancernej przeciwnika i tej prawdy, że w boju współczesnym zarówno czołgi, jak i piechota, nie mogą działać skutecznie bez poparcia potężnej artylerii.

Taktyczne wytyczne co do giętkiego i ścisłego współdziałania różnych rodzajów broni, jakich pełno było w regulaminie polowym 1929 (PU 29), a także praktyka wspólnych ćwiczeń piechoty, kawalerii, artylerii i czołgów, obaliły te szkodliwe poglądy.

Z drugiej strony część dowódców czerwonej armii z pewną rezerwą ustosunkowała się do nasycenia wojska masą czołgów. Obawiali się oni deszczu, śniegu, jesieni i wiosny itp. Twierdzono, że w warunkach drożni sowieckiej i sowieckiego klimatu czołgi mogą działać „mniej więcej przez półtora miesiąca w roku". — Jednak rzeczywistość zadała kłam tym obawom. Czołgi znakomicie działają latem, zimą, wiosną i jesienią.

Nie rozumiejąc roli i znaczenia nowych szybkobieżnych czołgów, uzbrojonych w szybkostrzelną artylerię, niektórzy z dowódców czerwonej armii skłonni byli przypisywać im w warunkach współczesnej walki taką tylko rolę, jaką odegrały one w 1918 r. w walkach francusko-angielsko-niemieckich. Utrzymywali oni, że czołgi mają jedynie znaczenie, jako środek bezpośredniego wsparcia piechoty. Nie widzieli oni możliwości organizowania na nowy sposób współdziałania czołgów i artylerii w ramach boju wielkich jednostek. To też kwestionowali możliwość przedostania się czołgów w głąb obronnego ugrupowania nieprzyjaciela dla przecięcia jego dróg odwrotowych. Wątpliwości te okazały się nieuzasadnione.

Siła obrony w wojnie współczesnej ustawicznie wzrasta: wzrasta ilość i jakość karabinów maszynowych, na uzbrojenie wprowadza się automatyczne karabiny — a wszystko to godzi w atakującą piechotę.

Przeciwko czołgom, wspierającym i broniącym nacierającą piechotę przed karabinami maszynowymi przeciwnika, zjawiają się przeciwpancerne działka, szybko rosnąc ilościowo i doskonaląc się jakościowo.

Siła obrony wzrasta i stwarza warunki, sprzyjające w pewnej mierze powstaniu pozycyjnych form wojny. Fronty pozycyjne

tym bardziej mogą mieć miejsce, im słabiej rozwijają się podstawowe środki naziemnego natarcia — czołgi i artyleria.

Przewaga środków obronnych polega na prostocie ich użycia i dużej ich ilości. Środki zaczepne albo środki obezwładnienia, do których w pierwszym rzędzie odnieść wypada artylerię, czołgi, lotnictwo i gazy, wymagają dużej umiejętności w organizowaniu ich współdziałania. Prostota w wykorzystaniu zasadniczych środków obrony — karabinów maszynowych i przeciwpancernych dział — decyduje o przewadze obrony nad natarciem.

Wojna włoska w Abisynii podkreśliła łatwy triumf artylerii i czołgów nad obroną. Tłumaczy się to jednak technicznym ubóstwem Abisynii, a zwłaszcza nikłymi ilościami karabinów maszynowych i dział przeciwpancernych. Wojna w Hiszpanii wręcz odwrotnie podkreśliła znaczenie i potęgę środków obronnych.

Najbardziej nawet krańcowi zwolennicy mechanizacji armii uwzględniają znaczenie współczesnych środków obrony. Tak np. Liddel Hart w styczniowym zeszycie amerykańskiego pisma Foreign Affairs, rozważając drogi motoryzacji i mechanizacji, przyjęte w wojsku francuskim, wskazuje na dziwny na pierwszy rzut oka fakt utworzenia motozmechanizowanych jednostek dla „wzmocnienia obrony przez szybsze skierowanie ognia na zagrożony odcinek i szybszy rozwój przeciwuderzenia". Liddel Hart pisze:

„Ten obronny pogląd na znaczenie zmechanizowanych jednostek może się wydać wielu ludziom dziwny. Z technicznego jednak punktu widzenia jest on uzasadniony. Mimo widocznego wzrostu zaczepnej siły w następstwie rozwoju zmechanizowanych oddziałów, przyszłość być może pokaże, że siła obronna wzrasta drogą pośrednią jeszcze szybciej. Spoglądając wstecz, można nawet powiedzieć, że taka była ogólna tendencja rozwoju mechanizacji wojny w ciągu stuleci".

Ta opinia Liddel Harta jest bardzo znamienna, chociaż w dalszym ciągu podtrzymuje ona teorię konieczności utrzymania tylko małych armii zmechanizowanych.

Rozwój środków, wzmacniających obronę, nie ulega wątpliwości. Byłoby błędem sądzić, że wojna pozycyjna jest konieczna i nieunikniona. Pozycyjny okres w Wojnie Światowej tłumaczy się nie koniecznością, a tym że walczące strony nie były zaopatrzone w niezbędne środki obezwładnienia, zaczynając od artyleryjskich pocisków, wskutek olbrzymich błędów, popełnionych

przez wszystkie państwa w przygotowaniu się do wojny. Tak samo i w przyszłej wojnie powstanie frontów pozycyjnych jest zupełnie możliwe, o ile niedoceniane będą środki współczesnej obrony, o ile nie będą stworzone w dostatecznych rozmiarach zaczepne środki walki i o ile wojsko nie opanuje w dostatecznej mierze skomplikowanej sztuki zaczepnego boju.

Wyżej już była mowa o tym, że bojowe użycie środków obronnych jest prostsze i łatwiejsze, niż użycie środków zaczepnych. Tym niemniej jednak przewaga jest w dalszym ciągu po stronie działań zaczepnych. Polega ona na możliwości kombinowania potężnych koncentracyj na kierunkach zorganizowanego uderzenia i zadawania obronie dotkliwych ciosów. Co więcej, współczesne środki natarcia pozwalają organizować walkę znacznie bardziej skutecznie, niż to było dawniej, nawet w wypadku powstania zwartych frontów u przeciwnika.

Rozwój form walki.

Jakie zasadnicze cechy charakteryzują na dystansie ostatnich czasów rozwój elementów sytuacji bojowej i samej walki?

Lotnictwo coraz bardziej oddziaływa na przesuwanie wojska i na pracę tyłów. Doświadczenia wojenne z Hiszpanami wskazują, jakie straty ponosi od lotnictwa żywa siła armii lądowych i jaki moralny efekt powoduje lotnictwo, jeżeli oddziały nie umiały należycie zorganizować obrony przeciwlotniczej.

Obrona piechoty dzięki szybkiemu rozwojowi broni samoczynnej stawała się coraz bardziej silna. Przełamanie piechoty, okopanej na polu walki, nawet przy silnym poparciu natarcia przez artylerię było rzeczą bardzo trudną. Po przerzuceniu ognia artylerii w głąb obronnego ugrupowania przeciwnika zawsze okazywały się takie załogi karabinów maszynowych, które zdążały na czas otworzyć zabójczy ogień na atakujących.

Czołgi w sposób bardzo zdecydowany zmieniły ten stan rzeczy i wzmocniły siłę uderzenia piechoty. Posuwając się przed piechotą czołgi zmuszały gniazda nieprzyjacielskich karabinów maszynowych do milczenia, a postępująca za nimi piechota kończyła dzieło zniszczenia strefy obronnej.

Bezradność piechoty w walce z czołgami spowodowała szybki wzrost przeciwpancernych środków walki, a w pierw-

szym rzędzie małokalibrowej przeciwczołgowej artylerii. Jeszcze przed kilkoma laty w wojskach europejskich dywizja piechoty posiadała dziesięć, a w najlepszym razie dwadzieścia dział przeciwczołgowych. W obecnej chwili dywizje piechoty mają po kilkadziesiąt takich dział. W ten sposób powstaje taka gęstość nasycenia obrony środkami przeciwpancernymi, która pozwala już na masowe unieruchomienie nacierających czołgów. Szybkostrzelność tych dział i zdolność przebijania środków pancernych ustawicznie wzrasta. Zamiast półautomatycznych dział coraz częściej występują działa automatyczne.

Nacierające czołgi szukają pomocy w zorganizowanym poparciu artylerii i poparcie to znajdują. Aby jednak zadanie to artyleria mogła wypełnić powinna być zaopatrzona w silne haubice i powinno jej być dużo. Warunki te realizowane są obecnie prawie we wszystkich wojskach.

Artyleria i czołgi istotnie mogą zapewnić całkowity sukces natarcia, o ile użyte zostaną w dostatecznej mierze.

O ile atakująca piechota w okresie przygotowania artyleryjskiego nie może zbyt blisko podejść do przeciwnika, bowiem razić ją będą odłamki własnych pocisków, o tyle czołgi nie obawiają się odłamków i dlatego śmiało posuwać się mogą prawie do linii wybuchów pocisków. Jeśli poszczególni nieprzyjacielscy strzelcy karabinów maszynowych sprobują otworzyć ogień po przerzuceniu ognia artyleryjskiego bezpośrednio przed szturmem, to będą oni zmiażdżeni przez czołgi, nie obawiające się ognia karabinów maszynowych. Czołg jest bezsilny w walce z działem przeciwpancernym na odległość od 300 metrów i dalej, ale na bliskie odległości czołg już widzi dobrze i staje się groźny nawet dla broni przeciwpancernej. Jeśli zaś wziąć pod uwagę, że na jedno działo przeciwpancerne wypada kilka czołgów, to szanse walki przechylają się na stronę czołgów.

Doświadczenia z walk hiszpańskich wskazują, jak potężną rolę w współczesnym boju odgrywa artyleria i jakie wyjątkowe znaczenie posiada racjonalna organizacja współdziałania różnych rodzajów broni.

Wzrost donośności artylerii, rozwój lotnictwa i czołgów komplikują współczesny bój, ale pozwalają uczynić go jeszcze bardziej niszczącym.

Wzrost i jakościowe skomplikowanie współczesnej techniki wojennej wysuwają olbrzymie żądania w stosunku do wartości żołnierza, wartości dowódcy i wartości dowodzenia w walce.

Żołnierz i człowiek.

Regulamin służby polowej z 1936 roku podkreśla, że pierwszą gwarancją zwycięstwa jest wartość żołnierza, jego miłość do kraju, jego wierność sprawie rewolucji proletariatu i sprawie partii Lenina — Stalina. „Skomplikowanie i napięcię współczesnego boju podniosły niesłychanie rolę i znaczenie człowieka-żołnierza", — mówi regulamin, a dalej: „troska o żołnierza i człowieka stanowi pierwszy obowiązek dowódcy".

Każdy żołnierz i dowódca dążyć muszą do tego, żeby zniszczyć swego wroga w walce.

Stałe dążenie do związania się walką z wrogiem, celem zadania mu porażki, powinno tkwić u podstaw wychowania i działań każdego dowódcy i żołnierza R. K. K. A. Bez specjalnych rozkazów przeciwnik powinien być odważnie i gwałtownie atakowany wszędzie, gdziekolwiek zostanie on ujawniony (§ 2).

A jednocześnie z tym „w stosunku do jeńca-przeciwnika żołnierz czerwonej armii postępuje szlachetnie i okazuje mu wszelką pomoc, aby ochronić jego życie" (§ 13).

Polityczną pracę w jednostkach wojskowych organizują polityczne czynniki, a prowadzą je wszyscy dowódcy, wszyscy przełożeni, wszyscy pracownicy polityczni.

„Polityczna praca powinna wyrabiać w każdym żołnierzu, dowódcy i przełożonym wysokie poczucie wojskowej dyscypliny, odwagę i ofiarność, wielki bojowy zapał, inicjatywę i decyzję, niewzruszoną pewność w walce i gotowość znoszenia wszelkich trudów i niewygód w warunkach bojowych" (§ 93).

Zaskoczenie i szybkość.

„Zaskoczenie działa oszałamiająco — powiada regulamin — dlatego też wszelkie działania wojenne powinny być dokonane jak najbardziej skrycie i z jak największą szybkością". (§ 6).

Jednocześnie regulamin żąda, aby oddziały czerwonej armii umiały odpowiedzieć błyskawicznym uderzeniem na wszelkie niespodziewane natarcia ze strony nieprzyjaciela.

Wychowanie czerwonej armii charakteryzują następujące słowa regulaminu:

„Oddziały, umiejące szybko wykonywać rozkazy, szybko przegrupowywać się w zmienionej sytuacji, szybko przerywać odpoczynek, szybko maszerować, szybko rozwijać się w szyk bo-

jowy i otwierać ogień, szybko nacierać i ścigać przeciwnika — takie wojsko może zawsze liczyć na powodzenie" (§ 6).

Zaskoczenie i szybkość w znacznej mierze gwarantuje lotnictwo, oraz ruchliwe zmechanizowane, kawaleryjskie i zmotoryzowane związki piechoty.

Dowodzenie.

Skomplikowanie współczesnego boju podnosi szczególnie silnie wartość dowodzenia. Z jednej strony organizacja artyleryjskiego poparcia dla nacierającej piechoty i czołgów oraz zwalczanie przez artylerię silnych umocnień wymagają scentralizowanego kierownictwa w boju, z drugiej zaś strony natarcie piechoty w głębi strefy obronnej z równą siłą domaga się całkowitej samodzielności działań najmniejszych jednostek piechoty. W ten sposób współczesne dowodzenie w boju powinno łączyć w sobie harmonijnie zarówno niezbędną metodyczność dowodzenia z góry, jak i szeroką inicjatywę podwładnych, jako czynnik pomocniczy.

Charakterystyka kierownictwa, podana przez Stalina na ostatnim plenarnym zebraniu centralnego komitetu WKP(b), odpowiada całkowicie warunkom życia bojowego.

„My kierownicy, — mówił Stalin — widzimy rzeczy, wydarzenia i ludzi tylko z jednej jakby strony, powiedziałbym zgóry, nasze pole widzenia jest mniej lub więcej ograniczone. Masy odwrotnie widzą rzeczy, wydarzenia i ludzi z drugiej strony, powiedziałbym z dołu, ich pole widzenia także zatem w pewnym stopniu jest ograniczone, Aby otrzymać słuszne rozwiązanie w jakiejkolwiek kwestii, należy złączyć dwa te doświadczenia. Tylko w takim wypadku kierownictwo będzie racjonalne".

„Jasność i wyrazistość postawionego zadania — mówi regulamin 1936 roku — w największej mierze gwarantują uzgodnione działania podległych oddziałów wszystkich rodzajów broni. Przyjętą decyzję należy twardo i z olbrzymią energią wcielać w życie, nie bacząc na zmienne okoliczności sytuacji bojowej".

Równocześnie jednak regulamin głosi, że „w trakcie walki mogą ujawniać się nieprzewidziane okoliczności i nieoczekiwane trudności. Dowódca powinien rozsądnie ujmować wszelkie nowe elementy sytuacji i niezwłocznie zarządzać odpowiednie kroki".

„Ogromne znaczenie ma osobista inicjatywa podwładnych, którzy pierwsi spotykają się z nieoczekiwaną zmianą sytuacji

bojowej. Wszelka rozumna inicjatywa podwładnych powinna być usilnie pobudzana i wykorzystywana przez dowódcę dla ogólnego celu walki". (§ 11).

Artykuł 198 myśl tę rozwija w odniesieniu do inicjatywy małych oddziałów piechoty w warunkach walki w głębi obronnej strefy przeciwnika:

„Wszelki wyłom, jaki powstanie w systemie obrony, powinien być niezwłocznie wykorzystany w tym celu, aby rozwinąć uderzenie w głąb. Dowódcy] wszystkich stopni obowiązani są kierować się do każdego takiego wyłomu, choćby to miało odciągnąć ich na nowy kierunek, nieodpowiadający pierwotnie nakazanemu. Uderzenia nawet małymi siłami, ale skierowane na skrzydło i tyły broniących się jeszcze oddziałów przeciwnika mogą zadecydować o losie boju. W walce w głębi strefy obronnej najbardziej niebezpieczną rzeczą jest czekać na rozkazy i równać do sąsiadów. Odwaga i brutalność dezorganizują obronę i podrywają siłę oporu przeciwnika. Rzeczą wyższych dowódców jest wydanie zarządzeń dla podtrzymania i rozszerzenia sukcesu drobnych oddziałów, które zdołały wtargnąć w głąb pozycji nieprzyjacielskiej".

Połączenie planowania i metodyczności z szeroką inicjatywą dowódców zaleca regulamin zarówno w warunkach boju spotkaniowego, jak i w obronie, zwłaszcza w tym wypadku. gdy przeciwnikowi udało się przerwać przednią linię obrony.

Cały regulamin przesiąknięty jest myślą, że współczesny bój jest tak bardzo skomplikowany, a sytuacje tak bardzo zmienne, że każdy dowódca zawsze powinien być gotów powziąć samodzielne decyzje zgodnie z wytworzoną sytuacją. Regulamin domaga się, aby wyższy dowódca patrzył na rozumne samorzutne działania swoich podwładnych, nie jak na samowolę, a jak na działania, wykorzystujące okoliczności wynikłe w trakcie walki i skierowane do osiągnięcia wspólnego sukcesu. Dlatego też wyższy przełożony powinien umiejętnie wykorzystać osobistą inicjatywę podwładnych, wzmocnić ich odwodami i wesprzeć ogniem artyleryjskim.

Regulamin podkreśla, że „przyjętą decyzję wprowadza się w życie bez wahania" i że „wykonanie każdego bojowego rozkazu powinno być sprawdzone".

Art. 105 regulaminu tak charakteryzuje dowodzenie:

„Istota dowodzenia w boju polega na starannym rozpoznaniu przeciwnika, powzięciu decyzji, odpowiadającej sytuacji, po-

stawieniu zadań oddziałom i organizacji ich współdziałania, dalej na przekazaniu na czas zadań wszystkim wykonawcom, śledzeniu wykonania zadań przez podległe oddziały, wreszcie na stałym i szybkim informowaniu podległych i sąsiadów o sytuacji, a meldowaniu jej przełożonym, szybkim reagowaniu na wszelkie zmiany sytuacji, przejawianiu osobistej inicjatywy, organizacji ubezpieczeń oraz wszystkich rodzajów łączności i pracy tyłów".

Decydującą rolę w dowodzeniu odgrywa praca sztabu i zgranie się dowódcy z szefem sztabu.

„Szef sztabu powinien tak zorganizować pracę w swoim sztabie i tak podporządkować pracę niższych sztabów, ażeby przekazywanie rozkazów, meldunków, raportów i t. d., odbywało się bez przerwy i z największą dokładnością" (§ 124).

W sprawie organizacji współdziałania regulamin zwraca szczególne znaczenie na dokładność uzgadniania zaczepnych lub obronnych zadań piechoty z artylerią i czołgami w t e r e n i e zwłaszcza na szczeblach: batalion — dywizjon artylerii — kompania czołgów. Na pracę dowódców tych oddziałów regulamin nakazuje rezerwować pewną ilość czasu dziennego (za dnia) przed rozpoczęciem działań, a to kosztem znacznego skrócenia czasu na wydanie rozkazów w sztabach korpusu, dywizji i pułku.

Praktyka wykazuje, że aby atakować broniącego się przeciwnika dowódca batalionu i związani z nim dowódcy innych oddziałów potrzebują przed rozpoczęciem natarcia 2—3 godzin dziennego światła dla osobistego rozpoznania, uregulowania współdziałania i t. p.

Sama metoda dowodzenia upraszcza się: zestawienie tabel planowych i innych aktów dopasowuje się do realnego czasu, jakim się dysponuje w czasie boju.

Współdziałanie różnych broni.

Powodzenie działań wielkiej jednostki w składzie różnych rodzajów broni możliwe jest tylko pod warunkiem sprawnego współdziałania podstawowych rodzajów broni. Piechota, kawaleria i czołgi we wszystkich fazach boju muszą mieć zapewnione poparcie artylerii. W natarciu ogień artylerii powinien być szczególnie silny zarówno w sensie ilości dział, jak i ich kalibru. Mocno reprezentowane w czerwonej armii czołgi powinny stale wspierać zarówno piechotę, jak i kawalerię. Wreszcie powinno

być zorganizowane giętkie i pewne współdziałanie pomiędzy czołgami a artylerią.

Lotnictwo powinno dostarczyć danych z rozpoznania, osłonić przesunięcia własnych oddziałów i pracę tyłów, oraz gromić żywą siłę przeciwnika.

Regulamin 1936 r. mówi:

„Jest rzeczą niezbędną osiągnąć współdziałanie wszystkich rodzajów broni, działających na jednym kierunku, na całą głębokość oraz uzgodnienie działań jednostek, operujących na różnych kierunkach".

Podstawy współdziałania, które znalazły wyraz w regulaminie 1936, były już przyjęte i w regulaminie 1929 r., w nowym jednak regulaminie zostały znacznie szerzej potraktowane.

Kiedy opracowywano regulamin poprzedni (1929 r.), czerwona armia posiadała stosunkowo nieznaczną ilość czołgów i natarcie piechoty bezpośrednio wspierane było ogniem artylerii. Czołgi grały tylko rolę pomocniczą. W danej chwili czołgi zdobyły sobie zgoła inny ciężar gatunkowy. Z reguły są one zdolne realizować bezpośrednie wsparcie piechoty.

Czołgi z łatwością przerywają i miażdżą druty kolczaste, niszczą gniazda oporu przeciwnika i pociągają za sobą piechotę. O ile dla piechoty jest rzeczą niebezpieczną podsuwać się zbyt blisko do linii wybuchów pocisków własnej artylerii, o tyle dla czołgów nie stanowi to niebezpieczeństwa. Powstaje zatym taki obraz: czołgi zwartą masą zbliżają się do linii artyleryjskich wybuchów i ubezpieczają się w ten sposób przed ogniem dział przeciwpancernych przeciwnika, obezwładniają jego gniazda karabinów maszynowych, a za czołgami posuwa się piechota. Organizacja współdziałania staje się bardziej skuteczna, ale zato znacznie bardziej skomplikowana: piechotę bezpośrednio wspierają podległe jej czołgi, te ostatnie zaś wspiera bezpośrednio artyleria.

W trakcie boju powstać mogą najrozmaitsze sytuacje. Naprzykład piechota prowadzi natarcia, wspierane bezpośrednio przez czołgi. Z kolei artyleria ubezpiecza posuwanie się czołgów. W rozwoju walki czołgi jednak mogą się natknąć na nie wykryte i nie usunięte wcześniej przeszkody. Czołgi się zatrzymały piechota zaś ma możność przezwyciężania tych przeszkód. W takim wypadku artyleria musi niezwłocznie dać poparcie piechocie. Drużyny łączności z piechotą powinny być stale

w kompaniach i batalionach, aby baterie zawsze były gotowe do okazania pomocy piechocie.

Cały system zapobiegliwego i ścisłego współdziałania pomiędzy piechotą, czołgami a artylerią znalazł szczegółowy wyraz w nowym regulaminie 1936 r. i stanowi jedno z najważniejszych zadań bojowego wyszkolenia oddziałów czerwonej armii.

„We wszystkich wypadkach atak czołgów na przednią linię powinien mieć zapewnione wsparcie artyleryjskie; bez tego wsparcia jest on niedopuszczalny zarówno w działaniach głównych sił, jak rozpoznania" (§ 188.).

„Jeżeli nacierające czołgi zmuszone będą zatrzymać się i nie będą w stanie umożliwić dalsze posuwanie się piechoty to ta ostatnia prowadzi dalej natarcie przy bezpośrednim wsparciu artylerii. W tym celu cała artyleria powinna być stale gotowa do okazania bezpośredniego wsparcia związanym z nią oddziałom piechoty, wykorzystując drużyny łączności z piechotą i obserwacyjne punkty bateryjne. Łączność pomiędy piechotą a artylerią powinna istnieć stale bez względu na okoliczności, nawet w warunkach masowego wsparcia piechoty ze strony czołgów" (§ 181.).

Regulamin wyznacza artylerii decydujące zadania:

a). w okresie przygotowania artyleryjskiego: — obezwładnienie artylerii, zniszczenie ujawnionych przeciwczołgowych środków i obezwładnienie rejonów ich ewentualnego rozmieszczenia, zniszczenie punktów obserwacyjnych i oddzielnych umocnień, zwłaszcza elementów betonowych, uodpornionych na działanie czołgów, wreszcie obezwładnienie systemu karabinów maszynowych na tych odcinkach, które nie są atakowane przez czołgi, względnie są niedostępne dla czołgów;

b). w czasie natarcia czołgów dalekiego działania: — towarzyszenie im ogniem artylerii w celu sparaliżowania przeciwpancernych środków ogniowych przeciwnika, względnie zmniejszenie skuteczności ich ognia oraz obezwładnienie nowych ujawnionych baterii nieprzyjaciela;

c). w okresie natarcia piechoty wspartej czołgami: — ubepieczenie ich posuwania się przez obezwładnienie środków obrony przeciwpancernej i karabinów maszynowych przeciwnika oraz towarzyszenie piechocie na całą głębokość zaczepnego boju aż do całkowitego rozbicia nieprzyjaciela (§ 186.).

Walka o skrzydła.

Nowy regulamin służby polowej wyjątkowe znaczenie przypisuje działaniom oskrzydlającym. W działaniach tych jednostki powinny stale być ćwiczone. Regulamin podkreśla, że we współczesnej walce a zwłaszcza w obronie, nie będzie stałych jakby zastygłych skrzydeł. Zazwyczaj skrzydła stanowić będą czasowe mniej lub więcej krótkotrwałe zjawisko. Dlatego też walka o skrzydła wymaga działań szybkich i niespodziewanych, błyskawicznych uderzeń.

Regulamin żąda rozwijania w każdym dowódcy i żołnierzu odwagi, inicjatywy i przyzwyczajenia do szybkich działań. Należy wykorzystać każde, najbardziej krótkotrwałe istnienie "czasowego" skrzydła nieprzyjaciela, aby błyskawicznie przerzucić się na jego drogi odwrotowe. Natarcie na przeciwnika od strony jego pozycyj artyleryjskich, lub od tyłu — oto zasadnicza idea regulaminu służby polowej 1936 r.

Zwalczanie przeciwnika na całej głębokości jego ugrupowania bojowego.

Jeśli przeciwnik posiada skrzydła zamknięte i obejście ich jest rzeczą niemożliwą, należy rozbić ugrupowanie przeciwnika głębokim uderzeniem od frontu.

Technicznie używa się czołgów dla bezpośredniego wsparcia piechoty i dla celów dalekiego działania.

Dzisiejsze techniczne środki walki z ich dużą donośnością pozwalają oddziaływać na przeciwnika nie tylko bezpośrednio na linii frontu, ale również przerywać jego ugrupowanie i atakować go jednocześnie na całej głębokości jego ugrupowania bojowego. Kiedy w grę wchodziły dawne techniczne środki walki, załamywała się jedynie przednia linia ugrupowania nieprzyjaciela i powstawało jakby wklęśnięcie w zarysie jego frontu. Dzięki temu przeciwnik miał możność podciągnąć na czas swoje odwody i likwidować groźbę przerwania frontu. Dzisiejsze środki walki pozwalają natomiast tak organizować natarcie, że przeciwnik jednocześnie rażony jest na całej głębokości, a odwody jego mogą być zatrzymane w drodze na zagrożony punkt. Dysponujemy już dzisiaj takimi środkami, jak lotnicze i powietrzne desanty. Regulamin głosi: nieprzyjaciel powinien być związany na

całej głębokości swego ugrupowania, otoczony i zniszczony" (§ 164). „Grupy czołgów dalekiego działania mają zadanie przerwać się na tyły głównych sił obrony, rozbić odwody i sztaby, zniszczyć podstawową grupę artylerii i przeciąć głównym siłom przeciwnika drogi odwrotowe". (§ 181.).

W ten sposób czołgi dalekiego działania, wspierane ogniem artylerii, zgodnie z wymaganiami nowego regulaminu, powinny przejść poprzez front nieprzyjacielski i opanować jego drogi odwrotowe. Na tym polega zasadnicza różnica pomiędzy regulaminem służby polowej z 1936 r. a dawnym regulaminem z 1929.

Przed zepchnięciem przeciwnika z zajmowanej pozycji należy zawładnąć jego drogami odwrotowymi. Bardzo ważną jest rzeczą, aby razem z czołgami dalekiego działania rzucić naprzód desant piechoty na samochodach. Jeśli wyższy dowódca nie ma możności wykonania takiego desantu, to sam fakt wtargnięcia czołgów w głąb ugrupowania nieprzyjacielskiego uniemożliwić musi bezwarunkowo przeciwnikowi dokonanie planowego odwrotu. W tym czasie piechota z czołgami bezpośredniego wsparcia atakować będzie przeciwnika na całym froncie. Naturalnie nie jest wykluczone, że część siły żywej przeciwnika, wykorzystując fałdy terenu, lasy i t. p. zdoła się wymknąć, większość jednak jego żywej siły i materiał wojenny powinny pozostać na polu walki, a więc w rękach atakującego.

Grupa czołgów dalekiego działania przełamuje front przeciwnika, przecina jego drogi odwrotowe, napada na sztaby i służby, przerywa łączność. Może ona jednak natknąć się na poważne przeszkody, może spotkać przeciwdziałanie dużej ilości dział przeciwpancernych. To też bez zorganizowanego silnego wsparcia artylerii czołgi ponieść mogą olbrzymie straty,

Jak zapewnić sobie pomyślne przedarcie się czołgów poprzez front w wypadku, gdy przeciwnik nie ma odsłoniętych skrzydeł? W takich wypadkach stosuje się artyleryjski ogień dwóch rodzajów: ruchomy zagradzający i kolejne koncentracje.

Szybkie przesuwanie się ogniowej bariery zależy od przeciętnej szybkości, jaką mogą rozwinąć w danym terenie czołgi oraz od ilości posiadanej artylerii. Przy zbyt dużej szybkości czołgów mogą się one okazać w trakcie walki słabo chronione, przy zbyt powolnym ruchu czołgów nie zostaną wykorzystane wszystkie ich możliwości. A zatem konieczna tu jest dokładna kalkulacja i dobra organizacja całości natarcia.

Wspierane ogniem artylerii czołgi dalekiego działania kieru-

ją się na drogi odwrotowe przeciwnika zarówno w wypadku oskrzydlenia go, jak i w wypadku przełamania frontu.

Wyłożone powyżej wymagania nowego regulaminu służby polowej co do jednoczesnego atakowania nieprzyjaciela na całej głębokości jego ugrupowania bojowego, prowadzone praktycznie na ćwiczeniach czerwonej armii, znajdują swe odbicie również i w nowym regulaminie francuskim [1]. Ten ostatni operuje dwoma pojęciami odnośnie grupy czołgów: grupa towarzysząca i grupa ogólnego manewru.

Bój spotkaniowy.

W zakresie boju spotkaniowego nowy regulamin rozwija zasady, uwzględnione już w regulaminie z r. 1929. Wykorzystując wszelkie rodzaje rozpoznania, w pierwszym zaś rzędzie rozpoznanie lotnicze, wyższy dowódca powinien zorientować się w uszykowaniu marszowym przeciwnika. Oczywiście, nie zawsze uda mu się to całkowicie, ważną jest jednak rzeczą określić choćby oddzielnie elementy nieprzyjacielskiego uszykowaniu marszowego, aby móc ustalić, gdzie posuwają się siły główne.

Na podstawie tych danych wyższy dowódca powinien tak zadysponować swym lotnictwem, oddziałami zmechanizowanymi, wszystkimi środkami technicznymi i wszelkimi jednostkami piechoty i kawalerii, aby powstrzymać ruch pewnych kolumn nieprzyjaciela, a na inne rzucić się wszystkimi swymi siłami. Przeciwnika należy zniszczyć częściami.

Objekt pierwszego uderzenia musi być wybrany z takim wyrachowaniem, aby przeciwnik odrazu stracił zwartość swego uszykowania marszowego i nie mógł wykonać zmierzonego planu.

Posiadając dużą ilość czołgów, można zadawać ciosy przeciwnikowi w boju spotkaniowym bardziej zdecydowanie. Czołgi napadają na straż przednią nieprzyjaciela, likwidują ją szybko i przygotowują się do działań przeciwko siłom głównym.

Ustalając kierunek głównego uderzenia, dowódca powinien sobie zdawać dokładnie sprawę z charakteru terenu i starać się odrzucić przeciwnika do niewygodnego dla niego rejonu, aby z kolei ułatwić sobie otoczenie go i całkowite zniszczenie.

---

[1]) „Instruction sur l'emploi tactique des grandes unites" 1737. Charles — Lavouzell et Cie.

Obrona.

Dawny regulamin w zagadnieniach obrony wychodził z założenia, że główną siłę przeciwnika w natarciu stanowi jego piechota i artyleria. Obecnie obraz ten ulega kompletnej zmianie. Dziś już wszystkie wojska dysponują potężną siłą czołgów i szybko ją rozwijają dalej. W związku z tym zasadniczym, a jednocześnie najtrudniejszym zagadnieniem przy organizowaniu obrony jest sprawa walki z czołgami. Regulamin służby polowej z 1936 r. stoi na stanowisku, że wszelka współczesna obrona powinna być przede wszystkim nastawiona na walkę z czołgami. Warunkowi temu powinien być podporządkowany również wybór przedniej linii obronnej. Porządane jest aby biegła ona wzdłuż przeszkód trudnych do przezwyciężenia dla czołgów. W głębi strefy obronnej konieczne jest tworzenie przeciwczołgowych rejonów przy szerokim wykorzystaniu sztucznych i naturalnych przeszkód. W tych przeciwczołgowych rejonach powinna się znajdować broń przeciwczołgowa oraz pełna ilość karabinów maszynowych, aby móc oddzielić nacierającą piechotę od wspierających ją czołgów.

W porównaniu z regulaminem 1929 r. nowy regulamin inaczej ujmuje metedę organizacji przedniej linii obronnej. Dawny regulamin zalecał wysuwać przed nią równomiernie wzdłuż całego frontu i równolegle doń linię przednią ubezpieczeń. Powstawał swego rodzaju szablon. Przeciwnik zgóry już wiedział, zetknąwszy się z wysuniętymi elementami obrony, że są to ubezpieczenia przednie, które nie będą stawiać poważniejszego oporu i szybko się cofną. Przeciwnik mógł się łatwo zorientować na podstawie rozmieszczenia przednich ubezpieczeń, gdzie znajduje się przedni skraj linii głównej obrony i na tej podstawie mógł odrazu zorganizować przygotowanie artylerii i współdziałanie czołgów z artylerią i piechotą.

Nowy regulamin służby polowej wysuwa taką metodę wyboru przedniej linii obronnej, którąby wprowadziła przeciwnika w błąd i nie pozwalała na łatwe jej określenie. Przednia linia powinna przebiegać zarówno po stokach, jak i przeciwstokach. Regulamin nowy domaga się, żeby ubezpieczenia nie były wysuwane równomiernie wzdłuż całego frontu. Na pewnych odcinkach dopuszczalne jest wogóle nie mieć wysuniętych ubezpieczeń, na innych zaś zaleca się organizować fałszywe odcinki obrony, na których ubezpieczenie powinno okazać przeciwnikowi silny

opór przy wsparciu ognia artyleryjskiego i karabinów maszynowych. Każdy dowódca zobowiązany jest poczynić wszelkie kroki po temu, by w jakikolwiek sposób utrudnić nieprzyjacielowi odszukanie przedniej linii obronnej.

Zadanie ukrycia tej linii, ukrycia głębokości obrony i rejonów przeciwczołgowych stanowi jeden z postulatów regulaminu służby polowej z 1936 r. Współczesne środki przeciwczołgowe są bardzo silne i o ile przeciwnik nie zdoła ich zniszczyć zawczasu, to straty w czołgach będą wyjątkowo duże, Oczywiście jednak sprawa przedstawiać się będzie zupełnie inaczej, jeśli broń przeciwczołgowa zostanie wykryta przez przeciwnika. Dlatego też umiejętność dowódcy, organizującego obronę, polegać będzie na tym, aby tak ugrupował swoje przeciwczołgowe środki i tak je ukrył przed ogniem nieprzyjaciela, żeby mogły one zaskoczyć ogniem zbliżające się czołgi przeciwnika.

Dowódca powinien mieć ponadto w swej dyspozycji ruchome odwody broni przeciwczołgowej, aby mógł w odpowiedniej chwili przerzucać je tam, gdzie ukazują się czołgi nieprzyjacielskie.

Przeciwnik, któremu udało się wtargnąć w głąb ugrupowania obronnego danej jednostki, powinien być rozbity przeciwuderzeniem szturmowych grup, wspartych czołgami.

Organizacja tyłów.

Współczesny bój, obficie nasycony technicznymi środkami walki, wymaga olbrzymiego zużycia amunicji, materiałów pędnych i innych rodzajów zaopatrzenia. To też nowy regulamin na sprawę organizacji tyłów kładzie bardzo silny nacisk:

„Wpółczesne bojowe i techniczne środki powodują stałe zagrożenie ze strony nieprzyjaciela tyłów i baz zaopatrzenia. Stała troska o organizację tyłów, o ich samoobronę i obronę stanowi nieodzowny warunek odniesienia zwycięstwa nad wrogiem.

„Służby powinny na żądanie dowódcy zapewniać całkowite zaopatrzenie bojowe oddziałów bez względu na warunki sytuacyjne" (§ 17).

W zakresie organizacji tyłów regulamin zwraca baczną uwagę na wykorzystywanie transportu samochodowego.

Środki ubezpieczenia.

Dowódca obowiązany jest w każdej sytuacji poczynić odpowiednie kroki, aby zabezpieczyć się przed zaskoczeniem ze strony przeciwnika. Regulamin służby polowej poświęca dużo miejsca różnym zagadnieniom ubezpieczenia, a więc ubezpieczenia w marszu i na postoju, rozpoznania oraz obrony przeciwlotniczej, przeciwgazowej i przeciwczołgowej. Regulamin z 1936 r. daje szereg nowych wytycznych co do organizacji sieci łączności i sieci obserwacyjno-meldunkowej, czego nie było w regulaminie z 1929 r. Służba ubezpieczenia powinna funkcjonować bez przerwy.

* * *

W artykule niniejszym poruszone zostały tylko zasadnicze kwestie walki, postawowe taktyczne zasady nowego regulaminu służby polowej.

Regulamin zawiera ponadto liczne i obszerne wskazówki co do organizowania walki na przeszkodach wodnych, walki nocnej, zimą i walki w szczególnych warunkach. Dużą uwagę zwraca on na transporty samochodowe wojska, na służbę łączności i wojsk inżynieryjnych we współczesnym boju oraz na pracę innych wojsk specjalnych.

Przetłumaczył ***

OSŁONA ZACZEPNA W POCZĄTKOWYM OKRESIE WOJNY

Dżambajew, N. Aktiwnoje prikritje w naczalnyj pieriod wojny. „Wojennaja Mysl" 1/37.

Osłona i wtargnięcie w początkowym okresie wojny.

Przed Wojną Światową oddziałom osłonowym wyznaczano zadania:

1) rozpoznania koncentracji i rozwinięcia sił przeciwnika,

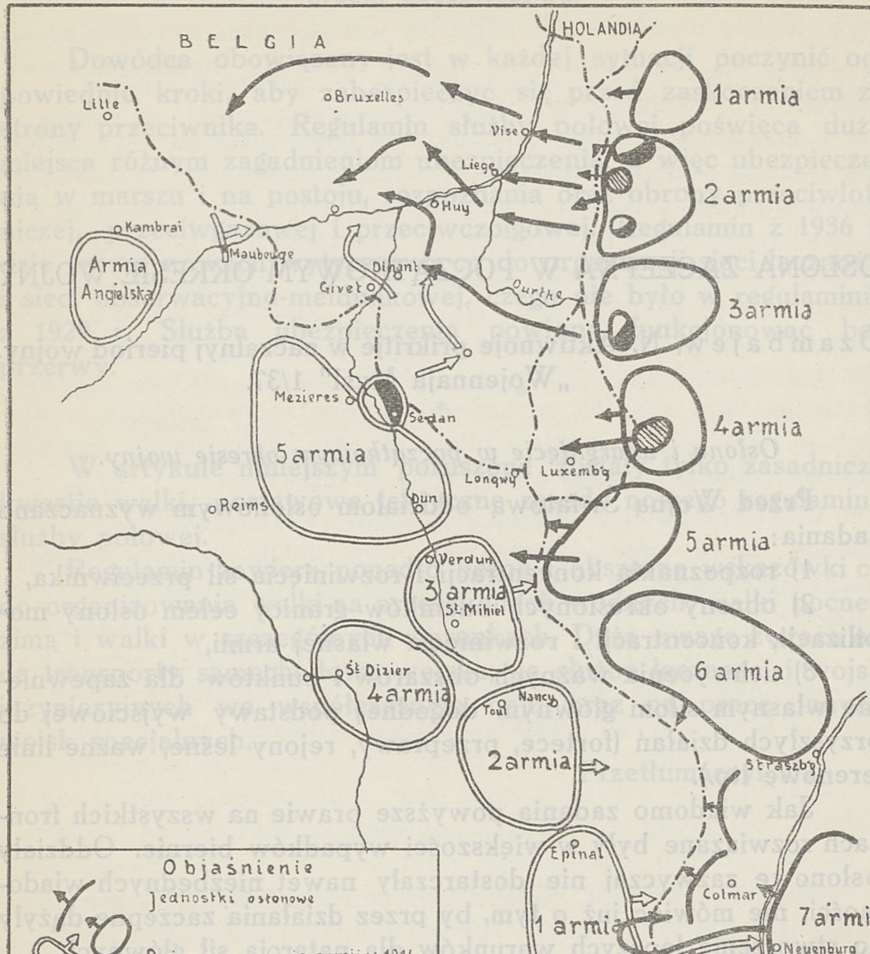
2) obrony określonych odcinków granicy celem osłony mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia własnej armii,

3) uchwycenia ważnych obszarów i punktów dla zapewnienia własnym siłom głównym dogodnej podstawy wyjściowej do przyszłych działań (fortece, przeprawy, rejony leśne, ważne linie terenowe itp.).

Jak wiadomo zadania powyższe prawie na wszystkich frontach rozwiązane były w większości wypadków biernie. Oddziały osłonowe zazwyczaj nie dostarczały nawet niezbędnych wiadomości, nie mówiąc już o tym, by przez działania zaczepne dążyły do stworzenia lepszych warunków dla natarcia sił głównych.

Za najbardziej pouczający przykład osłony zaczepnej mogą służyć działania wojsk niemieckich na terytorium Belgii w 1914 r., z zadaniem uchwycenia przepraw przez Mozę, opanowania podstawy dla rozwinięcia sił głównych i zapewnienia im warunków szybkiego posuwania się naprzód. (Szkic Nr. 1).

Jeszcze na długo przed 1914 r. Niemcy dla zapewnienia sobie szybkiej koncentracji wojsk, przeznaczonych do wtargnięcia na terytorium Belgii, zawczasu rozbudowali sieć kolejową w pobliżu granicy belgijskiej oraz stworzyli wielki obóz wojskowy w Eisenborn (rej. Malmedy). Wszystkie oddziały przeznaczone do wtargnięcia na terytorium nieprzyjaciela, rozlokowane zostały w strefie nadgranicznej i posiadały najkrótsze terminy pogotowia.



Ryc. Nr. 1

Oddziały te otrzymały specjalne wyszkolenie i dokładnie przestudjowały rejon przyszłych działań. Również zapewniono sobie odpowiednią ilość przewodników, którzy szczegółowo zbadali wszystkie drogi, prowadzące od granicy do Liège.

Dla opanowania tej fortecy Niemcy przeznaczyli sześć brygad piechoty z 6-ciu różnych korpusów, z którymi miał współdziałać II korpus kawalerii w składzie trzech dywizyj kawalerii i pięciu batalionów strzelców.

Ogółem więc siły przeznaczone do wtargnięcia na teren Belgii liczyły 72 szwadrony, 6 brygad piechoty oraz 40 kompanij strzelców i kolarzy. W ślad za nimi posuwały się trzy korpusy piechoty i gros sił 1. i 2. armij niemieckich.

Zamiarem Niemców było działać szybko i przez zaskoczenie. 2 sierpnia wysyłają oni do Belgii ultimatum, a już na drugi dzień w nocy wojska niemieckie posuwają się po terytorium belgijskim na Liège. 5 sierpnia sześć brygad piechoty znajduje się na zachodnim brzegu rzeki Mozy, szykując się do zaatakowania Liége od północy, wschodu i południa.

Forteca powyższa uważana była wówczas za pierwszorzędną. Po obydwu brzegach rzeki Mozy istniało ogółem 12 fortów, odległych od miasta o 6—8 km. Przerwy między fortami, zupełnie nieumocnione lub słabo umocnione, wynosiły od 2—6 km. Cytadela była zbudowana na północno-zachodnim krańcu miasta. Ogólna długość linii, bronionej przez forty, wynosiła 52 km.

Przez rzekę Mozę w tym rejonie prowadziło 13 mostów. Na wschód od twierdzy płyną głębokie rzeki Ourthe i Vezdre. Pagórki i lasy utrudniały obrońcom obserwację i prowadzenie ognia, a ułatwiały nacierającym podejście do fortecy. Wyjątkowo słabo były obsadzone przerwy pomiędzy fortami. Skrzydła i tyły fortecy były odsłonięte, co umożliwiało jej łatwą izolację i blokadę.

Do 6 sierpnia w fortecy znajdowało się dwanaście batalionów piechoty, jako obsada stała, ponadto 3-a dywizja piechoty oraz jedna bygada z 4. dyw. piech. (Obie te jednostki 12. VIII. opuściły fortecę i odeszły na zachód).

Po odrzuceniu przez komendanta twierdzy ultimatum niemieckiego, co do przepuszczenia Niemców przez Liège, Niemcy zdecydowali się opanować fortecę i mosty na Mozie w jednym uderzeniu, atakując w nocy z 5 na 6 VIII przerwy między fortami. Chociaż stosunek sił był dla Niemców niekorzystny, natarcie mimo to zostało wykonane, bez widocznych jednak wyników. Dnia 6 sierpnia 14. brygada piechoty, nad którą dowództwo objął Ludendorff, zajęła fort w centrum twierdzy i 4 mosty na rz. Mozie i rz. Ourthe. Ostatecznie dla zdobycia Liège Niemcy

zmuszeni byli ściągnąć większe siły z artylerią ciężką, z której pomocą do dnia 16 sierpnia zburzono wszystkie forty.

W tym czasie, kiedy brygady piechoty atakowały w nocy z 5 na 6 sierpnia Liège, II karpus kawalerii miał oskrzydlać fortecę dwiema dywizjami od północy (2. i 4.) i jedną dyw. kaw. od południa (9. d. k.). Kawaleria jednak nie posiadała środków do przepraw, to też 2. i 4. d. k. przekroczywszy granicę w dniu 4 sierpnia, zdołały się przeprawić przez Mozę dopiero 8 sierpnia, napotykając na opór tylko słabych regularnych oddziałów belgijskich, żandarmerii, oraz oddziałów partyzanckich. Dopiero 11 sierpnia niemiecka kawaleria natrafiła na opór Belgów na rzece Gette.

W wyniku swej akcji II korpus kawalerii zabezpieczył przeprawy przez rz. Mozę, rozpoznał oddziały belgijskie, działające na kierunku brukselskim oraz uniemożliwił nieprzyjacielowi rozpoznanie 1. i 2. armij niemieckich.

Na odcinku 4. armii niemieckiej 16. dywizja piechoty przekroczyła granicę w pierwszym dniu mobilizacji i zajęła Luksemburg, osłaniając rozwinięcie 4. armii.

Dalej na południu 31 lipca 1914 r., a więc na cztery dni przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny, Niemcy przygotowali specjalną grupę dla zajęcia zagłębia Briey. 4 sierpnia grupa ta bez żadnych przeszkód ze strony wojsk francuskich zadanie powyższe wykonała.

Na froncie 3. armii niemieckiej I korp. kaw. Richthoffena (dyw. gwardji i 5. d. k.) w sile 48 szwadronów, 40 komp. strzelców i 36 dział przekroczył granicę 7 sierpnia. Zadanie jego ograniczało się do rozpoznania kierunku na Dinant i do zwalczania oddziałów rozpoznawczych przeciwnika.

Dalej na południe kawaleria niemiecka działała przed frontami poszczególnych armij. IV korpus kawalerii przekroczył granicę 7 sierpnia z zadaniem rozpoznania wzdłuż rz. Morzy na odcinku Mézierès — St. Mihiel i wyjaśnienia ugrupowania wojsk francuskich na płdn. od Verdun. Wreszcie III korpus kawalerii w składzie 7, 8 i bawarskiej d. k. z dwoma batalionami strzelców użyty został zupełnie niecelowo. Przydzielony do 6. armii korpus ten osłaniał granicę, walcząc wspólnie z piechotą.

W Prusach Wschodnich osłona koncentracji wojsk niemieckich powierzona została oddziałom nadgranicznym, wzmocnionym formacjami pospolitego ruszenia, oraz kawalerii, zasiłonej na ważniejszych kierunkach batalionami strzelców. Jednostki I, XX

i XVII korpusów 8. armii zaczęły przybywać w 5 dni po ogłoszeniu mobilizacji.

W związku ze szczególną sytuacją 8. armii niemieckiej w Prusach Wsch., która miała zadanie obronne, oddziały osłonowe zachowały się biernie, nie przekraczając granicy i nie dopuszczając Rosjan do jej przekroczenia. Rozpoznanie zasadniczo prowadzone było przy pomocy samolotów i sterowców. Dopiero 15 sierpnia 1. dyw. kawalerii niemiecka, wzmocniona czterema batalionami strzelców, oraz artylerią, zaatakowała Rosjan w rej. Wierzbowa.

14 sierpnia niemiecka 36. dywizja piechoty rozpoczęła natarcie z Działdowa na Mławę, Ciechanów i odrzuciła kawalerię rosyjską na rz. Narew. Również z kierunku Wrocławia posunęli się Niemcy na Kalisz i Częstochowę, zajmując te miejscowości i odrzucajęc słabe oddziały rosyjskie.

Wszystkie te poszczególne natarcia miały ściśle ograniczone cele: wyjaśnić siły Rosjan, koncentrujące się na tych kierunkach. Żadnych aktywnych zadań, zmierzających do przeszkodzenia i dezorganizacji koncentracji rosyjskiej, oddziały wypadowe nie otrzymały.

Koncentracja armij austro-węgierskich, przeznaczonych przeciw Rosji, osłonięta była przez oddziały straży granicznej, formacje pospolitege ruszenia oraz jednostki wojskowe, rozlokowane w czasie pokoju w strefie nadgranicznej. Rozpoznanie strategiczne prowadzić miało jedenaście dywizyj kawalerii, rozwiniętych wzdłuż całej granicy państwowej.

Do dnia 15 sierpnia oddziały osłonowe zachowały się biernie, ograniczając swą działalność do obrony oraz bliskiego rozpoznania.

15 sierpnia kawaleria austriacka, zasilona lotnictwem, rozpoczęła rozpoznanie strategiczne z zadaniem wyjaśnienia ugrupowania sił rosyjskich i odnalezienia ich lewego skrzydła na rz. Dniestr.

Zadanie nie zostało wykonane. Jedenaście dywizyj kawalerii, działając oddzielnie i niezdecydowanie, nie dostarczyły prawie żadnych wiadomości o sile Rosjan i zupełnie nie były użyte nie tylko do działań aktywnych, mających na celu przeszkodzenie koncentracji armii rosyjskich, ale i do zadań bardziej ograniczonych.

Również, jako przykład osłony biernej, mogą służyć działa-

nia Rosjan na granicy Prus Wsch., gdzie cała osłona mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia sił rosyjskich powierzona została kawalerii strategicznej, wzmocnionej oddziałami straży granicznej i piechoty. 31 lipca 1914 r. kawaleria ta otrzymała rozkaz o mobilizacji z jednoczesnym zakazem przekroczenia granicy oraz unikania jakichkolwiek starć bojowych z nieprzyjacielem.

W nadgranicznych rejonach były rozmieszczone 1 sam. bryg., kaw. 2 i 3 d. k. Pozostałe siły: 1 d. k., 1 i 2 gward. d. k. miały nadejść z wewnętrznych okręgów. Dnia 1 sierpnia front długości do 90 klm. na zachód od Kowna zajmowały 2 i 3 d. k. oraz oddziały 109 p. p. z zadaniem osłony koncentracji 1 armii i obydwóch gward. kaw. dyw.

Dnia 3 sierpnia, a więc w 3 dni po ogłoszeniu mobilizacji, samodzielna bryg. kaw. (Oranowskiego) wysunęła się do rejonu na zachód od m. Szawle z zadaniem osłony tego kierunku od strony Tylży i prowadzenia rozpoznania.

Z rejonu Suwałki dn. 6 sierpnia wysunięte zostały ku granicy na froncie długości 30 klm. 5 bryg. piech. i 1 d. k. z zadaniem osłony koncentracji 1. armii.

Dn. 5 sierpnia cała kawaleria na kierunku kowieńskim została zgrupowana pod rozkazami chana Nachiczewiańskiego z zadaniem „prowadzenia rozpoznania na Insterburg z chwilą rozpoczęcia działań wojennych i po zakończeniu koncentracji".

Oprócz kawalerii w rejonie Wierzbołowo — Wołkowysk — Mariampol koncentrację 1 armii osłoniła 2 brygada z 28 d. p. Dla ochrony linii kolejowej Suwałki — Grodno wydzielono 8 kompanii z 26 d. p. Na odcinku kolejowym Suwałki — Orany ochronę zapewniło detachement IV korpusu. Cała piechota, powołana do osłony, występowała w składzie czasu pokojowego.

2 sierpnia nadszedł rozkaz o wypowiedzeniu wojny; rosyjskie oddziały osłonowe dopiero wieczorem tego dnia rozpoczęły swą działalność rozpoznawczą. Naogół jednak kawaleria rosyjska zachowywała się niezdecydowanie i nieumiejętnie, dowodzenie szwankowało, dowódcy wykazali całkowitą bezczynność.

W rezultacie od 3 do 15 sierpnia kawaleria nie dostarczyła potrzebnych wiadomości i nie zdołała przeniknąć w głąb terytorium przeciwnika, ograniczając się do zwiadów wzdłuż granicy.

Dla osłony koncentracji 2. armii rosyjskiej wysunięte zostały oddziały piechoty z korpusów, wchodzących w jej skład. 6 i 15 d. k., znajdujące się w rejonie Ciechanów — Mława, miały ubezpieczać lewe skrzydło 2. armii. 4 d. k. użyta była dla łączności

na odcinku Kolno — Szczucin pomiędzy II a VI korpusem. Osłona wykonywana była biernie. Drobne oddziałki, przekraczające granicę, wracały, nie wykonując zadań.

Osłona koncentracji rosyjskich armii na płd.-zachodnim froncie powierzona była straży granicznej, oddziałom piechoty i 7 d. k., rozmieszczonym w strefie nadgranicznej. W drugim dniu mob. wzdłuż granicy utworzono zasłonę. Rozpoznanie prowadzone było bierne. Tylko 14. d. k. zdołała zawczasu stwierdzić ruch Austriaków od Krakowa i Częstochowy na Dęblin, a ponadto 16 i 17 sierpnia 13. d. k., bryg. kaw. gwardii oraz jednostki 18-ej d. p. wystąpiły aktywnie w kierunku na Kraśnik, weszły w styczność z oddziałami 1. austr. armii i dały jakie takie informacje o przeciwniku.

Z przytoczonych przykładów widać, że rozpoznanie, prowadzone nawet dużymi siłami kawalerii dawało wyniki bardzo nieznaczne i wiadomości bardzo skąpe. Nie doprowadziło ono do jakichkolwiek aktywnych działań, któreby mogły przeszkodzić koncentracji i rozwijaniu się sił nieprzyjacielskich.

Francja podczas Wojny Światowej oparła osłonę koncentracji swych sił na południu od Verdun o system umocnień (linia Verdun, Belfort). Od 28 lipca oddziały osłonowe poczęto wzmacniać: każdy korpus wydzielił dla osłony do jednej dywizji piechoty i jednej dywizji kawalerii, które obsadziły odcinki umocnione w 8—10 km od granicy.

Wszystkie zadania osłonowe wykonane były w sposób bierny i tylko na kierunku Mulhouse Francuzi przygotowali wtargnięcie z zadaniem zniszczenia mostów na Renie. Po wykonaniu tego zadania oddziały francuskie pod naporem przeciwnika wycofały się.

Na płn. od Verdun znaczne siły kawalerii francuskiej również nie zostały wykorzystane do osłony zaczepnej. Korpus kawalerii gen. Sordet w wyniku swych wielkich przemarszów wyniszczył tylko stan ludzi i koni i nie przyniósł żadnych istotnych korzyści, jeśli chodzi o oddziaływanie na przeciwnika.

Poglądy współczesne.

Według poglądów, panujących w różnych armiach, system osłony aktywnej (zaczepnej) polega na wtargnięciu znacznych, przeważnie szybkich wojsk na terytorium przeciwnika.

Rozpoznanie, poszukiwania i dywersja odgrywają przy tym rolę podrzędną, zaś obrona określonych rejonów (rubieży) stanowi sposób bierny osłony własnej mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia.

Rozpoznanie i poszukiwania mają cele ograniczone: ustalenie obecności i sił przeciwnika w danym rejonie, ich zachowanie się i skład.

Dywersja ma również cele ograniczone. Podstawowe jej zadanie — przeszkodzić nieprzyjacielowi w wykonaniu jego planów, powstrzymać przebieg jego mobilizacji, koncentracji, pozbawić go środków materjalnych, zdezorganizować dowodzenie oraz zaopatrywanie armii.

Każde działanie zaczepne, związane z pogwałceniem granicy sąsiedniego państwa, można nazwać „wtargnięciem" i pojęcie to przyjęło się obecnie we wszystkich armiach.

„Wtargnięcie" w większości wypadków rozumiane jest jako działania zaczepne w początkowym okresie wojny dostatecznie silnych i szybkich grup lub całych armij, prowadzone na terytorium nieprzyjaciela celem zahamowania jego mobilizacji, koncentracji i rozwinięcia, oraz celem stworzenia korzystnych warunków dla przyszłych operacyj własnych sił głównych.

Wykonanie takich rozległych zadań umożliwia w dobie obecnej istnienie potężnych i dalekonośnych środków walki, a w pierwszym rzędzie lotnictwa i oddziałów zmechanizowanych. Clausewitz termin „wtargnięcie" zastępuje pojęciem „napadu na armię nieprzyjacielską, znajdującą się na kwaterach", t. j. zaatakowaniem armii jeszcze nie skoncentrowanej. Napad ten można uważać za udany, jeśli armia przeciwnika nie zdąży zebrać się w przewidzianym zgóry punkcie i zmuszona będzie cofnąć swe rejony koncentracyjne. Ponieważ zaś odsunięcie ku tyłowi rejonów koncentracji, dokonywane w trudnych warunkach, wyjątkowo tylko uskutecznione będzie na mniejszą odległość, niż jeden przemarsz dzienny a zazwyczaj wyniesie kilka przemarszów, przeto pociągnie za sobą utratę terytorium, co już daje pierwsze korzyści napadającemu.

Jeżeli chodzi o organizację wtargnięcia, Clausewitz wysuwał tu następujące wymagania:

— zorganizowanie wtargnięcia szerokim frontem, by zaatakować przeciwnika odrazu w kilku rejonach, izolując je od siebie,

— posuwanie się oddzielnych grup powinno się odbywać

koncentrycznie, by móc następnie przeciwstawić skoncentrowanemu przeciwnikowi swe siły zebrane w kułak,

— poszczególne grupy muszą działać śmiało i zdecydowanie i w tym celu każdej z nich należy postawić dużą swobodę działań,

— wymijać umocnienia i oddziały nieprzyjacielskie, zagradzające drogę, by rozdzielić siły przeciwnika,

— przewidzieć odpowiedni skład grup wtargnięcia,

— posiadać ruchliwe i silne straże przednie, aby móc szybko przeciąć drogi odwrotu przeciwnika,

— wykonywać natarcia szybko i przez zaskoczenie,

— przewidzieć drogi odwrotu i rejony zbiórki oddziałów na wypadek niepowodzeń.

Współczesne środki wprowadziły dużo nowego elementu do organizacji wtargnięcia. Wtargnięcie dużymi siłami, według opinii zagranicznych, powinno być przygotowane w pierwszym rzędzie tam, gdzie planowane jest główne uderzenie. Na kierunkach drugorzędnych mogą mieć miejsce demonstracje wtargnięcia, celem odwrócenia uwagi przeciwnika.

Wtargnięcie.

Niektórzy teorytycy wojskowi (Fuller i inni) przedstawiają kolejność działań w początkowym okresie wojny w sposób następujący:

L o t n i c t w o: z krótkimi terminami pogotowia, w niektórych wypadkach niespodziewanie, bez wypowiedzenia wojny, wykonywać będzie napady na głębokie tyły przeciwnika. Bombardować ono będzie stolice, ośrodki przemysłowe, węzły kolejowe, ważne urządzenia, składy. Lotnictwo lekkie całą swą masą skieruje się przeciw lotnictwu nieprzyjacielskiemu.

Na tyły przeciwnika dla wykonania różnych zadań wyrzucane będą również desanty lotnicze.

O d d z i a ł y z m e c h a n i z o w a n e i k a w a l e r i a, wzmocnione artylerią i innymi środkami, niespodziewanie przekroczą granicę i wtargną na terytorium nieprzyjaciela.

Dążyć one będą do zniszczenia oddziałów osłonowych przeciwnika, zdezorganizowania jego ośrodków mobilizacyjnych, opanowania przez zaskoczenie nie przygotowanych jeszcze należycie punktów i rejonów umocnionych. Przenikną one na głębokie tyły przeciwnika, by zaatakować nadchodzące, lub wyła-

dowujące się wojska, niszczyć linje kolejowe, sieć łączności, zapasy wojenne i uchwycić ważne punkty i linie terenowe.

W ten sposób armia wtargnięcia likwidować będzie dążenie przeciwnika do utworzenia ciągłego i trwałego frontu.

Jeśli nieprzyjaciel przygotowuje się do odparcia lub rozgromienia armii wtargnięcia, przechodzi ona do obrony, starając się utrzymać osiągnięte rejony do nadejścia posuwających się za nią sił głównych. Siły te przewożone będą transportami samochodowymi, by jaknajszybciej wesprzeć i wzmocnić armię wtargnięcia, utrzymać teren przez nią opanowany i w ten sposób stworzyć dla siebie dogodne warunki dla dalszych działań.

Gdy nieprzyjaciel okaże się na tyle silny, że zmusi armię wtargnięcia do odwrotu, odchodzić ona będzie powoli, osłaniając się zaporami, by zyskać czas i przestrzeń do nadejścia sił głównych.

W każdym wypadku rejony koncentracji i rozwinięcia tych sił wysunięte muszą być jaknajdalej ku przodowi, by jaknajszybciej wesprzeć armię wtargnięcia i nie dopuścić do tego, by przeciwnik mógł zlikwidować osiągnięte przez nią korzyści.

W armii niemieckiej zagadnienie wtargnięcia rozważane jest bardzo poważnie. Ludendorff i szereg innych wojskowych teoretyków niemieckich osłonie zaczepnej stawiają coraz szersze zadania.

Żądają oni niespodziewanego przekroczenia granicy przez silne i szybkie (ruchliwe) armie celem:

— zniszczenia oddziałów osłonowych przeciwnika,

— uchwycenia poszczególnych ważnych linii, rejonów, cieśnin,

— przeszkodzenia w wyładowaniu wojsk nieprzyjaciala, ich koncentracji i rozwinięciu się,

— opanowania niezupełnie przygotowanych do obrony rejonów umocnionych, jeśli nie istnieją możliwości ich obejścia,

— zniszczenia sił powietrznych przeciwnika,

— zdezorganizowania dowodzenia,

— zdezorganizowania mobilizacji,

— zniszczenia ośrodków przemysłowych i ośrodków administracyjno-państwowych.

Zasadnicza rola w wykonaniu tego napadu w pierwszych godzinach wojny przypadnie, według pogladów niemieckich, lotnictwu. Ludendorff wprost żąda zorganizowania specjalnej armii, przeznaczonej do wtargnięcia na terytorium nieprzyjaciela, a to dla zadania mu niespodziewanych ciosów, zdezorganizowania jego oddziałów osłonowych i zahamowania mobilizacji.

„Wielkie mocarstwa" — mówi on — „prócz lotnictwa dla przeszkodzenia mobilizacji przeciwnika, użyją wojsk szybkich, składających się ze zmotoryzowanej piechoty i kawalerii, wzmocnionych związkami pancernymi i oddziałami pomocniczymi, przewożonymi na samochodach".

Ludendorff uważa za konieczne wykorzystanie do tych celów szybko mobilizujących się ruchliwych oddziałów w połączeniu z dywersją lotnictwa i desantami lotniczymi. Kawaleria, zdaniem jego, musi być użyta w masie przy współdziałaniu ze związkami pancerno-motorowymi dla wykonania głębokich zagonów, mających na celu otoczenie i zniszczenie części sił przeciwnika i przeszkodzenie jego koncentracji.

Mniej więcej takie same poglądy wypowiadają pułk. Immanuel i gen. Metzsch, jeśli chodzi o skład wojsk wtargnięcia. Gen. Metzsch żąda, by posuwały się za nimi wielkie związki wojskowe, wykorzystujące i zabezpieczające sukcesy jednostek szybkich.

Niemiecki gen. Brandt uważa za celowe użycie kawalerii dla opanowania poszczególnych rejonów w tym czasie, kiedy wojska nieprzyjaciela jeszcze nie ukończyły koncentracji. Jednak jest on przeciwny rzucaniu kawalerii do rejonów umocnionych, gdyż straty, jakie poniesie, nie okupią jej sukcesów.

Dużą rolę przypisują kawalerii Balck, sądząc, że zagon kawalerii na terytorium przeciwnika przed lub po ogłoszeniu wojny, umożliwi przerwanie nie zupełnie jeszcze zorganizowanej linii ochrony granicy i może przeszkodzić w mobilizacji i koncentracji przeciwnika.

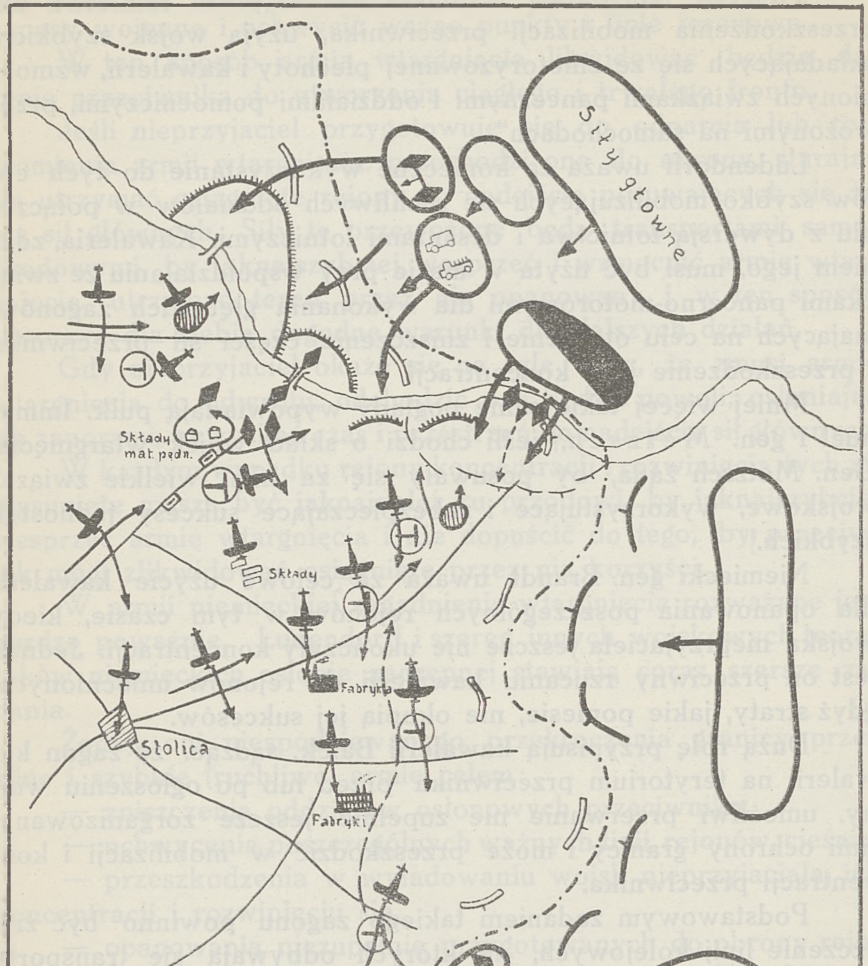
Podstawowym zadaniem takiego zagonu powinno być zniszczenie linij kolejowych, na których odbywają się transporty wojsk nieprzyjacielskich.

Wtargnięcie powietrzne.

(Szkic Nr 2.)

Teorja wtargnięcia drogą powietrzną rozpracowana została obszernie we Włoszech przez gen. Douheta.

Niemiecki major Helders w swej powieści „Wojna powietrzna 1936 r." spopularyzował teorję gen. Douheta o samodzielnych operacjach sił powietrznych, które mają zadecydować o wyniku wojny.



Ryc. Nr. 2

Przedstawiciel francuskiej teorii wojny powietrznej Pierre Fore, zwolennik budowy potężnych samolotów i tworzenia armii powietrznej, sądzi, że lotnictwo będzie w stanie jednym nalotem zniszczyć szereg wielkich ośrodków przeciwnika i tym samym przesądzić o wyniku wojny.

Podobne poglądy, chociaż bardziej umiarkowane, wypowiadają Fuller i Kenworthy.

Gen. Challeat planuje wykorzystanie lotnictwa w początkowym okresie wojny nie tylko dla napadów powietrznych, lecz i dla przewożenia drogą powietrzną wojsk na tyły nieprzyjaciela.

Culmann podkreśla znaczenie sił powietrznych w początkowym okresie wojny i użycia ich dla rozpoznania i zdezorganizowania koncentracji nieprzyjaciela oraz dla bombardowania jego tyłów, przedłużając tym samym działanie dalekonośnych ruchomych baterii osłonowych.

Rejony umocnione.

Przechodząc do wyjśnienia roli, jaką odgrywają w początkowym okresie wojny rejony umocnione, należy pamiętać, że rejony te mogą służyć za podstawę wyjściową dla armii wtargnięcia lub za punkty oporu dla niej w razie niepowodzenia.

Z tego względu w dobie obecnej rejony umocnione stanowią część składową nie tylko osłony biernej, ale i osłony zaczepnej.

Współczesne rejony umocnione są ostatnim wyrazem techniki i posiadają: wieże pancerne, schrony betonowe, galerie komunikacyjne, koszary podziemne, przeszkody sztuczne, rowy przeciwczołgowe, pola minowe, urządzenia zalewowe, przeszkody zelektryfikowane, filtry przeciwgazowe itp.

W ostatnich czasach przenikają do literatury wiadomości o budowie w Niemczech hangarów podziemnych. Już to jedno wskazuje, że rejony umocnione mogą stać się trampoliną dla skoku na terytorium nieprzyjacielskie.

Skład oddzielnych grup i armij wtargnięcia ulega zmianie w zależności od ich zadań i warunków działania. Zaleca się przy tym brać pod uwagę istnienie u przeciwnika rejonów umocnionych, ich siłę, obsadę, stopień gotowości, rozległość, istnienie otwartych skrzydeł oraz przerw.

W wypadku możliwości przeniknięcia w przerwy między rejonami umocnionymi lub możliwości obejścia skrzydeł teoretycy wojskowi nie radzą obciążać armii wtargnięcia artylerią oblężniczą i ciężkimi czołgami. Powinna ona jednak posiadać te środki walki, o ile powyższe możliwości nie istnieją i zajdzie konieczność przełamywania rejonu umocnionego.

Skład i zadania armii wtargnięcia.

Jeśli podsumować współczesne poglądy na osłonę zaczepną i przyjąć za podstawę konieczność tworzenia armij wtargnięcia, to zależnie od specjalnych warunków każdego państwa i konkretnych zadań, armie takie będą musiały posiadać: lotnictwo, związki pancerno-motorowe, kawalerię i piechotę, wzmocnione artylerią, jednostkami chemicznymi i inżynieryjnymi.

Za wojskami wtargnięcia muszą być przygotowane i wysunięte drugie i trzecie rzuty, mające za zadanie wykorzystanie i zabezpieczenie powodzenia wojsk pierwszego rzutu osłony zaczepnej.

Culman przewiduje w okresie koncentracji działania zaczepne oddzielnych grup, celem:

— większego zabezpieczenia własnej koncentracji i wysunięcia jej do przodu,

— ułatwienie wykonania przyszłych planów,

— przeszkodzenia mobilizacji i koncentracji wojsk przeciwnika.

Działania powyższe nazywa on nie „wtargnięciem" a „operacjami ofensywnymi w okresie koncentracji". Działania te charakteryzuje ściśle ograniczona głębokość i umocnienie zdobytego terenu. Do działań powyższych wydzielane są wielkie związki, zmobilizowane sposobem przyspieszonym i zorganizowane stosownie do oczekujących je w początkowym okresie wojny zadań. Koncentrują się one skrycie za oddziałami osłony i niespodziewanie przekraczają granicę.

Podobne poglądy istnieją w Japonii, Polsce i Anglii.

W ten sposób wtargnięcie będzie miało na celu: zniszczenie oddziałów osłonowych, przeszkodzenie mobilizacji, koncentracji i rozwinięciu się sił przeciwnika. Przez to samo zabezpieczone zostaną w sposób aktywny z ziemi i powietrza osłona, mobilizacja, koncentracja i rozwinięcie sił własnych.

Opanowanie w tym okresie ważnych punktów, rejonów, rubieży i przepraw umożliwi wysunięcie własnej koncentracji do przodu na terytorjum nieprzyjaciela. Jednym z zadań osłony zaczepnej może być również zaatakowanie i opanowanie rejonów umocnionych przeciwnika, by nie dać mu możliwości wzmocnienia i zasilenia ich. Również będzie ważne zawładnięcie zapasami, szczególnie zapasami materiałów pędnych, broni i amunicji.

Zadania armii wtargnięcia mogą również mieć na celu zdezorganizowanie pracy ośrodków przemysłowych i administracyjnych, linii kolejowych oraz zniszczenie lotnictwa nieprzyjacielskiego. Zadania powyższe przypadną głównie lotnictwu, pod warunkiem wywalczenia przewagi w powietrzu.

Lotnictwo oraz ruchliwe i szybkie związki naziemne będą miały ponadto do wykonania jeszcze jedno bardzo ważne zadanie: wyjaśnienie kierunków przewozów strategicznych, rejonów koncentracji i rozwijania się armii nieprzyjacielskiej.

Możliwymi objektami działań dla wojsk wtargnięcia mogą więc być: żywe siły przeciwnika, a w pierwszym rzędzie związki pancerno-motorowe, jednostki kolarzy, kawaleria, lotnictwo w swych bazach, wszystkie jednostki osłonowe, sztaby, ośrodki mobilizacyjne, punkty zborne, stacje załadowcze, węzły, stacje i mosty kolejowe, sieć łączności, urządzenia lotniskowe, składnice, zasoby, rejony umocnione itp.

Osłona zaczepna wymaga więc w dzisiejszych warunkach wykonania szeregu zadań dodatkowych i bardzo ważnych.

Osiągnięcie celów będzie możliwe przy pomocy: lotnictwa, kawalerii, związków pancerno-motorowych, kolarzy. Jednostki te wzmocnione muszą być wszystkimi niezbędnymi środkami, oraz wsparte siłami głównymi wielkich związków piechoty.

Terminy gotowości.

Czasokresy mobilizacji, koncetracji i rozwinięcia z roku 1914 w dobie obecnej uważane są powszechnie za zbyt długie.

Szczególnie silnie domaga się skrócenia terminów wtargnięcia i koncentracji Ludendorff, który uważa, że zaskoczenie i szybkość powinny być zapewnione odpowiednimi przygotowaniami czasu pokojowego.

Wszędzie też wysuwane są żądania rozpoczęcia działań wojennych bezwłocznie, jak tylko dojrzeje sytuacja.

Gotowość wojsk do działań wojennych obliczana jest nie na siedemnaście dni dla skoncentrowania wszystkich sił, jak to było w Niemczech w 1914 r., a na godziny dla pierwszych rzutów i na kilka dni dla następnych.

Dla armii wtargnięcia w Niemczech terminy gotowości ograniczone są do 2 dni, we Francji do 4, (Debeney), przy czym przewiduje się, że lotnictwo rozpocznie swą działal-

ność w ciągu paru godzin po powzięciu decyzji o rozpoczęciu działań wojennych,

Długotrwałość działań armii wtargnięcia zasadniczo uzależniona będzie od czasokresu trwania koncentracji i rozwinięcia, przy czym nie jest rzeczą konieczną oczekiwanie na skoncentrowanie się całości sił głównych. Za armią wtargnięcia wysuwane będą wszystkie wielkie związki w miarę ich napływania, jednak bez narażania ich na częściowe zniszczenie.

Głębokość wtargnięcia.

Głębokość wtargnięcia zależy na poszczególnych kierunkach od konkretnych zadań, sytuacji i możliwości wojsk. Niemieccy i francuscy pisarze wojskowi określają głębokość wtargnięcia na 300 — 400 km. po kilkudniowej działalności wojsk. Jednak taka głębokość w pewnych wypadkach może nie być wymagana.

W innych wypadkach zajść może konieczność wtargnięcia na większą głębokość. Lotnictwo jest w stanie wykonywać napady i na głębokość 1000 km., gdyż dla dzisiejszego lotnictwa jest to normalny promień działania.

W 1914 r. niemiecka „grupa wtargnięcia" musiała posunąć się 45 — 50 km., by osiągnąć Liège i opanować przeprawy na Mozie.

Dla zawładnięcia zagłębiem węglowym Briey niemieckie oddziały przednie przeszły 40 — 45 km. Mniej więcej taką samą przestrzeń przebyły oddziały francuskie, mające za zadanie zniszczenie mostów na Renie.

Głębokość wtargnięcia celem zdezorganizowania pracy ośrodków przemysłowych i administracyjnych, zniszczenia składów, lotnisk i t. p. określa ich rozlokowanie. W niektórych wypadkach zadanie to będzie możliwe tylko dla lotnictwa i desantów lotniczych.

Współdziałanie.

Przygotowanie i zapewnienie współdziałania podczas operacji wtargnięcia utrudnia cały szereg okoliczności. Wojska wtargnięcia zazwyczaj przy wykonywaniu swych zadań same będą na wpół otoczone; łączność ograniczy się przeważnie do radia, samolotów, wozów bojowych.

W ruchu swym armia wtargnięcia narażona będzie na cały szereg nieoczekiwanych trudności. Poszczególne grupy mogą otrzymać zadania przejścia przez jedne i te same punkty, przeprawy, lub wkroczenia do pewnego rejonu z różnych kierunków. Powodować to może wzajemne krzyżowanie się, zderzenia, ostrzeliwania. Dla tego też niemożliwe jest opierać współdziałanie na jakichkolwiek „planach", „tabelach", zawczasu schematycznie rozpracowanych.

Nie wyklucza to jednak potrzeby przeprowadzenia wstępnych kalkulacji i ustalenia terminów, linij do osiągnięcia, sygnałów. Konieczne będzie zwłaszcza ustalenie takich form wzajemnego informowania się i nieprzerwanej łączności, czasami ponad głowymi przeciwników za pomocą radia i samolotów, by zawsze znać położenie sąsiadów i na czas meldować przełożonym o działaniach własnych. Ważne to jest szczególnie dla oddziałów, które osiągają pewien rejon z różnych kierunków lub przy zmianie marszruty, gdy istnieje niebezpieczeństwo spotkania się z własnymi jednostkami i przyjęcia ich za nieprzyjacielskie.

Dla osiągnięcia całkowitego współdziałania pomiędzy lotnictwem a oddziałami naziemnymi, pomiędzy kawalerią a jednostkami pancernymi, zmotoryzowaną piechotą a desantami lotniczymi jest konieczna nieprzerwana obserwacja lotnicza i posługiwanie się samolotami-przewodnikami, które będą wskazywać wojskom drogę do wyznaczonzch rejonów lub naprowadzać je na przeciwnika. Nie wyklucza to również konieczności posiadania pewnych i znających doskonale dany rejon agentów-przewodników.

Zaskoczenie.

Zasadnicze środki do osiągnięcia zaskoczenia – to szybkość, skryte przygotowanie działań, maskowanie, demonstracja, wprowadzenie w błąd przeciwnika, przebiegłość i energiczne działania.

Przy pomocy szeregu zarządzeń, mających na celu wprowadzenie przeciwnika w błąd, można będzie zdezorjentować całkowicie sztaby i jednostki osłonowe. Zalecane są powszechnie demonstracje, koncentrowanie sił na innych kierunkach, a nawet przekroczenie granicy, celem ściągnięcia sił nieprzyjaciela w mylnym kierunku.

Balck przewiduje możliwość przekroczenia granicy jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem wojny, podkreślając, że z wojsko-

wego punktu widzenia zneglizowanie tej formalności może dać szereg korzyści i umożliwić całkowite zaskoczenie przeciwnika.

Włoski gen. Bastico głosi zupełnie otwarcie, że „uderzenie jest możliwe i bez wypowiedzenia wojny". „I to" — pisze on w swym dziele o przyszłej wojnie — „zupełnie nie dręczy naszego sumienia. Nie trzeba zapominać, że wojna rozpocznie się w powietrzu i dlatego to, co niegdyś było zagadnieniem dni, jutro stanie się zagadnieniem godzin i minut. Zbyt silna będzie pokusa uchwycenia „momentu" i wykorzystania go dla zwycięstwa".

Fuller wypowiadanie wojen poprostu nazywa szaleństwem. Według niego wojny przyszłości rozpoczynać się będą bez wypowiedzenia i niespodziewanie.

Zabezpieczenie materiałowe.

Szczególnie trudne warunki działania armii wtargnięcia zmuszają do zastanowienia się nad zagadnieniem zabezpieczenia osłony zaczepnej pod względem materiałowym.

W początkowym okresie wojny oddziały, przekraczające gwałtownie i niespodziewanie granicę państwową, mogą natrafić na opór nie tylko zorganizowanych sił zbrojnych przeciwnika, lecz również wrogo nastrojonych warstw ludności, miejscowych organizacji i policji. Stwarza to takie warunki, przy których normalna praca zaopatrzenia nie może być zapewniona, zwłaszcza przy szybkim posuwaniu się naprzód większych sił armii wtargnięcia.

Zmusza to do poszukiwania wyjścia przez zorganizowanie dowozu i ewakuacji pod osłoną specjalnie wydzielonych oddziałów wojskowych. Zaopatrywanie za pomocą samolotów również nie jest pozbawione realizmu.

Jednak za jedno z głównych źródeł zaopatrywania uważane jest opanowanie zasobów materałowych przeciwnika przez oddziały specjalnie do tego celu przeznaczone.

Streścił *Mjr dypl. W. Chojnacki.*

PRZEMYSŁ UZBROJENIA W EUROPIE.[1]

Ppłk dr. inż. Leyers, — Europäische Waffenindustrie — Militärwissenschaftliche Rundschau Nr 3, maj 1937.

I. Okres przedwojenny.

Państwa europejskie przed Wojną Światową pokrywały zapotrzebowania na broń i amunicję wyłącznie prawie z fabryk państwowych a wyjątkowo tylko z nielicznych warsztatów przemysłu cywilnego. Plan mobilizacji przemysłu nie istniał nigdzie, gdyż rządy poszczególnych państw były przeświadczone o krótkotrwałości wojny.

Jeśli chodzi o Niemcy, jako zasadnicze fabryki należy wymienić:

— wojskowe — w Szpandawie i w Ingolstadt,
— prywatne — Kruppa w Essen i Rheinmetall w Düsseldorf.

Koncern Kruppa obejmował w 1902 odlewnię stali w Essen, fabrykę Gruzon w Buckau, stocznię Germania w Kilonii, wytwórnię stali w Annen, 3 kopalnie węgla, 4 zakłady wielkich pieców oraz ponad 500 kopalń rudy żelaznej. Koncern produkował zasadniczo sprzęt wojenny, począwszy od wydobycia surowca aż do całkowitego wykończenia sprzętu.

---

[1]) Jako przemysł uzbrojenia autor określa tę część przemysłu, która dostarcza broni zaczepnej i obronnej; omawia przy tym zasadniczy tylko dział, obejmujący produkcję sprzętu artylerii i amunicji artyleryjskiej, ograniczając się do fabryk głównych, pracujących stale dla celów wojskowych. Zwraca przy tym uwagę na znaczenie dla produkcji wojennej ukrytego przemysłu uzbrojenia „Schatten-Industrie". Są to przedsiębiorstwa i fabryki budowy maszyn, posiadające urządzenia, które umożliwiają produkcję sprzętu wojennego. Pracują one w czasie pokoju dla wojska tylko od czasu do czasu na specjalne zamówienia, winny jednak posiadać przygotowany personel, zwłaszcza fachowców, oraz urządzenia w takim stopniu, aby mogły każdej chwili przejść na produkcję materiału wojennego.

W mniejszych rozmiarach aniżeli Krupp pracował dla potrzeb wojska koncern Rheinmetall; posiadał on jednak urządzenia bardziej nowoczesne. Jemu zawdzięczają Niemcy zapoczątkowanie produkcji luf armatnich z oporopowrotnikami i szrapneli rozpryskowych.

Na temat przygotowania mobilizacji gospodarczej prowadzone były wprawdzie dyskusje, w których wskazywano na konieczność stworzenia wojskowego sztabu gospodarczego, nie dały one jednak żadnych konkretnych wyników. Jeszcze w maju 1914 władze cywilne, a przede wszystkim urząd dla spraw wewnętrznych, odrzuciły projekt utworzenia wojskowej instytucji doradczej; została ona ustanowiona dopiero w czerwcu 1914, tuż przed wybuchem wojny. Nie zdawano sobie sprawy z tego, że w razie wojny Niemcy mogą być odcięte od dowozu zagranicznego. Parlament oraz odpowiednie czynniki rządowe nie wzięły pod uwagę memoriałów, zarówno Ludendorffa, który na podstawie doświadczeń wojny rosyjsko-japońskiej, żądał powiększenia wojska i zwiększenia możliwości produkcyjnych przemysłu wojennego, jak i generała Moltkego, który, wskazując na możliwość wojny na dwa fronty, żądał po wypadkach marokańskich w 1911 znacznego powiększenia wojska.

Przygotowania w przemyśle wojennym nie odpowiadały potrzebom wojny również i we Francji. Tylko koncern Schneider Creuzot, równy co do możliwości produkcyjnych koncernowi Kruppa w Niemczech, stanowił łącznie z fabrykami Wendla główną wytwórnię sprzętu wojennego we Francji.

Plan mob. przewidywał przy pomocy 30 fabryk państwowych i cywilnych, zatrudniających około 50.000 robotników, dzienną produkcję w wysokości:

13.000 pocisków kal. 75 mm,
465 „ dla haubic ciężkich
2.470.000 amunicji piechoty, oraz
24.000 klg. prochu B.

Rosja nie rozwinęła swego przemysłu i nie wykorzystała źródeł surowcowych w stopniu, umożliwiającym prowadzenie wojny długotrwałej. Gros fabryk znajdowało się przy tym na zachodzie państwa, w obszarze dzisiejszej Polski, zaś nieliczne tylko fabryki, jak państwowe wytwórnie sprzętu artylerii i fabryki Putiłowskie miały położenie korzystniejsze.

Z angielskich fabryk wchodziły w rachubę koncerny: Vickers, Armstrong oraz kilka wytwórni państwowych. Mobili-

zacja przemysłu i przygotowanie organizacji gospodarki wojennej nie było przewidziane, Stan powyższy wywołany był między innymi i tym, że Anglia nie prowadziła w ostatniej epoce wojen na kontynencie.

Austria dysponowała państwowymi wytwórniami dział w Wiedniu i Neuburgu, fabryką amunicji w Hirtenberg oraz koncernem prywatnym Skody w Pilznie, który powiększył siły robocze z 4.300 ludzi w 1906 do 10.000 w 1914.

Włochy nie były w stanie pokryć zapotrzebowań armii z własnego przemysłu, zwłaszcza jeśli chodzi o artylerię, co do której skazani byli na pomoc zagranicy. W dodatku ekspedycja kolonialna w Trypolisie przed 1914 wyczerpała zapasy w kraju.

II. Okres 1914—1918.

Niemcy znalazły się tuż po wybuchu wojny w trudnym położeniu na skutek blokady, która zamknęła dowóz niektórych podstawowych surowców. Zabrakło np., całkowicie saletry, zasadniczego składnika do wyrobu prochu i materiałów wybuchowych; udało im się za to rozwiązać sprawę jej produkcji drogą syntetyczną. Podobnie jak z saletrą przedstawiała się sprawa niektórych metali, jak miedzi, niklu, antymonu, chromu i wolframu. Katastrofy zdołano uniknąć jedynie dzięki zabiegom ludzi wybitnych na odcinku przemysłowym, w przeciwnym bowiem razie zapasy tych metali zostałyby wyczerpane już w końcu 1914.

Dla zapewnienia sprawnej gospodarki surowcami utworzone zostały: oddział surowców wojennych przy ministerstwie wojny, urząd zaopatrzenia w broń i amunicję, oraz szereg towarzystw, których zadaniem była ścisła kontrola i rozdział surowców oraz podporządkowanie wojsku całego przemysłu niemieckiego.

Obserwując rozwój przemysłu niemieckiego w czasie Wojny Światowej, od chwili przestawienia go z produkcji pokojowej na potrzeby wojenne aż do zakończenia wojny, można odróżnić następujące okresy:

— okres od wybuchu wojny do połowy 1915. Cechują go zarządzenia dorywcze, wynikające z niespodziewanych wielkich trudności na odcinku surowców oraz trudności w zaopatrywaniu;

— okres od połowy 1915 do połowy 1916 — znamienny z tego punktu widzenia, że ugruntowało się już wówczas przeświadczenie o nierychłym zakończeniu wojny. Z tego powodu

widać w gospodarce wojennej Niemiec dalszą rozbudowę, dążność do centralizacji i do bardziej ścisłej współpracy pomiędzy wojskowymi a cywilnymi organami administracyjnymi;

— połowa 1916 do końca wojny, w którym to okresie uwydatniło się ściślejsze jeszcze, niż poprzednio, zespolenie całokształtu dziedzin gospodarczych pod hasłem programu Hindenburga.

O wysiłku na odcinku produkcji dział mówią następujące cyfry: na początku wojny produkowano miesięcznie 24 działa, przy zakończeniu wojny miesięcznie 2.800 dział i to w 580 różnych wytwórniach.

Robotników było zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym:

— w istytucjach technicznych	— w 1914	—	33.850 ludzi,
	— w 1918	—	71.000 „
— w firmie Kruppa	— w 1914	—	41.670 ludzi,
	— w 1818	—	111.640 „
— firmie Rheinmetall	— w 1914	—	8.000 ludzi,
	— w 1918	—	48.000 „

Również i w przemyśle zbrojeniowym Francji można odróżnić wyraźne okresy rozwoju. I tak:

— wrzesień — listopad 1914 — utrzymanie się na poziomie produkcji pokojowej,

— grudzień 1914 — maj 1915 — pełne wykorzystanie wytwórni do produkcji dział i amunicji,

— czerwiec 1915 — czerwiec 1916 — stopniowe całkowite pokrycie zaopatrywania na działa wszystkich kalibrów i amunicji do nich, aczkolwiek kosztem zaopatrzenia w sprzęt i amunicję armii walczących na frontach drugorzędnych;

— lipiec 1916 — kwiecień 1917 — zwiększone zapotrzebowanie na pewne kalibry dział, skutkiem czego zahamowanie do pewnego stopnia produkcji innych kalibrów.

W całości jednak potrzeby frontu zostały zaspokojone.

— maj 1917 — do końca wojny — nie odczuwano już braku ani dział ani amunicji.

Inne dziedziny przemysłu zbrojeniowego rozwijały się podobnie jak produkcja dział i amunicji.

W Rosji zaznaczył się dotkliwy brak broni i amunicji już w 1915, gdy ugruntowało się przeświadczenie, że nie można liczyć na szybkie zakończenie wojny. Braki te zostały spotęgo-

wane latem 1915, gdy rejon przemysłowy polsko-rosyjski opanowany został przez Niemców, a w dodatku dowóz na Bałtyku i przez Dardanele zablokowała marynarka niemiecka. Karabinów naprzykład zabrakło do tego stopnia, że jednostki zapasowe wyruszały na front często bez broni, gdzie zaopatrywały się w broń pochodzącą od zabitych i rannych. Artyleria polowa dysponowała przez całe nieraz miesiące dzienną dotacją w ilości 4 zaledwie strzałów, a artyleria ciężka nie posiadała żadnej prawie amunicji. Pewne polepszenie nastąpiło dopiero po rozszerzeniu portu w Archangielsku, rozbudowie kolei na Murmanie, oraz po zbudowaniu drugiego toru kolejowego na linii syberyjskiej; umożliwiło to aliantom dostarczenie Rosji pewnej ilości broni i amunicji.

Pierwsze zarządzenia wojenne w Anglii oddały koleje, najważniejsze fabryki ciężkiego przemysłu, kopalnie węgla i rudy żelaznej pod zarząd państwowy, oraz zapewniały dowóz przy pomocy transportów morskich. Przestawienie jednak przemysłu na potrzeby wojenne postępowało bardzo powoli naprzód, przy czym dostawa amunicji na front odbywała się bardzo nieregularnie. Dopiero w 1915 Loyd George osobiście ujął w swe ręce organizację przemysłu, oddając wszystkie fabryki pod kontrolę państwową. Zyski z fabryk zostały ograniczone, strajki zabronione, a zmiana miejsc pracy dla robotników fabrycznych niedozwolona. Dzięki tym zarządzeniom osiągnięto całkowite pokrycie zapotrzebowania na sprzęt wojenny. Rozwój produkcji cechują następujące cyfry:

— w okresie od sierpnia do grudnia 1914 — wyprodukowano 91 dział,

— w 1918 — okrągło 10.680 dział, a w ciągu całej wojny — 25.031 dział.

Przemysł zbrojeniowy w Austrii rozwijał się podobnie jak w Niemczech. Po przezwyciężeniu kryzysu, jaki uwydatnił się na odcinku produkcji amunicji w ostatnich miesiącach 1914, osągnięty został przy pomocy Niemiec stan, który zaspakajał w przybliżeniu potrzeby frontu.

Włochy były w zakresie przemysłu wojennego do tego stopnia nie przygotowane, że nie mogło być mowy o kampanii na Wiedeń. Po przegranej w 1917 pod Karfreit nastąpiło wprawdzie szybkie uzupełnienie sprzętu uzbrojenia i amunicji, lecz jedynie dzięki pomocy aliantów.

Z ogólnego tego poglądu wynika, że prócz Rosji i Włoch, uczyniono na odcinku przemysłu uzbrojenia przez wszystkie państwa wysiłki olbrzymie. Jeśli chodzi o Niemcy, to głównie brak surowców zahamował wykorzystanie pełnych możliwości produkcyjnych przemysłu, które były znacznie większe, aniżeli sądzić by można z ilości faktycznie wyprodukowanego sprzętu. Poza tym w Niemczech dał się we znaki brak centralnego kierownictwa, w wyniku czego wyrabiano działa według 50 różnych sposobów. Musiało to hamować masową ich produkcję.

III. Okres powojenny.

Przemysł wojenny Niemiec został Traktatem Wersalskim jakby przekreślony. Zezwolono na produkcję sprzętu wojennego dwom jedynie dużym fabrykom w ilościach bardzo ograniczonych. Firma Krupp np. miała produkować jedno działo ciężkie w przeciągu 5-ciu lat dla uzupełnienia 22 dział fortecznych, przyznanych Niemcom przez traktat, a firma Rheinmetall rocznie 14 dział lekkich dla uzupełnienia przyznanych 288 dział.

W odniesieniu do pozostałego sprzętu wojskowego wyznaczono kilka fabryk wartości drugorzędnej.

Ograniczenia powyższe miały ten skutek, że masa robotników, specjalistów i inżynierów straciła możności kształcenia się.

We Francji natomiast widzimy odwrotne zjawisko; cały przemysł zbrojeniowy skoncentrował się po wojnie w koncernie Schneidera, dysponującym szeregiem firm również poza granicami państwa. Liczy on dzisiaj około 7.000 firm przemysłu metalurgicznego, maszynowego, chemicznego i kopalnianego. Schneider zatrudniał w Creuzot przed wojną 20.000 robotników; w 1934 r. cyfra ta podniosła się do 40.000. Do koncernu należą:

— kopalnie węgla w Anglii, Niemczech, Belgii, Holandii, na Górnym Śląsku w Polsce oraz we Francji;

— kopalnie rudy żelaznej i odlewnie stali w Czechosłowacji, Austrii, Polsce i we Francji;

— fabryki broni
 w Czechosłowacji (Skoda);
 w Austrii (Ruston, Bronowski, Ringhofer);
 we Francji (fabryki w Creuzot, Chat. de Chalon sur Saone. Champagne sur Seine, La Londes des Maures, Le Havre Harfleur i Bordeau).

Poza tym koncern ma swe udziały w firmie Citroen oraz we wielkich koncernach przemysłu chemicnego.

Na marginesie zaznaczyć należy, że Francja, po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, jest krajem najbogatszym w rudy żelazne i zajmuje drugie miejsce w produkcji światowej stali i żelaża. Gros fabryk przemysłu zbrojeniowego mieści się w północnej części Francji.

Organizacja przemysłu prywatnego została tak postawiona, że przemysł w krótkim czasie może podjąć pracę dla potrzeb wojska. Do słabych stron zaliczyć należy brak w czasie pokojowym dostatecznej ilości węgla i koksu, który to brak jednak może być w czasie wojny z łatwością usunięty, biorąc pod uwagę wielkie możliwości importowe.

Rosja bolszewicka uczyniła po wojnie wszystko, by podnieść potencjał zbrojeniowy. Utworzone zostały trzy wielkie rejony zbrojeniowe:

zachodni — pomiędzy Dźwiną a Dniestrem,

centralny — na Kaukazie, Moskwie i na Uralu, wreszcie

wschodni — na Syberii.

Dla zwiększenia możliwości współpracy pomiędzy rejonami została rozbudowana sieć kolejowa, sieć żeglugi śródlądowej, oraz wprowadzona komunikacja lotnicza.

Najważniejszymi przedsiębiorstwami są:

— Krasnyj Putiłowiec w Leningradzie (produkcja broni, dział, amunicji, czołgów średnich i ciężkich).

— Państwowa wytwórnia dział „Bolszewik" w Leningradzie (poprzednia wytwórnia dział „Obuchow").

— Fabryka traktorów Czelabtraktorstroj w Czelabińsku na Uralu,

— Fabryka traktorów „Derskuiski" w Stalingradzie,

„ „ „Jużtraktorstroj" w Charkowie,

— Państwowa fabryka Jużorski w Iżorwot koło Leningradu,

— Odlewnia żelaza „Pierwszy Maj" w Lokojanowie.

— Zakłady budowy lokomotyw Kołomenskij w Gołutwinie koło Moskwy,

— Fabryką samoch. panc. w Moskwie i inne.

Miesięczne możliwości produkcyjne w głównych rodzajach sprzętu wojennego ocenia się po 300 szt. wozów pancernych i dział wszystkich kalibrów do 40 cm włącznie.

W całokształcie dzisiejszego przemysłu wojennego w ZSRR można by bez wątpienia odnaleźć szereg stron ujemnych i niedo-

ciągnięć; ogolnie jednak można przyjąć, że jest on w stanie podołać wymaganiom wojny.

W Anglii gros przedsiębiorstw, powstałych gwałtownie w czasie wojny, zostało zlikwidowanych wobec braku zamówień ze strony wojska w okresie powojennym. Odbiło się to ujemnie nietylko na całokształcie gospodarki, lecz zagroziło poważnie bezpieczeństwu państwa. Jednym z głównych pociągnięć w kierunku polepszenia tego stanu było scalenie w 1927 koncernów Vickers i Armstrong oraz złączenie przemysłu stalowego w koncern Englisch Steel Corporation.

Koncern Armstrong, mający gros fabryk w Szkocji, zatrudniał w kwietniu 1935 — około 30.000 ludzi.

Z innych koncernów wymienić należy główniejsze:

— koncern Wm Beartmore Co w Glasgow, posiadający między innymi szereg poważnych fabryk budowy maszyn,

— koncerny Birmingham Smal Arms i B. G. Machinery, produkujące broń mniejszych kalibrów. samochody, aparaty lotnicze itp.

Z przemysłu zbrojeniowego Austrii utrzymało się po wojnie mimo ograniczeń traktatowych szereg fabryk w rejonie na południe od Wiednia pod Semmering; główne z nich to:

— fabryki Schöller — Bleeckmann w Ternitz i Mürzsuschlag,

— zakłady metalowe — Engelsfelda w Leobersdorf, oraz

— fabryka wyrobów metalowych, jedna z największych fabryk broni austriackiej.

Należące poprzednio do Austrii obecne zakłady Skoda w Czechosłowacji zatrudniały w 1933 — 10.000 robotników (t. j. o 1/3 więcej aniżeli w 1913); po roku 1933 liczba zatrudnionych wzrosła do 18.200, a ostatnio rzekomo do 22.000 ludzi.

We Włoszech rozrost zbrojeń, a w związku z tym rozwój przemysłu wojennego, datuje się od czasów objęcia władzy przez Mussoliniego. W pierwszym rzędzie uczyniono bardzo dużo na odcinku organizacji gospodarstwa przez stworzenie różnych instytucji, mających specjalne działy: wyżywienia, gospodarki surowcami, organizacji przemysłu zbrojeniowego, propagandy oraz opieki.

Jeśli chodzi o przemysł zbrojeniowy, brak konkretniejszych danych o jego rozwoju i możliwościach. W każdym bądź razie wojna abisyńska wykazała, że przemysł wojenny zadaniu swemu sprostał. Poważne trudności istnieją na odcinku surowców. Włochy posiadają bowiem w dostatecznych ilościach jedynie bauksyt

do wyrobu aluminium oraz siarkę. Dla niektórych surowców brak dodatkowych składników jak koks oraz łom dla produkcji stali; innych surowców zaś brak całkowicie, a zwłaszcza węgla, celulozy, gliceryny i miedzi. Import surowców potrzebnych dla zaspokojenia potrzeb oblicza się w następujących ilościach:

— węgla	15.000.000	ton
— stali	700.000	„
— rudy manganowej	100.000	„
— olei mineralnych	200.000	„
— benzyny	350.000	„
— rudy żelaźnej	200.000	„
— nafty	150.000	„
— miedzi	65.000	„
— żelaza lanego	150.000	„

Mimo tych wielkich braków surowcowych Włochy ostatnio dowiodły, że przemysł ich dał ze siebie więcej, aniżeli się ogólnie tego spodziewano.

IV. — Okres dozbrajania się.

Od trzech lat obserwuje się w poszczególnych państwach europejskich olbrzymią rozbudowę fabryk broni w wielkie przedsiębiorstwa, głównie z tego powodu, że fabryki same przy posiadanych urządzeniach nie są w stanie sprostać zapotrzebowaniom wojennym. Obok wielkich tych fabryk rozwinęły się ponadto fabryki mniejsze, otrzymujące zamówienia od wojska wprost lub też drogą pośrednią.

W Niemczech złączyły się firmy Rheinmetall, Borsig i Berlin — Tegel w koncern Rheinmetall — Borsig A. G., stanowiąc obok Kruppa najpotężniejszą wytwórnię broni. Dla scharakteryzowania rozmiarów przestawienia przemysłu niemieckiego dla potrzeb wojska wystarczy przytoczyć słowa kanclerza Hitlera: „Przez trzy i pół roku pracowano w naszych kuźniach dniem i nocą, aby odsunąć od narodu stan bezbronności".

We Francji ostatnie lata nie przyniosły na odcinku przemysłu nic godnego uwagi, gdyż ostatnie zbrojenia są jedynie dalszym ciągiem zbrojeń okresu poprzedniego. Nadmienić jedynie wypada o wielkich wydatkach na cele fortyfikacyjne, zwłaszcza

o transzy $19^1/_2$ miliarda franków w 1936 na fortyfikacje granic części północnej Francji.

Podobna sytuacja jak we Francji, istnieje również i w Rosji.

Dozbrajanie się Anglii datuje się od czasów wojny abisyńskiej, uwydatniając się w sposób szczególnie gwałtowny na odcinku marynarki i lotnictwa.

Z momentów organizacyjnych zasługują na uwagę:

— mianowanie generalnego dyrektora dla spraw produkcji amunicji,

— utworzenie przy 3-ch częściach sił zbrojnych specjalnych komisji, zajmujących się przygotowaniem gospodarki do wojny.

Dla obecnych zwiększonych potrzeb oraz jako zabezpieczenie gotowości produkcyjnej na wypadek wojny postanowiono zbudować pod nadzorem państwa 6 fabryk przez firmy Austin, Bristol, Daimler, Rootes, Rover i Standard, przeznaczonych wyłącznie dla celów zbrojeniowych. Koszty budowy tych fabryk ponosi państwo. Również koncern automobilowy Morris przystąpił do budowy szeregu nowych fabryk. Wytwórnia dział Notingham została rozszerzona. Poza tym rozważane są obecnie możliwości pociągnięcia do pracy fabryk broni w dominiach angielskich w przewidywaniu, że przemysł rodzimy może nie sprostać zadaniom na wypadek wojny.

Wysiłek w dozbrajaniu się Anglii charakteryzują najlepiej wydatki na siły zbrojne, wynoszące:

w 1935 — 40 — 50 mil. funtów szterl.
w 1936 — 100 — 120 „ „
w 1937 — ok. — 160 „ „

tj. razem w ciągu trzech lat — ok. 300 mil. fnt. szterl.

Jeśli chodzi o Austrię, nie można powiedzieć nic godnego uwagi o rozbudowie przemysłu w ostatnich latach, natomiast duże postępy wykazuje przemysł Czechosłowacji. Zakłady Skoda przeszły prawie całkowicie w ręce państwa; kapitał akcyjny został powiększony z 200 na 220 milj. koron czeskich. Poza tym nawiązano bliższy kontakt z przemysłem rumuńskim (Metalurgika w Bukareszcie), tworząc nowe firmy czesko-rumuńskie.

Obrót firmy Skoda wzrósł z 650.000.000 koron w 1932 do 790.000.006 w 1934 r. Zysk czysty wynosił już w 1935 r. 40.000.000 koron, podczas gdy w latach 1932-33 zakłady pracowały bez oprocentowania.

Liczba zatrudnionych robotników w przemyśle metalowym wzrosła w ciągu roku w 1934 z 21.500 na 33.000 i to w 6-ciu fabrykach broni, w trzech fabrykach samolotów i w 8-iu fabrykach Skody.

Na uwagę zasługuje fakt, że Czechosłowacja, osiągając 21% wywozu broni, stanęła na pierwszym miejscu przed Wielką Brytanią.

We Włoszech pracuje w zakresie produkcji materiałów wojennych, według oświadczenia Mussoliniego z października 1936 — około 1.200 wytwórni, podlegających kontroli Komisariatu Generalnego.

Jeśli chodzi o Polskę, to wojna polsko — bolszewicka dała szereg doświadczeń w zakresie przygotowania gospodarki do wojny. Utwierdziło się przede wszystkim przeświadczenie, że państwo posiadać musi szerokie pełnomocnictwa, umożliwiające mu całkowitą mobilizację sił moralnych i materialnych kraju w imię jego obrony.

Przemysł zbrojeniowy, oparty o ciężki przemysł na Śląsku, rozwinął się przy pomocy obcych kapitałów do rozmiarów, wystarczających zasadniczo dla potrzeb wojny.

Obecnie czynione są energiczne starania w kierunku usunięcia braków w dziedzinie niektórych surowców, jak wysokoprocentowej rudy żelaznej, niklu, miedzi, kauczuku i bawełny.

W Rumunii dąży się ostatnio do ujęcia całego przemysłu zbrojeniowego w jednolite kierownictwo. Właściwy przemysł wojenny obejmuje huty w Hunedoara, zakłady stali w Resziczka, dużą wytwórnię dział i amunicji Copsa Mika, Eugir oraz koncern Titan w Bukareszcie. Wytwórnie nie są w stanie pokryć zapotrzebowania armii; gros materiału dostarcza Czechosłowacja, na podstawie zamówień z 1935, wznoszących około 650.000.000. koron. Na odcinku surowców Rumunia posiada wielkie bogactwa w rudzie żelaznej, w bauksycie, rudzie chromowej, a przede wszystkim w ropie naftowej.

Przemysł jugosłowiański w porównaniu z posiadanymi bogactwami naturalnymi przedstawia się bardzo słabo; brak przede wszystkim wielkich pieców oraz wytwórni stali. Kopalnie rudy nie są wykorzystywane. Bogate złoża miedzi znajdują się w rękach towarzystw francuskich, a złoża bauksytu, nadającego się do wyrobu aluminium, w rękach towarzystw amerykańskich i szwajcarskich. Dział i samolotów dla sił zbrojnych

Jugosławii dostarczają Francja i koncern Skody. Przemysł rodzimy zapewnić może jedynie broń małych kalibrów, amunicję do tej broni oraz granaty ręczne.

Ogólny ten rzut oka na całokształt rozwoju przemysłu wojennego w okresie powojennym wykazuje, że we wszystkich państwach, z wyjątkiem Francji, proces dozbrajania nie został zakończony i rozwija się bardzo intensywnie.

Streścił *W. S.*

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Proces marszałka Tuchaczewskiego i 7 generałów.

W ostatnim „Przeglądzie dwumiesięcznym", omawiając zmiany organizacyjne i personalne w czerwonej armii, wprowadzone dekretami z dn. 11 maja, wspominałem o licznych aresztowaniach wśród wojskowych oraz o „niełasce" Tuchaczewskiego i w pewnej mierze Jakira, długoletniego dowódcy Kijowskiego okręgu wojskowego. Zaznaczyłem, że wypadki te związane są z ogólnym przesileniem Wszechzwiązkowej Partii Komunistycznej, jakie uwydatniło się na przełomie luty marzec b. r., oraz że są one świadectwem, iż „i w wojsku istniały przyczyny, dla których konieczne było wzmocnienie wpływów partii". Dalszy bieg wypadków potwierdził słuszność tego przypuszczenia, rzucając bardzo ostre światło na stosunki, panujące w czerwonej armii. Oto chronologiczne zestawienie wypadków.

Dn. 31 maja szef służby politycznej czerwonej armii i zastępca komisarza obrony, Gamarnik, popełnił samobójstwo. O fakcie tym krótko informuje „Prawda" z dn. 1. VI, w rubryce „Kronika", podając, że Gamarnik „uwikławszy się w stosunki z elementami wrogimi państwu i najwidoczniej obawiając się kompromitacji, odebrał sobie życie".

W kilka dni później agencja sowiecka podała nowe zmiany w obsadzie okręgów wojskowych: dowództwo okręgu Leningradzkiego objął komandarm II kl. Dybienko, dowództwo okręgu Białoruskiego — komandarm I kl. Bielow, dotychczasowy dowódca Moskiewskiego okręgu, dowództwo Moskiewskiego okręgu — marszałek Budiennyj, dowództwo Nadwołżańskiego okręgu — komdiw Jefremow, dowództwo okręgu Zakaukaskiego — komkor Kujbyszew.

Zmiany te były bardzo znamienne z dwóch względów. Przede wszystkim nie podawały one nowych przydziałów usuniętych czterech dowodców okręgów

— marszałka Tuchaczewskiego — (Nadwołżański okręg)
— komandarma I kl. Uborewicza — (Białoruski okręg)
— komandarma I kl. Jakira — (Leningradzki okręg)
— komandarma II kl. Lewandowskiego — (Zakaukaski okręg)

Powtóre zaś w wyznaczeniu nowych dowódców widoczne było nieliczenie się z przestrzeganym dotychczas starszeństwem i fachowością. Dowodem tego są nominacje komdiwa Jefremowa na Nadwołżański okręg, a komkora Kujbyszewa na okręg Zakaukaski. Pierwszy z nich nie odpowiada stopniem swoim wysokiemu stanowisku dowódcy okręgu, drugi zaś od kilku lat nie odgrywał żadnej poważniejszej roli w czerwonej armii i uchodził raczej za człowieka, który swoją karierę wojskową już zakończył.

Zagadkę tę wyjaśnił ogłoszony w dn. 10. VI. komunikat, podając, że zostali oddani pod sąd wojenny następujący dowódcy:

— marszałek Tuchaczewskij
— komandarm I. kl. Uborewicz
— komandarm I. kl. Jakir
— komandarm I. kl. Kork — ostatnio komendant Akademii Wojskowej
— komandarm II. kl. Ejdeman — ostatnio szef organizacji „Osoawiachim"
— komkor Feldman — szef biura personalnego cz. armii.
— komkor Putna — ostatnio Attachè Wojskowy w Londynie
— komkor Primakow — zastępca dowódcy Leningradzkiego okręgu.

Dwaj ostatni dowódcy aresztowani byli już znacznie wcześniej.

Sąd wojenny odbył się dn. 11. VI.

Akt oskarżenia zarzucał wszystkim podsądnym zdradę państwa i sztandarów wojskowych, działanie na szkodę państw związkowych, szpiegostwo, przygotowanie dywersji i klęski czerwonej armii i t. p. Wszyscy oskarżeni rzekomo przyznali się do przypisywanych im zbrodni. Sprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Tegoż dnia zapadł wyrok śmierci a nazajutrz dn. 12. VI. wyrok został wykonany.

Bezpośrednio po tym opublikowany został przez ludowego komisarza obrony rozkaz do wojska, z którego to rozkazu wynika, że w czasie od 1 do 4 czerwca w obecności członków rządu odbyla się sesja Rady Wojennej. Na sesji tej Woroszyłow wystąpił z referatem na temat wykrytej przez komisariat Spraw Wewnętrznych (dawne OGPU) organizacji „kontrrewolucyjnej" i „faszystowskiej" istniejącej od dłuższego już czasu w czerwonej armii.

O rzekomej działalności tej organizacji rozkaz mówi co następuje: „Ostatecznym celem tej szajki było zlikwidowanie ze wszelką cenę i wszelkimi środkami ustroju sowieckiego w kraju, zniszczenie w nim władzy sowieckiej, obalenie robotniczo-włościańskiego rządu i przywrócenie w Z. S. S. R. jarzma ziemian i fabrykantów".

„Dla osiągnięcia tego celu spiskowcy faszystowscy nie krępowali się w wyborze środków: przygotowywali zamachy na kierowników partii i rządu, uprawiali wszelkiego rodzaju szkodnictwo w dziedzinie gospodarki krajowej i obrony kraju, usiłowali poderwać potęgę czerwonej armii i przygotować jej klęskę w przyszłej wojnie..." i t. p.

Prasa sowiecka, omawiając w licznych artykułach proces Tuchaczewskiego i towarzyszy, nie wyszła ani na chwilę poza ogólniki, zawarte w oficjalnym komunikacie i w rozkazie ludowego komisarza obrony. Nie podano do publicznej wiadomości ani jednego faktu, ani jednego dowodu na podstawie którego zapadł wyrok. W jedym tylko „Bolszewiku" Nr. 12 z dn. 15 czerwca w artykule wstępnym znajdujemy nowy moment, jakoby straceni generałowie byli „podżegaczami wojennymi" i dążyli do „wywołania wojny". Poza te ogólniki jednak artykuł nie wychodzi. Dla europejskiej opinii publicznej proces Tuchaczewskiego stanowi w dalszym ciągu zagadkę.

Zarzuty zdrady stanu, szpiegostwa, uprawianie dywersji i t. p. wysunięte przez akt oskarżenia, musimy zgóry odrzucić. Jest to zbyt naiwne, aby mogło być choć przez chwilę traktowane serio. Przyczyny musiały być inne i to istotnie poważne, żaden bowiem dyktator, o ile tylko jest realnym politykiem, a takim jest właśnie Stalin, nie skaże bez powodu na karę śmierci ośmiu wybitnych do-

wódców, fakt ten bowiem musi spowodować silny wstrząs w całym organizmie armii i na dłuższy czas poderwać jej wartość moralną. Nie uczyni tego tym bardziej w czasach tak niespokojnych, jak obecne.

Proces Tuchaczewskiego i 7 generałów nie jest wydarzeniem oderwanym, wiąże się on bezwarunkowo z dwoma poprzednimi wielkimi procesami politycznymi przeciwko Zinowiewowi i Kamieniewowi, oraz przeciwko grupie Piatakow—Radek. I tu i tam spotykamy te same zarzuty i te same motywy wyroku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że podłoże wszystkich tych trzech znanych już procesów jest identyczne: walka Stalina z odradzającą się opozycją.

Przed dziesięcioma laty w okresie najzaciętszej walki z Trockim Stalin wypowiedział na VII rozszerzonym plenum Centr. Kom. Wyk. Kominternu m. i. następujące słowa:

„Jeśli wziąć historię partii od chwili jej powstania, jako grupy bolszewików w 1903 r., i zbadać jej kolejne etapy aż do naszych czasów, to można powiedzieć bez przesady, że historia partii jest historią walki sprzecznych poglądów wewnątrz partii, historią przezwyciężania tych sprzeczności i stopniowego wzmacniania partii. Możnaby przypuszczać, że Rosjanie są zbyt kłótliwi, lubią dyskusje, rodzą niezgodę i dlatego rozwój partii odbywa się w drodze przewyciężania rozbieżnych opinii. Nie byłoby to jednak słuszne. Chodzi tu bowiem o istnienie zasadniczych rozbieżności, wynikających w trakcie rozwoju partii, w trakcie walki proletariatu. Rzecz w tym, że rozbieżności można przezwyciężać tylko w drodze walki o te lub inne zasady, o te lub inne cele walki, o te lub inne metody walki, wiodącej do celu. Można i trzeba iść na wszelki kompromis z inaczej myślącymi członkami partii w sprawach bieżącej polityki, w sprawach czysto praktycznego charakteru. Jeżeli jednak kwestie te są związane z zasadniczymi rozbieżnościami, to żaden kompromis, żadna wypośrodkowana linia nie może sprawy uratować. Nie ma i nie może być „środkowej linii w sprawach zasadniczego charakteru".

Tu mamy klucz do rozwiązania zagadki Tuchaczewskiego i towarzyszy. W grę wchodzić musiały takie właśnie różnice zasadnicze, dla których Stalin nie widzi możliwości kompromisu.

— Na jakim tle powstać mogły owe rozbieżności?

Żaden ze straconych generałów nie był w dosłownym znaczeniu działaczem partyjnym, jakkolwiek wszyscy oni byli starymi członkami partii przynajmniej od r. 1917. Byli to już w całym znaczeniu tego słowa specjaliści wojskowi, których zainteresowania zamykały się w sferze zagadnień wojska i wojny. Jako specjaliści wojskowi byli oni z pewnością szczerymi zwolennikami Stalinowskiej koncepcji „budowy państwa socjalistycznego w jednym kraju", realizacja bowiem tej koncepcji dawała olbrzymie możliwości rozwojowe czerwonej armii, zamieniając ją w ciągu krótkiego stosunkowo czasu z zacofanego pod względem uzbrojenia wojska w jedną z najbardziej „uskrzydlonych" i „opancerzonych" armii. Zresztą w ciągu tych ostatnich lat dziesięciu wszyscy oni zajmowali bardzo wysokie i odpowiedzialne stanowiska, jako ludzie cieszący się pełnią zaufania i nigdy o żaden opozycjonizm nie byli w tym czasie podejrzewani.

Różnice zatem pomiędzy nimi a Stalinem powstać musiały dopiero w ostatnim czasie pod wpływem jakichś nowych okoliczności, Jakich? Mogły to być tylko wypadki hiszpańskie, które w tak bardzo zasadniczy sposób zmieniły sytuację zewnętrzną Z. S. S. R.

Stosunek Stalina do rozgrywającego się w Hiszpanii dramatu jest znany. Cechuje go duża rezerwa i ostrożność w świadczeniach na rzecz czerwone Hiszpanii oraz obawa przed wplątaniem Z. S. R. R. w wojenny konflikt Oficjalnie Z. S. R. R. bierze udział w akcji komitetu nieinterwencji i kontroli współpracując z Francją i Anglią. Dotychczasowe wystąpienia Z. S. R. R. na forum międzynarodowym w sprawach Hiszpanii były wyjątkowo słabe i miękkie.

Ten stan rzeczy od początku bardzo ostro atakowany był przez wszelkie zagraniczne grupy opozycyjne z pod znaku Trockiego, grupujące się w IV Międzynarodówce, które domagały się ze strony Z. S. R. R. bardziej wydatnej i zdecydowanej pomocy dla Hiszpanii. Na terenie czerwonej Hiszpanii od początku wre zacięta walka pomiędzy partią komunistyczną a ugrupowaniem trockistowskim t. zw. P. O. U. M. (Partie Ouvrière d'Union Marxiste).

Tu zatym na tle ustusunkowania się Z. S. R. R. do wydarzeń hiszpańskich wyniknąć musiały zasadnicze różnice pomiędzy grupą generałów czerwonych a Stalinem. Jeśli nie względy doktrynalno-komunistyczne, to temperament bojowy marszałka Tuchaczewskiego i 7 generałów parł w kierunku domagania się od Stalina bardziej stanowczych decyzyj, bardziej energicznej pomocy, choćby to miało sprowokować burzę i wciągnąć Związek Sowiecki w wojenną awanturę. W ten sposób jednak odsunęli się Tuchaczewskij i i jego towarzysze od linii zasadniczej Stalina i świadomie lub nieświadomie stawali na platformie ideowej Trockiego.

Za hypotezą tą przemawia jeszcze jeden fakt. Z pośród straconych generałów dwóch aresztowanych było znacznie wcześniej, jeszcze przed procesem Piatatow-Radek, w styczniu b. r. Byli to komkor Putna i komkor Primakow. Przebieg służby obydwóch tych dowódców jest bardzo charakterystyczny, obydwaj oni bowiem przez dłuższy czas pełnili funkcje Attachè Wojskowych. Putna zanim został Attachè Wojskowym w Londynie piastował tę funkcję w Finlandii, Japonii i Niemczech. Primakow w swej karierze wojskowej był dwukrotnie Attachè wojskowym w Afganistanie i Japonii. Tę ostatnią placówkę objął bezpośrednio po Putnie. Obydwaj zatem generałowie z natury rzeczy musieli interesować się bliżej zagadnieniami polityki zagranicznej. Nie obce im były tajemnice zarówno polityki oficjalnej Z. S. R. R., jako też polityki Kominternowskiej.

Putna, jako Attachè wojskowy w Londynie, od początku stać musiał bardzo blisko spraw hiszpańskich, tu bowiem zbiegały się wszystkie nici akcji dyplomatycznej w związku z wypadkami w Hiszpanii. Znane mu były z pewnością wszystkie tajne instrukcje, jakie w związku z tym nadchodziły z Moskwy do ambasady sowieckiej w Londynie zarówno po linii oficjalnej polityki Z. S. R. R. jak polityki Kominternu.

Z drukiej strony dostępne mu były wszystkie wydawnictwa opozycji, atakujące Stalina i jego politykę. Zresztą wiadomo z procesu Zinowiew-Kamieniew, że Putna utrzymywał pośrednie kontakty z Trockim i jego grupą, musiał więc w sprawach hiszpańskihh podzielsć opinie opozycji.

Hypoteza powyższa, sprowadzająca konflikt pomiędzy Stalinem a grupą dowódców czerwonej armii do zasadniczej różnicy zdań w sprawie stosunku Z. S. R. R. do wydarzeń w Hiszpanii, jest być może jedną z wielu, jaką można wysunąć. Ma ona jednak tę przewagę nad innymi, że opiera się na realnej sytuacji politycznej i uzasadnia w zupełności decyzję Stalina co do likwidacji mar-

szałka T u c h a c z e w s k i e g o i 7 generałów, tolerowanie bowiem tych opinii wojennych w wojsku, zwłaszcza wśród najwpływowszych dowódców, ze Stalinowskiego punktu widzenia groziło nieobliczalnymi następstwami.

* * *

Decyzja likwidacji dojrzała z pewnością znacznie wcześniej, sądząc z tego, jak zręcznie przygotowane zostało jej wykonanie.

Proces przeciwko K a m i e n i e w o w i i Z i n o w i e w o w i z września ub. r. dał potężną broń do ręki S t a l i n o w i w postaci formuły, stwierdzającej na podstawie przewodu sądowego, że należenie do opozycji trockistowskiej jest równoznaczne ze zdradą państwa sowieckiego. Drugi proces P i a t a k o w - R a d e k tezę tę jeszcze wzmocnił. Formuła zyskała prawo obywatelstwa.

Obalenie J a g o d y na stanowisku szefa O. G. P. U. i wprowadzenie na to stanowisko J e ż o w a, ślepo oddanego S t a l i n o w i, było przygotowaniem aparatu O. G. P. U. do „wielkich zadań".

Z kolei nastąpiła słynna sesja plenarna Centralnego Komitetu partii na przełomie luty—marzec r. b. W czasie sesji S t a l i n wygłosił 2 programowe mowy, niezwykle znamienne dla obecnej chwili, zapoczątkowując nimi nowy kurs partii, wprowadzadzając ponownie sasady wewnątrz partyjnej demokracji i przywracając w ten sposób masie partyjnej, pozornie przynajmiej, dawne prawa krytykowania i wybierania kierowników. Ponad głowami dotychczasowych kierowników S t a l i n odwołał się do masy partyjnej, do jej „trzeźwego" sądu o ludziach i rzeczach, do jej czucia rewolucyjnego. Manewrem tym S t a l i n uwolnił się od niewygodnych sobie kierowników partyjnych, wprowadzając zamiast nich ludzi nowych.

Teraz kolej przyszła na wojsko. Dekretem z dn. 11 maja wprowadzone zostają rady wojenne przy dowódcach okręgów wojskowych i przywrócona instytucja oddzielnych komisarzy wojskowych, co w rezultacie doprowadzić musiało do ograniczenia władzy dowódców. Wszechwładni bezmała dotychczas dowódcy okręgów, dysponujący olbrzymią masą ludzi i żelaza, groźni w każdym momencie przesilenia, jednym tym zarządzeniem zostali obezwładnieni i unieszkodliwieni.

Od d. 11 maja b. r., a więc od chwili ogłoszenia dekretu o radach i komisarzach wojskowych, mamy już rozstawione kulisy do aktu, który miał się rozegrać.

Sąd uzyskał podstawy do kwalifikowania wszelkich przejawów opozycji jako zdrady państwa i szpiegostwa.

J e ż o w zdołał już całkowicie opanować aparat O. G. P. U., gwarantując spokojny przebieg likwidacji niewygodnych dla S t a l i n a ludzi.

Wysanowane i odnowione w 50% kierownictwo organizacyj partyjnych zapewniło S t a l i n o w i bezwzględne posłuszeństwo masy partyjnej.

Rady Wojenne przy okręgach, obsadzone przez dobranych specjalnie ludzi, a komisarze wojskowi w oddziałach, pozbawiły najbardziej popularnych nawet dowódców możności oparcia się o bagnety oddanych sobie oddziałów. Reakcje oddziałów podlegają odtąd komendzie komisarzy.

Oto kulisy akcji, rozstawione ręką zręcznego reżysera. Conajmniej od początku maja likwidacja czerwonych generałów była już postanowiona.

Dobór sędziów jest mistrzowski. Marszałkowie B u d i e n n y j i B l ü c h e r — dwaj najbardziej popularni dowódcy czerwonej armii, sławny dowódca konnej

armii i nieco na kredyt rozreklomowany strażnik granic sowieckich na Dalekim Wschodzie. Dalej komandarm Dybienko, eks marymarz floty bałtyckiej, „chluba i duma rewolucji", który brał udział w morderstwie generała Duchonina, naczelnego wodza z okresu przewrotu październikowego 1917 r. Dalej komandarm Biełow, robotnik-wieśniak z pochodzenia, sławny z walk w Turkiestanie, Syberii i na Kaukazie, jeden z pogromców buntu w Kronsztadzie. Dalej twórca lotnictwa sowieckiego komandarm Ałksnis, komkor Goriaczew — dowódca korpusu kozaków, Kaszirin, słynny partyzant, i wreszcie komandarm Szaposznikow — szef sztabu generalnego, ongiś pułkownik sztabu generalnego armii carskiej, jako objektywny reprezentant interesów obrony państwa.

Przy tak rozstawionych kulisach i przy takim doborze sądu Stalim mógł śmiało sięgnąć po głowy ośmiu wybitnych generałów czerwonej armii. Któż z szarej masy partyjnej mógłby wątpić o słuszności wyroku, podpisanego przez taki zespół sędziów?

Bez względu na to, czy podana wyżej hypoteza co do genezy procesu jest słuszna czy nie, jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, armia czerwona przeżyła potężny wstrząs, który na dłuższy czas poderwać musi jej siły moralne.

Takie fakty nie mijają bezkarnie nawet dla wojska, nad którego morale czuwa potężny aparat polityczny.

* *

Komitet Redakcyjny: *gen. bryg. Władysław Bortnowski, gen. bryg. Janusz Gąsiorowski, gen. bryg. Franciszek Kleeberg, gen. bryg. Tadeusz Kutrzeba, gen. bryg pil. inż. Ludomił Rayski, płk dypl. Stefan Rowecki, płk dypl. Jan Sadowski, płk dypl. inż. Tadeusz Zieleniewski, ppłk dypl. Franciszek Demel, ppłk dypl. Walery Jasiński, mjr Otton Laskowski, mjr dr. Wacław Lipiński, mjr dypl. Mieczysław Pęczkowski*

Redaktor: *PŁK DYPL. LEON WACŁAW KOC.*

Zastępca redaktora: *PPŁK DYPL. JÓZEF ENGLICHT.*

Sekretarz redakcji: *KPT TADEUSZ SADOWSKI.*

Sekretarz działu „Przegląd Wojskowy":

MJR DYPL. WŁODZIMIERZ MIZGIER-CHOJNACKI.

Redaktor przyjmuje w soboty od g. 10 do 12, sekretarz redakcji w poniedziałki, środy i piątki od g. 11 do 13.

Redakcja przyjmuje wyłącznie jednostronne maszynopisy, z odstępem między wierszami i marginesem, na papierze kancelaryjnym, formatu znormalizowanego

Obowiązujące rozmowy są prowadzone wyłącznie na podstawie przedstawionych maszynopisów.

Nadesłanych materiałów redakcja nie zwraca.

Autorzy artykułów zamieszczanych w „Bellonie" są odpowiedzialni za poglądy w nich wyrażone.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23/25, Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy.

Telefony: redaktora — 297-95, sekretarza redakcji — 297-56.

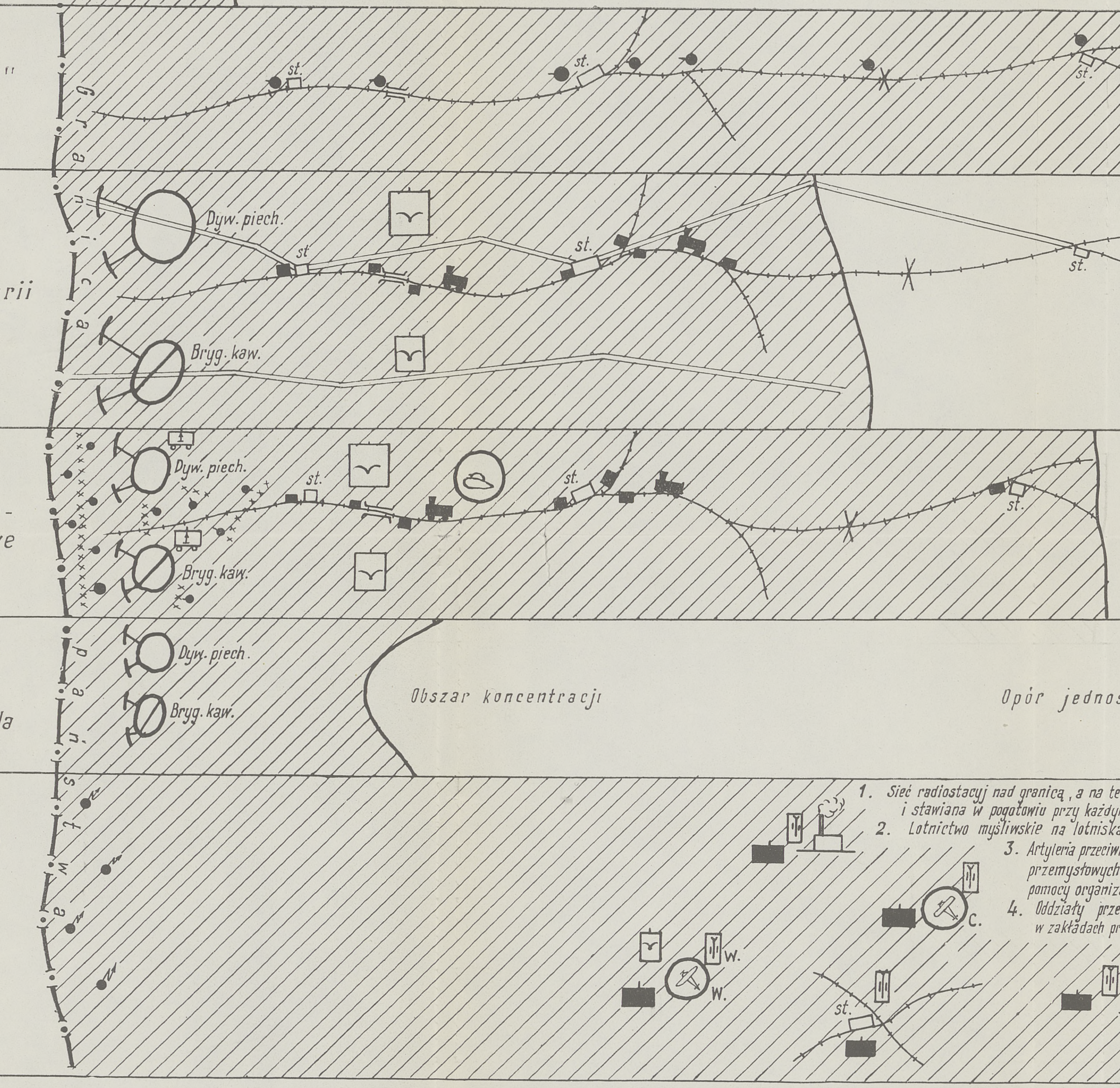
Administracji: 522-82.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 30.043.

Cena egzemplarza w kraju wynosi: w przedpłacie z dodatkiem „Przegląd Wojskowy" wraz z przesyłką pocztową) — zł 2,50, w pojedyńczej sprzedaży — zł 3,00.

Główna Drukarnia Wojskowa. 1937 r. — Nr 3762 — 2800. 26 lipca 1937 r.

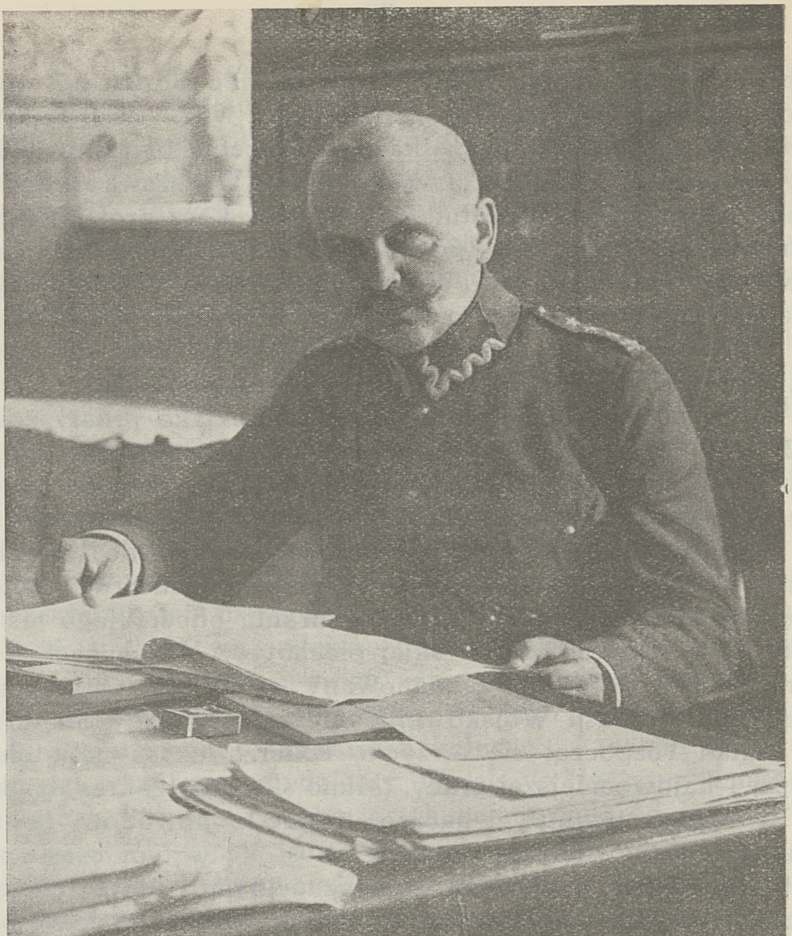
Rodzaj zagrożenia	Przedmioty zagrożone i środki przeciwdziałania
1. Szpiegostwo (przenikanie wiadomości przez granicę	Ścisłe zamknięcie granicy przez organizację pomocniczą, której kościec stanowi straż graniczna; uzbrojenie w karabinki i pistolety; posterunki wewnątrz pasa przygranicznego.
2. Drobne działania dywersyjne w pasie granicznym	Zwalczanie przez organizację pomocniczą rozmieszczoną grupami wszerz i w głąb pasa granicznego, uzbrojoną w karabinki, granaty i ręczne karabiny maszynowe, a składającą się ze straży granicznej, leśnej, policji, rezerwistów i przysposobienia wojskowego.
3. „Dywersja głęboka"	Na obszarze całego państwa do czasu zmobilizowania oddziałów specjalnych – ochrona linii kolejowych przez K.P.W., uzbrojone w karabinki, pistolety i granaty, ew. uzupełnione podobnymi organizacjami z miejscowości leżących przy liniach kolejowych.
4. Zagony kawalerii	Zwalczanie przez wielkie jednostki osłonowe na głównych kierunkach operacyjnych i przez lotnictwo, ponadto w głębi strefy granicznej (do granic możliwego zasięgu zagonu) bezpośrednia obrona obiektów kolejowych przez oddziały organizacyj pomocniczych (opartych o K.P.W.), uzbrojone w broń lekką, obsadzające blokhauzy i budynki betonowe, wspierane przez pociągi pancerne.
5. Zagony pancerno-silnikowe	Zwalczanie przez wielkie jednostki osłonowe, wzmocnione specjalnymi związkami przeciwpancernymi oraz przez lotnictwo i broń pancerną; ruch zagonu opóźniany i zwalczenie ułatwione zaporami i zniszczeniami, szybko zorganizowanymi przez pomocnicze organizacje saperskie i saperów; w głębi strefy granicznej, w granicach zasięgu zagonów-przeciwdziałanie, jak wobec zagonów kawalerii.
6. Wcześniejsza ofensywa nieprzyjaciela	Obszar koncentracji — Opór jednostek osłonowych
7. Działanie lotnictwa (bombardowanie i desanty)	1. Sieć radiostacyj nad granicą, a na terenie całego kraju sieć obserwacyjno-alarmowa, zorganizowaną z czynników społecznych i stawiana w pogotowiu przy każdym silniejszym napięciu stosunków politycznych. 2. Lotnictwo myśliwskie na lotniskach wojskowych. 3. Artyleria przeciwlotnicza ze składu wojska na lotniskach wojskowych, zaś przy lotniskach cywilnych, zakładach przemysłowych i ważniejszych węzłach kolejowych wystawiana zasadniczo przez właściciela obiektu, ew. przy pomocy organizacyjnej i finansowej państwa; obsługi z personelu cywilnego (P.W. przeciwlotnicze) 4. Oddziały przeciwdesantowe na lotniskach wojskowych (wojsko) i cywilnych (na lotniskach wojskowych - wojsko), w zakładach przemysłowych państwowych i prywatnych i przy węzłach kolejowych utworzone z organizacyj pomocniczych, uzbrojone w broń lekką. 5. Ściśle bierne zarządzenia w ośrodkach administracji i wielkich skupieniach ludności.



Objaśnienie:

- różnej siły oddziały pomocniczych organizacyj wojskowych
- oddział organizacji pomocniczej w blokhauzie lub budynku betonowym
- pociąg pancerny
- zapory i zniszczenia
- artyleria przeciwlotnicza
- oddział przeciwdesantowy
- obszar objęty osłoną

Bellona, zesz. lipiec-sierpień 1937, art. mjr. dypl. Jana Rzepeckiego „Nowoczesne ujęcie zagadnienia osłony granic państwa i koncentracja początkowa".



ŚP. PŁK DR WACŁAW TOKARZ

Dnia 3 maja br. zmarł w Warszawie założyciel i długoletni redaktor „Bellony", ostatnio profesor Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego, śp. dr. Wacław Tokarz.

Urodził się 7 czerwca 1873 r. w Częstochowie, gdzie też uczęszczał do szkół średnich. Następnie zapisał się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie i studiował zrazu nauki przyrodnicze, lecz wkrótce przeniósł się na historię, aby odtąd wiernie jej służyć, aż po ostatnie dni życia. W r. 1901 otrzymał stopień doktora filozofii, a już w cztery lata później habilitował się na podstawie pracy pt.: „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja" jako docent historii powszechnej. W r. 1909 został zamianowany profesorem nadzwyczajnym a w trzy lata potem profesorem zwy-

czajnym historii powszechnej i austriackiej. Rozwinął wtedy szeroką działalność naukową, ogłaszając w r. 1909 dużą rozprawę pt.: „Galicja w początkach ery józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z r. 1783", w r. 1911 „Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794" i in. Lecz prof. Tokarz nie ograniczał się tylko do pracy naukowej. Rozpoczął wtedy ożywioną działalność na polu przygotowań do walki czynnej o niepodległość ojczyzny, należąc do założycieli „Polskich Drużyn Strzeleckich" w Krakowie, których był pierwszym prezesem, i do gorliwych propagatorów ruchu wojskowego.

Po wybuchu wojny światowej wstępuje jako prosty żołnierz do 2 p. p. Leg. Pol., następnie zostaje przeniesiony do akcji politycznej. Wraz z Michałem Sokolnickim tworzy na terenach Kongresówki, opuszczonych przez wojska rosyjskie, Polską Organizację Narodową, a po jej wcieleniu do Naczelnego Komitetu Narodowego przechodzi do Departamentu Wojskowego, następnie zaś w skromnej randze aspiranta oficerskiego jest wykładowcą w szkole podoficerskiej piechoty w Kozienicach. 1 października 1917 r. został zamianowany referentem wydawnictw naukowych „Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu".

Odtąd rozpoczął się w życiu Tokarza okres najintensywniejszej i najowocniejszej pracy. Mimo skromny zakres działania, jaki wówczas otrzymał, i bardzo trudne z powodów politycznych warunki zewnętrzne—przecież nosi się w tym czasie z daleko sięgającymi pomysłami organizacyjnymi, które następnie stopniowo będzie urzeczywistniał. Przede wszystkim dążył on do stworzenia ogniska polskiej kultury wojskowej oraz własnych form wojskowej pracy organizacyjnej i wychowawczej tudzież do związania narodu z wojskiem. I w tym celu, idąc za niezrealizowanym zresztą wzorem płka Prądzyńskiego, przystępuje do wydawnictwa miesięcznika wojskowego „Bellony", którego pierwszy zeszyt pojawił się z datą 1 stycznia 1918 r. Zadaniem „Bellony" — jak to w przedmowie zaznaczył — miało być „dostarczanie oficerom polskim wszystkich broni odpowiedniego materiału naukowego, rozbudzenie w wojsku naszym zamiłowania do zawodowej pracy naukowej oraz ambicji do powetowania na tym polu wiekowego prawie zaniedbania. Poza tym „Bellona" przez zamieszczanie artykułów historyczno - wojskowych oraz poruszanie zagadnień ogólno-wojskowych... starać się będzie o pozyskanie czytelników wśród szerszego ogółu, o rozbudzenie w nim zamiłowania do rzeczy wojskowych". Program był szeroko zakrojony, ale zarazem i bardzo trudny do wykonania, jeżeli się

weźmie pod uwagę ówczesne warunki, kiedy to większość oficerów była zamknięta w Beniaminowie i Marmarossziget lub też była rozrzucona daleko poza granicami Polski, gdy więc w wyniku mało mogło być autorów i prenumeratorów. A jednak te i wiele innych trudności nie zrażały redaktora. Czasopismo w miarę lat rozwijało się i nabierało coraz bardziej wyraźnego charakteru. Początkowo wprawdzie po powstaniu państwa polskiego i własnego wojska musiało spełniać najrozmaitsze zadania, potem z konieczności ulegało różnym przeobrażeniom, lecz po skończonej wojnie i demobilizacji, gdy stosunki wojskowe weszły na normalne tory, także program „Bellony" został w r. 1923 ustalony. Redakcja biorąc za wzór miesięcznik francuski „Revue militaire française", ograniczyła swe zadania głównie do rozpatrywania zagadnień mających na celu przygotowanie wyższych dowódców i oficerów dyplomowanych.

Ale redagowanie „Bellony" i troska o jej dalszy rozwój to tylko część bogatej działalności śp. Tokarza. Skoro tylko rozpoczęło się organizować wojsko polskie, wstąpił on 1 listopada 1918 r. do jego szeregów, zrazu jako szef sekcji oddziału VII Sztabu Generalnego, następnie sekcja ta, jako IV, przeniesiona została do Departamentu Naukowo-Szkolnego. Z sekcji tej wreszcie powstał wkrótce samodzielny Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy, którego Tokarz został szefem naprzód jako urzędnik wojskowy V stopnia, a od 14 kwietnia 1921 r. jako pułkownik. Instytut ten był również jego dziełem, ponieważ pierwsze jego podwaliny położył on jeszcze w r. 1917. Była to nowa placówka, na wskroś oryginalna, gdyż nie spotykana w żadnym innym wojsku, mająca służyć przede wszystkim rozwojowi kultury wojskowej. Według pierwotnego programu Tokarza, zadaniem jej było skupienie pracy naukowej w formie wydawnictw głównie historyczno-wojskowych, zogniskowanie różnych czasopism wojskowych, zajęcie się bardzo ważnymi podówczas sprawami słownictwa wojskowego, regulaminami służbowymi, archiwistyką i bibliotekarstwem wojskowym i w. in.

Szef Instytutu wkładał olbrzymią pracę i niestrudzoną energię, by wcielić w życie ten szeroki program i by co ważniejsza, zaspokoić różnorodne a coraz wzrastające potrzeby wojska dopiero organizującego się i jednocześnie prowadzącego wytężające boje o granice odrodzonej Rzeczypospolitej. W tych pierwszych latach musiał rozwinąć przede wszystkim pracę wydawniczą, aby dać wojsku bodaj prowizoryczne regulaminy i przepisy służbowe, ustalić słownictwo różnego sprzętu wojskowego i rozwijać pro-

pagandę podnoszącą żołnierzy na duchu. Do tego ostatniego celu miał służyć założony przez Tokarza tygodnik „Wiarus". A chociaż wszystkie te zagadnienia absorbowały w najwyższym stopniu uwagę Szefa Instytutu, to jednak dążąc do całkowitego wypełnienia zakreślonego programu, dbał też o rozwój historii wojskowej, tak zawsze bliskiej jego sercu i zamiłowaniom, tworząc serie wydawnictw, jak „Bibliotekę legionisty", „Polski wysiłek zbrojny" i „Bibliotekę historyczno-wojskową". Jak bardzo ożywiona była działalność wydawnicza Instytutu w tym czasie, świadczą dosadnie liczby. Oto np. w r. 1920 wydano 250 rozmaitych publikacji w ilości 2.5000.000 egzemplarzy.

Ale po tych gorączkowych latach wojennych prace Instytutu nie zwolniły tempa. Płodna inicjatywa jego szefa wynajdywała coraz nowe zadania, coraz nowe zagadnienia. Placówka ta stała się rzeczywiście ważnym czynnikiem w rozwoju naszej kultury wojskowej.

Niezależnie od tych tak licznych i różnostronnych prac służbowych płk Tokarz każdą wolną chwilę poświęcał własnym studiom na polu historii. I rzecz znamienna, zresztą zupełnie naturalna, oto pod wpływem wojny światowej główną uwagę skierowuje na historię wojskową. Już w r. 1915 ukazuje się jego dwutomowe dzieło pt. „Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów" oraz rozprawka o „Żołnierzach Kościuszkowskich", a wkrótce po tym „Armia Królestwa Polskiego". Następnie zaś prócz licznych artykułów drukowanych w „Bellonie", żeby bodaj kilka ważniejszych wymienić, jak: „Dąbrowski jako organizator", „Kadry armii Królestwa Kongresowego", „Komitet organizacyjny wojskowy 1814—15". i w. i., wychodzą jego dzieła — „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa", „Marsz Madalińskiego", „Insurekcja warszawska 17 i 18 kwietnia 1794 r." i rzecz najważniejsza „Wojna polsko-rcsyjska 1830 i 1831.". Pozostawił więc na polu historii wojskowej bogaty dorobek.

W r. 1927 przeszedł na emeryturę, lecz 1 listopada 1928 r. został powołany na katedrę historii Polski nowożytnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego i na tym stanowisku zaskoczyła go śmierć w pełni jeszcze sił i zapału do twórczej pracy.

Redakcja „Bellony" zachowa na zawsze we wdzięcznej pamięci imię swego pierwszego Redaktora — wielkiego patrioty i uczonego, niestrudzonego Szefa Instytutu, a nade wszystko człowieka o kryształowym charakterze i gorącym sercu.

Cześć Jego Pamięci!